Uniwersytet Wrocławski
Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych
Instytut Historyczny

Michał Grochowski

Społeczność żydowska Warszawy w świetle „Gazety Żydowskiej” (lipiec 1940 - sierpień 1942 r.)

Praca magisterska napisana pod kierunkiem
dr hab. Joanny Dufrat

Spis treści

0.1 Indeks skrótów

- ANK - Archiwum Narodowe w Krakowie
- AŻIH - Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
- AŻIHp - Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, zespół pamiętniki Żydów (302)
- BŻIH - Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego
- GG - Generalne Gubernatorstwo
- GŻ - „Gazeta Żydowska”
- KD - Komitet Domowy
- NKW - „Nowy Kurier Warszawski”
- RHPP - Rocznik Historii Prasy Polskiej
- WELŻ - Wydział Ewidencji Ludności Żydowskiej
- ZZ - Zakład Zaopatrywania
- ŻIH - Żydowski Instytut Historyczny
- ŻKOM - Żydowski Komitet Opiekuńczy Miejski
- ŻSP - Żydowska Służba Porządkowa

- ŻSS - Żydowska Samopomoc Społeczna
- ŻTOS - Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej

0.2 Wstęp

Dzieje Żydów warszawskich podczas II Wojny Światowej są jednym z ważniejszych tematów poruszanych w ramach badań nad Zagładą. Z żydowskiej Warszawy, będącej największym w Europie i drugim na świecie skupiskiem Żydów, po wojnie nie zostało prawie nic. Jej mieszkańcy zginęli zagazowani, rozstrzelani, przy katorżniczej pracy, czy z głodu i chorób na ulicach getta. Wraz z nimi zaginęły najczęściej ich historie, przez co chcąc opisać jej dzieje musimy korzystać z tych dokumentów epoki, które do dziś przetrwały. Obraz powstały w oparciu o pamiętniki i relacje oraz dokumenty złożone w Podziemnym Archiwum Getta[1] nie jest jednak pełny. Wielu z tych, którzy przeżyli, bądź których relacje przetrwały wojnę, wywodziło się ze stosunkowo wąskich grup społecznych, przez co, siłą rzeczy, nie byli w stanie dać pełnego opisu gettowej rzeczywistości. Doskonałym, choć trudnym w analizie, uzupełnieniem tego materiału, jest „Gazeta Żydowska”. Było to legalnie ukazujące się pismo tworzone przez Żydów i dla Żydów, które stanowi ważne świadectwo życia Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1940 - 1942. „Gazeta Żydowska” nie jest jednak źródłem pozbawionym skazy, gdyż powstawała ona w bardzo trudnych warunkach. Nie potrafimy w pełni określić, w jakim stopniu była ona cenzurowana, w jakim władze niemieckie wpływały na jej kształt i jaką swobodę mieli jej redaktorzy. Potrafimy jednak znaleźć w niej tysiące drobnych informacji, mówiących nam bardzo wiele o codzienności warszawskiego życia. Niekiedy, pomiędzy wersami, prześlizgnęły się również pewne niepożądane treści, które pozwalają nam w tym dokumencie z epoki zobaczyć tragedię tego czterystutysięcznego skupiska ludzi.

0.3 Stan badań nad „Gazetą Żydowską”

„Gazeta Żydowska” przez wiele lat stała na uboczu badań prasoznawczych. W syntezach poświęconych prasie polskojęzycznej w okresie II Wojny Światowej poświęcano jej jedynie lakoniczne wzmianki. I tak: w ”Prasie gadzinowej Generalnego Gubernatorstwa (1939 - 1945)” Władysławy Wójcik o GŻ możemy przeczytać: „Na terenie GG w latach 1940 - [sic!] 1943 wydawano też, w języku polskim «Gazetę Żydowską» przeznaczoną dla ludności

[1] Podziemne Archiwum Getta, nazywane również Archiwum Ringelbluma, zostało utworzone przez grupę *Oneg Szabat* (jid. Radość soboty) skupioną wokół Emanuela Ringelbluma. Zebrany przez gettowych archiwistów zbiór dokumentów miał stanowić zbiorowe świadectwo gettowej rzeczywistości - od danych statystycznych, poprzez relacje, teksty literackie, po karty aprowizacyjne i etykiety produktów spożywczych.

pochodzenia żydowskiego. Jej geneza była podobna jak w przypadku prasy gadzinowej dla Polaków: inspiracja niemiecka i współpraca grupy Żydów.”[2], podobnie pisała o niej Ewa Cytowska w „Szkicach z dziejów prasy pod okupacją niemiecką (1939 - 1945)”, choć za zasługę należy jej poczytać podanie prawidłowego okresu ukazywania się pisma, tj. od lipca 1940 r. do sierpnia 1942 r. Z kolei praca Lucjana Dobroszyckiego „Reptile Journalism”[3] sprawę GŻ w ogóle pominęła, nie podając ani razu jej tytułu.

Należy również wspomnieć o napisanym w końcu lat 60. artykule Tadeusza Cieślaka[4], poświęconym zawartości gazety, koncentrującym się na wykazaniu jej zakłamania. Autor starał się dowieść zupełnej niewiarygodności pisma, o czym może świadczyć poniższy fragment: „Weźmy dla przykładu sprawę Oświęcimia, Bełżca i Majdanka. Nazwy te niejednokrotnie pojawiały się na łamach «Gazety Żydowskiej» i były znane jej czytelnikom, ale jako synonimy troski władz hitlerowskich o ludność żydowską, jako nazwy instytucji charytatywnych, zarządzanych przez samych Żydów. Oto pierwsza wiadomość o Oświęcimiu: «Z wielkim powodzeniem rozwiązała Rada Starszych Gminy Żydowskiej w Oświęcimiu problem ulokowania licznych starców [...] rozbudowując istniejące już dwa domy starców, czyniąc zarazem starania w kierunku założenia trzeciego domu starców w Oświęcimiu»”[5]. Dalej, w podobnym tonie, autor tekstu, powołując się na GŻ z września 1940 r. przytoczył wieści dotyczące obozu w Bełżcu: „O Bełżcu dowiadujemy się, że jest to obóz pracy, dokąd można wysyłać paczki, ale należy je dobrze opakować i wyraźnie zaadresować”[6]. Problem w tym, że wspomniane wiadomości nie były kłamstwami. Bełżec stał się miejscem Zagłady w marcu 1942 r., zaś we wcześniejszym okresie w jego bliskim sąsiedztwie funkcjonowało kilka obozów pracy (które, zapewne, przyjmowały również przesyłki dla pracujących w nich Żydów). Analogicznie gmina żydowska w Oświęcimiu funkcjonowała niezależnie od pobliskiego obozu koncentracyjnego do kwietnia 1941 r., kiedy to jej mieszkańcy zostali przesiedleni do innych gett na obszarze Zagłębia Dąbrowskiego, o czym we właściwym czasie poinformowała czytelników „Gazeta Żydowska”[7]. Trudno również przyjąć, aby tego typu doniesienia świadczyły o „najbardziej nieprawdopodobnych zasługach hitlerowców w stosunku do ludności żydowskiej oraz życzliwości do niej ze strony opiekunów”[8]. Niemniej autorowi artykułu wystarczyło to, by wyciągnąć następujący wniosek: „Powszechnie wiadomo jednak, że omawiane pismo jest źródłem niesłychanie

[2] Władysława Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939-1945)*, Kraków 1988, s. 33.

[3] L. Dobroszycki, *Reptile Journalism; The official Polish-Language Press under the Nazis, 1939 - 1945*; New Haven 1994.

[4] T. Cieślak, *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim; Hitlerowska «Gazeta Żydowska» w Krakowie*, Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, nr 8/4, Warszawa 1969.

[5] *ibidem.*, s. 582 - 583.

[6] *ibidem.*, s. 583.

[7] GŻ nr 31 z 18.04.1941 r., s. 4.

[8] T. Cieślak, *op. cit.*, s. 583.

zakłamanym i dlatego zawodnym”[9], by w innym miejscu przejść do jeszcze odważniejszej konkluzji: „Trudno uważać «Gazetę Żydowską» za źródło historyczne, gdyż na pewno nie dowiemy się prawdy o polityce okupanta hitlerowskiego wobec ludności żydowskiej”[10]. Mimo tak zdecydowanych wypowiedzi w kolejnych latach znaleźli się badacze skłonni wykorzystać ją jako źródło historyczne.

Jednym z nich był Marian Fuks, który na łamach Biuletynu ŻIH wydał serię artykułów „Życie w gettach GG na tle «Gazety Żydowskiej»”[11]. Publikacje te wielu badaczy (w tym wcześniej wspomniana W. Wójcik czy E. Cytowska) uznało za wyczerpujące ujęcie tematu „Gazety Żydowskiej”, mimo, iż sam autor uważał je raczej za przyczynek do badania tego pisma. Analizował on jedynie artykuły z pierwszego półrocza (tj. do końca 1940 r.) ukazywania się pisma, co pozwoliło mu opisać początkowy okres istnienia gett w GG. Zwracał on uwagę na trudne warunki w jakich przyszło żydowskim redaktorom tworzyć to pismo w taki sposób: „Faktem pozostaje, że «Gazeta», wydawana dla Żydów i przez Żydów pod ścisłą kontrolą Wydziału Propagandy generalnego gubernatora, nie mogła być inna niż była. Szczegółowa analiza «Gazety Żydowskiej» wykazuje, że poza jej pejoratywną, nazwijmy to «szmatławą» stroną, jako organu na służbie okupanta, była jedyną gazetą podającą wiadomości oraz drukującą materiały publicystyczne różnego rodzaju, które z wysługiwaniem się wrogom nie miały wiele wspólnego. Widać z jej łamów ogromny wysiłek redaktorów, aby wydrukować to co można powiedzieć, nie narażając się okupantom”[12]. Po tym wstępie przeszedł do usystematyzowanego opisu zawartości gazety, dzieląc ją na następujące kategorie:

1. Dział informacji ogólnej
2. Publicystyka dotycząca sytuacji Żydów
3. Felieton i reportaż
4. Dział literacki i kulturalny
5. Getta (formowanie, rozwój, likwidacja)
6. Sytuacja ekonomiczna, przemysł, handel, rzemiosło, praca
7. Religia
8. Nauka, oświata, wiedza
9. Emigracja

[9] T. Cieślak, *op. cit.*, s. 582.

[10] *ibidem.*, s. 583.

[11] M. Fuks, *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle «Gazety Żydowskiej» 1940-1942 cz. 1*, BŻIH, nr 79, Warszawa 1971.

[12] *ibidem.*, cz. 1, s. 5.

10. Ogłoszenia
11. „Nasza Gazetka” - dział dziecięcy i młodzieżowy
12. Korespondencja i kontakt z czytelnikami
13. Poradnictwo
14. Inne działy
15. Życie codzienne w gettach

Listę tę przytaczam, gdyż w niniejszej pracy zdecydowałem się na niej oprzeć, poruszając kwestie dotyczące bezpośrednio życia w okupowanej Warszawie. W dalszych częściach artykułu, publikowanych w kolejnych numerach Biuletynu ŻIH, autor rozwinął każdą z kategorii poświęcając im kilkustronicowe wypowiedzi. Należy podkreślić, że Marianowi Fuksowi udało się dość precyzyjnie opisać zawartość gazety w jej pierwszym półroczu. Jednocześnie zastrzegał on, iż wzmiankowane artykuły nie są próbą analizy GŻ, a raczej zarysem zawartości tego pisma: „Autor nie polemizuje z treścią poszczególnych, omówionych tu artykułów, wyrażonych poglądów, wiarygodnością informacji. Nie dokonuje także konfrontacji z wynikami głębszych i wnikliwych badań nad tym samym okresem i tymi samymi aspektami życia w Generalnej Guberni [...] Chodzi tu jedynie o pokazanie odbicia, na pewno mglistego i fragmentarycznego, życia w gettach, odbicia na łamach gazety założonej z inspiracji władz okupacyjnych i przez nie kontrolowanej, odbicia jednak w swoim wyrazie tragicznego, znamiennego i jedynego w swoim rodzaju”[13].

W podsumowaniu tego cyklu trzech artykułów można też przeczytać: „Na tym kończymy ogólną i w gruncie rzeczy dość powierzchowną analizę zawartości «Gazety Żydowskiej» do lipca do grudnia 1940 roku. Rok 1941 i pierwsza połowa 1942 - kiedy jeszcze «Gazeta» się ukazywała - sprowadziły Żydów w Generalnej Guberni do sytuacji, która już bez żadnych złudzeń była zapowiedzią przygotowywanej przez hitlerowców eksterminacji. Cały ten okres znalazł również swoje znamienne odbicie w «Gazecie Żydowskiej» - czemu poświęcimy dalsze partie tej pracy”[14]. Niestety, dalsze części pracy do dzisiaj się nie pojawiły, przez co wydania GŻ z 1941 r. i 1942 r. do dzisiaj nie doczekały się szczegółowej analizy. Jako konsekwencje tego stanu rzeczy można uznać, że w późniejszych latach (również w artykułach M. Fuksa) podawane były błędne informacje, takie jak choćby ta, że „«Gazeta Żydowska» ukazywała się 2 razy w tygodniu (przez krótki okres 3 razy)”[15]. podczas gdy w rzeczywistości ukazywała się 3 razy w tygodniu od 27 czerwca 1941 r. do końca swojej działalności w 1942 r. (czyli przez ponad połowę swojej

[13] *ibidem.*, cz. 3, s. 41.

[14] *ibidem.*, cz. 3, s. 67.

[15] M. Fuks, *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce (1940 - 1943)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 16/2, Kraków 1977, s. 99-100.

historii, oraz znaczącą większość wydań). Autor prawdopodobnie uznał, że ukazywała się 3 razy w tygodniu tylko w okresie, gdy było to zaznaczone w winiecie - która anonsowała to latem 1941 r. jako nowość. Później powrócono do poprzedniej winiety, jednak gazeta w dalszym ciągu ukazywała się w poniedziałki, środy i piątki.

Najważniejszą dotąd pracą, która wskazuje, jak dalece użytecznym źródłem może być GŻ jest monografia pt. „Getto warszawskie; Przewodnik po nieistniejącym mieście”[16] Barbary Engelking i Jacka Leociaka. Mimo iż samej GŻ poświęcają oni bardzo niewiele miejsca, to ogrom informacji jaki udało się autorom pozyskać dzięki gruntownej lekturze GŻ - od kroniki kryminalnej i ogłoszeń, poprzez dział kulturalny i porad prawnych, po opublikowane w gazecie rozporządzenia urzędowe - najlepiej świadczy o jej wartości jako źródła historycznego. Jak to ujęli sami autorzy: „Dziś «Gazeta Żydowska» jest kopalnią szczegółowych informacji o życiu codziennym getta; źródłem, z którego - przy zachowaniu koniecznej ostrożności - często korzystaliśmy, pracując nad *Przewodnikiem*”[17]. Co więcej, autorzy „Przewodnika...” nie są jedynymi badaczami, którzy w ostatnich latach sięgnęli po tę gazetę. W 2006 r. Lars Jockheck napisał artykuł poświęcony Fritzowi Seifterowi, założycielowi i redaktorowi naczelnemu GŻ[18], podczas prac nad którym w zbiorach BJ udało mu się odkryć kilka zachowanych egzemplarzy korektorskich z zachowanymi skreśleniami cenzorskimi. Pozwalają nam one przyjrzeć się procesowi powstawania tej gazety. Jeszcze później ukazał się artykuł Marty Janczewskiej zamieszczony w zbiorczym wydaniu „Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX - XX w.)”[19], poświęcony GŻ. Autorka podkreśliła w nim podobieństwa gazety do przedwojennych dzienników i prasy sensacyjnej, ale również zwróciła uwagę na fakt, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa było to przedsięwzięcie samofinansujące się, a przez to zabiegające o czytelników na podobnych zasadach jak czyniła to prasa czasu pokoju. Zadała również ważkie pytanie o pobudki jakimi kierowali się współpracownicy redakcji. Po skonstatowaniu, iż pewna, być może znacząca, część redaktorów decydowała się na nią nie ze względów finansowych, ważne stało się pytanie o ich motywację. Według autorki była to chęć poinformowania ogółu społeczności żydowskiej o losach poszczególnych gmin, co wymuszało na redaktorach rozwinięcie pewnych strategii komunikacyjnych z czytelnikami bez ingerencji cenzury. W dalszej części pracy postaram się rozwinąć wątki poruszone przez Martę Janczewską i wskazać na pewne, prawdopodobne sposoby omijania cenzury, bądź też dające się zauważyć jej ingerencje.

---

[16] B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie; Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.

[17] *ibidem.*, s. 57.

[18] L. Jockheck, *Od agenta do kolaboranta? Współpraca żydowskiego publicysty Fritza Seiftera z Bielska z władzami niemieckimi w latach trzydziestych i czterdziestych*, „Zagłada Żydów - studia i materiały”, nr 2, Warszawa 2006.

[19] M. Janczewska, *Gazeta Żydowska 1940 - 1942*, „Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX - XX w.)”, Warszawa 2012.

Rozdział 1

Zarys historii prasy w II RP i na terenie Generalnego Gubernatorstwa

1.1 Prasa polska przed wybuchem II Wojny Światowej

W okresie międzywojennym na terytorium Polski ukazywało się niemal 3 tysiące tytułów prasowych odpowiadających całemu spektrum poglądów politycznych mieszkańców Rzeczypospolitej[1]. Po przewrocie majowym wprowadzono szereg ograniczeń wolności prasy[2], jednak nie były one szczególnie restrykcyjne, a postępowanie przeciwko wydawcy toczyło się przed sądem powszechnym[3], co przynajmniej w teorii nie pozwalało na nadużycia cenzury wobec wydawców. Przepisy te zostały zaostrzone w końcu lat trzydziestych dekretem Prawo Prasowe[4], który zezwalał władzy administracyjnej na zajęcie druku i dopiero *post factum* powiadomienie prokuratury o tym fakcie (art. 52). Dodatkowo władze uzyskały prawo nieodpłatnego zamieszczania sprostowań (art. 27) i komunikatów urzędowych (art. 30), co pozwalało im na dość daleko idącą ingerencję w treść wydawnictwa prasowego. Dobrym przykładem, mówiącym o zakresie cenzury w II RP jest tygodnik „Zielony Sztandar" - organ prasowy Stronnictwa Ludowego, który w latach 1932 - 1935 był kon-

[1]Liczba ta zmieniała się dość dynamicznie. Przykładowo w 1933 r. ukazywało się zaledwie 1855 tytułów prasowych, zaś w 1937 r. ich liczba wzrosła do 2692. Za: *Mały rocznik statystyczny 1939 r.*, Warszawa 1939, s. 345, tab. „Czasopisma według treści i języka".

[2]Patrz: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie prasowem z dnia 4 stycznia 1928 r., Dz.U. z 1928 nr 1 poz. 1 i Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i zniewagach z dnia 10 maja 1927 r., Dz.U. z 1928 nr 1 poz. 2]

[3]Patrz: Artykuł 68 Rozporządzenia o prawie prasowym z dnia 4 stycznia 1928 r.

[4]Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1938 r., Dz.U. 1938 nr 89 poz. 608

fiskowany 116 razy, co stanowiło ponad 2/3 ogółu wydań w tym okresie[5], co postawiło go na krawędzi bankructwa. Wiele spośród bardziej niszowych pism, bez silnego zaplecza społecznego i politycznego, nie było w stanie wytrzymać ekonomicznie takiej presji, co zmuszało redakcję do samocenzury, bądź zakończenia działalności wydawniczej.

Mimo wspomnianych ograniczeń wolności słowa na rynku prasowym II RP ukazywały się pisma o szerokim spektrum poglądów politycznych, w tym nieoficjalne organy prasowe zdelegalizowanych ugrupowań, takie jak „Dziennik Popularny" Komunistycznej Partii Polski, czy „Sztafeta" Obozu Narodowo-Radykalnego. Chociaż władze państwowe usiłowały z nimi walczyć konfiskując kolejne nakłady, unieruchamiając maszyny drukarskie i nakładając drakońskie kary finansowe na wydawców, nie prowadziło to do zatrzymania strumienia pism szerzących „fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić dotkliwą szkodę interesom Państwa, bądź osłabić ducha obronnego społeczeństwa, bądź obniżyć powagę naczelnych organów Państwa"[6].

1.2 Prasa żydowska przed wybuchem II Wojny Światowej

W II RP ukazywała się szeroka paleta pism żydowskich, oddając zróżnicowanie społeczności polskich Żydów, która liczyła w latach trzydziestych ponad 3 mln osób. Jeśli założymy, iż nieliczni wśród Żydów analfabeci i osoby poniżej piętnastego roku życia nie byli zainteresowani prasą, pozostanie wciąż około dwóch milionów potencjalnych czytelników. Jak zauważył Marian Fuks większość znaczących tytułów prasowych z początków II RP to kontynuacje tytułów przedwojennych bądź ukazujących się w czasie I Wojny Światowej, co nie przeszkadzało jednak w tworzeniu coraz to nowych tytułów, które częstokroć zdobywały popularność w całym kraju. Lista pism żydowskich ukazujących się na przełomie 1938/1939 r. sporządzona przez Mariana Fuksa liczy 160 pozycji[7]. Oczywiście taki sukces nie był udziałem wszystkich wydawnictw, które częstokroć zawieszały wydawane tytuły z powodów ekonomicznych, bądź nacisków politycznych i cenzury. Dość wspomnieć, że w całym dwudziestoleciu międzywojennym ukazywało się co najmniej 355 wydawnictw periodycznych żydowskich[8], co oznacza, że na rynku wydawniczym zdołała się utrzymać jedynie połowa tytułów. Nie powinna nas dziwić taka mnogość tytułów - wydawnictwa żydowskie (według języka: jidisz (130 tytułów) i hebrajskiego (25 tytułów))[9] stanowiły w

[5]Wyliczenie A. Paczkowskiego za: Krysiak Marta, *Na cenzurowanym - prasa opozycji lat 30. XX wieku na przykładzie „Zielonego Sztandaru"* - dostęp online: http://www.konflikty.pl/historia/1918-1939/na-cenzurowanym-prasa-opozycji-lat-30-xx-wieku-na-przykładzie-zielonego-sztandaru [dostęp: 05-04-2016]

[6]Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie niektórych interesów Państwa z dnia 22 listopada 1938 r., Dz.U. 1938 nr 91 poz. 623

[7]M. Fuks, *Prasa żydowska w Polsce XIX i pierwszej połowy XX wieku (do końca drugiej wojny światowej)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 12/1, Warszawa 1973, s. 46-55.

[8]*ibidem.*, s. 45.

[9]*Mały rocznik statystyczny 1939*, s. 345, tab. „Czasopisma według treści i języka".

1935 r., 6,7 % z 2854 wydawanych ogółem w Polsce tytułów prasowych[10]. Do tej liczby należy także dodać oczywiście pisma żydowskie wydawane w innych językach - przeważnie polskie (około 15-20 % ogółu wydawnictw żydowskich), oraz nieliczne niemieckie (w spisie M. Fuksa dotyczącym przełomu lat 1938/1939 figurują jedynie 3 żydowskie gazety niemieckojęzyczne: dwie ukazujące się na Śląsku, oraz jedna na terenie Wolnego Miasta Gdańska), ponadto, we wcześniejszym okresie, w Białymstoku ukazywała się rosyjskojęzyczna „Swobodnaja Mysl"[11].

1.3 Prasa pod okupacją

W trakcie kampanii wrześniowej wszystkie żydowskie tytuły prasowe ukazujące się w Polsce zostały zawieszone[12] - co w praktyce oznaczało ich likwidację. O ile w miejsce likwidowanych wydawnictw nie-żydowskich o zasięgu ogólnopolskim (np. „Kurier Warszawski", „Goniec Częstochowski", czy „Ilustrowany Kuryer Codzienny") powstawały gazety koncesjonowane przez okupanta, takie jak: „Nowy Kurier Warszawski", „Kurier Częstochowski", „Goniec Krakowski" i jego regionalne edycje, to w miejscu gazet żydowskich nie ukazywały się nowe tytuły.

Gadzinówki[13] (jak zwyczajowo określano prasę koncesjonowaną przez okupanta) były wydawane pod ścisłym nadzorem Urzędu dla Oświaty Ludu i Propagandy. W wielu środowiskach samo ich czytanie było uważane za niewłaściwe, a wręcz za formę kolaboracji[14]. Powodowało to, iż prasa ta oddziaływała głównie na osoby słabo wykształcone i mało obyte politycznie, które nie miały dostępu do prasy podziemnej. Warto przy tym wspomnieć, że również założenia polityki władz niemieckich wobec Polaków zakładały ograniczenie przejawów kultury wyższej, przy jednoczesnym promowaniu wydawnictw niższych lotów - kryminalnych, sensacyjnych, czy pornograficznych, do których można zaliczyć znaczą-

[10] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 40.

[11] Andrzej Paczkowski, *Prasa żydowska w II Rzeczypospolitej*, [w:] „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" nr 30/2, Warszawa 1991.

[12] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 43 - ostatnią gazetą żydowską na rynku była „Folks Cajtung", która ukazywała się do 26.09.1939 r.

[13] Nie jest jasne pochodzenie terminu „gadzinówka" w języku polskim. Niektórzy spośród badaczy upatrują w tym bezpośredniego tłumaczenia z niemieckiego, gdzie za kanclerstwa Otto von Bismarcka został utworzony „Reptilenfond" - fundusz gadzi, z którego byli opłacani dziennikarze piszący pochlebne teksty, bądź przekupywani byli ci, którzy chcieli skrytykować władze. Drugim tłumaczeniem jest wyprowadzenie tego określenia od zniekształconego tytułu gazety ukazującej się w czasie I Wojny Światowej „Godzina Polski", która, choć nominalnie kierowana przez Polaka, w rzeczywistości była narzędziem propagandy Cesarstwa Niemieckiego. Patrz: L. Dobroszycki, *Reptile Journalism*, s. 2-3.

[14] Przykładowo: Socjalistyczna „Barykada Wolności" potępiała czytanie jakichkolwiek gadzinówek, podczas gdy akowski „Biuletyn Informacyjny" nawoływał jedynie do bojkotu dzienników gadzinowych w dniach świąt narodowych (jak 3 maja czy 11 listopada), w rocznice wybuchu wojny oraz w piątki. Prasa podziemna zgodnie potępiała czytanie prasy czysto propagandowej (m. in. „7 Dni", „Fala", „Ilustrowany Kurier Polski"). L. Dobroszycki, *Reptile Journalism*, s. 113.

cą część periodyków (jak w szczególności „Fala”, „Co miesiąc powieść” czy „7 Dni”). Ukazujące się w GG dzienniki gadzinowe przyjęły częściowo stylistykę prasy bulwarowej - krzykliwe tytuły (częstokroć podkreślone intensywną czerwienią), szokujące historie kryminalne i rozbudowany dział rozrywkowy. Nie oddawało one jednak dokładnie przedwojennych wydawnictw sensacyjnych, głównie ze względu na ograniczenia materiałowe, nie pozwalające na druk licznych fotografii i rozbudowanych materiałów graficznych, a także z powodu ingerencji cenzury. Poza wyżej opisanymi treściami mającymi przyciągać czytelników gazety miały również ważne zadania propagandowe i informacyjne. Ważny element prasy gadzinowej stanowiły przedruki artykułów z prasy niemieckiej o sytuacji na świecie i komunikatów armii niemieckiej. Mimo iż powszechne mniemanie o prasie gadzinowej było bardzo złe, to były one dość poczytne. Dobitnie świadczą o tym zarówno ponawiane odezwy na łamach prasy podziemnej, by ograniczyć czytanie prasy ukazującej się oficjalnie. W kolejnych latach sumaryczny nakład prasy gadzinowej rósł, co obrazuje poniższa tabela, warto przy tym zauważyć, iż był on w dalszym ciągu znacząco niższy niż nakłady w II RP sięgające średnio ok. 2,6 mln egzemplarzy dziennie[15].

1940	1941	1942	1943	1944
275 000	392 000	363 000	400 000	700 000

Tabela 1.1: Średnie dzienne nakłady prasy gadzinowej (za: Lucjan Dobroszycki, *Założenia i organizacja prasy niemieckiej w języku polskim w tzw. Generalnej Guberni w latach 1939 - 1945 w świetle dokumentów* [w:] "Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", Warszawa 1967, nr 6/1, s. 248.)

Swoją pozycję gadzinówki zawdzięczały nie tylko teoretycznemu monopolowi na rynku wydawniczym, ale również temu, iż były cennym źródłem informacji bieżących - w szczególności o zarządzeniach władz okupacyjnych, oraz ważnym środkiem wymiany informacji przez dział ogłoszeniowy. Warto tutaj zauważyć, że w dziennikach gadzinowych dział ogłoszeniowy zajmował od 20 do 50 % objętości pisma[16]. Niektórzy mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa, którzy szukali poważniejszej prasy i chcieli być bliżej źródła informacji decydowali się na niemieckojęzyczne periodyki, ukazujące się na terenie Rzeszy (np. "Das Reich"), bądź GG (np. „Krakauer Zeitung”). Były one również wydawane pod czujnym okiem cenzury, lecz miały one najczęściej większą swobodę wydawniczą, a także dysponowały bardziej aktualnymi wiadomościami[17].

[15] L. Dobroszycki, *Reptile Journalism*, s. 56.
[16] L. Dobroszycki, *Reptile Journalism*, s. 114.
[17] St. Ernest, *O walce wielkich Niemiec z Żydami Warszawy*, Warszawa 2003, s. 126.

1.3.1 Organizacja prasy na terenie GG

Po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa 26 października 1939 r. kontrola nad prasą została powierzona Urzędowi dla Oświaty Ludu i Propagandy (Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda), który stopniowo przejmował obowiązki pełnione wcześniej przez biura prasowe podległe administracji wojskowej utworzonej podczas kampanii wrześniowej. Urząd ten podlegał pod Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Propagandy, kierowane przez Josepha Goebbelsa. Początkowo (w styczniu 1940 r.) w skład departamentu wchodziły biura: administracyjne, propagandy, prasy, wydawnictw i kultury oraz agencja prasowa. W późniejszym okresie ta struktura ulegała wielokrotnym zmianom organizacyjnym, z których dla tematów prasowych najważniejsze było połączenie biura prasy i wydawnictw w końcu 1940 r., oraz zmianę ich nazwy na Urząd ds. Prasy. Na biuro prasowe składały się sekcje: prasy niemieckiej, prasy polskiej, prasy mniejszości narodowych, publikacji wewnętrznych i oficjalnych, wydawnictw ilustrowanych, korespondencji z Rzeszą i zagranicą oraz agencja prasowa.

Poza biurem (później: departamentem) prasowym Departamentu Oświecenia Publicznego i Propagandy, nad prasą kontrolę sprawował szef prasy GG. Urząd ten został utworzony w sierpniu 1940 r. przez generalnego gubernatora - Hansa Franka. Od 1 stycznia 1941 r. obie te instytucje zostały połączone personalnie w taki sposób, że szef prasy stanął na czele departamentu prasowego. Zachowywał on podległość zarówno wobec generalnego gubernatora, jako szef prasy, jak i wobec kierownika Departamentu Oświecenia Publicznego i Propagandy, jako kierownik biura prasowego.

Jednym z działów Urzędu dla Oświaty Ludu i Propagandy była agencja prasowa. Początkowo występowała pod nazwą Polskie Wiadomości Prasowe, zaś gdy po rozszerzeniu granic Generalnego Gubernatorstwa jesienią 1941 r., zaczęto wydawać również prasę ukraińskojęzyczną przemianowano ją na Telepress. Była to jedyna agencja prasowa w GG i jako taka przekazywała redakcjom poszczególnych gadzinówek gotowe materiały do druku, które z drobnymi zmianami ukazywały się w poszczególnych pismach. Większość materiałów agencyjnych dotyczyła sytuacji poza granicami GG - i pochodziła, sądząc z nagłówków, od korespondentów w krajach neutralnych, bądź Rzeszy i państw sojuszniczych. W rzeczywistości większość „korespondencji” trafiała do agencji w postaci biuletynów Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego, które były jedynie tłumaczone na polski i rozsyłane do poszczególnych redakcji. Niestety, nie udało mi się ustalić, czy biuletyny otrzymywane przez PWP / Telepress były identyczne z tymi przeznaczonymi dla wydawnictw niemieckich. Pewne jest natomiast, że czasami podejmowano decyzję, by określonych tematów nie poruszać na łamach pism polskojęzycznych.

Praca PWP / Telepressu wiązała się z pewnymi opóźnieniami, gdyż teksty raz wydane przez Ministerstwo musiały ponownie zostać zatwierdzone, jako zdatne do opublikowania w GG, a następnie przetłumaczone na polski, po czym polskie tłumaczenie musiało być

ocenzurowane, co powodowało pewne opóźnienia w dziale aktualności w polskiej prasie. W późniejszym okresie okupacji system ten nie uległ większym zmianom organizacyjnym, lecz udało się go znacząco dopracować. Dzięki temu informacje o sytuacji na froncie, ukazywały się na łamach gadzinówek już następnego dnia, zaś inne teksty z najwyżej kilkudniowym opóźnieniem.

Rozdział 2

„Gazeta Żydowska” - rys historyczny

2.1 Powstanie „Gazety Żydowskiej”

Na przełomie 1939 i 1940 r. władze GG zdecydowały się na utworzenie gazety dla Żydów wzorowanej w pewnym stopniu na „Jüdisches Nachrichtenblatt”[1], gazecie dla Żydów mieszkających na terenie Rzeszy. Jej redaktorem naczelnym został Fritz Seifter - przedwojenny wydawca „Jüdische Wochenpost”, niemieckojęzycznej gazety dla Żydów na Śląsku[2]. Fritz Seifter starał się kilkukrotnie o wsparcie ze strony rządu Republiki Weimarskiej i III Rzeszy, powołując się przy tym na swoją proniemiecką postawę i użyteczność jego gazety jako formy propagandy oddziałującej na niemieckojęzycznych Żydów poza granicami Niemiec. Taka postawa ideowa odpowiadała urzędnikom Departamentu ds. Oświaty Narodowej i Propagandy urzędu Generalnego Gubernatora. Stąd też wiosną 1940 r. przedstawili mu propozycję objęcia stanowiska redaktora naczelnego nowotworzonego pisma. Nie jest jasne dlaczego przyjął oferowaną mu posadę, pewne jest jednak, że jako redaktor nie miał dużej swobody, gdyż każdy kolejny numer gazety był poddawany cenzurze[3]. Wnioskując z dokumentów księgowych Drukarni Polskiej w Krakowie, która drukowała „Gazetę Żydowską” można jednak zauważyć, iż spółka Jüdische Presse GmbH (Gazeta Żydowska sp. z o.o.) była reprezentowana przez Fritza Seiftera, co sugeruje, iż miał on pewien zakres swobody decyzyjnej[4]. Pewną sugestią na temat względnej swobody gospodarczej Jüdische Presse GmbH jest fakt, iż prawdopodobnie nigdy nie trafiła ona pod zarząd komisaryczny - jeśli można uznać za wiarygodną jej stopkę redakcyjną. Nieko-

[1] M.Janczewska, *op. cit.*, s. 167.

[2] Niestety, nie udało mi się odkryć czy pełnił tę funkcję również w późnych latach 30. - w spisie M. Fuksa na przełom lat 1938/1939 (M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 52.) jako redaktor naczelny „Jüdische Wochenpost” figuruje R. W. Kornfeld.

[3] L. Jockheck, *op. cit.*, s. 171.

[4] Patrz: pismo Fritza Seiferta do Drukarni Polskiej z dnia 25.09.1940 r.; ANK, sygn. 29/1609/11.

niecznie jest to jednak informacja o większej swobodzie przedsiębiorstwa, gdyż mogło ono od początku być w rękach niemieckich. Niestety, w Archiwum Narodowym w Krakowie nie zachowała się pełna ewidencja działalności gospodarczej z okresu okupacji, przez co nie udało mi się ustalić struktury własnościowej wydawnictwa.

2.2 Linia ideowa „Gazety Żydowskiej"

„Gazeta Żydowska" w artykule wstępnym pierwszego numeru swoje motto określiła jako „Informować - Zespolić - Pomagać"[5]. Rozwijając tę myśl pisano:

> Gazeta żydowska ma w dzisiejszych czasach do spełnienia szereg ważnych zadań. Poinformuje ona publiczność żydowską na czasie, o wszystkich ją dotyczących rozporządzeniach bez względu na to, czy rozporządzenia ukazały się już, czy też są dopiero przygotowane i zaopatrzy je w fachowe komentarze, nawiąże znowu kontakt pomiędzy poszczególnymi gminami, [...] pozwoli rzucić spojrzenie na szeroki świat, który ma się znowu otworzyć dla naszej emigracji. [...] Gazeta nasza będzie pierwszorzędnym organem ogłoszeniowym, przyczyniając się w ten sposób do odbudowy zniszczonych egzystencyj, podpierania zagrożonych i stworzenia nowych. Będzie ona także duchowym i towarzyskim ośrodkiem żydostwa Generalnego Gubernatorstwa, które znajdzie w niej oprócz interesującej i wartościowej pod względem literackim lektury, podporę duchową i pożyteczne rady. [...]
> Oczywiście nie obejdzie się bez krytyki, która skierowana będzie przeciw stawianiu interesów własnych ponad interesy ogółu, przeciw tendencjom separacyjnym i innym mało społecznym zjawiskom. Ale, aby odbudowywać, trzeba i burzyć. A zburzone mają być tylko spróchniałe instytucje życia publicznego, a ich niezdatni przedstawiciele usunięci. Teraźniejszość żydowska, tak niewymownie ciężka, wymaga młodych, silnych i zdrowych fundamentów, na których ma opierać się przyszłość żydostwa czy to w kraju, czy też na szerokim świecie.
> Jeśli przedstawiamy publiczności naszą gazetę, to nie czynimy tego aby szerzyć propagandę dla idei jakiegokolwiek ugrupowania, a tym mniej kieruje nami chęć zysku.[6]

Stronę tytułową pierwszego numeru zamyka życzenie: „Jesteśmy przekonani, że usiłowania nasze spotka pełne zrozumienie ze strony wszystkich żydowskich Gmin na terenie Generalnego Gubernatorstwa i że akcja nasza odbije się należytym oddźwiękiem"[7].

[5]GŻ nr 1 z 23.07.1940
[6]*ibidem.*, s. 1.
[7]*ibidem.*, s. 1.

Mając na uwadze fakt, iż GŻ była wydawana z inicjatywy władz okupacyjnych, nie trudno zauważyć, że poza wzniosłymi ideami deklarowanymi przez Redakcję miała ona bardziej przyziemne cele określone przez władze GG - w części niezdarnie zamaskowane przez wzniosłe frazy artykułu wstępnego. I tak rola informacyjna pisma w dużej mierze opierała się na transmisji rozporządzeń władz okupacyjnych do Żydów, a także dostarczaniu im oficjalnych interpretacji tych przepisów. Służyły temu, poza przedrukami zarządzeń władz, rozbudowane działy Informatora Prawniczego i Informatora Ogólnego. W inauguracyjnym wydaniu GŻ określono stojące przez redaktorami zadanie edukacji prawnej Żydów:

> W pojęciu szerokich mas ludności okres wojny oznacza zawieszenie wszelkiej działalności cywilnego wymiaru sprawiedliwości. W pojęciu przeważnej części społeczeństwa w czasie wojny prywatne prawa ludności nie stoją pod ochroną prawa. Dlatego nie myśli się o przedwojennych grzechach i długach, przestaje się płacić weksle i czynsze, aż nagle z tego snu budzi zdziwionych obywateli komornik, skarga sądowa, wezwanie do kary i inne takie «przyjemne» rozczarowania. [...] Na terenie bowiem Gen. Gubernatorstwa Władze sądowe zostały już dawno reaktywizowane, a ochrona prawna objęła ogół społeczeństwa. Ogół jest jednak w tym kierunku jeszcze niedostatecznie poinformowany [...] W tym celu «Gazeta Żydowska» przynosić będzie stale praktyczne wiadomości z codziennego życia prawniczego. W każdym numerze będziemy poruszali ciekawe i aktualne kwestie spotykane na każdym kroku. Postaramy się wyjaśnić, jakie przepisy obowiązują, niemieckie czy polskie, jaki jest podział Władz, kiedy działają Władze niemieckie, a kiedy polskie. Wyjaśnimy kupcom i rękodzielnikom aktualne zagadnienia podatkowe i administracyjne, dotyczące ich warsztatów pracy i możności ich renowacji[8].

Do tej pory nie udało mi się ustalić w jakim stopniu wyjaśnienia zamieszczane w Informatorach stanowiły odpowiedzi na listy rzeczywistych czytelników. Sądząc z faktu, iż wiele miejsca w nich poświęcano tematom dotyczącym raczej niewielkiej grupy czytelników (jak emigracja), podczas gdy problemom dotykającym znacznie szerszej grupy czytelników (jak choćby kwestie dotyczące dozwolonej Żydom działalności gospodarczej) poświęcano mniej uwagi, można wnioskować, że redakcja dokonywała selekcji listów, bądź też odpowiadała na pytania, które sama sobie stawiała. Z drugiej strony ciągła numeracja listów na które odpowiadano w GŻ sugeruje, iż redakcja nie przeprowadzała selekcji przychodzących listów, bądź na pozostałe odpisywała bezpośrednio do nadawcy.

Innym zagadnieniem poruszanym na łamach gazety, które zapewne zostało wskazane przez okupanta była kwestia przewarstwowienia i przeszkolenia zawodowego. W serii

[8]GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 7.

artykułów wskazywano konieczność aktywizacji zawodowej Żydów i ich przebranżowienia się z zawodów, których ze względu na wojenne warunki i antyżydowskie prawa nie mogli wykonywać. Autor wielu z nich, podpisany Dr J. Breit z Krakowa, dowodził iż w warunkach wojennych, a także na emigracji Żydom brakowałoby robotników i rolników, podczas gdy wielu pracowników intelektualnych pozostawałoby bez zajęcia. Recepcji akcji przewarstwowienia przez Żydów warszawskich, a także ich próbach dostosowania się do rynku pracy kształtowanego zarządzeniami okupanta poświęcony jest podrozdział w dalszej części tej pracy. Należy jednak w tym miejscu zasygnalizować, iż przewarstwowienie było przyjmowane bez entuzjazmu, gdyż Żydzi zdawali sobie sprawę, że oznacza to *de facto* degradację społeczną, poprzez odebranie im wyuczonego zawodu i przeszkolenie, w najlepszym wypadku, na robotników wykwalifikowanych.

„Gazeta Żydowska” wyraźnie zmieniła charakter wiosną i latem 1942 r., kiedy rozpoczęła się eksterminacja bezpośrednia Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. W tym okresie ukazały się liczne artykuły o tworzeniu placówek i wspólnot pracy, które były eufemizmami dla przekształcania się gett w obozy pracy. Równocześnie wspominano o tworzeniu obozów pracy na prowincji, które zapewne miały sugerować, iż transporty Żydów wywożone do obozów zagłady, w rzeczywistości trafiały do obozów pracy.

Mimo powyższych zastrzeżeń co do GŻ była ona, jak na warunki GG, stosunkowo niezależną gazetą. Zdaje się, iż poza naczelnymi zasadami, które można by skrótowo określić jako „nie krytykować władz niemieckich” i „nie pisać o zbrodniach” redaktorzy mieli stosunkowo wiele swobody i w zależności od osobistych przekonań mogli krytykować, bądź chwalić, żydowskie instytucje (w tym utworzone przez okupanta Rady Żydowskie). Gazeta w wielu przypadkach komentowała sprawy „Przez pryzmat opinii publicznej”[9] i przedstawia się jako rzeczniczka spraw przeciętnego Żyda wobec władz gettowych i instytucji społecznych. Jednak jak słusznie zauważyła Marta Janczewska[10], krytyka która ukazywała się w GŻ była umiarkowana, a nadużycia ze strony Judenratów czy Służby Porządkowej były ukazywane jako jednostkowe przypadki. Niemal nie ma przykładów artykułów krytycznych wobec zasad organizacji życia społeczności żydowskich jako takich - choć nie zgodzę się z autorką, iż „Miała dawać złudzenie, że «Gazeta Żydowska» jest «głosem ludu», a nie służy rzeczywistemu usprawnieniu pracy urzędniczej i naruszeniu *status quo*”[11], gdyż artykuły i listy interwencyjne Gazety zwracając uwagę na jednostkowe przypadki wynaturzeń wyraźnie ukazywały, iż to niesprawność instytucji jest powodem wielu bolączek dotykających wielu Żydów. Aprobata dla ogólnej organizacji życia żydowskiego była z podyktowana nakazami władz, zaś subtelna krytyka jaka ukazywała się na łamach GŻ była przez jej czytelników prawdopodobnie słusznie odbierana jako krytyka

[9] Pod takim tytułem w GŻ ukazywała się seria felietonów poświęconych instytucjom gettowym.
[10] M. Janczewska, *op. cit.*, s. 176 - 178.
[11] *ibidem*, s. 176.

znacznie ogólniejszej natury, zamaskowana często pod sensacyjnym czy humorystycznym opisem pojedynczego wypadku.

2.2.1 Odbiór GŻ w społeczeństwie

Mimo tej względnej swobody redakcji GŻ miała bardzo złą opinię wśród czytelników. Dają temu wyraz zarówno Przewodniczący Rady Żydowskiej w Warszawie Adam Czerniaków[12], autor „Kroniki lat wojny i okupacji" Ludwik Landau[13], jak i twórca podziemnego archiwum getta Emanuel Ringelblum[14]. Najciekawsze jednak jest to, że sama redakcja zdawała sobie z tego sprawę o czym dobrze świadczy artykuł w rocznicowym wydaniu gazety. Pisano w nim: „... od chwili, gdy Gazeta ukazuje się trzy razy w tygodniu, przynosząc najnowsze komunikaty wojenne na równie z innymi organami prasowymi - od chwili, gdy **(przynajmniej teoretycznie)**[podkr. MG] uzyskała stanowisko monopolistyczne w dzielnicy żydowskiej - poczytność jej wzmogła się znacznie. Odzwierciedleniem tego stanu rzeczy jest zarówno obraz ulicy, tramwaju czy kawiarni, jak i treść prowadzonych rozmów. Oprócz stereotypowego dotychczas «czytałeś w «Krakauer Zeitung»...?», pojawia się już w towarzyskich rozmowach zdanie: «Wiesz, czytałem w «Gazecie Żydowskiej»...». Pojawia się to zdanie - i zyskuje pełne prawo obywatelstwa"[15]. W ten sposób redaktorzy zasygnalizowali, że zdawali sobie sprawę, że GŻ jest pismem kupowanym tylko dlatego, iż zabroniono wwożenia innych pism do gett. Nawet przy tym, teoretycznym, monopolu na rynku prasy musiała ona dopiero zabiegać o uwagę czytelników. Chwalili się również, że stali się niemal równie szanowani, jak „Krakauerka", która jako oficjalnie ukazujące się niemieckie pismo w języku niemieckim nie cieszyła się szczególnym poważaniem.

[12]Zapis z 23.07.1940 r.: „Wyszedł dziś 1-szy numer «Gazety Żydowskiej». Nie wiem, dlaczego przypomniała mi się szkoła złodziejów na Ptasiej."; A. Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 133.

[13]W notatce z 30.07.1940 r. zapisał: „Parę jeszcze słów o samej gazecie, której dzisiejszy numer jest trzecim z kolei. Gazeta redagowana jest po polsku - widocznie liczono w ten sposób na szerszy krąg czytelników. Podobno redaktorem jej jest od dawna będący na usługach niemieckich dziennikarz Seifert. Cały ton gazety - analogicznie jak «Nowego Kuriera Warszawskiego» - słodkawego rozczulania się nad losem Żydów, oczywiście łączącego się z podziwem dla genialnych rozstrzygnięć i planów niemieckich."; L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji,* , Warszawa 1962, t. 1, s. 613.

[14]Np. w notatce z końca września 1940 r. zapisał: „W «Gazecie Żydowskiej» ukazał się artykuł o humanitarnym przebiegu przesiedlenia z Krakowa. Jednym ze współpracowników [jest] Hilel Zajdman. Wiadomo, że stary, znany dziennikarz żydowski F. Rozen, odmówił współpracy w tej gazecie; nie chciał na starość zbrukać swojego nazwiska." (E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 160.), zaś 31.08.1941 r. zanotował: „Poza «Gazetą Żydowską» z którą nie współpracuje żaden uczciwy dziennikarz, kolportuje się - wbrew zakazowi - po cichu w getcie rozmaite niemieckie gazety. Zakaz jest bezskuteczny, bo za 50 gr można dostać «Krakauer [Zeitung]», za tę samą cenę polski «[Nowy] Kurier Warszawski»" ((E. Ringelblum, *op. cit.*, s.314) [Uzupełnienia w nawiasach kwadratowych wg Mariana Fuksa].

[15]GŻ nr 63 z 25.07.1941 r., s.5.

Zdaje się, że formalny zakaz dystrybucji innych gazet wprowadzono na przełomie kwietnia i maja 1941 r., o czym świadczą zapisy w dzienniku Czerniakowa z 30 kwietnia 1941 r.: „Podobno obwieszczenie w «Verordnungsblacie» o ghetcie (ustrój, etc.). Podobno do ghetta nie będzie się wpuszczało żadnej gazety, tylko «Gazetę Żydowską»"[16], a także w kronice Ringelbluma, który notuje w podobnym tonie: „«Gazeta Żydowska» została poinformowana przez władze [niemieckie], że począwszy od 1 maja nie wpuści się do getta żadnych niemieckich i polskich dzienników. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że zarządzenie to wyjednała sobie «Gazeta Żydowska», która nie posiada zbyt wielu czytelników. Skutek: przemyca się gazety, które kosztują [naturalnie] drożej. «Nowy Kurier Warszawski», zamiast 20 gr kosztuje 35 gr, a «Krakauer [Zeitung]» - 50 gr."[17] Niestety, nie zachowało się wiele relacji odnoszących się do GŻ w późniejszym okresie - za wyjątkiem ostatniego miesiąca, gdy w czasie akcji eksterminacyjnej getta była ona całkowicie bezużyteczna, zaś jej zamieszczone w niej wiadomości nijak nie przystawały do rzeczywistości[18].

2.3 Współpracownicy GŻ

Obecnie dysponujemy bardzo fragmentarycznymi informacjami o współpracownikach GŻ, co uniemożliwia nam odtworzenie jej zespołu redakcyjnego. Sprawę dodatkowo utrudnia duża rotacja kadr, oraz to, że większość dziennikarzy ukrywała się pod pseudonimami. Pewną pomocą przy tych poszukiwaniach stanowił dziennik Adama Czerniakowa i kronika Emanuela Ringelbluma, gdzie odnotowano po kilka nazwisk współpracowników gazet. Obecna lista współpracowników GŻ bądź osób o współpracę z nią podejrzewanych prezentuje się następująco:

1. Marcel Reich-Ranicki, który pisał pod pseudonimem Wiktor Hartglas,[19] niekiedy w formie skróconej: W. Hart[20]

2. Guta Ejzencwajg, która pisała pod własnym nazwiskiem, jest również prawdopodobne, że używała inicjałów w postaci: g. e-g.;[21], bądź inicjałów G. E;[22]

[16] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 175.

[17] E. Ringelblum,*op.cit.*, s. 281. (wpis za okres 6-11.05.1941 r.)

[18] Przykładowo: 25.07.1942 r. Abraham Lewin - jeden z ważniejszych współpracowników organizacji *Oneg Szabat* - zanotował w swoim dzienniku: „Od wtorku [tj. 21 lipca - MG] nie ma w getcie gazet, nie licząc beztreściowego, «żydowskiego» dziennika - «Gazety Żydowskiej»"; A.Lewin, *Dziennik Abrahama Lewina*, Warszawa 2015, s. 173.

[19] Za: M. Janczewska, *op. cit.*, s. 172., Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, Warszawa 2000, s. 143.

[20] GŻ nr 4 z 9.01.1942 r., s. 2.

[21] GŻ nr 46 z 24.04.1942 r., s. 2.

[22] GŻ nr 26 z 1.03.1942 r., s. 2.

3. Herman Czerwiński, który pisał pod własnym nazwiskiem, oraz pod inicjałami H. Cz.;[23]

4. Hillel Seidman, który pisał pod własnym nazwiskiem

5. H. Szerecki;[24]

6. Aleksander Rozenfeld;[25]

7. Mordechaj Abram Rogowoj (również jako: Abraham - Mordechaj Rogowoj, Rogow, Rogowy), piszący pod nazwiskiem Rogowy;[26]

8. Szaul Stupnicki[27];[28]

9. Elza (również Else,[29] Grossman, pisząca prawdopodobnie pod inicjałami E. G.;[30]

10. Hugo Grossman, mąż Elsy;[31]

11. Werner Landau;[32]

12. Ernestyna Landau;[33]

13. Aleksander (również znany jako Szulim) Rozenfeld, syn Boncze;[34]

14. Seweryn Stend - jest niemal pewne, że jest to pseudonim;[35]

15. Aleksander Choczner, pierwszy komendant Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie krakowskim;[36]

16. Bałaban, prawdopodobnie Aleksander, syn profesora Majera Bałabana;[37]

[23]GŻ nr 3 z 7.01.1942 r., s. 2; gdzie jest podpisany: „H. Cz. (Herman Czerwiński)

[24]GŻ nr 24 z 25.02.1942 r., s.2.

[25]E. Ringelblum, *op.cit.*, s.295.; GŻ nr 11 z 25.01.1942 r., s.4. (Kondolencje po śmierci ojca)

[26]E. Ringelblum, *op.cit.*, s.295, s. 590.

[27]Również zidentyfikowany jako Sz. J. Stopnicki wg GŻ nr 21 z 18.02.1942 r., s. 2.

[28]E. Ringelblum, *op.cit.*, s.589.; GŻ nr 27 z 4.03.1942 r., s. 1.

[29]tak podpisała się w GŻ nr 54 z 8.05.1942, s. 4.

[30]GŻ nr 51 z 1.05.1942 r., s. 3.

[31]GŻ nr 51 z 1.05.1942 r. (Nekrologi).

[32]GŻ nr 64 z 28.07.1941 r., s. 4. (Kondolencje redakcji GŻ po jego śmierci)

[33]GŻ nr 4 z 2.08.1940 r., s.6

[34]GŻ nr 11 z 25.01.1942 r., s.4 (Kondolencje po śmierci ojca), E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 295.

[35]GŻ nr 39 z 1.04.1942 r., s. 3., GŻ nr 40 z 5.04.1942 r., s. 2.

[36]GŻ nr 29 z 8.03.1942 r., s. 1.

[37]E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 295. „[GŻ] nie pozyskała ani jednego dziennikarza, poza Steinem, Bałabanem, Rogowojem (z Agudy)" J. Jarowiecki w swoim artykule (J. Jarowiecki, *Recenzja: Krzysztof Woźniakowski; Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939 - 1945. Studia i szkice zebrane*, [w] RHPP 3/2015, s. 91.) przypuszcza, że z gazetą współpracował prof. Majer Bałaban, lecz taką sugestię uważam za błędną - w jego biogramie pióra Ringelbluma nie znajdziemy informacji o współpracy z GŻ, podczas gdy jedynym pozostałym źródłem dowodzącym współpracy Bałabana z GŻ jest wyżej cytowana notatka.

17. Jehuda Warszawiak;[38]

18. A. Grosman;[39]

19. [Imię nieznane] Langier; w początkowym okresie był on odpowiedzialny za kontakt z warszawskim Judenratem. A. Czerniaków przypisuje mu m. in. artykuł „O przydziałach na karty aprowizacyjne" z 3.09.1940 r. Miał kontaktować się z Wydziałem Statystycznym[40]

Poza tymi zidentyfikowanymi współpracownikami Gazety na jej łamach znajdujemy wiele nazwisk i pseudonimów których do tej pory nie udało się przyporządkować do autorów, ale nie można wykluczyć, że ukrywali się pod nimi już rozpoznani dziennikarze. Nie jest również wykluczone, że te z zidentyfikowanych osób których artykułów nie znamy (jak Werner Landau i Aleksander Rozenfeld) wcale nie udzielały się na łamach tego pisma, a pracowały dla GŻ w inny sposób. Mamy również przypuszczenia co do personaliów kilku dziennikarzy pracujących dla GŻ. Przykładowo: jeden z nich podpisywał się pseudonimem „Nizamrak", co czytane wspak daje Karmazin - zmiękczoną formą nazwiska Karmazyn. W getcie warszawskich przebywało kilku Żydów o tym nazwisku, wśród nich m. in. Józef Karmazyn - funkcjonariusz Żydowskiej Służby Porządkowej, pracujący w jej sekretariacie. Z braku mocniejszych przesłanek zdecydowałem, by nie ujmować tych osób na powyższej liście.

W artykule Marty Janczewskiej znajduje się analiza wspomnień dwojga redaktorów GŻ (Marcelego Reicha-Ranickiego i Guty Ejzencwajg), którzy przeżyli wojnę i przyznali się do pracy dla gazety. Reich-Ranicki podkreślał swoje idealistyczne pobudki, które skłoniły go do podjęcia pracy jako redaktor kulturalny, a także niemal przypadkowy sposób trafienia do redakcji: „Znajomy, odpowiedzialny w «Gazecie Żydowskiej» za dział kulturalny, wiedział, że interesuję się muzyką i zapytał, czy mógłbym mu polecić kogoś w charakterze recenzenta. Zarekomendowałem skromnego pana, który był dobrym skrzypkiem i doskonałym znawcą muzyki. Napisał trzy lub cztery piękne omówienia, po czym zachorował. Poproszono mnie, abym go zastąpił. Wahałem się, gdyż nigdy dotąd nie

[38]za: *www.jhi.pl/psj/Warszawiak$_J$ehuda* [odsłona: 21-11-2016] Niestety, nie udało mi się odkryć na jakiej podstawie Rafał Żebrowski (autor hasła) wyciągnął taki wniosek.

[39]J. Jarowiecki, *Recenzja: Krzysztof Woźniakowski; Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939 - 1945. Studia i szkice zebrane*, RHPP 3/2015, s. 91. Autor podaje jedynie „W moim przekonaniu pod inicjałem E. G. mógł się ukrywać znany żydowski dziennikarz A. Grosman, jeden z redaktorów wydawanego w Warszawie tygodnika w latach 1923-1928 «Ilustrirte Woch» («Tydzień Ilustrowany»), używający kryptonimu «Eliasz» (a więc E. G.)." Nie mogę się zgodzić z argumentacją autora, gdyż żadne ze znanych mi źródeł gettowych nie wspomina o tym twórcy, zaś wiele artykułów sygnowanych E. G. zawiera również dopisek Kraków - przez co znacznie prawdopodobniejsze wydaje się autorstwo Elzy Grossman (o niej dalej).

[40]A. Czerniaków, *Dziennik...*, s. 132-133, 149-151.

publikowałem recenzji. Bałem się. A jednak zadanie przypadło mi do gustu. Toteż zgodziłem się, początkowo na dwa lub trzy tygodnie. Stało się inaczej i pisywałem w tej gazecie omówienia koncertów regularnie do dnia, kiedy ich już zabrakło"[41]. Sam Reich-Ranicki „w 1940 r. otrzymał pracę w Radzie Żydowskiej Getta Warszawskiego jako maszynista korespondent. W pierwszej połowie 1942 r. awansował na szefa korespondencji i głównego tłumacza, [być może jest to błąd - w innym miejscu w tekście występuje jako szef korespondencji głównego tłumacza - MG] gdzie pracował do 1943 r. miesiąca lutego"[42]. Nie jest jasne, czy w swojej pracy dziennikarskiej wykorzystywał wiadomości uzyskiwane w ramach obowiązków służbowych w Radzie Żydowskiej. Jak sam twierdził, jako maszynista miał dostęp do „dokumentów o wadze historycznej". Innym słabo opisanym wątkiem jest kwestia współpracy Reicha-Ranickiego z Archiwum Ringelbluma. W swojej autobiografii Reich-Ranicki wspomniał enigmatycznie: „Pewnego dnia zdarzyło się, że pewien pan, który utkwił w mojej pamięci jako jedna z najwybitniejszych osobowości w getcie, pojawił się w biurze i poprosił o krótką rozmowę. Zapytał, czy byłbym gotów pomóc mu. [...] Moim zadaniem miało być sporządzanie kopii wszystkich ważniejszych listów i sprawozdań i przekazywanie ich jednemu ze współpracowników Ringelbluma w sekretariacie Judenratu" [43]. Nie wspomina on jednak o późniejszych spotkaniach z Ringelblumem bądź jego współpracownikami. O jego współpracy z *Oneg Szabat* zaświadczyła po wojnie Rachela Auerbach, która była jedną z współtwórczyń tego Archiwum. Niestety nie udało mi się dotrzeć do informacji jakie dokumenty zostały przez niego przekazane, z pewnością jednak w wydobytej po wojnie części Archiwum Ringelbluma nie znajduje się większa liczba kopii ani odpisów korespondencji Judenratu.

Dla niego, podobnie jak dla G. Ejzencwajg, motywacją była nobilitacja. Pewnie dlatego oboje nie wspominają o tym, aby to wynagrodzenie miało decydujące znaczenie, zaś G. Ejzencwajg wspominała nawet, że za swoją pracę nie otrzymywała pieniędzy. Z tych relacji M. Janczewska wyciąga następujący wniosek: „Trudno o jednoznaczne uogólnienia, ale te dwa podobne scenariusze pobudzają do refleksji, że być może «Gazeta Żydowska» mogła w jakiejś (dużej?) części być robiona siłami amatorów, nisko opłacanych lub piszących *con amore*. Do tej ostatniej kategorii można z pewnością zaliczyć także liczną rzeszę prowincjonalnych korespondentów gazety"[44]. Jest to dyskusyjny pogląd, zwłaszcza ze świadomością bardzo złej recepcji „Gazety Żydowskiej" przez znaczącą część społeczności żydowskiej. Można przypuszczać, że redaktorzy GŻ traktowali swoją pracę w charakterze misji informacyjnej, w ramach której starali się informować Żydów z całego GG o życiu ich gminy. Nie można również wykluczyć, że praca w redakcji mogła

[41] M. Reich-Ranicki, *op.cit.*, s. 143.

[42] *Charakterystyka służbowa Marcelego Reicha*, [za:] P. Gontarczyk, *Prawdziwy życiorys Marcelego Reicha*, „Biuletyn IPN", nr 1-2/2007, s. 136.

[43] M. Reich-Ranicki, *op. cit.*, s. 136.

[44] M. Janczewska, *op. cit.*, s. 172-173.

się wiązać z innymi formami gratyfikacji niż pieniężna - jak np. dodatkowe przydziały żywności. Ponadto należy mieć świadomość, iż autobiografia Reicha-Ranickiego była przedmiotem ostrej krytyki[45], w której P. Gontarczyk wielokrotnie wskazywał, iż jest ona daleko posuniętą autokreacją autora. Relacja Guty Ejzencwajg została nagrana przez Barbarę Engelking dopiero w 2002 r., czyli 60 lat po wydarzeniach których dotyczy, co poważnie wpływa na jej wiarygodność[46]. Niestety, pozostali współpracownicy GŻ albo nie przeżyli wojny, albo zdecydowali się przemilczeć swój wkład w powstanie tej gazety, więc o ich motywacjach wiemy niewiele. Najczęściej jesteśmy skazani na spekulacje w oparciu o to, co o danych osobach napisali im współcześni. Należy mieć na uwadze, iż wiele z ważnych źródeł (w szczególności *Kronika Getta Warszawskiego* Emanuela Ringelbluma) zostało zredagowanych przez zdecydowanych przeciwników współpracy z okupantem, dla których fakt współpracy z GŻ był, w najlepszym wypadku, pomyłką. Przykładowo: w biogramie Szaula Stupnickiego pióra E. Ringelbluma pojawia się fragment: „W czasie wojny coś mu się w głowie pomieszało. Napisał kilka krótkich artykułów do «Gazety Żydowskiej»"[47]. Mimo wskazanych trudności udało się stworzyć kilka biogramów, które powinny dać szerszy obraz współpracowników GŻ.

Wyżej wspomniany Szaul Stupnicki, któremu zdaniem E. Ringelbluma „się w głowie pomieszało" był jednym z popularnych redaktorów żydowskich w okresie międzywojennym. W opracowaniu „Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich" ukazał się artykuł poświęcony „Lubliner Tugblatowi" - ukazującej się w dwudziestoleciu międzywojennym lubelskiej gazecie w jidisz. Jej redaktorem naczelnym przez kilka lat był Szaul Jicchok Stupnicki, który po krótkim okresie pracy jako redaktor literacki w ryskim „Riger Frimorgen" przeprowadził się do Warszawy. W stolicy współpracował z „Momentem" - jednym z ważniejszych ogólnopolskich dzienników wydawanych w jidisz. Jego współpracownik z lubelskiego okresu pracy wspominali: „Wraz z jego odjazdem gazeta straciła utalentowanego dziennikarza i dobrego publicystę. Jego felietony na różne ogólne i lokalne tematy były ostre i trafne, i stały na wysokim poziomie"[48]. Tę pochlebną opinię zdaje się potwierdzać sam fakt awansu Stupnickiego z prowincjonalnej gazety lubelskiej (ok. 1000 egzemplarzy codziennego nakładu[49]), do „Momentu", który w końcu lat trzydziestych ukazywał się w nakładzie około 40 tys. egzemplarzy dziennie[50]. Nie udało mi się ustalić czym zajmował w GŻ, przy czym notatka Ringelbluma sugeruje, że była to stosunkowo krótka współpraca.

[45] P. Gontarczyk, *Prawdziwy życiorys Marcelego Reicha*, „Biuletyn IPN", nr 1-2/2007.

[46] M. Janczewska, *op. cit.*, s. 172.

[47] E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 589.

[48] Za: Adam Kopciowski, *„Lubliner Tugblat" (1918-1939) jako przykład żydowskiej prasy prowincjonalnej,* [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX - XX w.)*, Warszawa 2012, s. 119.

[49] *ibidem.*, s.115

[50] M. Fuks, *Z dziejów prasy żydowskiej w Polsce (1918-1939)*, BŻIH nr 75/1970, s. 64.

Często pomijanym współpracownikiem GŻ jest Hillel[51] (bądź Hilel[52]) Seidman, współpracownik Judenratu, który miał okazję zamieścić w GŻ kilka artykułów, w tym dość popularny felieton „Dygnitarze"[53], który doczekał się on kilku kolejnych części pisanych przez różnych autorów, które w humorystycznej formie dość ostro krytykowały popularne w getcie nadużycia ze strony tytułowych „dygnitarzy" - urzędników, działaczy społecznych i innych ustosunkowanych obywateli. Poza tym H. Seidman opublikował w gazecie kilka anonsów, np. poszukując „absolwentów szkół średnich, z wykształceniem judaistycznym, a posiadających zainteresowanie pedagogiczne"[54]. W ogłoszeniu podaje on adres ul. Grzybowska 22/17, co pokrywa się z adresem występującym obok nazwiska Seidman w notatce A. Czerniakowa[55], co sugeruje, iż w tym ogłoszeniu podał precyzyjny adres swojego mieszkania. Należy wątpić, aby był to adres jego biura, gdyż zgodnie ze wspomnieniami Jonasa Turkowa zajmował się on archiwami gminnymi - które były magazynowane w siedzibie Judenratu (Grzybowska 26/28). Do tej pory w polskiej literaturze niemal nie zwracano uwagi na wspomnienia Hillela Seidmana, które ukazały się po raz pierwszy w 1947 r. w Buenos Aires w jidisz, zaś w latach 90. XX w. doczekały się tłumaczenia na francuski i angielski. W swoich wspomnieniach nie porusza on sprawy współpracy z „Gazetą Żydowską".

Jednym z redaktorów, o których wiemy stosunkowo dużo był Herman (według niektórych źródeł: Henryk) Czerwiński. W GŻ po jego śmierci ukazały się listy kondolencyjne i wspomnienia, które pozwalają nam lepiej poznać jego sylwetkę:

> Jako kryminolog, nie tracił jednak nigdy kontaktu ze [ś]wiatem artystycznym i literackim. Poprzez „Gazetkę Policyjną", „Na Posterunku", ożywia swym talentem „Nasz Przegląd", następnie „Kurier Poranny", „Expres Poranny" [...] Zawsze miał zainteresowanie dla teatru i sztuki żydowskiej. Każdy dzień wypełniony był pracą, którą kontynuował poprzez wszelkie kataklizmy dziejowe. W czasie obecnej wojny bł.p. Herman Czerwiński rzucił się w wir pracy społecznej, dziennikarskiej i artystycznej. Powołany do pracy przez Przewodniczącego Rady Żydowskiej, rozpoczyna od utworzenia Komisji Centralnej Biura Rejestracji, następnie Referatu Przesiedleńców, Referatu Sanitarnego, Akcji Zbiórkowej na rzecz obozów pracy, Referatu Mieszkaniowego. Jego tworem był Wydział Akcji Doraźnych, który przyniósł najszybszą i najefektywniejszą pomoc przesiedleńcom, przybywającym do Warszawy. Ostatnio powołany na Kierownika Referatu Widowiskowego. [...] Z młodzieńczym rozmachem rzucał płodne idee (m.in. pierwszy podał ideę Komitetów Domowych), które na-

[51] Tak podpisane są jego wspomnienia.
[52] Tak w m. in.: A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 131.
[53] GŻ nr 39 z 16.05.1941, s. 2-3.
[54] GŻ nr 45 z 6.06.1941 r., s. 3.
[55] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 131.

> stępnie przekształcił w postacie realne. [...] Poprzez recenzje teatralne, stale ukazujące się na łamach „Gazety Żyd.", zapoznawał społeczeństwo ze sztuką rodzimą i wyszukiwał prawdziwe talenty. Dowcipne i lekkie pióro wytrawnego dziennikarza nie tylko pobudzało nasz zmysł estetyczny, lecz pobudzało również często sumienie społeczne (reportaże z Domu Korczaka, z przytułków dla dzieci ulicy itd.). Zmarły osierocił żonę, syna i 2 córki.[56]

Mniej pochlebnie wypowiadał się o nim Adam Czerniaków, który w dniu jego śmierci lakoniczne zanotował: „Umarł mało ciekawy współpracownik Rady, Czerwiński, na serce"[57]. Na wstępie należy zauważyć, że idea Komitetów Domowych pojawia się spontanicznie w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.[58] co już budzi pewne podejrzenia co do wiarygodności jego życiorysu. Jeśli dodamy do tego częste, nawet jak na standardy gettowe, zmiany stanowiska (i to w kierunku referatów o mniejszym znaczeniu - Referat Widowiskowy był nieporównywalnie mniej znaczącą instytucją niż Referat Mieszkaniowy czy Przesiedleńców[59]) ukaże nam się sylwetka kombinatora, człowieka niekoniecznie krystalicznego charakteru. Podobnie charakteryzuje go Stefan Ernest, określając go jako jedną z osób, która ściągnęła na siebie w getcie publiczne zarzuty nieudolności i prywaty.[60] Jego przedwojenna kariera dziennikarska również nie wydaje się być imponująca - są to głównie gazetki policyjne i sensacyjne dzienniki. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do artykułów H. Czerwińskiego w „Naszym Przeglądzie", który był dość poważanym i umiarkowanym pismem żydowskim. W GŻ pisał on na tematy kulturalne i społeczne, podpisując je "H.Cz.", bądź pod własnym nazwiskiem.[61]

Nie wiemy ilu spośród pozostałych współpracowników GŻ było urzędnikami Judenratów, ale wśród znanych nam dziennikarzy stanowili oni znaczącą część, w tym również urzędnicy dość wysokiego szczebla, jak Hillel Seidman czy Herman Czerwiński. Na pewno wpływało to zarówno na zawartość gazety, jak i na opinię o niej - Ringelblum w czerw-

---

[56] *Z życia i działalności bł. p. Hermana Czerwińskiego*, GŻ nr 61 z 24.05.1942, s. 2.

[57] A. Czerniaków, op.cit., s.279.

[58] R. Sakowska, *Komitety domowe w getcie warszawskim*, [w:] BŻIH 61/1967, s. 62. W późniejszym okresie: „kolejno podlegały: Sekcji Pracy Społecznej przy ŻSS - Komisji Koordynacyjnej, następnie były przy Żydowskim Towarzystwie Opieki Społecznej, później - ŻOS [powinno być: ŻTOS - MG], w końcu - przy Sektorze Społecznym KOM ŻSS w Warszawie" (*ibidem*, s.64). Sekcją Pracy Społecznej - która niewątpliwie ukształtowała to jak działały Komitety Domowe kierował E. Ringelblum, w którego *Kronice getta* nazwisko Czerwiński się nie pojawia ani razu.

[59] Dość wspomnieć, że w projekcie budżetu Dzielnicy Żydowskiej na okres 1.04.1941 - 30.09.1941 r. na sprawy „Kultury i sztuki" zarezerwowano kwotę 75 tys. zł, zaś na „Instytucje ds. przesiedleńców i bezdomnych" 1,020 mln. z; *Ludność Żydowska w Warszawie w latach 1939 - 1943, Życie - Walka Zagłada*, red. Józef Kazimierski, Warszawa 2012, CD, s.77-83.

[60] St. Ernest, *O walce wielkich Niemiec z Żydami Warszawy*, Warszawa 2003, s. 170.

[61] np. GŻ nr 54 z 8.05.1942 r., s.2, *Walą młoty.*

cu 1941 r. zanotował: „Charakterystyka «Gazety Żydowskiej», służy wszystkim bogom: Czerniakowowi, Gancwajchowi (bez liku ogłoszeń)”[62].

Przeciw opinii Ringelbluma o tej „służbie bogom” świadczy dziennik Czerniakowa. W lipcu 1940 r. A. Czerniaków zanotował w swoim dzienniku, jeszcze przed wydaniem pierwszego numeru GŻ: „[22.07.1040 r.] Ohlenbusch, Propaganda Abt[eilung], polecił dawać materiały niejakiemu Langierowi dla «Gazety Żydowskiej». Dziś przyniósł do Gminy Langier prospekt «Gazety Żydowskiej»”.[63] Postać Langiera pojawia się jeszcze na kartach tego dziennika we wrześniu 1940 r.: „[9.09.1940 r.] W «Gazecie Żydowskiej» wypad na Gminę (kartki chlebowe etc.). Zemsta niejakiego Langiera. [...] [13.09.1940 r.] Langier poskarżył się w «Abt[eilung] Volksaufklarüng u. Propaganda», że mu nie daje aktualnego materiału do «Gazety Żydowskiej». Zostałem listem wezwany do składania mu materiału. [...] [14.09.1940 r.] Rozmowa z Ohlenbuschem na temat niejakiego Langiera z «Gazety Żydowskiej» który mnie oskarżył przed nim. [...] [15.09.1940 r.] Do Gminy redakcja «Gazety Żydowskiej» z przeprosinami. Langera wyprosiłem za drzwi. Ustaliłem że ma przychodzić wyłącznie do Statystyki.”[64] W późniejszym okresie Czerniaków nie poświęca GŻ uwagi, poza spotkaniem z Elzą Grossman w marcu 1942 r.

Zaskakująco mało wiemy o Elzie Grossman, zważywszy na jej ważną rolę w redakcji. W nekrologu jej męża - Hugona Grossmana, podpisanym „Pracownicy «Gazety Żydowskiej»” jest ona nazwana „naczelną Redaktorką naszego pisma”. Nie jest jasne, czy była ona w rzeczywistości redaktorką naczelną GŻ po Fritzu Seifterze, czy określenie jej w ten sposób było kurtuazją ze strony zespołu Gazety. Pierwszą z tych wersji popiera Michał Weichert - przewodniczący Żydowskiej Samopomocy Społecznej, który w swoich pamiętnikach pisze o niej: „Redaktorem G.Ż. był Seifter, niemiecki Żyd z Bielska, a po nim objęła redakcję współpracowniczka jego pani Grossman, również niemiecka żydówka”[65]. Jej mąż również współpracował z GŻ o czym świadczy nekrolog zamieszczony przez „Jüdische

[62] E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 295.

[63] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 132.

[64] A. Czerniaków, *op.cit.*, s. 149-151; Nie jest jasne za co i w jaki sposób mści się Langier - M. Fuks w przypisie do tych zapisów sugeruje, iż jego atakiem na Czerniakowa jest artykuł z 10.09.1940 r. „Kilka uwag o działalności Gminy Żydowskiej”, w którym padają m. in. takie słowa oskarżenia: „Należy raz jasno powiedzieć, że Gminie Żydowskiej w Warszawie brak inicjatywy do jakichkolwiek istotnych poczynań dla dobra społeczeństwa żydowskiego”, zaś w dalszym ciągu oskarża Gminę o równomierne rozkładanie obciążeń podatkowych na całą społeczność żydowską „w przeciwieństwie do systemu przedwojennego, kiedy 10 proc. ludności pokrywało 75 proc. budżetu. [...] Gmina Warszawska była n.p. pierwsza, która wpadła na pomysł nakładania podatku akurat... na karty chlebowe. W historii Żydów zaprowadzano już rozmaite podatki, lecz podatek od chleba jest pierwszym tego rodzaju zdarzeniem w naszych dziejach.” Oznaczałoby to, iż notatka Czerniakowa jest antydatowana o jeden dzień, bądź też w nieznany sposób trafił do niego egzemplarz gazety z następnego dnia - co jest możliwe, zważywszy na to, iż 22.07.1940 r. wyżej wspominany Langier przyniósł do Gminy prospekt pierwszego numeru GŻ z 23.07.1940 r. (A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 132.)

[65] *Wspomnienia Michała Weicherta*, AŻIHp, 302/25.

Presse G. m. b. H.; Redakcja i Administracja «Gazety Żydowskiej»"[66], w którym jest przedstawiony jako „nasz Współpracownik, znany portrecista i artysta malarz, bł. p. Hugo Grossman. W zmarłym straciliśmy niezastąpionego i oddanego Pracownika"[67]. Z treści nekrologów wynika, iż oboje mieszkali w Krakowie, przy czym na pewno Elza odwiedzała Warszawę, o czym świadczą notatki Czerniakowa: „23 III 42 [...] Dzwoniłem do Auerswalda.[68] Jutro mam być u niego z niejaką Grossmanową, redaktorką «Gazety Żyd[owskiej]», która mnie odwiedziła w domu", „24 III 42 [...] U Auerswalda byłem z Grossmanową (wstrętne babsko)"[69]. O jej wysokiej pozycji świadczy fakt, iż mogła zarówno osobiście odwiedzić Czerniakowa, jak i Auerswald znalazł czas na spotkanie z nią.[70] Uwzględniając te wiadomości i biorąc pod uwagę brak wzmianek o Fritzu Seifterze w tym okresie uważam, że można bezpiecznie przyjąć, iż rzeczywiście doszło do zmiany kierownictwa w GŻ.

Wiele wątpliwości nasuwa się przy przypisywaniu jej autorstwa tekstów sygnowanych E. G. - Marta Janczewska sugeruje, iż część z nich mogła być w rzeczywistości autorstwa Guty Ejzencwajg, zaś Jerzy Jarowiecki, że mógł je pisać niejaki A. Grosman[71]. Nie wydaje mi się jednak, aby były to sugestie słuszne, gdyż autor piszący pod tymi inicjałami dość często podawał miejsce pisania „Kraków" - w którym zamieszkiwała Elza Grossman, a nie G. Ejzencwajg czy A. Grosman. Warto również zauważyć, iż Guta Ejzencwajg po wielokroć pisze na łamach gazety pod swoim własnym imieniem i nazwiskiem - dodatkowo jej inicjały to G. E., a nie E. G., a dodatkowo jest wątpliwe by początkującej dziennikarce[72] zlecono napisanie artykułów wstępnych już na początku współpracy (nr 4/1940 i 5/1940). Oczywiście, jest możliwe, iż Guta Ejzencwajg napisała kilka późniejszych artykułów wstępnych, lecz wątpię, aby specjalnie do nich zmieniała swój podpis - w 1942 r. pozostałe artykuły podpisywała swoim pełnym nazwiskiem[73]. Pewne jest to, iż

[66] Warto zwrócić uwagę na nietypowy sposób przedstawiania się spółki - we wszystkich pozostałych sytuacjach była konsekwentnie zapisywana w języku polskim, jako „Gazeta Żydowska sp. z o.o.". Taki nietypowy zapis jest tym bardziej zaskakujący gdy zauważy się, iż w egzemplarzach korektorskich znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej są widoczne wielokrotne skreślenia nazw i tytułów niemieckich, by w egzemplarzach zatwierdzonych przez cenzora zostały zapisane w języku polskim.

[67] GŻ z 1.05.1942 r., (nr 51/1942), s. 4.

[68] Heinz Auerswald, od maja 1941 r. komisarz dzielnicy żydowskiej w Warszawie.

[69] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 261.

[70] W opracowaniu Marcina Urynowicza, *Adam Czerniaków 1880 - 1942; Prezes getta warszawskiego*, autor wielokrotnie podkreśla, iż H. Auerswald wielokrotnie odmawiał spotkań z Czerniakowem, szczególnie w okresie zima-wiosna 1942 r.

[71] Występujący przed wojną pod pseudonimem Eliasz - skąd miałaby być zapożyczona pierwsza litera inicjałów.

[72] M. Janczewska, *op. cit.*, s.172

[73] patrz np. GŻ nr 85 z 19.07.1942 r., s. 2.

od pierwszego numeru[74] do ostatnich chwil istnienia redakcji[75] była w niej zatrudniona osoba podpisująca się E. G., która wielokrotnie pisała artykuły wstępne gazety, co wydatnie świadczy o jej znaczącej pozycji w redakcji. Trzymając się zasady „nie mnożenia bytów ponad konieczność” należy założyć, iż była nią prof. Elza Grossman.

Na marginesie poszukiwań współpracowników GŻ znajdują się korespondenci prowincjonalni i okazjonalni GŻ. Zgodnie z ustaleniami Marty Janczewskiej duża część z nich (jeśli nie wszyscy) pisali za symbolicznym wynagrodzeniem, bądź i obywając się bez niego[76]. Nie wiemy o nich wiele, gdyż ich publikacje ograniczały się prawie wyłącznie do suchych streszczeń wydarzeń z poszczególnych gmin - najczęściej w nich mowa o organizacji Judenratów, czy akcji pomocowych oraz przedsięwzięciach artystycznych. Dość często pisano również o śmierci zasłużonych członków lokalnych społeczności i nowych rozporządzeniach dotyczących tych społeczności. W GŻ z lutego-kwietnia 1942 r., ukazała się seria artykułów, które miały na celu, przynajmniej teoretycznie, zmianę tego stanu rzeczy i aktywizację prowincjonalnych korespondentów. Jeden z tych artykułów ukazał się pod tytułem „O korespondencjach z prowincji”[77]. Jego autor (podpisany J. Leser) tak widział rolę reporterów prowincjonalnych GŻ:

> Rada Żydowska musi się dopiero uczyć i jeszcze raz uczyć. Ta właśnie misja nauczania spoczywa na „Gazecie Żydowskiej” i na korespondentach w miastach i miasteczkach. Korespondencja z prowincji nie jest tylko po to by wypełnić gazetę czy dać czytelnikom na deser nowiny prowincjonalne, lecz raportem z odcinka naszego życia zbiorowego. Nie wolno korespondentowi podawać sprawozdania, jakie mu dyktują z „góry”, bez własnej interpretacji i uwag; nie wolno przedstawiać blasku, a ukrywać cienie. Jeśli Rada Żydowska w pewnym mieście popełnia jakieś błędy, niech korespondent je wytyka, bo może podobne błędy popełniają i inne Rady, tylko nie zdają sobie z nich sprawy, nikt nie zwraca na nie uwagi, [sic! - tak w tekście.[78]] jeszcze tradycji i potrzebują doświadczenia. [...] A korespondencja z miast i miasteczek musi być tym pryzmatem opinii publicznej, przez który patrząc, uniknie się błędów, a nauczy się rzeczy pożytecznych.[79]

Te, jakże szczytne, idee nie znalazły odzwierciedlenia w rzeczywistości - po części ze względu na rozpoczynające się w tym okresie akcje eksterminacyjne, które pociągały za sobą

[74]patrz artykuł „Z dni grozy w Warszawie”, GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 4-5.

[75]Ostatni artykuł podpisany E. G. to „Opieka kulturalna nad ludnością pracującą” w GŻ nr 99 z 21.08.1942 r., s. 2.

[76]M. Janczewska, *op. cit.*, s. 173.

[77]GŻ nr 30 z 11.03.1942 r., s. 1.

[78]Wydaje się, że w tym miejscu doszło do ingerencji cenzorskiej, która zaburzyła oryginalną myśl autora.

[79]GŻ nr 30 z 11.03.1942 r., s. 1.

likwidację poszczególnych gmin żydowskich, po części (prawdopodobnie) ze względu na ograniczenia cenzorskie, nie pozwalające publikować ostrzejszej krytyki. Być może cała ta akcja aktywizacji korespondentów była zainspirowana (bądź wręcz kierowana) przez urzędników Departamentu ds. Oświaty Narodowej i Propagandy GG[80], by stworzyć wrażenie, iż wiadomości z poszczególnych miast GG prezentowane w GŻ są wiarygodniejsze niż pojawiające się w formie plotek wieści o rozpoczęciu Zagłady. Nawet jeśli podobna akcja faktycznie miała miejsce należy zauważyć, iż wobec powszechnie panującej złej opinii o wiarygodności GŻ nie mogła ona mieć dużej skuteczności.

Bardziej jednak znaczącą kwestią niż mniej lub bardziej udawana „aktywizacja” korespondentów niezawodowych stanowił fakt, iż rzeczywiście istnieli dość liczni korespondenci GŻ z prowincji, oraz okazjonalni współpracownicy, których pojedyncze artykuły ukazały się na łamach gazety. Więcej niż prawdopodobne jest to, że nie otrzymywali oni wynagrodzenia za swoją pracę, zaś graniczy z pewnością, że nie było to ich główne źródło utrzymania - mimo to decydowali się pisać teksty do gazety o wątpliwej renomie. Można to interpretować w ten sposób, że GŻ cieszyła się w rzeczywistości większym poważaniem niż to wynika z lektury pamiętników i relacji - które były pisane najczęściej przez bardziej wykształconych Żydów, częstokroć również ustosunkowanych w nieżydowskim świecie, gdyż to oni mieli największe szanse przeżycia. Jest to, moim zdaniem, raczej nietrafny wniosek, gdyż raczej do polskojęzycznej GŻ pisali właśnie tacy Żydzi. Inny wniosek, który się nasuwa to taki, że w warunkach niemal zupełnej izolacji informacyjnej poszczególnych skupisk żydowskich korespondenci lokalni starali się poinformować pozostałych Żydów o losie danej gminy, rezygnując z części ich roli informacyjnej na rzecz ich lokalnej społeczności. Przez to wiele artykułów „prowincjonalnych” opisywało organizację poszczególnych gmin i pomocy społecznej, co nie wydawało się szczególnie ważne dla ich mieszkańców, zaś dawało jakiekolwiek pojęcie o sytuacji w tych gminach wszystkim Żydom. Poruszam tę kwestię, gdyż moim zdaniem, taką rolę odgrywała również znacząca część artykułów z dużych miast, w tym również z Warszawy.

2.4 Cykl wydawniczy GŻ

„Gazeta Żydowska” ukazywała się od 23 lipca 1940 r. do końca sierpnia 1942 r. Niestety nie jest pewne, czy ostatni numer znany współcześnie (103/1942) jest faktycznie ostatnim wydanym numerem GŻ. Na początku ukazywała się ona dwa razy w tygodniu - w każdy wtorek i piątek, by od numeru z 27 czerwca 1941 r. ukazywać się trzy razy w tygodniu - w poniedziałek, środę i piątek. W tej części pracy skupię się na tym w jaki sposób wpływało

[80]Zdaje się sugerować to znacząca liczba artykułów wstępnych GŻ poświęconych tym samym sprawom, które są na siebie odpowiedziami i udawanymi polemikami.

to na tempo w jakim GŻ była w stanie publikować informacje o życiu w Warszawie, a także na tym jak zróżnicowane były numery w ciągu tygodnia.

Cykl wydawniczy GŻ był kilkukrotnie zaburzony z okazji żydowskich świąt religijnych, przez co gazety ukazywały się w innych dniach tygodnia niż zazwyczaj. Działo się tak w szczególności przy okazji świąt nowego roku żydowskiego (numery od 23 do 28 w październiku 1940 r., oraz podwójny numer 88/89 z 21.09.1941 r.). Takie zmiany powodowały powstanie dodatkowych opóźnień w przekazywaniu informacji przez Gazetę, gdyż praca redakcji w tym okresie była zaburzona. Największe znaczenie dla tej pracy miało to w okresie tworzenia getta warszawskiego, gdy świątecznie przesunięte wydania z okresu 16 - 23 października 1940 r. publikowały już mocno zdezaktualizowane obwieszczenia o granicach właśnie tworzonej dzielnicy żydowskiej.

Wraz z upływem czasu zmianie ulegała objętość gazety. W początkowym okresie jej wtorkowe wydanie liczyło 8 stron, zaś piątkowe - 12, z wyjątkiem pierwszego tygodnia, gdzie to wydanie piątkowe było krótsze. Wyjątkiem na tym tle było świąteczne wydanie ze środy, 2 października 1940 r., wydane w Erew Rosz Ha-szana, tj. w wigilię żydowskiego nowego roku. Liczyło ono 16 stron, z których znaczącą część stanowiły ogłoszenia i życzenia noworoczne. Z czasem, gazeta przeszła na dwa dziesięciostronicowe wydania w tygodniu, by w marcu 1941 r., skrócono wydanie wtorkowe do 8 stron. Później skrócono jeszcze wydanie piątkowe do 8 stron, zaś wtorkowe do 6. Jedynie pierwsza zmiana objętości pisma była zapowiedziana.

W czerwcu 1941 r. zapowiedziano, iż GŻ od 1 lipca będzie ukazywała się w poniedziałki, środy i piątki. Mimo to już numer z 27 czerwca miał w winiecie zaznaczone, iż GŻ ukazuje się trzy razy w tygodniu. Od tego czasu do końca ukazywania się GŻ, wydania z poniedziałku i środy były czterostronicowe, zaś piątkowe miało dodatkową wkładkę i liczyło 6 stron. Ta zmiana cyklu wydawniczego zmniejszyła liczbę długich tekstów redakcyjnych, w ich miejsce podając więcej krótkich notatek prasowych. Można również zaobserwować, że wiadomości podawane były w niej z mniejszym opóźnieniem, tak, że komunikaty wojskowe i artykuły wstępne potrafiły ukazać się na drugi dzień, co świadczy o sprawnej pracy redakcji. Wiosną i latem 1942 r. na łamach gazety ukazywało się coraz mniej wiadomości bieżących, gdyż kolejne gminy żydowskie były eksterminowane. W ostatnim znanym numerze GŻ reprodukowana w gazecie powieść w odcinkach, pod tytułem „Detektyw z miłości" zajmuje około półtorej strony, by dobrnąć do sakramentalnego „Koniec"[81]. Poza tym nie znajdujemy żadnej informacji o zawieszeniu wydawania tego tytułu prasowego. W zachowanych dokumentach Drukarni Polskiej w Krakowie nie znajdujemy potwierdzenia dla zakończenia ukazywania się tego tytułu, lecz spadek obrotów drukarni we wrześniu-październiku 1942 r. wskazuje, że nie mogła się ona ukazywać już długo po ostatnim znanym polskiej nauce numerze.

[81]GŻ nr 103 z 30.08.1942 r., s. 4.

Analiza tekstów poświęconych Warszawie w „Gazecie Żydowskiej”

W Gazecie Żydowskiej tematyka warszawska poruszana była niemal we wszystkich wydaniach, czemu nie sposób się dziwić pamiętając o tym, iż ówczesna Warszawa była największym skupiskiem Żydów w Europie. Podobnie wiele uwagi poświęcano Żydom krakowskim, co jest zrozumiałe zważywszy, iż tam mieściła się redakcja GŻ, oraz od jesieni 1941 r. - społeczności lwowskiej. Artykuły dotyczące życia w Warszawie dotykały niemal wszystkich dziedzin życia, zaś na potrzeby niniejszej pracy zdecydowałem się kolejno omówić artykuły poświęcone:

1. Tworzeniu dzielnicy żydowskiej, zmianom jej granic i ruchowi ludności;
2. Demografii ludności żydowskiej w Warszawie;
3. Pracy i wytwórczości;
4. Zaopatrzeniu getta warszawskiego;
5. Opiece społecznej i zdrowotności;
6. Kulturze getta;
7. Życiu w getcie warszawskim w okresie akcji eksterminacyjnej (po 22 lipca 1942 r.).

Nie jest to pełen zakres tematów poruszanych na łamach „Gazety Żydowskiej". W niniejszej pracy zdecydowałem się skupić na tematach charakterystycznych dla społeczności Żydów warszawskich, jednocześnie jedynie pobieżnie omawiając działy takie jak informacja ogólna, czy poradnictwo, które były równie aktualne dla Żydów w różnych miastach Generalnego Gubernatorstwa.

Rozdział 3

Demografia Żydów warszawskich w świetle GŻ

Dane demograficzne stanowią dobry punkt wyjścia do rozważań nad życiem społeczności. Niestety, nie dysponujemy szczególnie obszernymi danymi dotyczącymi społeczności Żydów warszawskich. GŻ niestety pozwala nam uzupełnić jedynie nieliczne z braków spowodowanych zniszczeniem większości dokumentów Wydziału Ewidencji Ludności Żydowskiej. Na jej łamach podano jedynie skrót wyników spisów ludności (ze stycznia 1941 r. i z lutego 1942 r.), a także w niektórych miesiącach informowano o saldzie migracji, liczbie porodów i zgonów. Nawet tak skromne dane pozwalają nam na lepsze odwzorowanie sytuacji demograficznej społeczności żydowskiej w badanym okresie, gdyż dane na których do tej pory opierano szacunki miały wiele słabości. Mimo, iż w okresie okupacji hitlerowskiej przeprowadzono aż pięć spisów ludności żydowskiej - w październiku 1939 r., w lutym 1940 r., w kwietniu 1940 r., w styczniu 1941 r. i w lutym 1942 r. - wciąż istnieją znaczące rozbieżności w szacunkach liczby żydowskich mieszkańców Warszawy.

W sierpniu 1940 r. w „Gazecie Żydowskiej" poinformowano czytelników o wynikach spisu z października 1939 r., który wykazał, że w Warszawie przebywało wówczas 359 827 Żydów[1]. Wynik ten był już nieaktualny, gdyż w późniejszych, już wówczas opracowanych, spisach z początku 1940 r. określono tę liczbę na około 395 tys.[2] Przez kolejnych kilka miesięcy nie zamieszczano danych dotyczących ogółu ludności żydowskiej w Warszawie. Dopiero w momencie zamknięcia dzielnicy żydowskiej opublikowano kilka kolejnych statystyk. Podano, iż 1 stycznia 1940 r. w Warszawie było 375 tys. Żydów, zaś do listopada liczba ta wzrosła do ok. 400 - 410 tys.[3] Przedstawione przez GŻ dane dotyczące liczby osób przesiedlonych w ramach tworzenia getta były oparte na sprawozdaniu Miejskiego Biura Kwaterunkowego, które to uwzględniały jedynie zawarte za ich pośrednictwem umowy

[1] GŻ nr 6 z 9.08.1940 r., s. 2.

[2] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 69.

[3] GŻ nr 34 z 15.11.1940 r., s. 2.

zamiany lokali między Polakami, a Żydami w okresie od 18 października do zamknięcia getta w dniu 16 listopada 1940 r. Na podstawie takich umów do dzielnicy zamkniętej przeniosło się około 16 tys. rodzin, co zdaniem urzędników odpowiadało w przybliżeniu 65 tys. osób. Opracowane na bliżej nieokreślonych zasadach szacunki dotyczące osób przeprowadzających się do dzielnicy zamkniętej przed 18 października, wprowadzających się jako sublokatorzy, kazały podnieść liczbę przesiedlonych Żydów do 100 tys.[4] Jest to znacząco niższy szacunek niż podany przez odpowiedzialnego za utworzenie getta Waldemara Schoña, który szacował, iż do dzielnicy zamkniętej zostało przesiedlonych około 138 000 Żydów[5].

Tak duża rozpiętość szacunków, uniemożliwiająca między innymi efektywną kontrolę liczby wydawanych kart aprowizacyjnych, zmusiła Radę Żydowską do przeprowadzenia kolejnego spisu, opisującego stan na początek 1941 r. Dopiero po opracowaniu jego wyników Wydział Ewidencji Ludności Żydowskiej zaczął dysponować spójnymi danymi demograficznymi dotyczącymi mieszkańców getta. Według nich 1 stycznia 1941 r. w getcie mieszkało 380 740 osób[6], spośród których zaledwie 0,5% było wyznań różnych od mojżeszowego. Podkreślano również, iż w getcie znajdują się 4 kamienice, których liczba mieszkańców przekraczała tysiąc - co świadczy o bardzo dużym zagęszczeniu ludności[7]. W maju, kiedy dane te opublikowano, było one już zdezaktualizowane przesiedleniami Żydów z zachodniej części dystryktu warszawskiego, które trwały od stycznia do marca 1941 r. Do tej pory przyjmowano, iż w tym okresie do getta trafiło około 50 tys. osób. Przytoczony na łamach GŻ biuletyn Komisji dla Spraw Przesiedleńców przy Radzie Żydowskiej obniża liczbę przybyłych od końca stycznia do końca kwietnia 1941 r. do 44 100 osób - niestety, nie znamy salda migracji dla stycznia[8]. Szczyt tej fali migracji przypada na marzec 1941 r., kiedy to do getta wsiedlono 22 989 osób, zaś dzielnicę opuściło jedynie 625 osób[9].

W maju 1941 r. podano, iż w getcie w bliżej nieokreślonym momencie[10], znajdowało się 180 210 mężczyzn, zaś stosunek liczby mężczyzn do liczby kobiet wynosił 100:122, co odpowiadałoby w przybliżeniu 400 tys. mieszkańców dzielnicy zamkniętej. Dane to opracowano w oparciu o liczbę wydanych kart aprowizacyjnych[11]. Z czasem będzie można zaobserwować dalszy wzrost różnicy między liczbą kobiet i mężczyzn w getcie.

[4] GŻ nr 1 z 3.01.1941 r., s. 3.

[5] *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej - zbiór dokumentów*, oprac. T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 106-107.

[6] W opracowaniach przedmiotu wynik ten jest uważany za zaniżony, zaś autorzy przyznają rację raczej wyżej przedstawionemu szacunkowi 400 - 410 tys. osób.

[7] GŻ nr 38 z 13.05.1941 r., s. 2.

[8] GŻ nr 42 z 27.05.1941 r., s. 2.

[9] GŻ nr 41 z 23.05.1941 r., s. 3.

[10] Można się spodziewać, że dotyczyło to okresu bezpośrednio po zamknięciu getta.

[11] GŻ nr 41 z 23.05.1941 r., s. 3.

Tabela 3.1: Ruch ludności w dzielnicy żydowskiej w Warszawie w okresie marzec - sierpień 1941 r.

Miesiąc	Liczba urodzeń	Liczba zameldowanych	Liczba wymeldowanych	Zgony (wg WELŻ)	Zgony (wg Wydziału Cmentarnego)
III 1941[27]	330	22 989	625	538	b.d.
IV 1941[28]	361	8 383	1 095	996	2 061
V 1941[29]	451	4 838 (5 455)[30]	1 444	1 545[31]	3 881
VI 1941[32]	396	5 325	1 531	2 620[33]	4 290
VII 1941	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
1-15 VIII 1941	b.d.	4 086[34]	b.d.	1 504[35]	1 504
16-31 VIII 1941 [36]	b.d.	4 158[37]		3 678	6600[38]
VIII 1941[39]	181	1451[40]	420	3 705	5 560[41]

Od maja ukazywała się regularnie rubryka „Ruch ludności w dzielnicy", gdzie publikowano dane ze sprawozdań Wydziału Ewidencji Ludności Żydowskiej. Dane w niej zawarte prezentuje powyższa tabela.

Od sierpnia zawieszono podawanie danych dotyczących śmiertelności w getcie, jednocześnie dalej publikowano saldo migracji i liczbę urodzin w dzielnicy - co sugeruje, iż pominięcie liczby zgonów było intencjonalnym zabiegiem. Z czasem zaprzestano podawać również dane migracyjne. Mogło to wynikać z ingerencji cenzorskiej, która zmusiła redakcję do ukrycia niewygodnej prawdy o zastraszającej śmiertelności w dzielnicy, bądź też z próby ukrycia rozbieżności pomiędzy danymi WELŻ i Wydziału Cmentarnego. Jak można zauważyć w poniższej tabeli spadki liczby kartek w poszczególnych miesiącach nie pokrywają się z liczbą zgonów podawanej przez którąkolwiek z wymienionych instytucji. Wydaje się, że za tę różnicę odpowiadały wyłudzenia kart aprowizacyjnych oraz pewna liczba osób, które w ogóle nie otrzymywały bonów. Opinia społeczna i liczne kontrole bonów żywnościowych skupiały się głównie na przypadkach wyłudzeń, ale można się spodziewać, że część nowozameldowanych osób w dzielnicy to w rzeczywistości osoby mieszkające w Warszawie od dłuższego czasu, które z różnych przyczyn nie były zameldowane wcześniej - a przez to nie otrzymywały bonów żywnościowych.

Tabela 3.2: Liczba wydanych kart aprowizacyjnych w getcie warszawskim w poszczególnych miesiącach 1941 r. (Za: B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 445.)

Miesiąc	Liczba kart aprowizacyjnych
Styczeń	401 135
Luty	450 398
Marzec	426 630
Kwiecień	442 771
Maj	441 988
Czerwiec	438 874
Lipiec	431 874[43]
Sierpień	420 009
Wrzesień	404 098
Październik	409 388
Listopad	b.d.
Grudzień	b.d.

Wiosną 1942 r. do getta przesiedlono około 8 tys. osób - w tym ok. 4 tys. Żydów niemieckich, oraz podobną liczbę Żydów ze wschodniej części dystryktu warszawskiego. Po kilku miesiącach podczas których na łamach GŻ niemal nie poruszano tematu demografii getta, w maju 1942 r. w GŻ opublikowano podsumowanie ankiety meldunkowej, która opisywała stan ludności na 31 stycznia 1942 r. Jak wykazał spis zamieszkiwały wówczas w dzielnicy zamkniętej 368 902 osoby, ale wyraźnie zastrzegano, że jest to zaniżony wynik, gdyż do WELŻ po terminie spłynęło około 8 tys. ankiet spisowych, co kazało podnieść szacunkową liczbę mieszkańców do 369 - 377 tys. mieszkańców. Dane ze spisu tej populacji porównywano z wynikami spisu powszechnego z 1931 r., co pozwoliło w artykule podkreślić tragiczne skutki chorób i głodu dziesiątkujących mieszkańców getta. Jak wykazano:

> Zwiększył się udział ludności w wieku produkcyjnym (14-60 lat) z 66,3% ogółu ludności w 1931 r. do 68,2% w r. 1942.
> Zaznacza się poważne zmniejszenie liczby mężczyzn; podczas gdy w r. 1931 przypadało 110 kobiet na 100 mężczyzn, obecnie notuje się 134 kobiety na 100 mężczyzn.
> Zmniejszyła się o połowę liczba niemowląt. [...] Podobnie zresztą zmniejszył się wśród ludności udział dzieci najmłodszych (w wieku przedszkolnym) z 12 % do 9% [...] Zjawisko to jest jednym ze wskaźników „zestarzenia się" ludności.

> Z porównania podziału ludności według wieku w grupach większych wynika, że wieki do 30 lat wykazują zmniejszenie liczebności poszczególnych zespołów odnośnych roczników (w 1931 r. - 58,2%, obecnie 49,5%)[...]
> Udział ludności najstarszej (od 65 lat) pozostał niezmieniony. [...]
> Licząc się z przesiedleniami, które nastąpiły w okresie po terminie przeprowadzenia ankiety, oraz z szeregiem innych jeszcze okoliczności można przypuścić, że aktualna liczba ludności żydowskiej w Warszawie - na dzień 30 kwietnia 1942 - sięga 400 000.[44]

Analizując te dane można zauważyć, iż wojenne warunki spowodowały znaczący spadek liczby porodów, a także drastyczny wzrost liczby śmierci dzieci. Działo się tak pomimo zaangażowania dużych sił dla opieki nad dzieckiem - czy to w postaci dodatkowych przydziałów żywności, czy w postaci rozbudowy sieci sierocińców i internatów. Zmiana kształtu piramidy ludności na właściwy dla społeczeństwa starzejącego się nie może być określona jako proces starzenia się społeczeństwa, gdyż zmiana ta została wywołana przez ekstremalne warunki zewnętrzne, a nie przez naturalną ewolucję społeczeństwa.

Wysoka śmiertelność mężczyzn wynika zapewne z ich większej aktywności zawodowej. Praca w szopach, na placówkach i w obozach pracy była częstokroć wyczerpująca, zaś otrzymywane za nią wynagrodzenie nie pozwalało na regenerację organizmu. Jest również prawdopodobne, iż o większych szansach kobiet na przeżycie decydowało poświęcenie męskich członków ich rodzin, bądź partnerów. Nie należy także zapominać o większej wytrzymałości kobiet w krańcowych warunkach.

Trudno jest określić, w jaki sposób ogólna liczba mieszkańców getta została określona na 400 tys.[45], gdyż 377 tys. (stanowiące górny szacunek ze spisu ludności), powiększone o ok. 8 tys. przesiedleńców przybyłych do getta po terminie spisu, w żaden sposób nie uzasadnia tego oszacowania. Jeśli ponadto uwzględnimy śmiertelność ludności w lutym - kwietniu 1942 r., która według danych wydziału cmentarnego wyniosła niemal 15 tys. osób[46], różnica pomiędzy nimi jeszcze wzrośnie. Oznacza to, iż „szereg innych okoliczności" odpowiadał za nieuwzględnienie około 30 tys. osób w spisie. Jest to jedno ze źródeł, które pośrednio potwierdzają istnienie licznych osób nie objętych żadną ewidencją - które nie otrzymywały kart aprowizacyjnych, pomocy od organizacji społecznych, ani nie były zameldowane. Niestety, jedynym dokumentem, który opisuje życie tego marginesu

[44] GŻ nr 56 z 13.05.1942 r., s. 2.

[45] Szacunek ten w przybliżeniu odpowiada ustaleniom T. Berenstein i A. Rutkowskiego, którzy dowodzili, iż 31.01.1942 r. w getcie mieszkało 400-410 tys. osób; T. Berenstein, A. Rutkowski, *Liczba ludności żydowskiej i obszar przez nią zamieszkiwany w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej*, BŻIH nr 2/1958, s. 76.

[46] *ibidem.*, s. 84.

gettowego społeczeństwa jest raport nieznanego autora „Sprawa «specjalnych» domów dzielnicy żydowskiej"[47].

Dane demograficzne zawarte w GŻ są pewnym uzupełnieniem stanu wiedzy na temat demografii getta. Były one pisane ze świadomością tego, iż stan rzeczywisty odbiega od raportowanego przez WELŻ, czemu dają dowód zarówno ukazując różnice w liczbie zgonów raportowanej przez różne agendy Judenratu, jak i podważając szacunki spisowe. Były to z pewnością wartościowe dane dla wnikliwych czytelników tej gazety, gdyż ukazywały one więcej niż oficjalnie publikowane informacje. Niestety, przez to, iż skróty biuletynów WELŻ ukazywały się jedynie przez krótki okres, a dane kartkowe ZZ nie ukazywały się w 1942 r. GŻ pozwala jedynie fragmentarycznie opisać zmiany populacji getta do akcji eksterminacyjnej.

[47]Zachowały się dwie kopie tego raportu - złożone w AŻIH (AŻIHp, 302/239), oraz w AAN w aktach Delegatury Rządu na Kraj.

Rozdział 4

Obszar zamieszkiwania Żydów w Warszawie w okresie wydawania „Gazety Żydowskiej”

W okresie międzywojennym Żydzi zamieszkiwali w Warszawie przede wszystkim na obszarze, tak zwanej, Dzielnicy Północnej. Według ówczesnego podziału terytorialnego Warszawy wyznaczały ją komisariaty Leszno, Muranów i Powązki. Ponadto Żydzi stanowili około połowy mieszkańców osiedla Szmulowizna na Pradze. W pozostałych dzielnicach stanowili oni wyraźną mniejszość mieszkańców. Jak dowodzi J. Leociak w „Przewodniku po nieistniejącym mieście” w okresie II RP można było zaobserwować stopniową koncentrację Żydów w Dzielnicy Północnej. Teren ten, już przed wojną był przeludniony, zaś znacząca część budynków, szczególnie w północnej części tej dzielnicy, nie dysponował przyłączami wodociągowymi[1]. Hitlerowskie władze okupacyjne zadecydowały, by na tym terenie skupić ludność żydowską, a ostatecznie utworzyć getto warszawskie. Na łamach GŻ znajdujemy odbicie kolejnych obwieszczeń ograniczających swobodę ruchu Żydów w Warszawie. Aby usystematyzować te ograniczenia zdecydowałem się naszkicować regulacje które weszły w życie przed rozpoczęciem ukazywania się GŻ, oraz podzielić pozostałe na okres do utworzenia getta i późniejsze.

4.1 Teren zagrożony epidemią i ograniczenia ruchu ludności żydowskiej od założenia „Gazety Żydowskiej” do obwieszczenia o utworzeniu getta

Od wiosny 1940 r. w Warszawie powstawały mury *Seuchensperrgebeit* - terenu zagrożonego epidemią. Mimo, iż teoretycznie miały one ograniczać szeroko pojętą dzielnicę

[1]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 40.

żydowską w rzeczywistości nie stanowiły one spójnej całości. Wiele z tych murów pojawiało się jedynie na kilka tygodni, po czym decydowano o zmianie przebiegu granicy *Seuchensperrgebeit* i przenoszono mur. Dopiero latem 1940 r. teren ograniczony murami nabrał znaczenia prawnego. W dniu 7 sierpnia 1940 r. pełnomocnik Szefa Dystryktu na m. Warszawę wydał zarządzenie mówiące o tym, iż Żydzi, którzy wprowadzają się do Warszawy będą mogli zamieszkać tylko w części miasta ograniczonej murem (Auspermauer). Także Żydzi mieszkający już w Warszawie mogli przeprowadzać się tylko na teren ograniczony murami. Jednocześnie ogłoszono zakaz wprowadzania się na ten obszar dla nie-Żydów[2]. Aby nie pozostawić czytelnikowi niejasności dotyczących granic dzielnicy żydowskiej w niewiele późniejszym numerze ukazał się artykuł pt. „Gdzie Żydzi mogą w Warszawie zamieszkiwać?"

> Przekształcenie warunków mieszkaniowych w Warszawie, oczekiwane już od listopada ubiegłego roku, nastąpiło obecnie. Miasto zostaje podzielone na 3 dzielnice. Tę część miasta, którą przeznaczono na dzielnicę niemiecką, będą musieli Żydzi opuścić. W innej, drugiej części miasta zastrzeżonej dla Polaków, będą mogli pozostać ci Żydzi, których mieszkania tam się znajdują; w tej części miasta osiedlanie się Żydów nie jest dozwolone. Trzecią część stanowi t. zw. dzielnica żydowska.[3]

Poniżej następował opis granic dzielnicy żydowskiej - zasadniczo zgodny z mapą I, oraz wyliczenie ulic, które Żydzi będą musieli opuścić. Opis granic dzielnicy żydowskiej był niejasny w dwóch punktach, gdzie pominięto kilka ulic, przez co opis granic pomiędzy Okopową, a Stawkami oraz granicy wschodniej getta był niejednoznaczny. Sprostowanie tego opisu przyniósł plan dzielnicy żydowskiej z zaznaczoną i jednoznacznie opisaną granicą dzielnicy żydowskiej wydany w końcu sierpnia 1940 r.:

> Możemy dziś naszym Czytelnikom warszawskim podać dokładne granice dzielnicy żydowskiej. Dla łatwiejszej orientacji zamieszczamy równocześnie plan miasta. Ze szczególnym zainteresowaniem spotka się zapewne projektowana ulica przez Ogród Saski, która będzie najkrótszym połączeniem północnej części dzielnicy żydowskiej z dzielnicą dokoła dworca; równocześnie powstaną skwery w tej tak bardzo ponurej części miasta. Wyjaśnienie udzielone w sprawie odgraniczenia dzielnicy żydowskiej brzmi: 1) Przez przytoczone we

[2] GŻ nr 7 z 15.08.1940 r., s. 3.

[3] W tym artykule autor odwołuje się do pomysłu z początku listopada 1939 r., w ramach którego w ciągu kilku dni miało zostać utworzone getto żydowskie. Komendant wojskowy Warszawy, gen. Neumann-Neurode, po rozmowie z członkami Judenratu, przyjął ich argumentację i odstąpił od realizacji tego zarządzenia. Nie jest jasne czy w listopadzie 1939 r. rzeczywiście planowano utworzenie getta, czy był to jedynie element polityki zastraszania ludności Warszawy. Zob. GŻ nr 10 z 24.08.1940 r., s. 2; B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 74 - 76.

> wspomnianym zarządzeniu określenie „Część miasta ograniczona przez mury (Teren zakazany)[”] należy rozumieć część miasta Warszawy ograniczoną przez następujące ulice: Marszałkowska, Chmielna, Srebrna, Towarowa, Okopowa, Młocińska, Błońska, Dzika, Stawki, Żoliborska, Bonifraterska, Konwiktorska, Zakroczymska, Wójtowska, Rybaki, Brzozowa, Celna, Rynek Starego Miasta, Świętojańska, Pl. Zamkowy, Senatorska, Miodowa, Pl. Krasińskich, Świętojerska, Nalewki, Nowolipki, Przejazd, Długa, Bielańska, Pl. Teatralny, Senatorska, Pl. Bankowy oraz ulica planowana od Pl. Bankowego do ul. Marszałkowskiej przez Ogród Saski. 2) Wszystkie nieruchomości, położone przy odcinkach ulic i placów, tworzących granice terenu zakazanego od strony przylegającej do tegoż należą do niego. 3) We wszystkich nieruchomościach położonych na terenie określonym w p. 1 oraz wspominanych w p. 2 Żydzi nowoprzybywający mogą zamieszkiwać i tym samym mogą być tam meldowani.[4]

Ważnym ustaleniem w powyższym ogłoszeniu jest określenie statusu ulic granicznych, według którego granica miała przebiegać ich środkiem. Jak się miało okazać za kilka tygodni, było to jedynie przejściowe ustalenie. W tym opisie poruszane jest również, z typowym dla GŻ optymizmem, zagadnienie braku terenów zielonych na terenie Muranowa. Wprawdzie redaktor zauważa problem, ale podaje od razu częściowe rozwiązanie (skromny dostęp do Ogrodu Saskiego), oraz zapowiada powstanie skwerów. Ulicą, która miała łączyć pl. Bankowy ze skrzyżowaniem Marszałkowska-Królewska, o której „powstaniu” redakcja rozpisywała się w licznych artykułach to przedłużenie Marszałkowskiej, a co za tym idzie dostępny dla Żydów fragment Ogrodu Saskiego to jedynie dwa skrawki - pomiędzy Marszałkowską i Żabią, oraz w kwartale ograniczonym: Marszałkowską, Królewską, Graniczną i pl. Żelaznej Bramy[5].

Latem 1940 r. pojawiły się również regulacje ograniczające swobodę ruchu Żydom warszawskim, m. in. takie jak poniższe:

> **Godziny policyjne dla ludności żyd. w Warszawie**
>
> Rozporządzeniem Generalnego Gubernatora, godzina policyjna dla aryjskiej ludności m. Warszawy ustalona zostaje z natychmiastowa mocą działania na

[4]Prawdopodobnie oba wyżej wymienione wyliczenia ulic granicznych bazowały na „Wyjaśnieniu dot. zarządzenia pełnomocnika szefa dystryktu dla m. Warszawy z 7 VIII 1940 r. w sprawie dzielnicy mieszkaniowej dla Żydów”, wg którego do getta przyłączony był jeszcze obszar w kwartale ograniczonym ul. Długą, Bielańską i Hipoteczną; A. Czerniaków, *op. cit.*. s. 143; GŻ nr 12 z 30.08.1940 r., s. 2

[5]Warto zauważyć, iż ul. Marszałkowska została doprowadzona do pl. Bankowego dopiero latem 1940 r., zaś do wybuchu wojny kończyła się ona na pl. Żelaznej Bramy. Pewną ciekawostką będzie fakt, iż w okresie PRL interesująca nas część ul. Marszałkowskiej na północ od skrzyżowania z Królewską nazywała się ul. Marcelego Nowotki. Patrz: $http://www.mapa.um.warszawa.pl/mapaApp1/mapa?service=mapa_historyczna$, [dostęp online: 26-04-2017].

> godzinę 23-cią.
> Dla ludności żydowskiej moc obowiązującą posiada następujące zarządzenie specjalne:
> Godzina policyjna w obrębie obszaru zakaźnego pozostaje między godz. 21-szą, a 5-tą rano.
> Żydom w czasie od godz. 19-tej od 8-mej rano opuszczanie obszaru zakaźnego jest wzbronione.
> Żydom mieszkającym poza obszarem wyznaczonym, nie wolno opuszczać ich mieszkań w czasie od godz. 19-tej do 8-mej rano. Wyjątek tutaj stanowią żydowskie oddziały robotnicze, które zbiorowo są odprowadzane do miejsca praca. [...]
>
> **Zakazane ulice parki i zieleńce**
>
> [...] Żydom zabrania się:
> a) Wejścia na Adolf-Hitler-Platz. [obecny pl. Piłsudskiego - MG]
> b) Wstępu do wszystkich parków i zieleńców, leżących poza obszarem zakaźnym.
> c) Przejścia przez Siegesstrasse (Al. Ujazdowskie).
> Wyłączone z tych zarządzeń są żydowskie oddziały robotnicze, prowadzone zbiorowo do pracy i z powrotem.[6]

W ten sposób, poza uprzykrzeniem życia Żydów starano się skłonić ich do przeprowadzki do dzielnicy żydowskiej. Stosunkowo niewielu jednak decydowało się na zmianę adresu - o czym dobrze świadczy wiadomość:

> **Z Komisji Mieszkaniowej przy Gminie Żydowskiej w Warszawie**
> Komisja mieszkaniowa pomieściła 5 rodzin (33 osoby) we własnych lokalach, oraz 3 rodziny w pokojach wynajętych. Miejski Urząd Kwaterunkowy przydzielił 13 lokali do rozporządzenia Komisji, z których 7 udzielono już potrzebującym.[7]

Prawdopodobnie ogłoszenie to ujmuje tylko lokale komunalne - mimo to wspomnienie o kilku rodzinach przeprowadzających się do nich świadczy o niewielkiej skali ruchu do dzielnicy.

[6] GŻ nr 25 z 14.10.1940 r., s. 2.
[7] GŻ nr 26 z 16.10.1940 r., s. 3.

4.2 Granice dzielnicy żydowskiej i ruch ludności w okresie tworzenia getta

4.2.1 Przebieg granic tworzonego getta

Rozbieżności i zmiany pomiędzy poszczególnymi planami, które miały raczej drugorzędne znaczenie dla „otwartej" dzielnicy żydowskiej stały się kluczową sprawą po ogłoszeniu rozporządzenia szefa dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera z 2 października 1940 r.[8] W tym dokumencie, opublikowanym i rozplakatowanym po Warszawie 12 października 1940 r., określono, że „Żydzi mieszkający poza dzielnicą żydowską mają przesiedlić się dzielnicy żydowskiej do dnia 31 X 1940 r. Wolno zabrać im ze sobą tylko pakunek uchodźczy i pościel. Przydziału mieszkań dokonuje starszy Rady Żydowskiej", co poprzedzało wyliczenie ulic granicznych getta. Względem wcześniejszych planów getto było okrojone z części Starego Miasta (na wschód od ul. Freta). Niewiele później, bo już 14 października, ukazał się w „Nowym Kurierze Warszawskim" (NKW) inny opis dzielnicy żydowskiej, zgodnie z którym z getta zostały wyłączone również ulice na wschód od Bonifraterskiej. Nie jest jasne, dlaczego ulice te zostały w nim określone jako aryjskie, gdyż ogłoszenie było opisane jako przedruk rozporządzenia Ludwiga Fischera, które te ulice włączało do dzielnicy żydowskiej. Adam Czerniaków zainterweniował w tej sprawie w Wydziale Przesiedleńczym, na co otrzymał odpowiedź: „ [15 X 1940 r.] O 8:30 u Haniki[9]. Po rozmowie z Schönem oświadczył, że obwieszczenie w «N[owym] Kurierze Warszawskim» błędne. Miarodajny jest plan doręczony mi wcześniej"[10]. Tego samego dnia w NKW ukazał się poprawiony plan getta - zawierający na powrót ulice na wschód od Bonifraterskiej, co według *Kroniki lat wojny i okupacji* L. Landaua oznaczało przyjęcie przynajmniej części żydowskich postulatów[11], zaś wg pamiętnika Henryka Makowera tego dnia L. Leist wydał rozporządzenie o utworzeniu dzielnicy żydowskiej[12]. 16 października L. Landau zanotował: „«Warschauer Zeitung» podała dziś wreszcie wiadomości o obu dzielnicach tworzonych, o przesiedleniach i ich zasadach, ale też w postaci artykułu, bez oficjalnego tekstu rozporządzeń"[13]. Dopiero 17 października na łamach NKW ukazuje się pełen tekst rozporządzenia L. Leista. Landau zauważa, iż: „w przeciwieństwie do rozporządzenia L. Fischera, to nie zawiera żadnych przepisów o zabieraniu rzeczy przy przesiedleniach. Zdaje się, że jest to ciche zniesienie mocy przepisów, które i tak przestrzegane nie byłyby,

[8]Patrz: „Zarządzenie gubernatora dystryktu warszawskiego L. Fischera o utworzeniu getta w Warszawie" [w:] *Eksterminacja ...*, s. 95 - 99.

[9]Jeden z współpracowników Waldemara Schöna, w przypisie w „Dzienniku" Czerniakowa jest błędnie opisany jako „jeden z pomocników Auerswalda", którego jeszcze w tym okresie nie ma w Warszawie.

[10]A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 158; Wspomniany w cytacie Waldemar Schön był wówczas kierownikiem Wydziału Przesiedleńczego. Był on odpowiedzialny za utworzenie getta.

[11]L. Landau,*op. cit.*, s. 741 - 742.

[12]H. Makower, *Pamiętnik z getta warszawskiego*, Wrocław 1987, s. 8.

[13]L. Landau, *op. cit.*, s. 746.

a powiększałoby tylko przejścia ludności[14]. To samo rozporządzenie ukazało się w GŻ dopiero 23 października - zaś opis granic w nim zawarty będzie już wówczas nieaktualny.

„[19 X 1940] Po południu rzekomo przez megafon podano, że ghetto zostało zredukowane o pas od Żelaznej, Wolność (jest w nim 24 000 Żydów na 62 000 ludności). Ghetto byłoby podzielone na dwa. [...] 21 X 1940 r. Rano u Leista (Braun). Doręczyłem pismo w sprawie zmian obszaru w ghetcie. Nic o tym nie wiedział. Pokazałem «Warschauer Ztg.» z notatką. Zadzwonił do dystryktu. Okazało się, że to zarządzenie gubernatora. Polecił mi, abym zawiadomił ludność [żydowską]. Na to odrzekłem, że prestige władzy nie zezwala mi na to. Wolę, aby władza ogłosiła”[15]. Tak przewodniczący warszawskiego Judenratu opisał w jaki sposób dowiedział się o dalszym zawężeniu obszaru dzielnicy żydowskiej. Wprowadzenie tej zmiany w życie oznaczałoby podzielenie dzielnicy żydowskiej na dwie części - na południe i północ od ul. Chłodnej, a także dalsze zagęszczenie ludności żydowskiej w dzielnicy zamkniętej. Czytelnik GŻ dopiero 29 października mógł przeczytać notkę informującą, iż: „Decyzją Szefa Okręgu Warszawskiego, granica dzielnicy żydowskiej przebiega obecnie od rogu Złotej Żelazną do ulicy Wolność, następnie Okopową, Mireckiego i Karolkowej, gdzie dochodzi do dawnej granicy”[16]. Należy tu wspomnieć, że w momencie, gdy informację tę podała GŻ, nie była ona już aktualna - gdyż do getta zostały dodane ulice w czworokącie Grzybowska - Wronia - Leszno - Żelazna, które stanowiły łącznik pomiędzy południową i północną częścią getta.

Na tych przykładach łatwo jest prześledzić, iż wiadomości w „Gazecie Żydowskiej” były podawane z około tygodniowym opóźnieniem, a co za tym idzie miały one niewielkie znaczenie informacyjne dla samych mieszkańców Warszawy. Przez to, przynajmniej dopóki nie uzyskała ona monopolu na legalnym rynku prasy, nie była ona podstawowym źródłem informacji o nowych obwieszczeniach. Nie można jednocześnie oskarżać redaktorów GŻ o celowe szerzenie dezinformacji, gdyż opóźnienia te wynikały w większości z powolnego cyklu wydawniczego tego pisma. Mimo to redaktorzy decydowali się na łamach informować o niemal symbolicznych zmianach granic getta[17]. Pozostaje kwestią otwartą dlaczego na łamach GŻ decydowano się wspominać o tak nieznacznych korektach - prawdopodobnie bez znaczenia dla czytelnika spoza Warszawy i nieaktualnych dla Warszawiaka.

O sprawie ważniejszej dla mieszkańca dzielnicy żydowskiej, takiej jak sporne nieruchomości przy granicach tworzonego getta, napisano jedynie dość enigmatyczną notkę: „W związku z utworzeniem zamkniętego żydowskiego obszaru mieszkaniowego powstał cały szereg kwestji spornych odnośnie przynależności nieruchomości leżących nad granicą dzielnicy żydowskiej. Wydział Gospodarczy przy Gminie Żydowskiej pracuje obecnie

[14] L. Landau, *op. cit.*, s. 744.
[15] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 159.
[16] GŻ nr 29 z 29.10.1940 r., s. 2; dalej następuje wyliczenie ulic które zostały wyłączone z getta.
[17] Patrz: GŻ nr 30 z 1.11.1940 r., s. 2.

nad planami ustalenia granic z uwzględnieniem położenia wspomnianych nieruchomości. Kilka projektów przewiduje podział spornych obiektów. Sprawozdania z tych prac są w przygotowaniu"[18]. W późniejszych numerach nie ukazały się jednak dalsze wyjaśnienia, by dopiero po zamknięciu getta, został wydany dokładny spis adresów przy ulicach granicznych włączonych do dzielnicy żydowskiej.

Podsumowując kształtowanie granic getta należy podkreślić, iż GŻ nie była użytecznym źródłem informacji o aktualnych rozporządzeniach, zaś obecnie można ją wykorzystać jedynie jako pomocnicze źródło o kolejnych zmianach granic.

4.2.2 Zarządzenia w związku z przenoszeniem zakładów przemysłowych i handlowych

W okresie tworzenia getta nie było jasne, czy Żydom będzie wolno opuszczać jego teren po zakończeniu przeprowadzek, czy będzie to „getto zamknięte". Było to kluczowe pytanie zwłaszcza dla Żydów zatrudnionych, bądź posiadających przedsiębiorstwa, poza terenem getta. Temat produkcji w getcie będzie szerzej omówiony w dalszej części pracy, lecz kwestia przeniesienia warsztatów jest nierozłącznie związana z ruchem ludności w tym okresie.

GŻ zauważała wagę problemu z przenoszeniem przedsiębiorstw i zamieściła opinię opartą na opracowaniu Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, według której zarówno przedsiębiorstwa aryjskie jak i żydowskie mogły pozostać w dotychczasowych siedzibach. Sugerowano jednak, by właściciele przedsiębiorstw rozpatrzyli już możliwość przeniesienia ich, bądź zamiany z przedsiębiorcami z drugiej strony muru - w czym Izba Przemysłowo - Handlowa oferowała pomoc. Z tego artykułu można było wnioskować, że docelowo getto będzie dzielnicą zamkniętą, o czym świadczyła zapowiedź wprowadzenia przepustek pozwalających na dostęp do przedsiębiorstw, lecz przed jego zamknięciem będzie obowiązywał okres przejściowy, podczas którego będzie możliwe przeniesienie przedsiębiorstw. Należy zauważyć, iż planowany okres przejściowy miał być zapewne krótki, na co wskazuje nakaz zgłoszenia swoich przedsiębiorstw do Izby Przemysłowo-Handlowej do 9 listopada, w celu ułatwienia ewentualnej zamiany[19]. Na następnej stronie opisana była procedura zgłaszania przedsiębiorstw do Izby Przemysłowej. W notatce redakcyjnej można przeczytać: „Izba Przemysłowo - Handlowa w Warszawie rozpoczęła już rejestrację wszystkich przedsiębiorstw aryjskich, znajdujących się w dzielnicy żydowskiej oraz przedsiębiorstw żydowskich, mieszczących się poza obrębem dzielnicy żydowskiej. Przesiedlenie tych przedsiębiorstw zostanie dokonane do końca grudnia br. Już obecnie wiele

[18]GŻ nr 31 z 5.11.1940 r., s. 2.
[19]GŻ nr 32 z 8.11.1940 r., s. 1.

przedsiębiorstw żydowskich przenosi się dobrowolnie do dzielnicy żydowskiej, zamieniając się lokalami z firmami aryjskimi”[20].

„Gazeta Żydowska” w numerach z początku listopada 1940 r. drukowała wiele ogłoszeń o przeniesionych gabinetach lekarskich i ich aktualnych adresach. Stosunkowo nieliczne są jednak wiadomości o nowych adresach innych przedsiębiorstw - nie jest w tym miejscu jasne, czy faktycznie nie zostały one jeszcze przeniesione do getta, czy ich właściciele nie zamieścili odpowiedniego anonsu w GŻ. Rozstrzygnięcie tego problemu jest utrudnione przez to, że anonse lekarskie były znacznie liczniejsze niż te poświęcone innym gałęziom usług i handlu.

Wyprzedzając bieg wydarzeń należy wspomnieć, iż przedsiębiorstwa żydowskie poza granicami getta zostaną z dniem zamknięcia getta opieczętowane, zaś dostęp do przepustek dla Żydów będzie bardzo ograniczony. Prawowitym właścicielom uda się uzyskać dostęp do części złożonych tam towarów, ale nie jest do tej pory opisane, jaką część majątku udało się im odzyskać.

4.2.3 Literacki obraz przesiedlenia do getta

W GŻ sprawę przesiedleń poruszano również w formie krótkich literackich „obrazków z ulicy” - takich jak poniższe:

> **Giełda mieszkaniowa**
>
> Na Tłomackiem 4, naprzeciw synagogi, Gmina Żydowska otworzyła Biuro Kwaterunkowe. Obok znajduje się od wielu lat kawiarenka, która posiada przy jej wejściu piękną dużą altanę, na której ścianach, wplecione drewnianymi listewkami, narastają letnią porą zielone liście, zasłaniające smakoszów zsiadłego mleka z młodymi kartofelkami... Dziś altana ta służy jako giełda mieszkaniowa. Ściany jej są pełne karteczek, które sięgają w tysiące, treści prawie jednakowej: Zamieniam z aryjskiej dzielnicy na żydowską mieszkanie, sklep, warsztat - podany adres, wielkość lokalu i odwrotnie... A wśród mrowiska ludzi, którzy tu poprzychodzili zamieniać mieszkania, słychać „A czy Szan. Pani lub Pan wie, jakie ja mam śliczne mieszkanie?” - chwali się Żydówka - „słoneczne, czyste.” - „No, w każdym razie nie czyściej jak u mnie” przerywa jej chrześcijanka... „Ile Pani płaci za swoje?” - „Ile Pani za swoje?” - Po krótkiej chwili obie panie oddalają się od tłumu, by pójść oglądać mieszkania i dojść do porozumienia. Na słupach porozwieszane tysiące karteczek, tak, jakby się miasto szykowało do wyborów sejmowych - kartki o treści: Zamieniam z żydowskiej dzielnicy na aryjską - i odwrotnie...
>
> **Tragarze**

[20] GŻ nr 32 z 8.11.1940 r., s. 2.

> Ulice są przepełnione tragarzami - jeżdżą tam i z powrotem wózki, rowery, dużo biedaków się wzięło do tego procederu. Nawet tacy, którzy nie mają pojęcia o związaniu paczki, znoszeniu ze schodów materaca itp. Toteż sypią się uwagi pod ich adresem ze strony wykwalifikowanych tragarzy: „Hej człowieku, bierz się pan za buchalterię, a nie za tragarstwo." - „Ciekaw jestem - odpowiada atakowany - od jakiego czasu piastuje pan urząd tragarski." - „Ho, ho! Od roku już." - „Ważne mi kwalifikacje..." Ale nie ma czasu do kłótni, dużo kursów jest do odrobienia; z najdalszych okolic miasta trzeba przeprowadzić ludzi tam i z powrotem, praca ciężka, ale popłatna. Sznur wózków rowerowych, ręcznych, furmanek jedno- i parokonnych ciągnie po obu stronach ulic warszawskich, zawożąc rzeczy starych i nowych lokatorów... i cieszy się tragarz-buchalter, że dobrze dziś zarobił, będzie dla żony i dzieci coś do zjedzenia...[21]

Jakkolwiek opisy te oszczędzają czytelnikowi tragicznych scen, z jakimi dla wielu wiązała się przeprowadzka, to są one wartościowym spojrzeniem na społeczność żydowską w tej chwili. GŻ nie próbowała ukryć przed czytelnikami, iż rzeczywistość gospodarcza zmusiła wielu ludzi do podjęcia pracy jako tragarze, dla zapewnienia choćby skromnego bytu. Takie spojrzenie na żydowskie życie - oszczędzające tragicznych detali, ale jednak pokazujące trudności i cierpienie, jest częstym elementem reportaży zamieszczanych w GŻ.

4.2.4 Kontrola Rady Żydowskiej nad przesiedleniem do getta

Takie teksty jak wyżej cytowana „Giełda mieszkaniowa" wskazują wyraźnie, iż zapowiedziana w rozporządzeniu L. Leista zasada, iż „Żydom wydziela mieszkania Rada Starszych"[22] nie była wdrażana w życie. Zamiast tego większość transakcji na rynku nieruchomości była dokonywana bez udziału osób trzecich, zaś jedynie fakt zawarcia umowy był zgłaszany do Biura Meldunkowego.

Podkreślano jednak, że Judenrat zamierza wykorzystać przynależne mu prawo rekwirowania mieszkań żydowskich, jeśli będzie dochodziło do przypadków „lichwy mieszkaniowej", jak określano spekulację na rynku mieszkaniowym. Rada Żydowska miała zajmować mieszkania niezamieszkałe, stanowiące przedmiot spekulacji[23]. Aby rekwizycje te faktycznie dotyczyły niewykorzystanych lokali Rada Żydowska zobowiązała wszystkich Żydów do rejestracji mieszkań i osób w nich zamieszkałych. Na podstawie zebranych w ten sposób danych miano utworzyć spis lokali, według którego Judenrat miał dokwaterowywać sublokatorów, bądź rekwirować mieszkania[24]. Nie udało mi się jednak znaleźć

[21] GŻ nr 29 z 29.10.1940 r., s. 2.
[22] GŻ nr 28 z 23.10.1940 r., s. 2.
[23] GŻ nr 29 z 29.10.1940 r., s. 2.
[24] GŻ nr 33 z 12.11.1940 r., s. 2.

źródłowego potwierdzenia przypadku rekwizycji mieszkania przez Judenrat, a jedynie dla dokwaterowania sublokatorów do lokali o małej liczbie mieszkańców w stosunku do liczby pomieszczeń.

Po liberalizacji zarządzenia o utworzeniu getta, pozwalającej na przewożenie swojego majątku do nowych mieszkań Judenrat zdecydował się wydać rozporządzenie mające ograniczyć niekontrolowany wzrost cen przewozu dóbr. Informowano w nim o maksymalnych stawkach jakich mogą żądać przewoźnicy za poszczególne środki transportu[25]. Niestety, ze względu na brak dostatecznej liczby wozów transportowych i tragarzy przepis ten pozostał martwy, gdyż wobec wielkiego popytu na usługi transportowe tragarze dyktowali ceny wielokrotnie wyższe niż przewidziane rozporządzeniem. Przez to wielu przenoszących się było zmuszonych pozostawić w swoich poprzednich miejscach zamieszkania większość swojego majątku. Najdotkliwiej dotknięte tym były osoby, zmuszone do wielokrotnych przeprowadzek[26], które często trafiały na koniec zamian do mieszkania o zdecydowanie niższym standardzie niż posiadali wcześniej, tracąc po drodze znaczącą część majątku - zostawiając ją w kolejnych mieszkaniach i wydając na transport. Dodatkową szkodę ponosili przez to, iż wraz ze zbliżającym się końcowym terminem przesiedlenia, wyraźniejsza stawała się dysproporcja pomiędzy liczbą dostępnych mieszkań żydowskich i aryjskich, co stawiało Żydów w gorszej sytuacji, gdyż musieli wybierać pomiędzy nielicznymi pozostałymi na rynku mieszkaniami w dzielnicy zamkniętej.

4.2.5 Podsumowanie tworzenia getta

Tworzenie getta w Warszawie zamyka dokładny opis granic dzielnicy żydowskiej, w którym podano kilka nowych wiadomości - w tym wyłączenie z dzielnicy żydowskiej posesji Grzybowska 34, Ciepła 13, Krochmalna 29, gdzie mieścił się komisariat Policji Polskiej. Ten blok budynków był uważany do tej pory za integralną część getta do 1942 r.[27]

---

[25] GŻ nr 27 z 21.10.1940 r., s. 2.

[26] O takich przypadkach E. Ringelblum zanotował: „Opowiadano mi o pewnym [Żydzie], który siedem razy przeprowadzał się z powodu zmieniania granice getta. Inny zaś cztery razy: wysiedlony z Hożej, Freta, Grzybowskiej 68 i stamtąd po raz czwarty."; E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 190 - 191.

[27] Por. Plan *Getto warszawskie - granice przed wielką akcją likwidacyjną* [w:] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*



Kronika Warszawska

Granice dzielnicy żydowskiej

Granice dzielnicy żydowskiej biegną następująco:

Od strony zachodniej wzdłuż ul. **Okopowej** po stronie parzystej do Glinianej, następnie wzdłuż murów cmentarza żydowskiego do rogu Pawiej.

Dom nr 95 przy ul. **Dzielnej** leży na zewnątrz granicy, podczas gdy reszta domów ul. **Dzielnej** znajduje się w dzielnicy żydowskiej.

Ul. **Wolność** w całej swej długości jest aryjską.

Z ulicy **Nowolipki** zostały wydzielone domy od nr 90 do 98 oraz nr 83, 85, 1 i 3. Z **Nowolipia** wydzielono domy oznaczone nr 2 i 71, 74, 76, 78 Dom narożny nr 88 przy Żelaznej leży również poza granicami dzielnicy żydowskiej. Z ul. **Żelaznej** następujące posesje należą do dzielnicy żydowskiej, po stronie parzystej od rogu ul. Nowolipie, wyłączając posesję nr 88 aż do posesji nr 74 włącznie i dalej od numeru 68 do ul. Grzybowskiej włącznie. Po stronie nieparzystej do dzielnicy żydowskiej należą posesje od nr 91 do nr 65 włącznie. W dzielnicy aryjskiej leżą posesje nr 1 do 63 włącznie i od nr 93 do końca ulicy. Posesje od nr 2 do 56 i nr 70 i 72 należą do dzielnicy aryjskiej. Z ul. **Leszno** do dzielnicy aryjskiej należą nr 16, 20, 53, 55 (dojście do ul. Elektoralnej przez Białą) i nr 12 i 14 przy ul. Ogrodowej oraz od rogu Chłodnej tj. od nr 79 i 84 aż do końca. Ul. **Wronia** w całej swej długości leży w dzielnicy aryjskiej. Narożne posesje przy ul. Ogrodowej, Chłodnej i Grzybowskiej, wychodzące na Wronią, są także wydzielone z dzielnicy żydowskiej.

Ulica **Grzybowska** między Rynkową a Żelazną należy do dzielnicy żydowskiej, z wyłączeniem nr 43 i 45, które należą do dzielnicy aryjskiej. Z ul. **Walicców,** leżącej w większej części w dzielnicy żydowskiej, wydzielono następujące nr 11, 11 a, 11 b, 27 i 34. Przy ul. **Ceglanej** nr 4, 6, 8, 14, po stronie parzystej i 11, 13, 21 oraz 23 po stronie nieparzystej są wydzielone z dzielnicy i należą do dzielnicy aryjskiej. Domy nr 20 i 21 przy ul. **Prostej** i nr 71 przy ul. **Pańskiej** leżą po stronie aryjskiej. Wydzielono też szereg posesji z ul. **Siennej** a mianowicie nr 5, 17, 53, 6 i od 78, które należą tym samym do dzielnicy aryjskiej.

Ul. **Złota** w całej swej długości leży w dzielnicy aryjskiej. Na ul. **Sosnowej** mur oddziela posesję nr 7 i 10 a, a na **Wielkiej** nr 8 i 9 od dzielnicy żydowskiej. Ul. **Zielna** w całej swej długości jest aryjską. Przy ul. **Próżnej** zewnątrz murów leży jeszcze posesja nr 6. Przy ul. **Granicznej** za murami leżą nr 1, 3, 5, reszta zaś jest aryjską. Na **Placu Mirowskim** do dzielnicy żydowskiej należą posesje nr 1, 2, 3 i 14, reszta zaś do dzielnicy aryjskiej, jak również posesje przy ul. **Krochmalnej** nr 20 i 26 z wyjściem na Hale Targowe. Ul. **Chłodna** jest zasadniczo aryjską, wyłączając odcinek między Żelazną a Wronią t. zn. posesje od nr 28 do 48 i od 25 do 41, które należą do dzielnicy żydowskiej. Posesje nr 23, 25, 27, 47 i 49 przy ul. **Elektoralnej** zostały również wydzielone z dzielnicy żydowskiej i będą zajmowane przez aryjczyków. Przy ul. **Mirowskiej** posesje 1, 2, 4, 6, 7, 8 należą do dzielnicy aryjskiej. Do tej samej dzielnicy należy posesja nr 3 przy ul. **Przechodniej.** B. Ministerstwo Skarbu mieszczące się przy **Pl. Bankowym** zostało również wydzielone z dzielnicy żydowskiej.

Granica w dalszym swoim biegu przechodzi ul. **Rymarską** i oddziela tu posesję nr 12 od nr 10, zostawiając ją w dzielnicy aryjskiej przechodzi dalej poza posesjami nr 10, 8 i 6, okrąża Resursę Kupiecką i dochodzi do ul. **Bielańskiej,** zamykając posesję nr 11 i 13 tej ulicy w dzielnicy żydowskiej, przechodzi dalej poza posesjami ulic **Bielańskiej** i **Długiej** do ul. **Przejazd.** Na tej ulicy tylko nr 1, 2, 3, 4 i 13 należą do dzielnicy żydowskiej. Z ul. **Mylnej** wydzielono z dzielnicy żydowskiej posesje nr 11 i 13 oraz szpital ewangelicki przy **Karmelickiej.** Granica dochodzi do ogrodu Krasińskich przechodzi wzdłuż ul. **Świętojerskiej,** zostawiając ją prawie całą w dzielnicy żydowskiej, wyłączając posesję nr 1, 3, 5 i od 2 do 10 przeznaczone dla aryjczyków. Ul. **Ciasna** jest po stronie nieparzystej żydowską, a po stronie parzystej aryjską z wyjątkiem domu nr 2, który jest żydowski. Z ul. **Koziej** wyłączono domy nr 4, 6, 8, 10, 12 dla aryjczyków. Na ul. **Zakroczymskiej** po stronie nieparzystej do dzielnicy żydowskiej należą następujące posesje: nr 27, 29 i od 41 do 55, strona parzysta jest aryjska. Przy ul. **Sapieżyńskiej** nr 2, 8 i 10 zostały wcielone do dzielnicy żydowskiej, reszta po stronie parzystej jest aryjską. Strona nieparzysta jest cała w dzielnicy żydowskiej. Ul. **Bonifraterska** jest po stronie nieparzystej aż do rogu ul. **Żoliborskiej** żydowską, a po stronie parzystej w dzielnicy aryjskiej. Posesje narożne u zbiegu ulic **Żoliborskiej i Sierakowskiej** są aryjskie. Na ul. **Stawki** do dzielnicy żydowskiej należą nr 1, 3, 17, oraz odcinek od **Niskiej** do **Nowolipek.**

Dodać jeszcze należy, że do dzielnicy aryjskiej został jeszcze dołączony blok domów, leżący między Grzybowską (jedna posesja), Ciepłą, Krochmalną

Przesiedlenie przedsiębiorstw

Wkrótce nastąpi przesiedlenie sklepów i przedsiębiorstw. Obecnie najpierw zostaną przesiedlone sklepy i przedsiębiorstwa związane w mieszkaniami. Przesiedlenie przedsiębiorstw będzie się odbywało pod nadzorem Izby Przemysłowo-Handlowej przy ścisłej współpracy z wydziałem przesiedlenia przy urzędzie szefa okręgu, kierującym całą akcją. Obie te placówki będą dbały o przeprowadzenie zarządzeń możliwie bez komplikacyj.

Rysunek 4.1: Opis granic getta warszawskiego; stan na 16.11.1940 r. [za: GŻ nr 36 z 22.11.1940 r., s. 2.]

Akcję tworzenia getta podsumowano w GŻ na początku 1941 r. odpowiadając na pytanie: Ile osób przesiedlono w związku z utworzeniem dzielnicy żydowskiej? Jak podawano, w okresie 18 października - 15 listopada zawarto 12 230 dobrowolnych umów zamiany mieszkań, zaś poza nimi Aryjczykom przyznano 2 384 zgody na wybór lokali, bez udziału lokatorów Żydów, oraz 1 380 nakazów kwaterunkowych. Dawało to około 16 000 przesiedlonych rodzin - jak uważano było to około 65 000 osób. Poza nimi należy jednak doliczyć przenosiny ludzi przed 18 października, Żydów wprowadzających się jako sublokatorzy, a także osoby przesiedlone na podstawie nakazów policyjnych po 16 listopada 1940 r. GŻ szacowała, że ta nieudokumentowana grupa liczyła około 35 000 osób. Jednocześnie wyliczono, iż w ramach tworzenia getta przesiedlono około 80 000 Polaków[28]. Szacunek redakcji jest wyraźnie niższy niż urzędowy z referatu Schöna, wydanego 20 stycznia 1941 r. W opracowaniu Wydziału Przesiedleń podano, iż przesiedlono ogółem 113 000 Polaków i 138 000 Żydów. Żydzi wprowadzili się do 11 567 aryjskich mieszkań w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, zaś Polacy do 13 000 żydowskich mieszkań poza gettem. Referat Schöna podaje, iż do getta w wyniku akcji policyjnej przesiedlono 11 130 Żydów[29]. Liczba ta stanowi minimalną wartość o jaką należy podnieść szacunek podawany w GŻ. Jakkolwiek referat Schöna został poddany silnej krytyce ze względu na zawyżone dane dotyczące liczby mieszkańców na jedno mieszkanie oraz zawyżony górny szacunek liczby Żydów w getcie (oparty na ogólnej liczebności Żydów w dystrykcie warszawskim), to liczba osób które zamieniły mieszkania, jest uważana za wiarygodną.

[28]GŻ nr 1 z 3.01.1941 r., s. 3.
[29]T. Berenstein, A. Rutkowski, *Zagłada Żydów...*, s. 107.

Rozdział 5

Granice getta i ruch ludności żydowskiej od zamknięcia getta do rozpoczęcia akcji likwidacyjnej.

5.1 Zmiany granic getta

Po ustaleniu granic dzielnicy zamkniętej w listopadzie 1940 r. przez kilka miesięcy nie dochodziło do znaczących zmian jej granic. W marcu 1941 r. z getta została wyłączona wschodnia pierzeja ul. Bagno i Wielkiej, a później, w ramach drobnych korekt, w kwietniu 1941 r. do getta został przyłączony gmach towarzystwa Collegium przy ul. Leszno 84[1], w którym mieścił się obóz tymczasowy dla wyjeżdżających do obozów pracy[2]. Niewiele później, w początku czerwca, z dzielnicy żydowskiej został wyłączony parterowy budynek przy ul. Przejazd 2[3].

Jesienią 1941 r. doszło do serii większych zmian w granicach getta, w wyniku których granice dzielnicy żydowskiej, które do tej pory biegły podwórkami, zostały przeniesione na ulice graniczne. Głównym powodem tej zmiany była walka ze szmuglem - który był zdecydowanie trudniejszy do opanowania gdy granica biegła zabudowanymi podwórzami, a niekiedy nawet ścianami rozdzielającymi mieszkania. Po zakończonych przesiedleniach, z końcem 1941 r., granica uległa znacznemu skróceniu i niemal w całości biegła środkami ulic. Nie wyjaśniono do tej pory dlaczego wyłączenia nieruchomości z getta w tym okresie były prowadzone stopniowo, a nie jednocześnie. Niektórzy mieszkańcy getta upatrywali w tym złośliwości władz niemieckich, jednak prawdopodobnie miało to na celu utrzymanie porządku w dzielnicy zamkniętej. Na poparcie tego stanowiska można przedstawić fakt, iż

[1] GŻ nr 34 z 29.04.1941 r., s. 2.

[2] Budynek był wykorzystywany w tym celu również wcześniej - przez co przyłączenie go do getta było wyłącznie zmianą formalną.

[3] GŻ nr 45 z 6.06.1941 r., s. 3.

w rozporządzeniach dotyczących zmian granic były również wskazane ulice na które Żydzi nie mogą się wprowadzać. Nie można jednak zapominać, że wskazane ulice nie zawsze pokrywały się z przyszłymi wyłączeniami z getta. Ponadto pierwsze zmiany te zostały zapowiedziane z końcem lata, tak, by częściowo pokrywały się z żydowskimi świętami Nowego Roku, zaś kolejne miały miejsce późną jesienią, kiedy warunki nie były sprzyjające do przeprowadzek.

Ostatniego dnia września 1941 r. w GŻ ukazał się apel A. Czerniakowa, w którym prosił on mieszkańców getta o przyjęcie pod swój dach osób wysiedlonych z południowej (nieparzystej) pierzei Siennej i ul. Wielkiej, Sosnowej i Twardej na południe od Siennej. Posiadłości te zostały wyłączone z dzielnicy żydowskiej zarządzeniem komisarza getta - Heinza Auerswalda - z 26 września. Jednocześnie informował, iż „Wobec opornych zmuszony będę stosować sankcje w postaci przymusowego doludnienia.”, a także zapowiedział, iż osoby chcące się wzbogacić na trudnej sytuacji przesiedlanych będą karane wszelkimi środkami pozostającymi w dyspozycji Judenratu[4]. Jak można zauważyć w rzeczywistości nie był to apel odwołujący się do dobrej woli mieszkańców, a raczej zapowiedź zastosowania środków przymusu w wypadku napotkania problemów z zakwaterowaniem przesiedleńców.

W numerze z 3 października 1941 r. redakcja, powołując się na NKW, sugerowała, iż do getta zostanie włączona parzysta strona ul. Chłodnej od Białej do Żelaznej, a także pojedyncze budynki, takie jak zabudowania enklawy ewangelickiej, czy nieruchomości przy Dzikiej od Niskiej po Szczęśliwą. To wyliczenie kończyło się fragmentem oznaczającym niemal rewolucyjne zmiany - granice dzielnicy żydowskiej miałyby biec: „począwszy od pl. Kercelego przez ul. Okopową, Dziką, tereny bocznicy kolejowej na Powązkach, ul. Stawki, Żoliborską, Bonifraterską, część Ogrodu Krasińskich, Nowolipki, Przejazd, Rymarską, pl. Bankowy, ul. Elektoralną, Chłodną z powrotem do rogatek wolskich”[5]. To oznaczałoby odcięcie całego getta na południe od Chłodnej, a w zamian przyłączenie terenu pomiędzy Chłodną, Towarową, Żelazną i Wolność. Wywołało to poruszenie w getcie, ale wiadomość została zdementowana już w następnym numerze: „Ze źródeł miarodajnych komunikują, że ludność zamieszkała przy ulicach południowych dzielnicy żydowskiej w Warszawie, poza nieparzystą stroną ul. Siennej, części ul. Twardej, Sosnowej i Wielkiej, która nie otrzymała przecież nakazu opuszczenia swoich mieszkań nie powinna się wyprowadzać. Wszelkie takie kroki wywołują nieuzasadniony popłoch i zamieszanie”[6]. Faktycznie, po 5 października, kiedy zakończono przesiedlenie ludności z Siennej, na kilka tygodni wstrzymano zmiany granic.

[4]GŻ nr 92 z 30.09.1941 r., s. 3.
[5]GŻ nr 93 z 3.10.1941 r., s. 3.
[6]GŻ nr 94 z 5.10.1941 r., s. 2.

GŻ z 22 października podała nowe zarządzenie H. Auerswalda z 21 października 1941 r.[7], które nakazywało Żydom opuszczenie budynków po zachodniej stronie ul. Żelaznej oraz dalej na zachód przy Ogrodowej, Chłodnej i Krochmalnej, oraz domów na północ od Krochmalnej między Waliców i Ciepłą do 26 października włącznie[8]. Oznaczało to rozdzielenie getta na dwie części - „małe getto" na południe od Chłodnej i „duże getto" na północ od niej. W następnym numerze ukazało się obwieszczenie A. Czerniakowa wyliczające dokładnie nieruchomości wyłączone z getta, a także wskazujące, że nie wolno się wprowadzać do domów położonych na zewnętrznych pierzejach ulic granicznych, ul. Tłomackie, oraz na ulicach na wschód od Boniftaterskiej[9].

Kilka dni później w GŻ ukazał się plan dzielnicy żydowskiej, który dokładnie ukazywał granice getta na koniec października i obszary do których nie wolno było się przeprowadzać - które, jak się okazało miały być wyłączone z getta w dalszej kolejności.

Plan ten został szybko zdezaktualizowany, gdyż do getta przyłączono domy przy niektórych ulicach granicznych, tak, by jedna pierzeja należała do dzielnicy żydowskiej. Najważniejsze nieruchomości przyłączone w ramach tej zmiany to wschodnia strona Żelaznej od Siennej po Ceglaną, enklawa na Ceglanej i północna strona ul. Wolność (Zegarmistrzowskiej).[10] Tereny przyłączone do getta były jednak wielokrotnie mniejsze niż ulice z niego wyłączone, co prowadziło do dalszego wzrostu zagęszczenia ludności w getcie. Dodatkową szykaną dla ludności żydowskiej było wyznaczenie różnych terminów przesiedleń dla Polaków i Żydów, które zmuszało Żydów przenoszących się do nowoprzyłączonych domów do znalezienia tymczasowego lokum na okres pomiędzy wyłączeniem ich dotychczasowego mieszkania, a przyłączeniem nowego.

5.2 Bramy getta

W powstałych wokół dzielnicy żydowskiej murach znajdowały się bramy, pozwalające na przejście z dzielnicy aryjskiej do żydowskiej. Z upływem czasu władze niemieckie starały się odciąć getto od aryjskiej Warszawy, w związku z czym stopniowo zmniejszano liczbę wlotów do dzielnicy.

Z początkowych 22 bram 6 zostało zamkniętych przed 20 stycznia 1941 r.[11], zaś do końca czerwca pozostanie ich 13.

> Numeracja punktów wylotowych. Punkty wylotowe na granicy dzielnicy żydowskiej zostały zaopatrzone w wielkie tablice orientacyjne, na których wid-

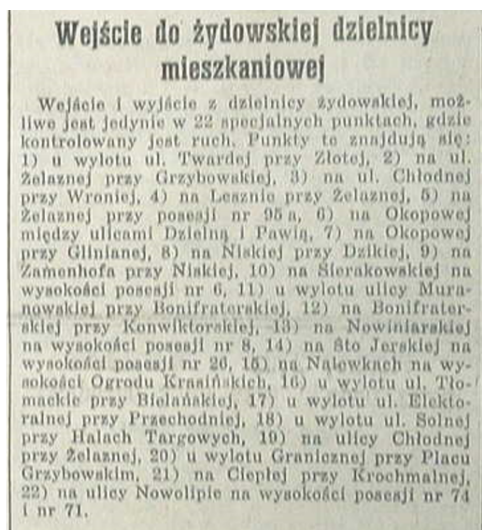
[7]Warto zwrócić uwagę na tempo w jakim to rozporządzenie się ukazało, zwłaszcza biorąc pod uwagę dotychczasowe opóźnienia.
[8]GŻ nr 101 z 22.10.1941 r., s. 3.
[9]GŻ nr 102 z 24.10.1941 r., s. 2.
[10]GŻ nr 107 z 5.11.1941 r., s. 3.
[11]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 96.



> nieją numery kolejne wylotów. Numeracja rozpoczyna się na wylocie przy ul. Żelaznej róg Grzybowskiej (Nr 1), po czym biegnie wokół dzielnicy żydowskiej w kierunku od zachodu przez północ ku [tak w tekście, powinno być wschodowi - M.G.] zachodowi do zbiegu ul. Chłodnej i Żelaznej nr 13. Numeracja ta jest ważna, gdyż ma charakter urzędowy i w poszczególnych zarządzeniach może być zamiast nomenklatury ulicznej wylotów.[12]

Z nieznanych przyczyn na łamach GŻ ukazał się w początku maja spis bram getta liczący jedynie 11 pozycji - bez bramy przy Sierakowskiej i przy zbiegu Nalewek i Nowolipek, które istniały jeszcze w początku 1942 r.[13] Kolejne bramy zostały zamknięte jesienią 1941 r., gdy od getta został odłączony teren na wschód od Bonifraterskiej (z dwoma bra-

[12] GŻ nr 52/1941 z 30.06.1941 r., s. 3.
[13] GŻ nr 36 z 6.05.1941 r., s. 3.



Wejście do żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej

Wejście i wyjście z dzielnicy żydowskiej, możliwe jest jedynie w 22 specjalnych punktach, gdzie kontrolowany jest ruch. Punkty te znajdują się: 1) u wylotu ul. Twardej przy Złotej, 2) na ul. Żelaznej przy Grzybowskiej, 3) na ul. Chłodnej przy Wroniej, 4) na Lesznie przy Żelaznej, 5) na Żelaznej przy posesji nr 95 a, 6) na Okopowej między ulicami Dzielną i Pawią, 7) na Okopowej przy Glinianej, 8) na Niskiej przy Dzikiej, 9) na Zamenhofa przy Niskiej, 10) na Sierakowskiej na wysokości posesji nr 6, 11) u wylotu ulicy Muranowskiej przy Bonifraterskiej, 12) na Bonifraterskiej przy Konwiktorskiej, 13) na Nowiniarskiej na wysokości posesji nr 8, 14) na Sto Jerskiej na wysokości posesji nr 26, 15) na Nalewkach na wysokości Ogrodu Krasińskich, 16) u wylotu ul. Tłomackie przy Bielańskiej, 17) u wylotu ul. Elektoralnej przy Przechodniej, 18) u wylotu ul. Solnej przy Halach Targowych, 19) na ulicy Chłodnej przy Żelaznej, 20) u wylotu Granicznej przy Placu Grzybowskim, 21) na Ciepłej przy Krochmalnej, 22) na ulicy Nowolipie na wysokości posesji nr 74 i nr 71.

Rysunek 5.1: Wyliczenie bram getta warszawskiego; stan na 16.11.1940 r. [za: GŻ nr 38 z 29.11.1940 r., s. 2.]

mami) i teren na zachód od Żelaznej, przez który biegła tranzytowa ul. Chłodna. Zamiast tego na ul. Chłodnej powstały „wrota", które były otwierane, by umożliwić Żydom przejście z małego do dużego getta, jednocześnie wstrzymując ruch na ul. Chłodnej. Wiosną 1942 r. do getta prowadziło przynajmniej siedem bram:

> Zarządzeniem Władz ustalone zostały następujące wyloty z dzielnicy żydowskiej do aryjskiej, które dostały nową numerację:
> Nr 1 - Grzybowska róg Granicznej
> Nr 2 - Leszno róg Żelaznej
> Nr 3 - Dzika
> Nr 4 - Nalewki.
> Poza tym istnieją następujące wyloty pomocnicze:
> A - Okopowa róg Gęsiej
> B - Sierakowska
> C - Muranowska.[14]

Poza nimi tym okresie istniała być może jeszcze brama u zbiegu ul. Leszno i Przejazd[15].

Aby zapobiegać szmuglowi w getcie ruch towarowy został ograniczony do jedynie dwóch bram: „1) u zbiegu ul. Chłodnej i Żelaznej, oraz 2) u zbiegu ul. Nalewki i Parku Krasińskiego. Z tą samą chwilą zostaje zabroniony transport towarów przez pozostałe

[14] GŻ nr 45 z 17.04.1942 r., s. 3.
[15] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 145.

bramy”[16]. Po zmianach granic z jesieni 1941 r. ruch towarowy przeniesiono ze zlikwidowanej bramy Chłodna - Żelazna, na bramę Leszno - Żelazna. Poza nimi transport towarów był dozwolony jedynie przez Plac Przeładunkowy przy ul. Stawki.

5.3 Rada Żydowska i jej polityka mieszkaniowa

Od początku tworzenia getta Judenrat dysponował prawem do rekwizycji mieszkań, oraz do przydzielania sublokatorów do mieszkań o małej liczbie mieszkańców. Uprawnienie to było potrzebne by rozwiązać chociaż w części problemy mieszkaniowe dzielnicy, która już przed wojną była przeludniona, zaś w wyniku zniszczeń z kampanii wrześniowej i przesiedleń do getta sytuacja mieszkaniowa stała się tragiczna[17]. Nie jest jasne w jakim zakresie Rada Żydowska korzystała ze swojego prawa eksmitowania osób nie posiadających przydziału wydanego przez Wydział Mieszkaniowy, by na ich miejsce osiedlić osoby z odpowiednim dokumentem - była jednak do tego upoważniona od 16 października 1940 r.[18] Później, od 15 grudnia 1940 r., wszystkie domy w getcie przeszły pod zarząd Gminy, która ustaliła dla nich komisarzy, zarządców i administratorów[19]. Administratorzy i rządcy meldunkowi byli zobowiązani prowadzić listy lokatorów, na podstawie których wydawano karty aprowizacyjne. Aby ułatwić pracę administratorów mieszkańcy zostali zobowiązani do wywieszenia list lokatorów na drzwiach wejściowych do mieszkań[20]. Zapewne w tym samym celu przeprowadzono spis mieszkańców dzielnicy żydowskiej na dzień 1 stycznia 1941 r. - o którym szerzej mowa w dziale poświęconym demografii getta. Mimo to w getcie były zameldowane „martwe dusze” - osoby fikcyjne, bądź niewymeldowani zmarli, w imieniu których żywi pobierali kartki na żywność, a także chronili się przed dokwaterowaniem sublokatora[21].

Aby przeciwdziałać tym nadużyciom Rada Żydowska kilkukrotnie zmieniała system nadzoru nad meldunkami, co powodowało zrozumiałe niejasności co do zakresu kompetencji tych instytucji. Po kolejnych zmianach w GŻ ukazywały się komunikaty informujące kto jest uprawniony do kontroli mieszkań i meldunków[22].

[16] GŻ 39 z 16.05.1941 r., s. 2.

[17] O złej sytuacji mieszkaniowej świadczą porady takie jak: „Podział ubikacji większej na kilka mniejszych”; GŻ nr 45 z 24.12.1940 r., s. 7.

[18] GŻ nr 39 z 3.12.1940 r., s. 2; Na temat pracy Biura Kwaterunkowego miało powstać opracowanie przygotowane przez Oneg Szabat - grupę współpracowników Emanuela Ringelbluma - tworzącą podziemne archiwum getta. Zachowały się jedynie tezy do tego opracowania, wśród których nie ma rekwizycji mieszkań, zaś jest wspomniane ich doludnianie - patrz: AŻIH, ARG I 557 (Ring I/140).

[19] GŻ nr 44 z 20.12.1940 r., s. 3.

[20] GŻ nr 45 z 24.12.1940 r., s. 3.

[21] Więcej o wyłudzeniach kartek i nadużyciach przy prowadzeniu meldunków: AŻIH, Ring I 250, S. Bresław, *Rządca meldunkowy, z cyklu: Żydowskie zarobkowania.*

[22] GŻ nr 28 z 8.04.1941 r., s. 3.

Mimo tych prób nadzór nad mieszkaniami żydowskimi był stale niepełny, a Wydział Ewidencji Ludności Żydowskiej przy Radzie Żydowskiej często ponawiał wezwania, by mieszkańcy zgłaszali swoje przeprowadzki oraz meldowali się w getcie[23]. Jak dowodzi T. Berenstein i A. Rutkowski - nie były one skuteczne, gdyż w okresie 1 stycznia 1941 r. - 15 marca 1941 r. w getcie zameldowało się jedynie 36 871 osób, podczas gdy przybyło ich około 50 tysięcy[24]. Wniosek ten jest poddawany krytyce, gdyż liczba 50 tys. przesiedleńców dotyczy osób przybyłych do getta do końca marca 1941 r., a nie do 15 marca, ponadto nie wszyscy nowoprzybyli zdołali się zameldować bezpośrednio po przybyciu. W kwietniu, zapewne z pewnym opóźnieniem, opublikowano w GŻ instrukcję o podwójnym meldowaniu się przesiedleńców. Zgodnie z nią, przesiedleńcy winni byli meldować się zaraz po przybyciu do getta w Wydziale Ewidencji Ludności Żydowskiej, co pozwalało im otrzymać karty aprowizacyjne, zaś po znalezieniu mieszkania mieli oni przedstawić otrzymany odcinek rejestracyjny rządcy meldunkowemu w danym domu. Prowadzący meldunki miał przekazać ten dokument do Miejskiego Biura Meldunkowego i przeprowadzić powtórny meldunek przesiedleńców[25]. Jeśli instrukcja ta była faktycznie przestrzegana przez przesiedleńców, a do uzyskania pierwszego meldunku nie było konieczne znalezienie dachu nad głową, należy odrzucić drugi z argumentów przeciw rozumowaniu T. Berenstein i A. Rutkowskiego, jednocześnie należy podkreślić, iż pierwszy argument, mówiący o różnych zakresach chronologicznych, których dotyczą podane przez nich liczby, pozostaje w mocy.

Na temat działalności Biura Kwaterunkowego pisano również na łamach GŻ - m. in. w tekście „O niektórych praktykach Biura Kwaterunkowego", w którym niedwuznacznie wskazywano na zepsucie i korupcję trawiące tę instytucję:

> Mianowicie do lokalu cztero- pięcio-pokojowego Y.Z., zamieszkałego tylko przez 10 osób (zamiast przez 14 - 16 osób) wpływa identyczny nakaz kwaterunkowy. Zainteresowany lokator główny w zachowaniu «świętego spokoju» i obawiający się nieproszonych gości pod swoim dachem, składa rekurs, po czym dowiaduje się «na wpół oficjalnie», że za opłacenie poważniejszej kwoty, wahającej się w zależności od przypadku w granicach 200 - 1000 złotych, może ten święty spokój zachować.[26]

Krytyczne uwagi na temat tego biura pojawiały się na łamach gazety wielokrotnie, np. w artykule „ Sprawy personalne Rady Żydowskiej", w którym nawoływano do likwidacji zbędnych biur i wydziałów Judenratu, do których zaliczano również Biuro Kwaterunkowe. Jak dowodzono, jakkolwiek było ono ważnym organem Rady Żydowskiej w okresie

---

[23]Patrz np. GŻ nr 15 z 21.02.1941 r., s. 2.

[24]T. Berenstein, A. Rutkowski, *Liczba ludności żydowskiej i obszar przez nią zamieszkiwany w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej* [w:] BŻIH nr 28/1958, s. 78.

[25]GŻ nr 28 z 8.04.1941 r., s. 4.

[26]GŻ nr 58 z 14.07.1941 r., s. 3.

formowania getta, straciło ono rację bytu po tym jak unormowała się sytuacja mieszkaniowa. Podkreślano, iż w dzielnicy zamkniętej nie ma już wolnych lokali, które jeszcze można byłoby przydzielić. Oskarżano je również o utrudnianie życia mieszkańcom kolejnymi ankietami mimo, że nie został jeszcze opracowany spis lokali w getcie[27]. Artykuł ten spotkał się z, przynajmniej po części zasłużoną, krytyką. Kilka numerów później ukazała się w gazecie odpowiedź ze strony Rady Żydowskiej:

> Czy autor przypuszcza, że już w ogóle nie istnieją zagadnienia, związanie ze sprawami kwaterunkowymi, przesiedleńczymi, obozami pracy? [...] czy może nas autor zapewnić, że nagle którakolwiek z nich nie wykaże wzrostu nasilenia. I właśnie możliwość nagłego wzrostu, jest najlepszym uzasadnieniem konieczności istnienia tych instytucji, jeśli chce się uniknąć szkodliwej improwizacji. [...] Bo co innego sprawa takiego, czy innego systemu pracy, takiej czy innej ilości personelu, a co innego sprawa celowości istnienia danej instytucji."[28]

Rada Żydowska starała się również zwiększyć liczbę dostępnych lokali poprzez remontowanie mieszkań częściowo zniszczonych podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. W kwietniu 1941 r. „rozpisała ankietę, zmierzającą do ustalenia liczby tych zniszczonych izb mieszkalnych, które drogą niewielkiego remontu mogą być doprowadzone do stanu używalności"[29]. Nie jest jednak znane ani podsumowanie tej ankiety, ani zakres prac remontowych - należy się jednak spodziewać, że był on raczej niewielki.

Ledwo dwa tygodnie po rozważaniach o zasadności pracy Biura Kwaterunkowego zostało zapowiedziane kolejne przesiedlenie - tym razem od getta odcinano teren na południe od ul. Siennej, który miał być opuszczony przez żydowskich lokatorów do 5 października. W związku z tym zostało określone dziesięć zasad na podstawie których miały być przydzielane lokale:

1. Zamiany lokali bez zezwolenia Biura Kwaterunkowego są niedopuszczalne.
2. Lokale na ulicach nowoprzyłączonych do dzielnicy żyd. mogą być przydzielane wyłącznie lokatorom mieszkającym obecnie na ulicach wyłączonych z dzielnicy żydowskiej.[30]
3. Lokale mogą być przydzielane wyłącznie osobom będącym obecnie lokatorami głównymi.

[27] GŻ nr 81 z 5.09.1941 r., s. 5.
[28] GŻ nr 86 z 17.09.1941 r., s. 3.
[29] GŻ nr 31 z 18.04.1941 r., s. 3.
[30] Było to wówczas jedynie teoretyczne rozważanie, gdyż w tym momencie nie przyłączano do getta żadnych nieruchomości.

4. Przy przydzielaniu lokalu lokatorowi głównemu winni być uwzględnieni i dotychczasowi sublokatorzy, o ile przydział obejmować będzie równą liczbę izb.
5. Przy przydzielaniu lokali należy kierować się zasadą, że na jedną izbę powinny przypadać przynajmniej trzy osoby (alkowy i służbówki 1 - 2 osoby), przy czym jako minimum winno przypadać na osobę 3 m kw.
6. Lokale handlowe mają być przydzielane osobom prowadzącym handel w własnym lokalu sklepowym, przy czym przede wszystkim należy uwzględnić sklepy, w których prowadzony jest handel artykułami pierwszej potrzeby.
7. Lokale przemysłowe winny być przydzielane takim przedsiębiorstwom, które posiadają obecnie pomieszczenie przemysłowe na ulicach wyłączonych.
8. Przydzielanie lokalu będzie się odbywać na podstawie wniosków zgłoszonych do Biura Kwaterunkowego. W wniosku tym należy podać adres obecny, ilość izb obecnie zajmowanych, wysokość komornego, liczbę członków rodziny lokatora głównego, liczbę [członków rodziny] sublokatora. Do wniosku winno być dołączone zaświadczenie administracji domu lub przewodniczącego komitetu domowego, potwierdzające powyższe dane.
9. Dla przyjmowania wniosków ustanawia się pięć punktów, których adresy zostaną osobno podane do wiadomości.
10. Przy przyjmowaniu wniosków pobierana będzie opłata w wysokości zł 2.[31]

Rozporządzenie to wymagało również rozbudowy Biura Kwaterunkowego, w którym powstały sekcje odpowiedzialne za przydziały poszczególnych lokali. Fakt, iż istniała sekcja odpowiedzialna za przydział lokali dla urzędników Gminy i instytucji społecznych, a także sekcja „Przydział lokali samodzielnych dla zawodowo czynnych i pozostałych”[32], sugeruje iż były one przydzielane na preferencyjnych zasadach osobom pracującym, ze szczególnym uwzględnieniem pracowników Judenratu i ważnych instytucji społecznych.

W okresie przesiedleń z jesieni 1941 r. częstokroć ukazywały się artykuły przypominające, iż transakcje zawarte bez zgody Biura Kwaterunkowego są nieważne, a także, że każdą przeprowadzkę należy do tego biura zgłaszać. Tak częste powtarzanie informacji sugeruje, iż nie udało się w rzeczywistości utrzymać pełnego nadzoru nad ruchem ludności. Nie powinno to dziwić, jako, że dopiero na termin 9 - 15 listopada została zapowiedziana

[31] GŻ nr 92 z 30.09.1941 r., s. 3.
[32] GŻ nr 93 z 3.10.1941 r., s. 5.

rejestracja ludzi, którzy w wyniku zmian granic getta stracili mieszkania[33]. W sprawozdaniu Biura Kwaterunkowego w GŻ podano informację, iż: „W październiku wpłynęło do Biura Kwaterunkowego 1577 podań o przydział lokali mieszkalnych i 31 podań o przydział lokali handlowych i przemysłowych. Przydzielono 216 lokali samodzielnych o 377 izbach dla 1008 osób. Poza tym przydzielono 25 lokali handlowych. [...] Referat Rekwizycyjny Biura Kwaterunkowego wystawił 2707 nakazów rekwizycyjnych, celem umieszczenia przesiedlonych w wolnych, względnie rzadko zaludnionych pokojach"[34]. Jak można zauważyć stosunkowo niewielką część podań udawało się załatwić pomyślnie, nawet w początkowym okresie przesiedleń. Wraz z zawężaniem granic getta sytuacja ta zapewne uległa dalszemu pogorszeniu.

5.4 Komunikacja w dzielnicy żydowskiej

Na marginesie rozważań o ruchu ludności pozostaje sprawa komunikacji wewnątrz getta, a także tranzyt nieżydowskich pojazdów przez dzielnicę zamkniętą. „Gazeta Żydowska" wiele razy poruszała te tematy[35] i jest najobszerniejszym zachowanym źródłem informacji na temat tramwajów i omnibusów kursujących w getcie. W tej pracy chciałbym jedynie przedstawić zarys zmian w komunikacji zbiorowej na terenie getta.

Wkrótce po zamknięciu getta, w artykule „Komunikacja z żydowską dzielnicą mieszkaniową w Warszawie" określono, iż wejście do getta jest możliwe jedynie za okazaniem ważnej przepustki. Tramwaje nieżydowskie, przejeżdżające przez getto miały się w nim nie zatrzymywać, zaś wozy linii żydowskich (15, 28, 29) miały bez przystanków dojeżdżać od zajezdni do getta. Zapowiedziano również utworzenie podwójnych przystanków tramwajowych przy granicach getta - po jednej stronie muru dla ludności żydowskiej, po drugiej dla Aryjczyków[36]. Jak zauważono na łamach GŻ już w grudniu 1940 r. taki układ komunikacyjny nie był wygodny dla mieszkańców getta, gdyż: „W części północnej kursują wprawdzie trzy linie tramwajowe 15, 28 i 29, lecz część południowa (okolice Twardej - Grzybowskiej), pozbawiona jest w zupełności komunikacji tramwajowej oraz komunikacji z częścią północną. Jest przeto pożądane, aby Dyrekcja Tramwajów wprowadziła komunikację tramwajową między ul. Żelazną a ul. Twardą (przez Grzybowską i Ciepła) oraz między Nalewkami i Twardą, przez co droga łącząca 2 części dzielnicy żydowskiej byłaby znacznie skrócona"[37]. Postulat ten nie został spełniony - południe getta pozostało

[33]GŻ nr 109 z 9.11.1941 r., s. 3.

[34]GŻ nr 119 z 3.12.1941 r., s. 3.

[35]Posłużyła ona jako jedno z ważniejszych źródeł do opracowania monograficznego *Tramwajem przez piekło, czyli komunikacja miejska na terenie Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie (1940-1942)* Dariusza Walczaka, Daniela Nalazka i Bartłomieja Maciejewskiego.

[36]GŻ nr 38 z 29.11.1940 r., s. 1.

[37]GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 2.

bez komunikacji tramwajowej, a ponadto przed 18 lutego została skasowana linia nr 29[38]. W kolejnych numerach GŻ dowiadujemy się, iż „Rada Żydowska zwróciła się do Władz o uruchomienie komunikacji autobusowej w południowej części dzielnicy żydowskiej. Rada Żydowska zwróciła się do Dyrekcji Tramwajów o uwzględnienie w trasie tramwajowej dzielnicy żydowskiej odcinka ul. Gęsiej, jako dojazdu do cmentarza żydowskiego”[39]. Powyższe rozwiązania i propozycje ich zmiany były tylko tymczasowymi modyfikacjami planu komunikacyjnego sprzed zamknięcia getta. Od 21 lutego został wprowadzony nowy rozkład, w ramach którego dla Żydów była dostępna tylko jedna linia tramwajowa - oznaczona gwiazdą Dawida, kursująca po północnej części getta[40]. Bilety tramwajowe można było kupić w biurze przy ul. Leszno 15 od dnia 27 do 7 każdego miesiąca (czyli jedynie 10 dni w miesiącu), w godzinach 8 - 16[41]. Tak ograniczone godziny pracy jedynego biura w którym można było nabyć bilety tramwajowe zdaje się świadczyć o niewielkim zainteresowaniu tramwajami, co jest o tyle zrozumiałe, że całą północną część getta można przemierzyć pieszo w ciągu około 20 minut - zaś jadący krętą trasą wóz tramwajowy nie był znacząco szybszy.

Od lipca 1941 r. pojawił się na ulicach warszawskiej dzielnicy zamkniętej omnibus konny. Jak dowiadujemy się w entuzjastycznej notatce prasowej: „Czasy, w których przez ulice toczyły się wozy tramwajowe, zaprzężone w parę koni, wydają się niezwykle odległe i tchną cokolwiek klimatem staromiejskich dyliżansów - klimatem, pełnym swoistego romantyzmu przeszłości... A oto zabytek ten odradza się w naszych oczach: jak się dowiadujemy [...] Władze udzieliły zezwolenia na uruchomienie dwudziestu pięciu tramwajów konnych na terenie dzielnicy żyd.”[42]. Pierwsza linia omnibusów konnych (zwanych, od nazwisk właścicieli firmy Moryca Kohna i Zeliga Hellera, kohnhellerkami), miała zostać uruchomiona z początkiem lipca[43]. Nie jest jasne czy udało się dotrzymać tego terminu. W końcu miesiąca GŻ doniosła, iż: „Dnia 24 lipca ukazały się na ulicach dzielnicy żyd. pierwsze omnibusy, wywołując sensację pośród ludności”[44], co świadczyłoby o ponadtrzytygodniowym opóźnieniu względem wcześniejszego planu. Należy jednak zdecydowanie odrzucić datowanie zaproponowane na podstawie „Dziennika” Mary Berg, jakoby kohnhellerki pojawiły się w getcie ok. 5 czerwca 1941 r.[45]

Pierwsza linia kohnhellerki biegła w całości na południe od ul. Chłodnej i była uzupełnieniem dla tradycyjnych tramwajów kursujących po północnej części getta. Z czasem została utworzona druga linia kohnhellerek - łącząca obie części getto po bliżej nieznanej

[38]GŻ nr 14 z 18.02.1941 r., s. 3.
[39]GŻ nr 16 z 25.02.1941 r., s.2.
[40]GŻ nr 17 z 28.02.1941 r., s. 2.
[41]GŻ nr 65 z 30.07.1941 r., s. 3.
[42]GŻ nr 43 z 30.05.1941 r., s. 3.
[43]GŻ nr 52 z 30.06.1941 r., s. 3.
[44]GŻ nr 65 z 30.07.1941 r., s. 3.
[45]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 135.

trasie pomiędzy skrzyżowaniem Twardej i Siennej, oraz Solnej i Leszna. Na łamach GŻ wspomniano także trzecią linię omnibusową, o trasie: Ogrodowa - Franciszkańska[46]. Nie jest przy tym jasne, czy zastąpiła ona którąś z wcześniejszych, czy jednocześnie funkcjonowały 3 linie konnych tramwajów. W ostatnich dniach przed akcją eksterminacyjną getta zapowiedziano, że na ulice getta wyjadą również motorowe kohnhellerki - o których GŻ w lipcu 1942 r. pisała w ten sposób:

> Specyficzna struktura topograficzna Dzielnicy Żydowskiej nastręcza trudności komunikacyjne, zwłaszcza w połączeniu części północnej i południowej Dzielnicy. Ważnym środkiem komunikacyjnym są omnibusy Towarzystwa Komunikacji Omnibusowej.
> Celem przyspieszenia komunikacji omnibusowej, zostaną za zezwoleniem Władz, uruchomione wozy omnibusowe motorowe z napędem gazu drzewnego. Pierwsze próbne jazdy wozu motorowego miały już miejsce i dały doskonałe wyniki. Regularna komunikacja wozów motorowych nastąpi już w najbliższych dniach.[47]

Nie jest jasne, czy zdołano uruchomić tę linię - jeśli nawet to się udało, to funkcjonowała najwyżej kilka-kilkanaście dni.

Aby uczynić komunikację na terenie dzielnicy żydowskiej wygodniejszą powstało w niej klika drewnianych kładek nad ulicami aryjskimi, które miały uczynić ruch wygodniejszym i skrócić drogę do niektórych posesji, sztucznie wydłużoną przez przebieg granic getta. GŻ jest najobszerniejszym źródłem informującym nas nie tylko o mostach faktycznie wybudowanych, ale również o planowanych przedsięwzięciach, które nie doszły do skutku. Na terenie getta wybudowano przynajmniej trzy kładki:

1. Nad ul. Sapieżyńską, w lutym 1941 r.
2. Nad ulicą Przebieg, w czerwcu 1941 r.[48]
3. Nad ulicą Chłodną w styczniu 1942 r.[49]

Nie jest jasne czy powstała kładka nad ul. Żelazną do gmachu Collegium (Leszno 84). Wspominała o nim Stefania Grodzieńska,[50] a GŻ zapowiadała powstanie tej konstrukcji.[51] Brakuje jednak zarówno zdjęć jak i innych relacji potwierdzających jej istnienie.

Ponadto proponowano:

[46]GŻ nr 22 z 20.02.1942 r., s. 2.
[47]GŻ nr 83 z 15.07.1942 r., s. 2.
[48]E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 293; w GŻ nie znajdujemy potwierdzenia dla tej budowy, mimo, iż zazwyczaj jest ona dobrym źródłem dotyczącym nowych przedsięwzięć w getcie.
[49]GŻ nr 13 z 30.01.1942 r., s. 2.
[50]Informacja od p. Barbary Engelking.
[51]GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.

1. Kładkę wzdłuż Ogrodowej, nad aryjskim dojściem do gmachu Sądów na Lesznie[52]

2. Most Rynkowa - Zimna (względnie Rynkowa - Ptasia), mający stanowić alternatywną drogę łączącą południową i północną część dzielnicy żydowskiej.[53] W 1942 r. powrócono do tego pomysłu planując kładkę o przebiegu: Rynkowa - pl. Żelaznej Bramy - Elekt oralna.[54]

3. Kładkę Gęsia - Cmentarz Żydowski, ponad ul. Okopową[55]

4. Kładkę Stawki 6/8 - Stawki 21, mająca ułatwić komunikację pomiędzy budynkami szpitala[56]

5.5 Przepustki

Jak się wydaje w początkowym okresie istnienia getta zapanował pewien chaos w kwestii tego, w czyjej gestii jest wydawanie przepustek pozwalających na opuszczanie dzielnicy zamkniętej, o czym świadczą wpisy do *Dziennika* Czerniakowa z pierwszych tygodni po zamknięciu getta[57]. W kolejnych tygodniach stopniowo starano się ograniczyć ruch pomiędzy żydowską i aryjską Warszawa - wygasłe, tymczasowe przepustki ważne do 25 listopada, nie zostały zastąpione w znacznej mierze nowymi, gdyż jak zadecydowano: „Tylko ci Żydzi będą posiadali przepustki na wyjście z dzielnicy żydowskiej w Warszawie, którzy są koniecznie potrzebni do prac w instytucji państwowej lub przedsiębiorstwie pracującym dla Władz. [...] Ponieważ, jak nam również donoszą, nikomu innemu przepustek na razie nie wydaje się, składanie podań jest bezcelowe"[58].

Mimo wyjaśnienia z grudnia 1940 r. („Gmina Żydowska w Warszawie żadnych przepustek na wyjście poza dzielnicę żydowską nie wydaje [...] Przepustki wydaje wyłącznie biuro Pełnomocnika Szefa Dystryktu na m. Warszawę."[59]) sprawa przepustek nie była jasna - być może istniały również inne instytucje wydające te przepustki, gdyż w styczniu ukazało się obwieszczenie Szefa Dystryktu dla miasta Warszawy, które określało, iż: „Począwszy od dnia 25 stycznia 1941 r. ważne są tylko przezemnie wydawane przepustki osobowe do żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej a zaopatrzone podpisem «Fabisch». Wszystkie inne, dotychczas wydawane tracą z dniem 25 stycznia swoją ważność"[60].

[52] GŻ nr 36 z 22.11.1940 r., s. 3.
[53] GŻ nr 15 z 21.02.1941 r., s. 3; GŻ nr 28 z 8.04.1941 r., s. 4.
[54] GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.
[55] GŻ nr 40 z 20.05.1941 r., s. 3.
[56] GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.
[57] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 165 - 170.
[58] GŻ nr 39 z 3.12.1940 r., s. 2.
[59] GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 3.
[60] GŻ nr 7 z 24.01.1941 r., s. 4.

5.6 Nielegalne przekraczanie granicy getta

Wraz z zamknięciem getta pojawiły się kary za przekraczanie jego granic bez właściwej przepustki. Z czasem kary za przekroczenie granicy getta bez przepustki zostały zaostrzone - od stycznia 1941 r. groziła za to grzywna w wysokości do 1000 zł, bądź areszt do 3 miesięcy[61], zaś od listopada - kara śmierci[62]. Niewiele później podano na łamach GŻ informację o pierwszej egzekucji Żydów którzy nielegalnie przekroczyli granicę getta. Nigdy później, ani wcześniej, nie pojawiły się w niej tak jednoznaczne informacje o egzekucjach.

Na łamach GŻ ukazały się również pewne zawoalowane wzmianki o sposobach nielegalnego przechodzenia przez granicę getta. Przykładowo, w styczniu 1941 r. ukazał się poniższy zakaz:

> Nie usuwać śniegu z otworów ściekowych w murach otaczających dzielnicę żydowską! Na skutek polecenia Władz otwory ściekowe w murach, otaczających dzielnicę żydowską, zostały zasłonięte ubitym śniegiem. Zapory te są jednak ustawicznie usuwane przez jednostki nieodpowiedzialne. Aby zapobiec groźnym następstwom mogącym wyniknąć z tego powodu, Rada Żydowska rozesłała okólnik do Komitetów Domowych domów, znajdujących się przy murach, w celu roztoczenia nadzoru nad murami i niedopuszczenia do powyższych wypadków.[63]

Kuriozalny charakter ogłoszenia - dlaczegóż niby otwory ściekowe, najczęściej prowadzące nieczystości do rynsztoka po żydowskiej stronie powinny być zatkane? - wyjaśnia nam W. Szpilman: „Mury nie na całej swej długości stykały się z jezdnią. Co pewien odstęp widniały w nich przyziemne, podłużne otwory, przez które z «aryjskich» części jezdni ściekała woda do rynsztoków, umieszczonych przy żydowskich chodnikach. Otwory te również były wyzyskiwane do przemytu, przez dzieci. Małe, czarne stworzonka zbiegały się do nich zewsząd na nóżkach chudych jak zapałki, wystraszone oczy zerkały na prawo i lewo i słabe łapiny przeciągały przez otwory ładunki większe nieraz od całej postaci przemytnika”[64].

---

[61] GŻ nr 7 z 24.01.1941 r., s. 4.

[62] *Obwieszczenie o karze śmierci za nieupoważnione opuszczenie dzielnicy żydowskiej*, GŻ nr 108 z 7.11.1941, s. 2.

[63] GŻ nr 8 z 28.01.1941 r., s. 4.

[64] W. Szpilman, *Śmierć miasta*, Warszawa 1946, s. 69. Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, iż wspomnienia te zostały zredagowane przez Jerzego Waldorffa. W wydaniu z 2000 r., pod tytułem zmienionym na *Pianista*, doszło do pewnych zmian w treści książki.

Rozdział 6

Praca i wytwórczość w świetle GŻ

Wybuch wojny był wielkim szokiem gospodarczym dla ludności II RP. W wyniku działań wojennych wiele zakładów zostało zniszczonych, zaś inne musiały zawiesić, bądź ograniczyć działalność. Do ograniczenia produkcji dochodziło najczęściej z powodu spadku możliwości nabywczych ludności, gdyż wiele osób utraciło pracę m.in. w szkolnictwie i administracji, a także wzrosły obciążenia na rzecz państwa. Obowiązkowe kontyngenty, którymi były objęte uprawy rolne zwiększyły udział wydatków na żywność w domowych budżetach, przez co spadł popyt na produkty przemysłowe i usługi. Sytuacja gospodarcza Żydów w GG była jeszcze gorsza, gdyż od pierwszych miesięcy okupacji wydawano zarządzenia mające na celu wyłączenie Żydów z różnych gałęzi gospodarki, m. in. poprzez uniemożliwienie im świadczenia usług Aryjczykom, czy poprzez objęcie ich przedsiębiorstw zarządem powierniczym. Trzeźwe podsumowanie tego stanu gospodarczego znajdujemy na łamach GŻ w grudniu 1940 r.:

> **Zagadnienia dzielnicy żydowskiej**
> H. S., Warszawa, 12 grudnia 1940 r. [...]
> Wydarzenia wojenne spowodowały ruinę większej części przedsiębiorstw żydowskich. Liczbę zrujnowanych przedsiębiorstw określa się (na podstawie próbnych obliczeń) na około 75%. W pozostałych personel został znacznie zredukowany. Stan zatrudnienia w przemyśle spadł do 12% stanu przedwojennego, w handlu - do 16%. Tak sprawa się przedstawiała przed utworzeniem dzielnicy żydowskiej.[1]

W dalszej części artykułu autor[2], opisywał dalsze pogorszenie tej sytuacji w związku z utworzeniem getta, poza którego granicami pozostało wiele przedsiębiorstw. Dowodził on słusznie, że dzielnica bez zapewnionych dostaw z zewnątrz i towarów, które można byłoby z niej wyeksportować w zamian skazana jest na zagładę. W tym rozdziale omawiam w jaki

[1]GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 2.
[2]Najprawdopodobniej był to Hillel Seidman.

sposób próbowano powstawały i funkcjonowały zakłady pracy w getcie, gdzie pracowali Żydzi i w jaki sposób przystosowywali się oni do zmian na rynku pracy.

Niestety, już na wstępie należy podkreślić, że starania o zatrudnienie dla jego dorosłych mieszkańców i znośne płace nigdy się nie udała. W szczytowym momencie, późną wiosną - latem 1942 r. w getcie pracowało około 90 tys. ludzi, co stanowiło około połowy aktywnych zawodowo Żydów w Warszawie czasu pokoju. Zaskakująco drastyczny, jak na GŻ, obraz źródeł utrzymania mieszkańców getta znajdujemy w felietonie „Z czego ludzie żyją?”

> Na przykład są ludzie - przemysłowcy. Ci wyrabiają opaski. Są kupcy, którzy je sprzedają. [...]
> Są ludzi, którzy żyją z tego, że pracują. W Gminie, w Ż.T.O.S. Za to im się niekiedy płaci, a oni z tego żyją. [...]
> Różni różnie pięknie grają. Na skrzypcach, na klarnecie. Prawie, jak Piotr Płakin. I dostają groszaki. Jeszcze więcej dostają ci, których się prosi, by poszli grać na obce podwórze. A są jeszcze inni, którzy sami układają przeróżne piosenki. I sami je śpiewają [...] Tak przerażająco, melodramatycznie. Z dreszczem.
> I ci żyją. [...]
> Są ludzie, którzy książki kupują i sprzedają. [...][3]

Nietrudno zauważyć, że mowa tu o ludziach wyprzedających swoje mienie, o żebrakach śpiewem błagających przechodniów o jałmużnę, brakuje jednak w obrazie pracujących - rzeczywistych przemysłowców, robotników i rzemieślników. Aby temu zaradzić starano się, dość nieudolnie, wykształcić nowe zastępy wykwalifikowanych robotników, którzy mogliby zapewnić podstawę ekonomiczną funkcjonowania getta. Ostateczny kres tym planom położyła akcja eksterminacyjna latem 1942 r., podczas której około 300 tys. warszawskich Żydów zginęło - na ulicach getta, bądź w komorach gazowych Treblinki.

6.1 Zagadnienie przewarstwowienia i przeszkolenia

Już w pierwszym numerze GŻ została wyrażona idea „przewarstwowienia i przeszkolenia” ludności żydowskiej. Zwracano uwagę na to, iż wielu spośród Żydów w nowej, wojennej, rzeczywistości straciło źródło utrzymania, nie wskazując jednak zarządzeń władz okupacyjnych jako przyczyn tego stanu rzeczy. W ramach przewarstwowienia bezrobotni intelektualiści, artyści, przemysłowcy, ludzie wolnych zawodów mieli się przekwalifikować na robotników, rzemieślników i rolników - aby zapewnić sobie byt w nowych warunkach.

[3] GŻ nr 72 z 15.08.1941 r., s. 3.

Jak podkreślano, „istnieje i tutaj [tj. w GG - M.G.] wielka ilość intelektualistów, którzy muszą powrócić do zawodów swoich przodków, jeśli mają się utrzymać na powierzchni”[4].

> Dowodzono również, że akcja ta nie ma na celu zdeklasowania ludności żydowskiej - „Dziś jednak wśród żydostwa nie istnieje inne zdeklasowanie, jak tylko przez nieuczciwość. Żadna praca nie hańbi prócz tej, która innym przynosi naumyślnie szkodę. Pogarda dla pracy fizycznej była tragedią zamożnych - powiadamy z pełną świadomością - «tragedią», a nie winą. [...] Najszybciej i najzupełniej cel ten [przewarstwowienia] zostanie osiągnięty przy przerzuceniu się na zawody rolnicze. Przyczyna leży niewątpliwie w tym, że istnieje tu jeszcze własna chęć, aby zamienić ziemię kraju praojców znowu w kraj urodzajny albo aby w kraju nowym osiąść na roli. Mając cel ten stale przed oczyma, dawny pracownik umysłowy, wykonując w najprymitywniejszych nawet warunkach najcięższą robotę fizyczną, nie poczuje się nigdy zdeklasowany.[5]

Już tydzień później autor dowodził, iż: „Jak można było przewidzieć, artykuł nasz, poświęcony zagadnieniu przeszkolenia i przewarstwowienia odbił się donośnym echem wśród publiczności żydowskiej. Do naszej Redakcji nadchodzą pliki listów, zawierające najróżnorodniejsze pomysły, jak należałoby zorganizować kursy przeszkoleniowe”[6].

Na fałszywość tego twierdzenia zwrócił uwagę M. Fuks: „Cała akcja «przewarstwowienia», w samym założeniu antyhumanistyczna, bo odbierająca ludziom ich wyuczony zawód i prowadząca do degeneracji społecznej, przyjmowana była nieufnie i bez zapału. Nawet nie interesowano się czy jest ona inspirowana przez okupanta, [...] czy też jej inicjatorem był jakiś mniej lub więcej autentyczny czynnik społeczny. Jeśli ktoś korzystał z tej akcji, to tylko w aspekcie walki o byt, o możliwość zdobycia jakiegoś zawodu, który umożliwiłby przetrwanie koszmaru getta, wojny i okupacji”[7]. Mimo tego krytycznego odbioru akcji „przewarstwowienia”, na łamach GŻ w 1940 r. od początku sierpnia pojawia się stała rubryka poświęcona przeszkoleniu zawodowemu, w której zamieszczano artykuły poświęcone wyborowi zawodu i aktywizacji zawodowej kobiet, autorstwa Henryka Landsberga[8], Maxa Lagsteina, bądź dr J. Breita.

Jakkolwiek antyhumanistyczne „przewarstwowienie” miało jak najbardziej praktyczny sens, dając osobom które w wyniku wojny straciły możliwość wykonywania swojego zawodu, opcję przebranżowienia się i zapewnienia bytu w wojennych warunkach. Akcja ta jednak była mało użyteczna w praktyce, jako że i wśród rzemieślników panowało wówczas duże bezrobocie. Ponadto jej retoryka, podkreślająca niewłaściwość dużego udziału

[4]GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 7.
[5]*ibidem*, s. 7.
[6]GŻ nr 3 z 30.07.1940 r., s. 5.
[7]M. Fuks, *Sytuacja w gettach..., cz. 3.*, [w:] BŻIH 81/1972, s. 45.
[8]Prawdopodobnie jesienią 1941 r. został on przewodniczącym Rady Żydowskiej we Lwowie.

osób pracujących intelektualnie w społeczeństwie, była negatywnie odbierana przez osoby potencjalnie zainteresowane przeszkoleniem. Podobnie porady wskazujące do jakiego zawodu ma się predyspozycje zakrawały na ponury żart w czasie, gdy większość Żydów utraciła swoje miejsca zatrudnienia i była zmuszona imać się każdej pracy jaką udało się zdobyć. Przykład takiego przewarstwowienia daje krótka notatka w GŻ:

> Nie, to nie są zawodowi szklarze. Czoła wysokie, wzrok mądry, usta cienkie, a ręce białe, choć brudne od kitu, krzyczą białością.
> Inteligenci!
> Krótka znajomość, rozmowa i wiemy, że mamy przed sobą dwóch niedawnych profesorów gimnazjów żydowskich w Warszawie, którzy wychowali już całe pokolenia młodych Żydów.
> Oni zrozumieli ducha czasu. Będąc bezrobotnymi, przewarstwowili się w szklarzy. Szczęśliwi ci, którzy to potrafią![9] (...)

Z czasem teoretyczne rozważania zastąpiły praktyczne porady - kurs elektrotechniki mieszkaniowej i kurs chemii w odcinkach. W artykule wstępnym „Uczymy się elektrotechniki mieszkaniowej" autor podkreśla, że jest to rzemiosło proste, zaś po kursie „elektromonter z takimi podstawami będzie się czuł o wiele pewniej przy wykonywaniu swego zawodu i już po krótkiej praktyce będzie stał o całe niebo wyżej od normalnego elektrotechnika-naprawiacza, jakiego często widujemy u siebie w mieszkaniu przy reperacji jakichś drobnostek"[10]. Redakcja GŻ podkreślała, iż „Celem opublikowanego w naszej Gazecie cyklu artykułów o elektrotechnice, jest skierowanie zainteresowania naszych Czytelników na tę dziedzinę. Artykuły te mają cel wyłącznie teoretyczny i nie chcą szkolić t. zw. partaczy"[11]. Trudno jednak wierzyć w te zapewnienie, gdy w artykułach dowiadujemy się, iż do „przerobienia" kursu potrzebny będzie:

> Krążek taśmy izolacyjnej (skrót potoczny przy kupnie „izolacja") używanej do owijania, jakby bandażowania zreperowanych miejsc np. złączonych przewodów - zalecona jest izolacja biała, gdyż czarna bardzo brudzi; dziś jednak białej niestety brak na rynku i musimy się kontentować czarną - przy kupnie żądać koniecznie taśmy świeżej, gdyż po wyschnięciu jej wewnętrznej powierzchni klejącej nie będziemy z niej mieli żadnego pożytku.[12]

Podobnie, już w drugiej „lekcji" kursu chemicznego zostały podane przepisy na wodę kolońską, pastę do zębów i płyn do płukania ust[13]. Po końcu tych dwóch kursów na

[9]GŻ nr 32 z 8.11.1940 r., s. 3.
[10]GŻ nr 19 z 24.09.1940 r., s. 5.
[11]GŻ nr 27 z 21.10.1940 r., s. 5.
[12]GŻ nr 20 z 27.09.1940 r., s. 5.
[13]GŻ nr 26 z 16.10.1940 r., s. 5.

łamach GŻ zarzucono drukowanie kursów zawodowych. Nie jest jasne czy odniosły one jakiś skutek - należy się jednak spodziewać, że nie miały większego znaczenia przez wielkie przymusowe bezrobocie Żydów niemal wszystkich profesji, oraz zubożenie potencjalnej klienteli. W ten sposób zarzucono pisanie o przeszkoleniu w końcu 1940 r. Powrócił on na łamy pisma wiosną 1942 r. w innym kontekście - a mianowicie w formie obrony przed wywózkami „nieproduktywnych" Żydów do obozów zagłady.

6.2 Kursy zawodowe w Warszawie

Jakkolwiek łatwo jest krytykować sposób w jaki kwestia „przewarstwowienia" była poruszana na łamach GŻ, to należy pamiętać, iż była to próba odpowiedzi na ważny problem trapiący Żydów na terenie GG. Po tym jak w wyniku działań wojennych bądź rozporządzeń władz okupacyjnych stracili oni przedsiębiorstwa, prawo do wykonywania zawodu, czy pracę konieczne stały się pewne środki zaradcze, aby umożliwić im znalezienie nowego źródła utrzymania. Aby sprostać temu zadaniu wiele organizacji organizowało kursy zawodowe, mające przeszkolić Żydów do pracy w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie. Najważniejszą instytucją organizującą takie kursy była Rada Żydowska i jej wydziały, w szczególności Wydział Kształcenia Rzemieślniczego, w czerwcu 1941 r. przemianowany na Wydział Kształcenia Zawodowego[14], by później zostać włączonym do Wydziału Szkolnego,[15] oraz wydział Zdrowia Rady Żydowskiej. Inne szkolenia organizowane były one przez Towarzystwo ORT[16], Toporol[17] i TOZ[18]. Ostatnia ze wspomnianych organizacji prowadziła kursy poświęcone sprawom medycznym. Pod pozorem szkolenia dezynfektorów (na kursie „przysposobienia sanitarnego do walki z epidemiami"), czy odpraw dla lekarzy blokowych prowadzono tam zajęcia uniwersyteckie[19].

Szkolenie zawodowe było przedstawiane w GŻ zawsze jako pozytywny, niemal heroiczny wyraz starań Żydów o lepsze jutro - poniżej jeden z wielu przykładów:

> Odwiedzamy warsztaty kursów technicznych przy Gminie Żydowskiej w Warszawie. Tu praca wre w pełni. Każdy poranek spotyka w tej dużej sali na Grzybowskiej kilkudziesięciu młodzieńców żydowskich, którzy z oddaniem i powagą, pełnym zrozumieniem potrzeb chwili oraz silną wolą pracują nad sobą, uczą się, sposobią do nowych dla nich zawodów, do pracy ciężkiej, a radość

[14]GŻ nr 47 z 13.06.1941 r., s. 3.

[15]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 194.

[16]Właściwie: Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce, nazwa ORT pochodzi od skrótu pierwotnej - rosyjskiej nazwy: Obszczestwo Rasprostranienija Truda sredi Jewrejew w Rossiji.

[17]Właściwie: Towarzystwo Popierania Rolnictwa.

[18]Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej, najczęściej wzmiankowane jako Towarzystwo Ochrony Zdrowia.

[19]Patrz: L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1946, s. 207 - 217.

> dającej. Przy długich stołach obitych blachą stoją szeregi młodych, zdrowych Żydów. Obok nich - majstrowie, ci w których ręce oddane zostały te dusze i ciała do przeformowania, przepalenia i stworzenia nowych ludzi, Żydów pracy. Zdeklasowany, słaby lub inteligencki element, dzieci do niedawna bogatych domów, ludzie książki i myśli - stanęli teraz z młotem w ręce. [...] Kują a kują... biją młotami w żelazo, piłują i formują i choć dobrze to wiedzą, sami nie widzą, że to swoje charaktery przerabiają, że to swoje jutro wykuwają - w tej kuźni dusz...[20]

Najpełniejsze wyliczenie kursów zawodowych w Warszawie, które odbyły się, bądź były zapowiadane w latach 1940 - 1942 został umieszczony w *Przewodniku po nieistniejącym mieście*[21], w większości opierając się na wiadomościach z GŻ. Wylicza ono w sumie 43 różne tematy kursów - nie sposób jednak ustalić liczbę uczestników większości z nich. Jedynie o pojedynczych kursach dowiadujemy się ilu uczestników one liczyły. Przykładowo:

> Do 5 listopada b. r. Komisja dla szkolenia rzemieślników uruchomiła następujące kursy:
>
> 1. Kursy dla mężczyzn:
>   7 kursów ślusarskich - liczba uczniów: 326.
>   3 kursy tokarstwa mechanicznego - liczba uczniów: 63.
>   4 kursy elektromechaniki - liczba uczniów: 212.
>   1 kurs ślusarstwa budowlanego - liczba uczniów: 58.
> 2. Kursy dla kobiet (przy ul. Żabiej 9, Ogrodowej 3 i Leszno 13):
>   9 kursów krawiectwa damskiego - liczba uczennic 356.
>   3 kursy konfekcji dziecięcej - liczba uczennic 124.
>   2 kursy bieliźniarstwa - liczba uczennic 45.
>   1 kurs gorseciarstwa - liczba uczennic 30.
>   1 kurs galanterii - liczba uczennic 16.[22]

W styczniu 1941 r. w GŻ ukazało się obszerne podsumowanie kursów, które już się rozpoczęły, a także nowych, planowanych:

Wiosną 1941 r. dobiegły końca pierwsze z otwartych jesienią sześciomiesięcznych kursów. Jak się dowiadujemy z GŻ: „dopuszczono do egzaminów na kursach przy Grzybowskiej 141 uczniów (na 191 uczniów); egzamin zdało 140 uczniów [...] Na kursach na ul. Leszno dopuszczono do egzaminów 132 uczennice (na 242). Egzamin zdało 129 uczennic

[20] GŻ nr 36 z 22.11.1940 r., s. 2.
[21] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 390 - 394.
[22] GŻ nr 35 z 19.11.1940 r., s. 3.

Miejsce zajęć	Liczba uczestników (wg styczniowego wyliczenia)	Liczba uczestników na koniec kursu	Do egzaminu dopuszczono	Egza-min zdało
Grzybowska	339	191	141	140
Stawki	401	216	125	120
Leszno (dawniej - Żabia)	214	242	132	129
Ogrodowa	196	208	134	126

Tabela 6.1: Zestawienie liczby słuchaczy kursów zawodowych na podstawie wiadomości prasowych ze stycznia i kwietnia 1941 r.

[...] Na kursach przy ul. Ogrodowej dopuszczono do egzaminu 134 uczennice (na 208), egzamin zdało 126 uczennic. [...] Na kursach przy ul. Stawki dopuszczono do egzaminu 125 uczniów (na 216); zdało egzamin 120 uczniów”[23]. Tak wysoka zdawalność egzaminów w połączeniu ze stosunkowo niskim odsetkiem uczniów dopuszczonych do ich zdawania może świadczyć o dobrej selekcji wstępnej - w ramach samego kursu, bądź też o dużej liczbie kursantów którzy z różnych przyczyn przestali uczęszczać na zajęcia. Jeśli zestawimy te dane z początkowymi danymi kursów zobaczymy, iż na kursach przy ul. Grzybowskiej i Stawki do ich końca pozostała tylko nieco ponad połowa kursantów. Na obu żeńskich kursach obserwujemy wzrost liczby uczennic - co sugeruje, iż zostały do nich wliczone kolejne utworzone grupy, nie wyróżnione w styczniu 1941 r., bądź podane wówczas jako „nowe kursy” - wtedy liczba kursantek przy ul. Leszno wzrosłaby o 228, do 442, więc i tam do końca kursów pozostałaby jedynie połowa uczestniczek.

Prawdopodobnie taki spadek frekwencji na zajęciach wynikał z postępującego ubożenia słuchaczy, którzy byli zmuszeni szukać pracy zamiast brać udział w kursach zawodowych, bądź też ulegali wycieńczeniu na tyle, że przestawali w nich uczestniczyć. Mimo tych słabych wyników, w dniu 1 kwietnia 1941 r. raportowano, iż w kursach bierze udział „2 407 uczniów i uczennic, w tym na kursach męskich 1 045, na kursach żeńskich - 880, na koedukacyjnych - 482 osoby”[24], a także zapowiadano kolejne kursy - kamieniarski i pisania na maszynie. W dalszych miesiącach wciąż informowano o rozpoczynających się kursach rzemieślniczych, lecz poświęcano im mniej uwagi, ograniczając się do lakonicznych notek, bez podania choćby liczby kursantów. Zdaje się to świadczyć o mniejszym niż poprzednio zainteresowaniu szkoleniami, co potwierdza sierpniowy artykuł w rocznicę uruchomienia pierwszych kursów - podaje on: „Ogółem w ciągu tego roku około

[23] GŻ nr 32 z 22.04.1941 r., s. 2.
[24] GŻ nr 32 z 22.04.1941 r., s. 2

4000 młodzieży [...] nabyło wiadomości praktycznych, nauczyło się zawodu"[25]. O niskim zainteresowaniu kursami świadczy dość wymownie reportaż „Walą młoty..." Hermana Czerwińskiego z początków maja 1942 r. Opisuje on w nim swoje wrażenia z wizyty na kursach rzemieślniczych:

> Oko nasze krąży wśród przeróżnych resortów przysposobienia rzemieślniczego (działy: ślusarsko-mechaniczny, ślusarsko-montażowy, tokarski, kowalski). Widzimy tu tokarki, strugarki, frezarki, wiertarki, schapingi, rewolwerówki, wytaczarki, młoty, mesle, prasy. [...] Wypada tylko żałować, że widne, przestronne sale są tak mało wykorzystane, iż zamiast 174 słuchaczów nie widzimy conajmniej 500.[26]

6.3 Wytwórczość gettowa, szopy

W GŻ niemal od początku ukazywały się okresowo krótkie notatki Związku Rzemieślników Żydów w Warszawie, które informowały publiczność o poczynionych staraniach o dodatkowe przydziały materiałów do produkcji, bądź o próbach znalezienia zatrudnienia członków Związku. Dość często informowano także o konieczności wyrobienia karty przemysłowo-podatkowej przez wszystkich rzemieślników prowadzących warsztaty. Sądząc z faktu, iż wiadomość ta była ponawiana wielokrotnie w ciągu roku należy się spodziewać, że znacząca część warsztatów nigdy takowej karty nie wyrobiła. Prowadzono również rejestrację rzemieślników zajmujących się poszczególnymi rzemiosłami w celu ustalenia możliwości produkcyjnych dzielnicy. Należy w tym miejscu podkreślić, iż spis ludności według zawodu został przeprowadzony w ramach spisu ludności żydowskiej w 1940 r., więc Judenrat dysponował już dość precyzyjnymi danymi na ten temat.

Pierwszymi warsztatami w getcie były istniejące już przedtem przedsiębiorstwa, oraz warsztaty organizacji społecznych takich jak He-Chaluc. Już w styczniu 1941 r. o tych warsztatach, przeniesionych z ul. Długiej na Leszno, pisała GŻ. Były już wówczas czynne działy: szewski, krawiecki, szczotkarski i stolarski. Jak informowała notatka pracowali tam przeważnie młodzi przesiedleńcy, prawdopodobnie dopiero przysposabiający się do zawodu[27].

Mimo trudności w dostawach surowców do getta, oraz istniejącej granicy celnej między gettem, a aryjską Warszawą tania żydowska siła robocza skłoniła wielu przedsiębiorców do założenia warsztatów w getcie, a także pozwoliła na efektywną konkurencję żydowskim przedsiębiorstwom. Liberalizacja polityki gospodarczej wobec getta wiosną 1941 r., powiązana z mianowaniem Heinza Auerswalda na komisarza dzielnicy żydowskiej, po-

[25] GŻ nr 76 z 25.08.1941 r., s. 3.
[26] GŻ nr 34 z 8.05.1942 r., s. 2.
[27] GŻ nr 8 z 28.01.1941 r., s. 2.

zwoliła stworzyć nowe manufaktury i zwiększyć zatrudnienie w już istniejących. Należy mieć na uwadze, iż taki rozwój był wspierany zarówno przez Judenrat, któremu zależało na dobrobycie mieszkańców getta, jak i przez wielu funkcjonariuszy niemieckich, którzy czerpali osobiste korzyści majątkowe z handlu z dzielnicą zamkniętą.

6.3.1 Organizacja pierwszych szopów

Już w początku 1941 r. GŻ donosiła o tym, że „Do Komisji Pracy wpłynęło wiele projektów i memoriałów w sprawie uruchomienia warsztatów z różnych branż. Projekty te oddano do zaopiniowania członkom komisji oraz fachowcom. Uruchomiono biuro komisji w odrębnym lokalu”[28], co jak się zdaje przełożyło się na rzeczywiste działania - w lutym A. Czerniaków „wskazał na to, że dotychczas Komisja Pracy przy Radzie Żydowskiej otworzyła 10 warsztatów, w których może jednak pomieścić tylko 3000 robotników. Przewodniczący Rady Żydowskiej podkreślił, że bez zwiększenia ilości warsztatów niemożliwym jest prowadzenie produkcji na większą skalę, o ile Władze stoją na stanowisku, że praca musi odbywać się w wielkich halach”[29]. Jednocześnie zapowiadano otwarcie kolejnych zakładów krawieckich (na około 300 krawców), szewskich i pończoszniczych[30]. Rozważano w tym okresie, czy będą one funkcjonowały jako firmy prywatne, czy jako przedsiębiorstwa „uspołecznione” - podlegające Radzie Żydowskiej, czy Związkowi Rzemieślników Żydów, jak pierwsze z powstałych zakładów. Nie należy jednak uważać ich w całości za nowe przedsiębiorstwa - wiele z nich powstało z fuzji drobnych warsztatów, aby być w stanie zdobyć materiały i kontrakty na eksport z dzielnicy zamkniętej. Entuzjastyczny opis takiego zjednoczenia przedstawia GŻ na przykładzie zakładów dzianych:

> Wielką aktywność wykazują ostatnio sekcje dziane przy Związku Rzemieślników Żydów. Przy Związku istnieją cztery sekcje: trykotowa, pończosznicza, rękawiczna i beretowa. Liczba zarejestrowanych w nich warsztatów przekracza 500.
>
> Fuzja tych sekcji pod jednym kierownictwem ma swoją tradycję już sprzed wojny. Na czele tej ważnej, duże, połączonej sekcji stoi energiczny kierownik p. Najfeld. Po zamknięciu dzielnicy żydowskiej, kierownictwo przeprowadziło szczegółową rejestrację, dotyczącą zdolności produkcyjnej poszczególnych warsztatów i opracowało ogólne dane o możliwości produkcyjnej w każdej gałęzi sekcji. Na podstawie tych danych złożono obszerne memoriały do Wydziału Wytwórczości przy Radzie Żyd. z prośbą, by ta czyniła starania w celu uruchomienia tych warsztatów.

[28]GŻ nr 5 z 17.01.1941 r., s. 3.
[29]GŻ nr 11 z 7.02.1941 r., s. 4.
[30]GŻ nr 11 z 7.02.1941 r., s. 2.

> Praca ta została uwieńczona częściowym sukcesem, gdyż wkrótce potem Władze zarządziły zorganizowanie dwóch zbiorowych warsztatów pończoszniczych. Pierwszy z nich, przy ul. Leszno 40, jest już całkowicie wykończony i urządzony. Mieści się on w 2 dużych halach (ok. 800 m. kw.) żel-betonowych, nowocześnie zbudowanych. Drugi warsztat, który służyć będzie do podrzędnych faz produkcji, zostanie wkrótce urządzony. Ogólna liczba zatrudnionych w tych warsztatach ludzi (majstrowie, robotnicy, wykończarki) wynosi około 8000 osób, które dysponują 1500 maszynami najrozmaitszych typów, kalibru i napędu. Wszystkie warsztaty są przystosowane do produkowania przędzy syntetycznej (argona, wistra, sztuczny jedwab, itp.) Fachowy nadzór nad wykonaniem robót, spoczywa w rękach kierowników sekcji, będących wybitnymi specjalistami w tej dziedzinie.[31]

Faktycznie oznaczało to, iż wielu dotąd samodzielnych rzemieślników zmuszonych było oddać swoje wyposażenie warsztatów i stać się zwyczajnymi robotnikami, aby móc znaleźć pracę w nowej rzeczywistości gospodarczej. Także rzeczywiste zatrudnienie nie wyniosło 8000 pracowników - niecały miesiąc później GŻ podała, iż:

> Obecnie znaczną część tych warsztatów już uruchomiono, a mianowicie: warsztaty krawieckie, w których znajdzie zatrudnienie około 2600 rzemieślników, warsztaty czapnicze z ilością około 100 robotników, warsztaty bieliźniarskie (około 100 robotników) i warsztaty stolarskie (również około 100 robotników). Wobec tego, że robocizna jest ustawowo tania, Przewodniczący Rady Żyd. wystąpił do Władz o przydzielenie dla rzemieślników zatrudnionych w warsztatach wytwórczych - artykułów żywnościowych ponad kontyngent.[32]

Właściciele szopów czerpali z tej organizacji pracy wielorakie korzyści: po pierwsze - nie ponosili kosztów maszyn, gdyż te dostarczali sami zatrudnieni, po drugie - mieli swój udział w zyskach przedsiębiorstwa, po trzecie zaś - częstokroć wypłacali pracownikom jedynie część należnego im wynagrodzenia w gotówce, zaś resztę w produktach żywnościowych. To ostatnie rozwiązanie było niekiedy obustronnie korzystne, jeśli pracodawcy byli w stanie importować żywność zza muru w niższej cenie, zaś w rozliczeniach z pracownikami używali ceny pomiędzy rynkową w aryjskiej części Warszawy i w getcie.

Znaczącym problemem dla szopów pozostawało znalezienie źródła materiałów, oraz rynku zbytu. W tym celu, jak informowano, „Rada Żydowska przeprowadziła szereg badań w sprawie możliwości dostarczenia przez dzielnicę żydowską wyrobów dla dzielnicy aryjskiej. Opracowano szereg wniosków w tej sprawie, które skierowano do Komisji Trans-

[31] GŻ nr 37 z 9.05.1941 r., s. 2.
[32] GŻ nr 42 z 27.05.1941 r., s. 2.

ferowej”[33] W Gazecie często wspominano o zabiegach mających na celu zwiększenie przydziałów materiałów dla rzemieślników w gettcie, przy czym należy mieć na uwadze, że częstokroć szopy - w szczególności pracujące na zlecenie władz niemieckich - otrzymywały zaopatrzenie niezależnie od ustaleń z Transferstelle.

6.3.2 Ramy prawne działalności gospodarczej w getcie

W lutym 1941 r. powstało Biuro Rozrachunku Bankowego w dzielnicy żydowskiej w Warszawie, które miało za zadanie pełnić funkcję banku pozwalającego na rozliczenia ze stroną aryjską. Jak opisywano: „W ten sposób w Biurze Rozrachunku Bankowego zostałyześrodkowane wszelkie wpłaty z dzielnicy żyd. i na rzecz dzielnicy, dokonywane również przez «Wytwórczość Żydowską» (warsztaty zbiorowe), Zakład Zaopatrywania Dzielnicy Żydowskiej i inne agendy Przewodniczącego Rady Żydowskiej”[34]. W początku 1942 r. w miejsce tego biura powstał Bank Spółdzielczy Dzielnicy Żydowskiej sp. z o. o. - kierowany przez Edwarda Kobrynera. Zastępcą przewodniczącego był Abraham Gepner - kierownik Zakładu Zaopatrywania[35].

Ważnym ułatwieniem dla żydowskich przedsiębiorców było przejęcie przez Radę Żydowską uprawnień Zarządu Miejskiego w zakresie wydawania zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej. Sprawami tymi od marca 1941 r. zajmował się Wydział Przemysłowo - Handlowy przy Radzie Żydowskiej[36]. Dokładniejsze wyjaśnienie w jakim zakresie sprawami tymi zajmował się Judenrat zostało zamieszczone w kwietniu - wyliczano rejestrację nowych przedsiębiorstw, udzielanie koncesji handlowych, wydawanie licencji przemysłowych i rzemieślniczych oraz zatwierdzanie projektów prac budowlanych i inżynieryjnych na potrzeby budowlane[37].

6.3.3 Próba zrównoważenia bilansu handlowego dzielnicy żydowskiej, liczba zatrudnionych w szopach

Kolejną zmianą, która pozwoliła na pewne ożywienie gospodarcze getta, było utworzenie urzędu komisarza getta i zajęcie go przez Heinza Auerswalda wiosną 1941 r. Nowy komisarz dzielnicy żydowskiej sprzeciwiał się polityce bezwzględnej, krótkoterminowej, eksploatacji ekonomicznej getta, zamiast niej proponując eksploatację długoterminową - która wymagała wykorzystania sił roboczych Żydów warszawskich. Jego zarządzenia pozwoliły na nieco większą swobodę działalności gospodarczej - przykładowo, zezwolono

[33]GŻ nr 12 z 11.02.1941 r., s.3; Mowa tutaj o Komisji Transferowej przy Transferstelle (niem. Urząd Transferu, bądź Urząd Transferowy), która odpowiadała za całą wymianę towarową z gettem odbywającą się poprzez Umschlagplatz - Plac Przeładunkowy w rejonie ul. Stawki i Dzikiej.

[34]GŻ nr 102 z 24.10.1941 r., s. 2.

[35]GŻ nr 6 z 14.01.1942 r., s. 3.

[36]GŻ nr 21 z 14.03.1941 r., s. 3.

[37]GŻ nr 28 z 8.04.1941 r., s. 3.

Żydom na posiadanie powyżej 2000 zł w gotówce (co było im zakazane od 1939 r.)[38]. Od późnej wiosny 1941 r. w getcie otwierały się kolejne zakłady - zaś ich pracownicy faktycznie otrzymywali dodatkowe racje żywności, najczęściej w postaci zupy wydawanej w miejscu pracy, oraz niekiedy dodatkowe przydziały chleba[39]. Jak zauważyli gettowi pamiętnikarze miało to na celu poprawienie kondycji samych pracowników, zaś nie przekładało się na poprawę sytuacji niepracujących członków rodzin.

Można jednak użyć liczby rozdzielonych w zakładach pracy obiadów do oszacowania liczby ich pracowników - i tak w czerwcu / lipcu 1941 r. było to mniej niż 6000 osób[40]. Niewiele późniejsze sprawozdanie podawało nawet niższą liczbę - 2197 pracowników jako stan na połowę lipca 1941 r., jednocześnie jednak podano, iż „warsztaty wytwórcze [...] rozwijają się stale"[41]. Tak niewielka grupa pracowników nie była w stanie utrzymać dzielnicy - gdyż to szopy stanowiły o większości legalnej wymiany towarowej ze stroną aryjską. Jak dowodzono:

> Dzielnica żydowska w Warszawie nie posiada ani surowców, ani kapitału dostatecznego, ani przemysłu w szerszym znaczeniu. Jedyne co posiada to - praca. Praca wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych pracowników. Praca ta, jeśli będzie wykorzystana, może być jedynym przedmiotem eksportu, który może przynajmniej w pewnej mierze zrównoważyć import.
>
> Całkowite wyżywienie ludności dzielnicy pochłania przeciętnie 12 milion. i 600 tys. zł miesięcznie. [...] Aby tedy zrównoważyć chociaż częściowo bilans handlowy dzielnicy, musi być zatrudnionych nie mniej niż 63 000 robotników, z płacą przeciętną po 8 zł dziennie, licząc 25 dni pracy w miesiącu. [...]
>
> Wbrew trudnościom przy uzyskaniu lokali, udało się jednak urządzić wiele zbiorowych warsztatów pracy. Dotychczas tylko niewielka stosunkowo ilość robotników znalazła zatrudnienie w tych warsztatach. Zaledwie dziesiąta część sił roboczych, które mają być wykorzystane dla pokrycia importu produktów żywnościowych - została zatrudniona. Jest jednak nadzieja, że stopniowo ilość zatrudnionych zwiększy się, aż osiągnie wysokość, wymaganą przez potrzeby wyżywienia dzielnicy.[42]

[38] GŻ nr 67 z 4.08.1941 r., s. 3.

[39] GŻ nr 69 z 8.08.1941 r., s. 5.

[40] 7.07.1941 r. - „zostały otworzone kuchnie dla pracowników. Wydaje się około 6000 obiadów dziennie."; GŻ nr 55 z 7.07.1941 r., s. 3., 11.07.1941 r. - „obiady zostają rozdawane w sposób następujący: [...] robotnicy zatrudnieni w zbiorowych warsztatach wytwórczych - 4 588 [...] (według sprawozdania na dzień 4 czerwca br.)", (GŻ nr 57 z 11.07.1941 r., s. 2); „W dniu 1 VII [...] kuchnie wydały: [...] 1) dla pracowników Wydziału Wytwórczości (szopy) 4212 obiadów"; GŻ nr 59 z 16.07.1941 r., s. 3.

[41] GŻ nr 63 z 25.07.1941 r., s. 3.

[42] GŻ nr 61 z 21.07.1941 r., s. 3.

Należy zauważyć, że wyliczenie to zakłada, iż szopy są jedynie miejscem pracy żydowskich robotników, a nie przedsiębiorstwami przynoszącymi zysk dzielnicy. Sugeruje to, iż zakładano, iż będą one przedsiębiorstwami należącymi Niemców - w przeciwieństwie do szopów tworzonych na początku istnienia getta, będących spółdzielniami rzemieślniczymi, bądź zakładami należących do Judenratu.

Powyżej przedstawiony ambitny plan wyrównania bilansu handlowego nie został nigdy zrealizowany. Jak podała GŻ, „w sierpniu br. [1941 r.] eksportowano za pośrednictwem Wydziału P. H. różne towary na sumę 235 000 zł."[43], co stanowiło mniej niż 5% zakładanego minimum, pozwalającego na wyżywienie dzielnicy. Należy do tych danych podchodzić wyłącznie szacunkowo, gdyż ani cała ta kwota nie trafiała do żydowskich robotników (gdyż znaczącą jej część pochłaniał zakup surowców), ani cały eksport z dzielnicy zamkniętej nie był kontrolowany przez Wydział Przemysłowo-Handlowy. Pozostaje jednak faktem, iż produkcja w dzielnicy żydowskiej nie pozwalała na zaspokojenie nawet najbardziej podstawowych potrzeb ludności żydowskiej, co zmuszało Żydów do wyprzedawania swojego majątku.

Aby promować żydowskie produkty powstała specjalna spółka TODOS - Towarzystwo Dostaw Wyrobów Przemysłu Żydowskiego sp. z o. o. w Warszawie, która której celem było „Popieranie i wzmożenie wytwórczości Dzielnicy Żydowskiej, wynalezienie i rozszerzenie gałęzi produkcji i stworzenie placówek pracy dla rzesz robotników żydowskich." Te zadania miała ona realizować poprzez popieranie przedsiębiorczości, poprzez zapewnienie surowców i zbytu zarówno warsztatom zbiorowym jak i niezależnym, domowym, wytwórcom[44]. Była to firma z dużym udziałem Związku Rzemieślników Żydów i Wydziału Przemysłowego, pod której patronatem się rozwijała. Pewnym krokiem ze strony TODOSu, mającym pomóc w ożywieniu eksportu z getta, było utworzenie Wzorowni Produkcji Żydowskiej - mającej przedstawiać wyroby produkowane w szopach[45]. Nie jest do tej pory zbadane czy przyniosły one wzrost zainteresowania przemysłem żydowskim. W tym samym okresie obniżono także koszta manipulacyjne na Placu Przeładunkowym, co przełożyło się na wzrost konkurencyjności gettowej wytwórczości, co prawdopodobnie miało większe znaczenie dla rozwoju warsztatów[46].

6.3.4 Ożywienie gospodarcze wiosną 1942 r.

Warsztaty organizowane i powiększane w kolejnych miesiącach nie wzbudzały tak dużego zainteresowania jak w pierwszej połowie 1941 r. Mimo mniejszego rozgłosu szybciej wzrastała liczba pracowników - w marcu 1942 r. już 11 360 pracowników otrzymywało

[43]GŻ nr 86 z 17.09.1941 r., s. 3.
[44]GŻ nr 62 z 27.05.1942 r., s. 2.
[45]GŻ nr 110 z 12.11.1941 r., s. 2.
[46]GŻ nr 111 z 14.11.1941 r., s. 2.

dodatkowe racje żywnościowe[47]. W kolejnych miesiącach zatrudnienie znajdowali kolejni Żydzi - w kwietniu Biuro Pośrednictwa Pracy w Wydziale Pracy przydzieliło 2258 miejsc pracy[48], zaś w kolejnym miesiącu - 2 193[49]. Od maja 1942 r. wzrosła liczba informacji o nowych przedsięwzięciach gospodarczych i wyliczenia setek nowych pracowników w nich zatrudnionych. Jak to określono w artykule o warsztatach TODOSu mieszczących się przy Smoczej:

> Smocza 35, to więc nie jakiś przypadek, lecz jeden z elementów owej rzetelnej, żmudnej pracy, która ogarnia całą Dzielnicę, która daje podstawę egzystencji tysiącom ludzi i produkuje artykuły potrzebne, pożyteczne, idące w świat i przyjmowane z zadowoleniem. Nieustanny szum warsztatów, huki i stuki maszyn, mrówczy trud, wyścig wysiłków - potężny rytm pracy - oto melodia Dzielnicy żydowskiej.[50]

Rozwój zatrudnienia w dzielnicy przyjął w tym czasie gorączkowy charakter z kilku przyczyn. Po pierwsze ludność była zmuszona imać się nawet nieodpowiadających im zawodów, aby zaspokoić najbardziej podstawowe potrzeby. Drugą przyczyną były dochodzące do Warszawy plotki o masowych mordach Żydów w innych miastach GG, w tym Lublinie, gdzie wymordowano wszystkich poza „produktywnymi Żydami" - których skoszarowano w obozie pracy. W związku z tym wielu szukało zatrudnienia w dużych warsztatach dla ochrony przed przyszłymi wywózkami. Wreszcie niemieccy przedsiębiorcy dostrzegli, iż zakładanie szopów jest niskonakładowym sposobem utworzenia nowej fabryki, zaś praca w getcie jest bardzo tania, a lokalna władza przychylna takim przedsięwzięciom, a opłaty na Placu Przeładunkowym zostały jeszcze obniżone[51]. W czerwcu 1942 r. na łamach GŻ wyliczano, iż:

> **Ilość zatrudnionych w Dzielnicy sięga conajmniej 80 000 osób.** Pierwsze miejsce zajmują zatrudnieni w przemyśle, rzemiośle i chałupnictwie - około 50 000 osób. Na drugim miejscu znajdują się zatrudnieni w handlu i przedsiębiorstwach usług osobistych - 18 000. Komunikacja i transport zatrudniają 2 500 osób. Do zatrudnionych w przemyśle bezpośrednio lub pośrednio zaliczyć można jeszcze robotników na różnych placówkach poza Dzielnicą (2 000 osób) oraz zbieraczy, pracujących dla zrzeszeń przymusowych (1 000 osób). Administracja domów zatrudnia 2 300 osób. Rada Żydowska liczy 4 600 pracowników, w tym około 2000 zatrudnionych w publicznej służbie zdrowia;

[47]GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.
[48]GŻ nr 56 z 13.05.1942 r., s. 2.
[49]GŻ nr 71 z 17.06.1942 r., s. 2.
[50]GŻ nr 62 z 27.05.1942 r., s. 2.
[51]GŻ nr 68 z 10.06.1942 r., s. 2.

> instytucje Opieki Społecznej zatrudniają 3 000 osób, instytucje gospodarcze Rady Żydowskiej - 600 osób, Służba Porządkowa - 2 000 osób, wreszcie prywatna służba zdrowia liczy 2 600 osób.[52]

Jakkolwiek przez połączenie kategorii przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa niemożliwym jest określenie wzrostu zatrudnienia przez powstające wówczas szopy, ale można zauważyć, iż już około 1/4 ludności getta była zatrudniona. Nie należy jednak zapominać, że nadal oznaczało to, iż jedynie około 20% mieszkańców getta miało pracę. Niektórzy dostrzegali w tym znaczącą szansę na dalszy rozwój gospodarczy. Rozważano już wówczas organizację warsztatów na terenie Aresztu Centralnego przy ul. Gęsiej[53], co dowodzi, że praca przestała być deficytowym dobrem.

Sprawozdanie z posiedzenia Judenratu z niedzieli 28 czerwca 1942 r. wskazuje, iż praca była wówczas traktowana „nie jako idea, piękny sens życia, jako wartość moralna, czy też jako inna abstrakcja, ale jako konieczność, warunek bytu naszego, jako nakaz bezwzględny. [...] Rzucone zatem zostało hasło pracy. Hasło aktywizacji wszystkich sił w Dzielnicy Żydowskiej. Ale to nie wystarczy. [...] Zgodnie z powyższym wytknięte zostały trzy łożyska wytyczne, którymi biec ma idea pracy w realizacji. Są one: 1) Ujawnienie warsztatów pracujących, 2) wzmożenie prac istniejącej, 3) aktywizacja możliwości potencjalnych"[54]. Sugeruje to, iż dostrzegano ważność pracy nie tylko w kategorii stricte ekonomicznej, ale i jako pewną obronę przed przyszłymi wywózkami - czemu zapewne miało służyć ujawnienie warsztatów dotąd pozostających w szarej strefie. Ten szybki wzrost liczby zatrudnionych, po części wynikający z rozwoju gettowych przedsiębiorstw, a po części z dodawania przedsiębiorstw pracujących

6.3.5 Praca zakładów na potrzeby getta

Poza pracą nastawioną na eksport w getcie powstawały firmy zajmujące się produkcją na potrzeby ludności getta. Część z nich zajmowała się przetwórstwem spożywczym, jak produkcja marmolady czy sztucznego miodu, inne zaś produkowały obuwie i odzież. Jak się wydaje jakość produktów wytwarzanych w gettowych warsztatach pozostawiała wiele do życzenia, co czym świadczą liczne zawiadomienia o kontrolach, jak poniższe:

> W miesiącu listopadzie ub. r. [1941 r.] (za grudzień brak jeszcze cyfr), zlustrowano 34 firmy obuwne i 8 firm włókienniczych. Kontrola dba, aby sklepy, względnie warsztaty, bezwzględnie honorowały karty zapotrzebowania, wydane przez Zakład Zaopatrywania oraz aby warsztaty ściśle się wyliczały z przydzielonych im przez Zakład surowców, aby wyroby gotowe, przede wszystkim

[52] GŻ nr 65 z 3.06.1942 r., s. 2.
[53] GŻ nr 72 z 19.06.1942 r., s. 2.
[54] GŻ nr 80 z 8.07.1942 r., s. 3.

> obuwie, były należycie i solidnie wykonane i wreszcie, aby firmy nie żądały od klientów cen wyższych od ustalonych. W wyniku skonstatowania uchybień Z.Z. stosuje sankcje do cofnięcia kontyngentu włącznie. W listopadzie ub. e. odebrano skórę 3 warsztatom szewskim, które nie wyliczyły się z ilości dostarczonego im surowca.[55]

Problem z wyliczeniem się z ilości surowca świadczy najprawdopodobniej o tym, że warsztaty szewskie produkowały obuwie przeznaczone również na wolny rynek w getcie, bądź nielegalnie eksportowane na drugą stronę muru. Jednocześnie gettowa produkcja nie pozwalała na zaspokojenie potrzeb zgłaszanych przez ZZ, który musiał składać zamówienie na obuwie w Związku Przymusowym Wytwórców i Sprzedawców Obuwia dystryktu warszawskiego[56]. Zakłady w getcie dostarczyły jedynie 200 par obuwia w grudniu 1941 r., podczas gdy zamówienia ZZ opiewały na 1500 par obuwia na drewnianych spodach oraz miękką skórę na 1000 par obuwia - do przetworzenia w dzielnicy[57].

Lepiej przedstawiała się efektywność pracy zakładów przetwórstwa spożywczego. Produkowano w nich marmoladę, cukierki i sztuczny miód na wystarczająco szeroką skalę, by mogła ona być od jesieni 1941 r. rozdzielana na kartki pośród mieszkańców getta. Jak dowodzi B. Engelking, wynikało to w dużej mierze z tego, że objął on swoją opieką kilka zakładów wytwarzających te produkty ze szmuglowanych towarów[58].

6.4 Obozy pracy i placówki poza gettem

Latem 1940 r. na terenie GG utworzone pierwsze obozy pracy dla Żydów. Początkowo Arbeitsamt (Urząd Pracy) wystawiał imienne wezwania do pracy, później zaś, po zamknięciu getta, scedował zadanie znalezienia odpowiedniej liczby pracowników na Judenrat. W początkowym okresie, kiedy warunki panujące w obozach nie były powszechnie znane, zgłaszali się do nich ochotniczo bezrobotni, liczący na znośne warunki i wynagrodzenie. Później zaś, po powrocie pierwszych robotników z obozów stało się jasne, że panujące w nich warunki są tragiczne. Spowodowało to drastyczny spadek liczby ochotników do pracy, nawet wśród bezrobotnych, co zmusiło władze niemieckie do organizacji łapanek do obozów[59]. Poza tym Wydział Pracy przy Judenracie miał za zadanie dostarczać żądaną liczbę robotników do prac w Warszawie. Część z nich była wykorzystywana do prac interwencyjnych, jak np. odśnieżanie ulic, czy odgruzowanie danej posesji. Pozostali zaś byli zatrudnieni na stałe w różnych punktach w mieście, do których przywarło określenie „placówki”. Placówkarze, jak określano robotników tam pracujących, musieli

[55]GŻ nr 4 z 9.01.1942 r., s. 2.
[56]GŻ nr 21 z 18.02.1942 r., s. 2.
[57]GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.
[58]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 455.
[59]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 163.

się codziennie stawiać w określonym miejscu (najczęściej w pobliżu gmachu Judenratu - Grzybowska 26/28), skąd byli w kolumnach odprowadzani do zakładów pracy. Po końcu dnia pracy, również w „zorganizowanych grupach roboczych", wracali do getta. Mimo, iż często warunki pracy na placówkach były fatalne, a wynagrodzenie niskie, to cieszyły się one pewnym zainteresowaniem ze strony Żydów, którzy wykorzystywali czas na stronie aryjskiej do handlu z Polakami. Ten niewielki szmugiel pozwalał im zarobić wielokrotnie więcej niż wynosiło ich nominalne wynagrodzenie na placówce. Nie należy się temu dziwić, gdyż płace placówkarzy były głodowe. Przykładowo w sierpniu 1941 r. płacono im 3,20 zł za dzień pracy (ok. 10 h)[60], podczas gdy kilogram chleba w getcie kosztował na wolnym rynku około 10 zł.

Obozy pracy były najczęściej tworzone często na potrzeby określonego przedsięwzięcia, jak budowa drogi, prace leśne czy irygacyjne. Po skończonej pracy, najczęściej kilku tygodniach, wycieńczeni Żydzi byli odstawiani do getta. Zimą 1941 r. została podana do informacji wiadomość, iż „Władze zawiadomiły Radę Żydowską, że w najbliższych tygodniach otrzyma pracę w Obozach: 25 000 osób w okręgu warszawskim [...] Zatrudnieni mają otrzymywać poza mieszkaniem i utrzymaniem, wynagrodzenie"[61]. Ta zapowiedź, mimo pozornie pozytywnego wydźwięku - nowych miejsc pracy dla tysięcy Żydów, była słusznie odczytana jako zagrożenie masowymi wywózkami do obozów pracy. Niewielka część tego wielkiego planu została jednak zrealizowana. W kwietniu GŻ informowała jedynie o tym, iż „Do obozu pracy w Milejowie wyjechała grupa około 200 ochotników; do obozu w Końskowoli grupa 267 osób. Do Krychowa (na Lubelszczyźnie) wyjechało 14 stolarzy celem urządzenia obozu w tej miejscowości"[62]. W maju informowano, że „akcja obozowa o końca miesiąca kwietnia objęła 25 transportów o ogólnej ilości 5 243 robotników"[63].

Mimo iż już w 1940 r., po powrocie pierwszych grup z obozów pracy publicznie była znana prawda o życiu w obozach, władze niemieckie nie ustawały w propagandowych wysiłkach mających zachęcić do wyjazdów do pracy. W ramach tej kampanii wielokrotnie podkreślano, iż obozy pracy są normalnym miejscem pracy, a trafienie tam nie jest formą kary. Niekiedy zapewnienia te zakrawały na farsę:

> **Za niepoprawność - do obozu pracy**
>
> W związku ze wzmożonym zapotrzebowaniem rąk roboczych w żyd. obozach pracy poza Warszawą, organa Służby Porządkowej kierują do obozów pracy również elementy, które swoim postępowaniem szkodzą społeczności. Aczkolwiek obóz pracy sam w sobie jest placówką robotniczą, bynajmniej nie zaś

[60] GŻ nr 81 z 5.09.1941 r., s. 5.
[61] GŻ nr 21 z 14.03.1941 r., s. 2.
[62] GŻ nr 31 z 18.04.1941 r., s. 3.
[63] GŻ nr 41 z 23.05.1941 r., s. 3.

> karną (o czym świadczą duże rzesze ochotniczych zgłoszeń), to postępowanie takie podyktowane jest opinią, iż wielokrotnie upominane **za niewłaściwe zachowanie osoby należy raczej zatrudnić przy pracy konstruktywnej**, aniżeli pozwolić im nadal grasować po ulicach miasta. Procedura ta dotyczy oczywiście wypadków nie zakwalifikowanych jako poważne przestępstwa, za które ze stanowiska prawnego groziłaby kara więzienia.[64]

Częstokroć ogłoszenia dotyczące możliwości wyjazdu do obozu pracy podkreślały, iż straż w obozie pełni Żydowska Służba Porządkowa - co miało zagwarantować ludzkie traktowanie obozowiczów[65]. O tragicznych warunkach w obozie świadczy również fakt, iż wypłacanie wynagrodzenia było uważane za cechę wartą podkreślenia - gdyż wielokroć okazywało się, że obozy korzystały z pracy *de facto* niewolniczej, zapewniając jedynie, najczęściej niewystarczający, wikt i miejsce noclegowe. W początku czerwca 1941 r. informowano, że robotnicy w obozie otrzymają wynagrodzenie równe 52 gr za godzinę pracy[66], podczas gdy chleb na wolnym rynku - około 10 zł / kg. Oznacza to, iż oficjalna płaca, o ile nawet była wypłacana, nie pozwalała na utrzymanie, jako że cała dniówka pracy fizycznej pozwalała jedynie na odłożenie równowartości ok. 1/2 kg chleba.

Na tle pozytywnych doniesień o sytuacji obozowiczów wyraźnie odcinają się wiadomości o utworzeniu Patronatu nad Obozowiczami. Początkowo pod nazwą „Koło Opieki nad Obozowiczami", miał on za zadanie „udzielenie pomocy kilkuset robotnikom powracającym [...] z obozów, bądź rodzinom robotników przebywających na obozach pracy. [...] Kilka chociażby cyfr przekonywa nas o zasięgu pomocy Patronatu. Wydano dotychczas ok. 9000 obiadów bezpłatnych, kilka tysięcy talonów na karty aprowizacyjne za pośrednictwem dzielnic, udzielono także liczby porad lekarskich, przeprowadzono parę tysięcy wywiadów i interwencyj"[67]. Wskazanie konieczności pomocy lekarskiej i żywnościowej dla powracających do getta oddawało smutną prawdę o warunkach życia w obozach pracy. Kolejnym obecnym na łamach GŻ miejscem, gdzie ukazywano część prawdy o obozach pracy były artykuły o szopach, gdzie zachwalono, iż „Robotnicy warsztatów zwolnieni są przez Władze z obozów pracy przymusowej"[68].

---

[64] GŻ nr 38 z 13.05.1941 r., s. 2.
[65] Patrz np.: GŻ nr 39 z 16.05.1941 r., s. 2.
[66] GŻ nr 46 z 10.06.1941 r., s. 2.
[67] GŻ nr 48 z 17.06.1941 r., s. 2.
[68] GŻ nr 69 z 8.08.1941 r, s. 5.

Z Warszawy

Działalność Gminy Żydowskiej w Warszawie

na polu wykształcenia zawodowego

Z małych początków wielki rozwój

Bezzwłocznie po uzyskaniu zezwolenia Władz Rada Żydowska przystąpiła do zorganizowania kursów wyszkolenia zawodowego. Pierwsze kursy zostały uruchomione już w początkach listopada ub. r. Obecnie sieć tych kursów została szeroko rozbudowana.

W gmachu przy ul. Grzybowskiej 26, czynne są następujące kursy:

3 grupy dzienne ślusarstwa ogóln.	ilość	uczniów	146
2 „ „ tokarstwa mech.	„	„	35
3 „ popoł. ślusarstwa ogóln.	„	„	138
1 grupa popoł. tokarstwa mech.	„	„	20
	Razem	uczniów	339

W gmachu przy ul. Stawki 36, czynne są następujące kursy:

1 grupa dzienna ślusarstwa ogóln.	ilość	uczniów	40
2 grupy dzienne elektromonterstwa	„	„	93
1 grupa dzienna ślusarstwa budowl.	„	„	44
1 „ „ elektromechaniki	„	„	69
3 grupy popoł. elektromonterstwa	„	„	155
	Razem	uczniów	401

W lokalu przy ul. Leszno 13 (dawniej Żabia 9), czynne są następujące kursy:

1 grupa bieliźniarstwa	ilość	uczennic	25
1 „ gorseciarstwa	„	„	28
1 „ konfekcji dziecięcej	„	„	40
3 grupy krawieczyzny damskiej	„	„	96
1 grupa modniarstwa	„	„	25
	Razem	uczennic	214

W lokalu przy ul. Ogrodowej 3, czynne są następujące kursy:

4 grupy krawieczyzny damskiej	ilość	uczennic	126
2 „ konfekcji dziecięcej	„	„	70
	Razem	uczennic	196

W lokalu przy ul. Leszno 13 (nowe kursy):

1 grupa bieliźniarstwa	ilość	uczennic	20
1 „ konfekcji dziecięcej	„	„	50
3 grupy krawieczyzny damskiej	„	„	135
1 grupa trykotarstwa ręcznego	„	„	23
	Razem	uczennic	228

Ogólna ilość uczniów i uczennic uczęszczających na kursy wynosi obecnie 1 378 osób.

Personel kursów na Grzybowskiej składa się z 24 osób, na Stawkach z 24 osób, na Lesznie z 13 osób, na Ogrodowej z 11 osób, a na Lesznie (nowe kursy) z 10 osób.

Personel kancelarii Głównej Kursów składa się z: 1 kierownika i 1 biuralistki. **Razem na wszystkich kursach zatrudnionych jest 89 osób.**

Komisja Kształcenia Rzemieślniczego zorganizowała oprócz tego kursy: mechaniki samochodowej (kurs uruchomiono z początkiem stycznia na Stawkach dla ok. 60 uczniów), optyki, wieczorowy, dokształcający dla hydraulików (uruchomienie nastąpi w najbliższych dniach dla ok. 50 uczniów), kwiaciarstwa i rękawicznictwa (uruchomienie nastąpi w najbliższych dniach dla ok. 50 uczennic w lokalu przy ul. Leszno 13, o ile zapisze się dostateczna ilość osób) oraz chemii stosowanej i użytkowej i kreślarstwa z grafiką stosowaną.

Kursy chemii użytkowej (stosowanej) mają być uruchomione w najbliższych dniach dla blisko 200 uczniów i uczennic w lokalu przy ul. Ogrodowej 27 w gmachu był. gimn. „Chinuch". Podstawą ich ma być 3 miesięczny ogólny kurs chemii nieorganicznej, organicznej i analitycznej, polegający na wykładach i ćwiczeniach laboratoryjnych. Dopiero po ukończeniu tego kursu będzie można przystąpić do specjalizacji na kursach następujących: **Kurs chemii artykułów codziennego użytku, wytwarzanych systemem laboratoryjnym,** jak środki hygieniczno-kosmetyczne, środki do prania (mydło i namiastki, proszki i płyny do prania), produkty domowego użytku (pasty do podłóg, obuwia, czyszczenia metali, odnawiania mebli, niszczenia insektów i t. p.), trwający 4 miesiące; absolwenci kursu będą mogli jako drobni producenci wytwarzać samodzielnie powyższe artykuły.

Kurs dla laborantów fabrycznych, trwający 5 miesięcy. Kurs obejmuje analizę techniczną (metody fabryczne badania surowców, gazów, produktów przemysłowych). Absolwenci kursu będą mogli zająć stanowiska samodzielnych laborantów fabrycznych lub pomocników-laborantów.

Kurs farbowania i drukowania tkanin w warsztatach lub fabrykach, trwający 6 miesięcy.

Kurs fabrykacji słodyczy (cukry, czekolady i t. p.) dla osób, które chcą pracować później w fabrykach. Czas trwania kursu wynosi 6 miesięcy.

Kurs fabrykacji mydła i produktów kosmetycznych dla osób, które chcą pracować później w fabrykach. Czas trwania kursu wynosi 6 miesięcy.

Ogólny czas trwania kursów (wraz z 3 miesięcznym kursem przygotowawczym), wynosi więc od 7 do 9 miesięcy — zależnie od działu.

Kursy kreślarsko-graficzne, które będą otwarte już w najbliższych dniach w lokalu przy ul. Sien-

ją nam Szmula Zbytkowera jako dzielnego d...

Rysunek 6.1: Wyliczenie kursów zawodowych prowadzonych przez Radę Żydowską w styczniu 1941 r. (GŻ nr 7 z 24.01.1941 r., s. 2.)

Rozdział 7

Zaopatrzenie Żydów warszawskich w żywność

Kwestie dotyczące zaopatrzenia i przydziałów kartkowych były poruszane na łamach GŻ od pierwszych jej numerów. Przed zamknięciem getta miały one znaczenie drugorzędne, gdyż Żydzi mieli w dalszym ciągu dostęp do warszawskich targowisk - miejsc handlu żywnością przywiezioną z prowincji i nieobjętą reglamentacją. Mimo iż formalnie handel po cenach powyżej urzędowych był zakazany, to był on do pewnego stopnia tolerowany przez władze niemieckie. Po zamknięciu dzielnicy żydowskiej wzrosło znaczenie przydziałów kartkowych oraz towarów dopuszczonych do obrotu oficjalnego, gdyż szmugiel przez granicę getta był surowo karany, co przekładało się na wzrost ceny towarów w dzielnicy zamkniętej. Sprawy zaopatrzenia i cen żywności stały się jednym z najważniejszych zagadnień życia Żydów, dla których zmiana przydziałów częstokroć była sprawą życia i śmierci.

7.1 Sytuacja zaopatrzeniowa przed zamknięciem getta

Według szacunków T. Szaroty kartki żywnościowe dla Żydów w pierwszych trzech kwartałach 1940 r. dostarczały odpowiednio: 503, 449, 331 kcal dziennie[1]. Stanowiło to od 17% do 25% szacowanego dziennego zapotrzebowania energetycznego. Należy również wspomnieć, że przydziały kartkowe żywności dla Żydów były mniejsze niż dla Polaków, a także znacznie mniejsze niż niemieckiej. Pozostałą część zapotrzebowania energetycznego pokrywały towary kupione na wolnym rynku, w tym w dużej mierze - na błyskawicznie powstającym czarnym rynku. Jak wspominał W. Szpilman: „[jesienią 1939 r.] Zaczęły się ukazywać pierwsze niemieckie zarządzenia opatrzone sankcją kary śmierci. Najważniejsze z nich dotyczyło handlu chlebem: kto by sprzedawał lub kupował pieczywo po cenie wyż-

[1]Za: B. Engelking, J. Leociak, *op. cit*, s. 447.

szej niż przedwojenna, a był na tym przyłapany, ulegał rozstrzelaniu. Zakaz ten wywarł na nas wstrząsające wrażeni. Przez kilka dni nie jedliśmy chleba, żywiąc się jakimiś kluskami i kartoflami. Lecz potem Henryk zrobił spostrzeżenie, że jednak chleb nadal jest na ulicach, ludzie go kupują i jakoś nie padają trupem. [...] Rozporządzenie owo nigdy nie zostało cofnięte, a że przez całe pięciolecie okupacji wszyscy chleb jedli i kupowali codziennie, więc codziennie w Generalnej Gubernii zapadało kilkanaście milionów tego rodzaju wyroków śmierci, nie licząc innych"[2].

Przed zamknięciem getta ukazywały się w GŻ artykuły o towarach pojawiających się na rynku, które świadczą o dużej różnicy pomiędzy cenami oficjalnymi, a wolnorynkowymi:

> **Ziemniaki importowane na rynku warszawskim.**
>
> Prace przy żniwach spowodowały zmniejszenie się dostaw ziemniaków ze wsi do Warszawy. Okazję tę wykorzystali spekulanci, śrubując ceny ziemniaków od 1,20 do 1,60 zł za kilogram. - W ostatnich dniach ukazały się jednak na rynku warszawskim ziemniaki importowane, rozdzielane na kartki aprowizacyjne w cenie 42 grosze za kg. Pojawienie się ziemniaków importowanych podziałało natychmiast na ceny na wolnym rynku. - W chwili obecnej w wolnym handlu ziemniaki można nabyć po 70, 60, a w niektórych punktach miasta nawet po 50 groszy za kg.[3]

Ta różnica cen pomiędzy oficjalną i wolnorynkową, oraz pomiędzy cenami płodów rolnych na wsi i w mieście stworzyła nowe możliwości zarobkowe. Jak grzyby po deszczu wyrastały nowe stragany i pojawiali się nowi sprzedawcy uliczni, sprzedający przywiezione ze wsi towary, bądź wyprzedający swoje mienie. Władze starały się, jak się zdaje - bezskutecznie, opanować ten handel i ograniczyć go do targowisk, wydając kolejne rozporządzenia określające dozwolone miejsca handlu. Przykładowo w początku listopada 1940 r. wyliczano jedynie cztery targowiska na terenie Warszawy na których wolno było handlować produktami rolnymi[4], z których żadne nie leżało na terenie tworzonego właśnie getta.

Jak i później, w okresie po zamknięciu getta, problemem była nie tyle dostępność towarów na rynku, co ich cena - znacznie wyższa niż przedwojenna, a także spadek jakości towarów na rynku - które często nie nadawały się do użytku. Wzrost cen żywności znacząco przekraczał wzrost wynagrodzenia osób, które utrzymały swoje miejsca pracy. W jeszcze trudniejszej sytuacji znajdowały się osoby bezrobotne.

[2] W. Szpilman, *op. cit.*, s. 34.
[3] GŻ nr 8 z 17.08.1940 r., s. 3.
[4] GŻ nr 32/1940 z 8.11.1940 r., s. 3.

7.2 Zakład Zaopatrywania

Przed zamknięciem getta za rozdział przydziałów żywności w Warszawie odpowiadał Zarząd Miejski, zaś surowce dla przedsiębiorstw przydzielała Izba Przemysłowo - Handlowa. Wraz z zamknięciem getta zadecydowano o utworzeniu żydowskiej instytucji, podlegającej Radzie Żydowskiej, która miała je zastąpić. W ten sposób w grudniu 1940 r. utworzono Komisję Przemysłowo-Handlową[5], przemianowaną wkrótce na Zakład Zaopatrywania (ZZ), który od początku 1941 r. przejął od Zarządu Miejskiego obowiązek wydawania kart aprowizacyjnych.

W artykułach z okresu formowania ZZ widoczne jest, iż była to instytucja stworzona w pośpiechu i początkowo była ona nieprzygotowana do zaopatrywania całej żydowskiej ludności Warszawy. Kilkukrotnie ukazują się artykuły pt. „Przygotowania od aprowizacji dzielnicy żydowskiej w Warszawie”[6], opisujące powstanie ZZ. Pewną miarą chaosu organizacyjnego jest to, iż w grudniu nie wydawano nowych uprawnień sklepów rozdzielczych, mimo, iż w wyniku przesiedlenia do getta wiele z nich zmieniło adresy, bądź zostało zamkniętych[7]. Dopiero w styczniu 1941 r. opracowano zasady na jakiej hurtownicy i sklepy detaliczne miały otrzymywać towary[8], aby końcu miesiąca, lub początkiem lutego odnowić umowy ze sklepami[9].

Nie tylko ZZ był utworzony naprędce - także Transferstelle, która miała odpowiadać ze strony aryjskiej za całość obrotu handlowego z gettem, została założona dopiero w grudniu 1940 r. W okresie jej formowania za dostawy produktów kartkowych do getta odpowiadał w dalszym ciągu Zarząd Miejski. Uprawnienia te Transferstelle miała przejąć od lutego 1941 r., kiedy to miała stać się jedyną instytucją kontrolującą obrót towarowy z gettem. ZZ udało się uzgodnić odroczenie, takie, że artykuły kontyngentowe („kartkowe”) na luty 1941 r. zostały dostarczone jeszcze przez Zarząd Miejski, zaś Transferstelle przejęła zaopatrywanie getta od marca 1941 r. Od tego czasu ZZ musiał przekazywać zapotrzebowania na poszczególne towary do Urzędu Transferowego i uiścić zapłatę za nie z góry, po czym Transferstelle przystępowała do wykonania zamówienia. Zamówione towary na plac przeładunkowy (Umschlagplatz) dostarczali aryjscy dostawcy, gdzie były przeładowywane na wozy w dyspozycji ZZ i rozwożone do hurtowni i piekarń[10].

W końcu sierpnia 1941 r. doszło do znamiennej zmiany w organizacji Zakładu Zaopatrywania, który z wydziału Rady Żydowskiej stał się niezależną instytucją. Według statutu, był on nadal bezpośrednio podległy przewodniczącemu Rady Żydowskiej, ale zyskanie przez niego własnej osobowości prawnej świadczyło o rosnącej samodzielności

[5]GŻ nr 44 z 20.12.1940 r.

[6]GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 3; GŻ nr 45 z 24.12.1940 r., s. 3.

[7]GŻ nr 44 z 20.12.1940 r., s. 2.

[8]GŻ nr 3 z 10.01.1941 r., s. 4.

[9]GŻ nr 9 z 31.01.1941 r., s. 3.

[10]GŻ nr 52 z 30.06.1941 r., s. 3.

ZZ. W szczególności pozwalała ona na prowadzenie własnego budżetu, niezależnego od zadłużonego Judenratu[11].

Kontrola nadużyć i społeczna krytyka Zakładu Zaopatrywania Wraz z utworzeniem ZZ stał się on od razu jedną z kluczowych instytucji getta warszawskiego, a ze względu na to, iż odpowiadał on za zaspokojenie najbardziej żywotnych potrzeb obywateli był on w ciągłym ogniu krytyki. Z pewnością część wysuwanych pod jego adresem oskarżeń była uzasadniona, lecz prawdopodobnie było to nie do uniknięcia biorąc pod uwagę jak wielkie zadanie spadło na barki tej instytucji. Znaczącymi problemami trapiącymi getto były nadużycia przy rozdziale żywności, zarówno po stronie konsumentów, jak i po stronie sprzedawców i producentów. Tym zagadnieniami zajmowano się poświęcali wiele uwagi redaktorzy GŻ, pisząc o kolejnych kontrolach, karach dla niesumiennych sprzedawców i weryfikacjach kartek żywnościowych. Najważniejszym jednak powodem niewydolności ZZ były warunki stworzone przez władze niemieckie, które tworzyły liczne bariery uniemożliwiające dostateczne zaopatrzenie dzielnicy zamkniętej, o których gazeta musiała milczeć.

Jednym z zadań, którym musiał podołać ZZ, było utworzenie odpowiedniej liczby piekarni na terenie getta, gdyż jeszcze w styczniu 1941 r. 140 000 Żydów otrzymywało chleb z aryjskich piekarń[12]. Realizacja tego zadania przysporzyła pewne problemy, które spowodowały przerwy w wydawaniu przydziałowego chleba[13]. Podobne problemy powtarzały się także w kolejnych miesiącach i musiały stać się niemal normą, gdyż w kwietniu 1941 r. w GŻ uznano za słuszne poinformować, iż: „Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, zaopatrzenie ludności żydowskiej w chleb i cukier będzie się odbywało zupełnie normalnie”[14]. Ważna była również kontrola jakości wypiekanego chleba, gdyż piekarze częstokroć dopuszczali się nadużyć, chcąc sztucznie zwiększyć masę wypieków uzyskiwanych z przydziałowej mąki. Temat nadużyć przy wypieku chleba poruszany był wielokrotnie na łamach GŻ, gdzie radzono by: „chleb nie był podawany konsumentom «na świeżo», lecz dopiero po upływie przynajmniej 24 godzin i by ściślej uważano na zawartość tego chleba i jej domieszki”[15]. Konieczność wydawania chleba odleżanego była wymuszona tym, iż chleb jeszcze kilka-kilkanaście godzin po wypieku traci nieco na wadze, odparowując wodę. Nie było jednak możliwe powstrzymanie nadużyć przy wypieku i rozdziale chleba, gdyż kary dla niesumiennych piekarzy były stosunkowo niewielkie - w lipcu 1941 r. na łamach GŻ podano kary jakimi ukarano 8 piekarni, które dopuściły się rozmaitych wykroczeń, i tak przykładowo:

[11] GŻ nr 79 z 1.09.1941 r., s. 3.
[12] GŻ nr 5 z 17.01.1941 r., s. 2.
[13] GŻ nr 9 z 31.01.1941 r., s. 3.
[14] GŻ nr 31 z 18.04.1941 r., s. 3.
[15] GŻ nr 47 z 13.06.1941 r., s. 2.

1. Piekarnia Brandel L., Nowolipie 57:
   (a) za uporczywe przekraczanie terminów rozdziału chleba - kara porządkowa w wysokości 500 zł;
   (b) za szereg uchybień w jakości, w wypieku i wadze chleba - zmniejszenie kontyngentu z 10 000 do 5 000 konsumentów.
2. Piekarnia Goldman i Frydman, Franciszkańska 29 (7):
   (a) za przekraczanie terminów rozdziału chleba i nieprowadzenie książki dowodów wydania - kara porządkowa zł. 300;
   (b) za uchybienie w wypieku, jakości i wadze chleba - zmniejszenie kontyngentu z 15 000 do 12 000 konsumentów.
3. Piekarnia Haberman I., Śliska 47: za szereg uchybień w wypieku i rozdziale - kara porządkowa w wysokości zł 100.
4. Piekarnia Hartman E., Stawki 71: za poważne wykroczenia w jakości wypieku i wadze oraz rozdziale chleba - cofnięcie kontyngentu;
5. Piekarnia Melamed Sz., Dzielna 69: za uchybienia w wypieku i w wadze oraz niestosowanie się do wyznaczonych przez Zakład terminów rozdziału - kara porządkowa w wysokości zł 300.[16]

Aby przedstawić kontekst dla wartości tych kar - piekarnia wypiekała w tym okresie dla każdego ze swoich konsumentów 2,5 kg chleba, o który sprzedawała po cenie urzędowej (ok. 70 gr/kg). Jednocześnie chleb na wolnym rynku kosztował ok. 10 zł/kg. Oznacza to, iż piekarnia mająca 10 000 konsumentów, a więc wypiekająca 25 000 kg chleba miesięcznie pozbawiając swoich konsumentów jedynie 1 % należnych im przydziałów była w stanie sprzedać na wolnym rynku ok. 250 kg chleba, o wartości ponad 2 tys. zł. W takim kontekście, kary porządkowe w wysokości kilkuset złotych miały jedynie znaczenie symboliczne. Dotkliwą sankcją natomiast było ograniczenie kontyngentu, bądź pozbawienie piekarni dostaw mąki.

Tak niewielkie kary nie mogły powstrzymać niesumiennych piekarzy przed kolejnymi nadużyciami, więc w kolejnych miesiącach GŻ donosiła o kolejnych postępowaniach przeciwko piekarzom - które, znowu, skończyły się karami niewspółmiernie małymi do wykroczeń, mimo, że w kontrolowanych bochenkach chleba stwierdzono m. in. domieszki talku. W końcu 1941 r., w podsumowaniu roku działalności ZZ podkreślono, iż doszło do poprawy jakości chleba, co zdaje się świadczyć o tym, iż kolejne kontrole piekarni odniosły oczekiwany skutek[17]. Artykuł „Którzy pieką nasz chleb codzienny”, ze stycznia 1942 r. dowodził wprost: „Jeśli konsument nabywa chleb fałszowany lub bez pełnej wagi,

[16]GŻ nr 61 z 21.07.1941 r., s. 3.
[17]GŻ nr 117 z 28.11.1941 r., s. 2.

nie jest to chleb z wypieku kontyngentowego, a z taki chlebem i wypiekiem - piekarze zjednoczeni w Sekcji Piekarskiej przy Związku Rzemieślników Żydów w Warszawie - nic wspólnego nie mają"[18]. Te zapewnienia niestety nie pokrywały się z rzeczywistością, gdyż w grudniu 1941 r. wyniki kontroli były tak złe, iż 11 piekarniom (z 58 czynnych) zmniejszono kontyngent, a jednej cofnięto całkowicie ze względu na nadużycia bądź złą jakość produktów.

Wiosną 1941 r. zakończył się okres organizacji ZZ i Transferstelle, co przełożyło się na pewną poprawię zaopatrzenia getta - które jednak pozostawało na poziomie głodowym. Pewnym przykładem tego stanu rzeczy niech będzie informacja, iż w kwietniu 1941 r. do getta, na wolny rynek, przywieziono jedynie 44 000 kg warzyw (czyli po ok. 10 dag na osobę), zaś w maju ilość ta wzrosła do 140 000 kg - co przekładało się na ok. 35 dag na osobę w ciągu miesiąca, podobnie zwiększyły się również dostawy cukru[19]. Jakkolwiek ponadtrzykrotne zwiększenie się dostaw jest niewątpliwie sukcesem ZZ, to nadal nie były one nawet w przybliżeniu wystarczające dla zaspokojenia potrzeb ludności. Przez to działania ZZ były krytykowane zarówno przez „żydowską ulicę", jak i na łamach GŻ. A. M. Rogowy, w artykule „Zagadnienie aprowizacji" datowanym na 26 maja, podkreśla, iż prace Wydziału Aprowizacji nie były jawne, zaś „skład czynników kierowniczych [...] obejmuje tylko ludzi z dawnych zamożnych, wielkokupieckich sfer, którzy nigdy nie utrzymywali ścisłego kontaktu z szerokimi warstwami społeczeństwa." W dalszej części artykułu sugeruje on, że taki skład kierownictwa powoduje, iż ZZ jest *de facto* przedsiębiorstwem, działającym dla zysku jego kierownictwa, a nie przedsięwzięciem o znaczeniu społecznym, którego celem jest dobrobyt mieszkańców getta[20]. Postulował on wprowadzenie społecznej kontroli nad ZZ, co, jego zdaniem, sprawdziło się przy kontroli innych wydziałów gminnych.

Jako ilustrację nadużycia podaje on notatkę opublikowaną kilka numerów wcześniej w GŻ, która według niego informowała o tym, iż: „ostatnio zostało rozdanych wśród ludności kilkadziesiąt tysięcy kg. kartofli"[21], po czym pytał o zasady, na których je rozdzielono, i czy nie wpadły one w ręce spekulantów. Sugerował on, aby w przypadkach pojawienia się towarów w ilości niewystarczającej dla wszystkich rozdzielać je w danym okręgu, po czym wraz z kolejnymi dostawami zaopatrywać kolejne rejony. Argumentacja ta, nie pozbawiona słuszności, nie była jednak sensowną krytyką polityki ZZ, gdyż ten w poprzednim numerze, z 23 maja, w tej samej sprawie rozdziału warzyw, zapowiedział wprowadzenie dokładnie postulowanych zasad. Jak wspomniano w komunikacie: „Dostawa tych warzyw odbędzie się rejonami stopniowo, tak że rozdziału na całym terenie

[18] GŻ nr 8 z 18.01.1942 r., s. 2.
[19] GŻ nr 52 z 30.06.1941 r., s. 3.
[20] GŻ nr 42 z 27.05.1941 r., s. 2.
[21] GŻ nr 42 z 27.05.1941 r., s. 2.

dzielnicy jednocześnie nie będzie"[22]. Pewnym zaskoczeniem jest również fakt, że takie, bliskie socjalizmowi, idee wyraża A. M. Rogowy, który przed wojną związany z Agudą - partią konserwatywną i ortodoksyjną.

ZZ bywał również krytykowany kilkukrotnie za ustalanie zbyt wysokich cen na artykuły w sprzedaży poza kontyngentem. Jak dowodziła Guta Ejzencwajg, niektóre towary na wolnym rynku były nie tylko tańsze, ale i lepszego gatunku niż oferowane w ramach sprzedaży pozakontyngentowej przez ZZ[23]. Świadczy to, jak się wydaje, nie o nieodpowiedzialnej polityce zaopatrzeniowej, a raczej o utworzeniu ceny „maksymalnej" - zabezpieczającej mieszkańców getta przed spekulacją poprzez zagwarantowanie, iż ceny nie wzrosną powyżej poziomu określonego przez ZZ. Nadwyżkę pieniężną uzyskaną w ten sposób Zakład mógł przeznaczać na działania o charakterze pomocowym, bądź do zgromadzenia zapasów na nadchodzącą zimę.

Kolejnym polem, na jakim krytykowano Zakład Zaopatrywania i Wydział Przemysłowo - Handlowy były liczne formalności, których należało dopełnić składając w nim zamówienia, bądź starając się o zbyt swoich towarów za pośrednictwem tych instytucji. Ten przerost biurokracji z pewnością był jednym z problemów trapiących getto, lecz wynikał on, przynajmniej po części z tworzonych (i postulowanych przez GŻ) organów społecznej kontroli. Mimo to odpowiedzią, sugerowaną przez redaktora GŻ, na biurokratyczne kłody rzucane pod nogi przedsiębiorców miała być Rada Konsumentów. Rada ta istniała już wcześniej, lecz oczekiwano nadania jej dodatkowych uprawnień, pozwalających na wywarcie nacisku na ZZ[24]. Takie artykuły krytyczne, ukazujące się wielokrotnie w GŻ ukazują, iż nie miała ona spójnego programu walki z gettowymi nadużyciami, a raczej korzystała z populistycznych, popularnych haseł dla zjednania czytelnika.

W początku 1942 r. w GŻ ukazał się artykuł „Zakład Zaopatrywania nawiązuje ścisły kontakt z publicznością", w którym zapowiedziano bliższą współpracę z „czynnikami społecznymi", a także zadano kilka pytań skierowanych do warszawskich Żydów, które miały pomóc określić najważniejsze bolączki zaopatrzeniowe mieszkańców getta.

> Zakład Zaopatrywania chce wiedzieć, czy jesteście zadowoleni:
>
> - Z produktów, które otrzymujecie na karty żywnościowe?
> - Z ich smaku, gatunku, wagi?
> - Z obsługi w sklepie spożywczym i mydlarskim?
> - Ze sposoby załatwiania Waszych spraw przez Zakład Zaopatrywania?
>
> Jakie są Wasze życzenia:

[22]GŻ nr 41 z 23.05.1941 r., s. 3.
[23]GŻ nr 82 z 8.09.1941 r., s. 3.
[24]GŻ nr 113 z 19.11.1941 r., s. 3.

- Co do naszej pracy?
- Co do biur okręgowych Z. Z.?
- Co do punktów rozdzielczych?

> O tym wszystkim Zakład Zaopatrywania prosi napisać na jakimkolwiek papierze, w jakimkolwiek języku. Kto nie umie pisać, niechaj podyktuje list Delegatowi Aprowizacyjnemu w każdym Biurze Okręgowym [...] Każde zażalenie, każde życzenie będzie przedmiotem troskliwej uwagi i rozpatrywania. O wyniku odnośne osoby zostaną powiadomione pisemnie.[25]

Na tę ankietę zwróciła już uwagę B. Engelking, pisząc, iż „W obliczu powszechnej śmierci głodowej nieco kuriozalne wydają się niektóre inicjatywy i pozorowane działania Zakładu Zaopatrywania, takie jak wystosowanie do mieszkańców getta kilku pytań, na które odpowiedź - cztery razy NIE - była wszystkim z góry doskonale znana. [dalej autorka cytuje powyższą ankietę - M. G.]"[26]. Nie sposób się nie zgodzić z jej opinią, iż odpowiedź na pytania ankietowe była z góry znana. Jest jednak taka możliwość, iż akcja mogła służyć celom propagandy skierowanej do Żydów spoza Warszawy, którzy mogli wziąć taką ankietę za dowód znośnych warunków w getcie warszawskim. Należy ponadto mieć na uwadze, że w samym obwieszczeniu o ankiecie niejako zawarto informację o tym, iż jest to działanie pozorowane. Pozwolenie, by odpowiedzi były składane „na jakimkolwiek papierze" zamiast wydrukowanym formularzu ankiety, również w językach nieurzędowych, sugeruje iż sam Zakład Zaopatrywania nie podchodził do niej poważnie. W szczególności, gdyby ZZ zależało na opinii wszystkich konsumentów, to możliwe było przeprowadzenie powszechnej ankiety przy rozdziale kart aprowizacyjnych na kolejny miesiąc, zaś ta ankieta zdaje się mieć znaczenie głównie propagandowe. Uważnego czytelnika „Gazety Żydowskiej" czekała jeszcze jedna wiadomość, która wyraźnie świadczyła o tragicznych warunkach panujących w getcie warszawskim - bezpośrednio poniżej pytań do ankiety znajdowało się obwieszczenie o tym, że ZZ w Warszawie „rozdzieli stopniowo na kupon Nr 32 kart żywnościowych koloru żółtego na m. grudzień 1941 r. po 1 jajku znaczonym stemplem w owalu z napisem «Zakł. Zaop.» po cenie zł 0,70 za 1 sztukę"[27]. Takie zestawienie ankiety aprowizacyjnej i obwieszczenia o przydziale jajek z pewnością minimalizowały ewentualny efekt propagandowy ankiety jako dowodu znośnych warunków w getcie.

[25] GŻ nr 2 z 4.01.1942 r., s. 2.
[26] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 454.
[27] GŻ nr 2 z 4.01.1942 r., s. 2; obwieszczenie to, mimo swojego niewielkiego znaczenia zostało jeszcze powtórzone w kolejnym numerze.

7.3 Karty żywnościowe

W Warszawie karty żywnościowe zostały wprowadzone jeszcze w grudniu 1939 r. i początkowo były rozdzielane one bez rozróżnienia między Polakami i Żydami[28]. Z czasem przydziały dla ludności żydowskiej zostały zmniejszone względem racji dla Polaków - o czym napisano w GŻ:

> W okresie od 4 maja (względnie od 17 maja) [1940 r. - M.G.] realizowana była III seria kart aprowizacyjnych, wydanych w oddzielnych kolorach dla ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Różnice w przydziałach były już znaczniejsze, niż dotychczas, dotyczyły one racji chleba oraz cukru, ponadto raz ludność żydowska zupełnie nie otrzymywała przydziału mięsa, makaronu i jaj przydzielonych ludności chrześcijańskiej. Poza tym wprowadzono podział sklepów rozdzielczych na obsługujące oddzielnie ludność chrześcijańską i żydowską.
> Na ogólną liczbę 2503 spożywczych sklepów rozdzielczych, 507, czyli około 20% obsługiwało ludność żydowską. W obrębie 15 komisariatów, w których ludność żydowska nie przekracza w każdym 5-6 tysięcy, brak jest sklepów rozdzielczych dla ludności żydowskiej. [...] Było to dużym utrudnieniem dla Żydów, mieszkających na przedmieściach, zmuszonych do zapisywania się w sklepach rozdzielczych w śródmieściu. Dlatego też w kilku komisariatach, a mianowicie III, IV, VI, VIII, XII i XV, liczba konsumentów przekracza liczbę mieszkającej tam ludności żydowskiej.[29]

Takie rozmieszczenie sklepów rozdzielczych pokrywało się z wyznaczonym „terenem zagrożonym epidemią" i było elementem polityki skupiania Żydów na obszarze przyszłego getta. Ponadto była to szykana ekonomiczna wobec wielu Żydów, których sklepy nie stały się sklepami rozdzielczymi - czyli nie otrzymywały żywności do sprzedaży na kartki. Była ona tym dotkliwsza, że sklepy dla ludności żydowskiej stanowiły około 20 % ogółu, podczas gdy Żydzi stanowili około 30% ludności Warszawy, przez co na jeden sklep żydowski przypadało średnio około 700-800 konsumentów, podczas gdy po zamknięciu getta planowano ustalić przynajmniej 1000 punktów rozdzielczych[30].

Za wydawanie kartek Żydom do początku 1941 r. odpowiadał Zarząd Miejski, zaś w pierwszych tygodniach 1941 r. utworzono 6 Okręgowych Biur Rozdziału Kart Aprowizacyjnych podlegających Radzie Żydowskiej, które miały za zadanie rejestrację konsumentów i rozdział kartek żywnościowych[31]. Pokrywały się one z okręgami, na jakie podzielone zostało getto przez Żydowską Służbę Porządkową[32].

[28]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 59.
[29]GŻ nr 13 z 3.09.1940 r., s. 3.
[30]GŻ nr 47 z 31.12.1940 r.
[31]GŻ nr 1 z 3.01.1941 r., s. 3.
[32]GŻ nr 25 z 28.03.1941 r., s. 2.

Prawdopodobnie od wprowadzenia systemu kartkowego Judenrat pobierał opłaty na rzecz pomocy najuboższym przy rozdziale bonów, mimo iż do początku 1941 r. były one wydawane przez Zarząd Miejski - w wysokości 2 zł od każdej osoby[33]. Ponadto okresowo pojawiały się dodatkowe opłaty przy wydawaniu bądź rejestrowaniu kartek, przez co przedsiębiorczy rządcy meldunkowi i prowadzący sklepy rozdzielcze często decydowali się samowolnie naliczać drobne opłaty. Przed takimi oszustwami ostrzegała czytelników redakcja GŻ i groziła wyciągnięciem surowych konsekwencji wobec nieuczciwych przedsiębiorców. Prawowite, ustalone opłaty nie obowiązywały najuboższych, którzy byli z nich zwolnieni. Już latem 1940 r. ponad 50 000 Żydów korzystało z bezpłatnych kart, co zaspokajało 1/3 zapotrzebowania na nie[34]. Wymownie ukazuje to skalę pauperyzacji ludności żydowskiej w pierwszym roku wojny. Tak duża liczba wniosków zmusiła Judenrat do weryfikacji ich zasadności, w czym mieli pomóc rządcy meldunkowi poszczególnych domów.

Zebrane z tej powszechnej składki środki pokrywały jedynie niewielką część potrzeb rosnącej grupy najuboższych. Dodatkowo danina ta była krytykowana jako zbyt obciążająca dla ubogich i niewystarczająco wysoka dla względnie zamożnych. Postulowano, by Dzielnicowe Komisje Szacunkowe udzielały zwolnień z opłat od kartek najuboższym, zaś podnosiły ją dla osób lepiej sytuowanych[35]. Jak się wydaje, postulat wyższych składek nie został zrealizowany. Jednocześnie wydawano karty ulgowe i bezpłatne, a ich liczba wzrosła do 83 tysięcy w styczniu 1941 r., zaś do końca tego roku wzrosła do ok. 150 tysięcy[36].

Opłaty za karty żywnościowe pozwalały Zakładowi Zaopatrywania na stworzenie pewnych zapasów na zimę latem i jesienią 1941 r. Były one zakupione, niejako, na kredyt zaciągnięty u mieszkańców getta. Został on spłacony w lutym i marcu 1942 r., w taki sposób, iż chleb przez cały luty i pierwszy tydzień marca był wydawany bezpłatnie. Także przydział cukru (270 g) na kartach marcowych miał być wydawany bezpłatnie[37].

W pierwszych miesiącach 1941 r., przez słabą organizację ZZ i duży napływ przesiedleńców do getta, dochodziło do sytuacji, gdzie karty na miesiąc luty były wydawane do 26 lutego[38], przez co w późniejszym okresie pojawiła się rozbieżność pomiędzy miesiącem, na który formalnie były wydawane kartki, i okresem w którym wydawano na nie produkty. Jeszcze w końcu marca informowano o opóźnieniach w dostawach towarów na karty lutowe i proszono o ich zatrzymanie na przyszłość, kiedy miano wyrównać te różnice poszkodowanym[39]. Pewną normą w getcie okazało się, iż karty zwane, przykłado-

[33]GŻ nr 14 z 6.09.1940 r., s. 2.
[34]GŻ nr 9 z 21.08.1940 r., s. 2.
[35]GŻ nr 19 z 7.03.1941 r., s. 2.
[36]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 445.
[37]GŻ nr 15 z 4.02.1942 r., s. 2.
[38]GŻ nr 15 z 21.02.1941 r., s. 2.
[39]GŻ nr 25 z 28.03.1941 r., s. 2.

wo, „marcowymi” były wydawane w końcu marca, zaś upoważniały one do zakupów w kwietniu[40]. Z czasem karty zostały bardziej „zsynchronizowane” z miesiącami na które teoretycznie były wydawane, lecz w dalszym ciągu wiele produktów można było odebrać w pierwszej połowie kolejnego miesiąca.

Przydziały na karty aprowizacyjne W GŻ pojawiały się czasami komunikaty Zakładu Zaopatrywania, które określały jakie towary zostaną przydzielone mieszkańcom getta. Niestety, nie obejmowały one wszystkich produktów które można było kupić na karty, przez co prześledzenie przydziałów miesiąc po miesiącu jest niemożliwe. Z tego co udało się sprawdzić stałym elementem przydziałów był chleb (początkowo 2,5 kg miesięcznie, później, od listopada 1941 r. - 2 kg). Stosunkowo często podawano informację o niewielkich przydziałach mąki, cukru i jajek. Z czasem na kartki można było kupić również marmoladę i miód sztuczny produkowany na terenie getta.

Trudno jest określić w jaki sposób rozdzielane były niektóre towary. W GŻ pojawiły się kilkukrotnie wiadomości, że ZZ otrzymuje pewne towary do „rozdawnictwa wśród ludności żydowskiej”[41]. Akcję rozdawnictwa miały prowadzić sklepy rozdzielcze, ale nie jest jasne na jakiej podstawie określały one wielkość przydziałów dla poszczególnych konsumentów. Można się spodziewać, że takie nadzwyczajne przydziały były także polem znaczących nadużyć - jako, że nie były one ściśle znormalizowane.

W końcu 1941 r. na łamach GŻ zwiększyła się liczba wzmianek o tym jakie towary zostaną rozdzielone w ramach przydziałów kartkowych. Niestety, nie udało się do tej pory ustalić co wpłynęło na tę zmianę.

Karty dodatkowe Nie jest jasne, w którym momencie pojawiły się karty z dodatkowymi przydziałami dla uprzywilejowanych grup ludności. Prawdopodobnie od pierwszych miesięcy istnienia getta pracownicy Rady Żydowskiej, Żydowskiej Służby Porządkowej i warsztatów kontrolowanych przez Judenrat otrzymywali dodatkowe racje żywnościowe. Dopiero w początku 1942 r. zasady ich przyznawania zostały unormowane i określone w planie rozdziału chleba dla dzielnicy żydowskiej.

31 grudnia 1941 r. komisarz getta warszawskiego wydał zarządzenie porządkujące zasady i przydziały na dodatkowe karty żywnościowe. Dzieliło ono ludność getta na 3 grupy:

1. Funkcjonariuszy ŻSP (2 200 osób) - otrzymujących po 12 kg chleba na osobę miesięcznie.

[40] GŻ nr 32 z 22.04.1941 r., s. 3.
[41] GŻ nr 68 z 6.08.1941 r., s. 3.

2. Pracowników Judenratu (6 000 osób)[42], szopów (do 30 000 osób), przebywających w szpitalach, domach sierot, itp. (8 000 osób)[43] - otrzymujących po 6 kg chleba na osobę miesięcznie.

3. Pozostałych mieszkańców getta - otrzymujących po 2 kg chleba na osobę miesięcznie.

W końcu lutego plan ten został poddany drobnej korekcie - robotnicy pracujący w żydowskich szopach mieli otrzymać jedynie 4,6 kg chleba miesięcznie, podczas gdy pracownikom szopów aryjskich pozostawiono przydział 6 kg chleba. Ponadto zaznaczono, iż pracujący poza szopami i wykonujący użyteczne prace (wymieniono: robotników, rzemieślników, lekarzy) również kwalifikują się do przydziałów równych pracownikom szopów aryjskich.[44] Po ponad miesiącu zdementowano tę korektę i ogłoszono nową, powołując się na pismo z Zakładu Zaopatrywania. Według tego nowego podziału pracownicy ważni dla produkcji na eksport z getta mieli otrzymywać 6 kg chleba miesięcznie, zaś pozostali zatrudnieni w szopach, niezależnie od ich własności - jedynie 4,6 kg. Zapowiadano również dodatkowe przydziały innych produktów, lecz nie określono ich wielkości[45]. Początkowo liczba dodatkowych racji rozdzielanych pośród pracowników zakładów wytwórczych była znacząco mniejsza niż projektowane 30 tysięcy, przykładowo w marcu 1942 r. rozdzielono w tej grupie jedynie 11 360 kart aprowizacyjnych[46]. Dopiero późniejszy rozrost firm i dopuszczenie wielu przedsiębiorstw żydowskich pozwoliło na wykorzystanie całego przewidzianego przydziału kart dodatkowych.

Istniały również specjalne kartki dodatkowe dla dzieci - niestety, nie udało mi się ustalić jakie były kryteria ich przyznawania. Po raz pierwszy wspomniano je w czerwcu 1941 r. i zapowiedziano, że na karty dla dzieci będą wydawane niektóre artykuły, które ZZ otrzymał w zbyt małej ilości aby rozdzielić je pomiędzy wszystkich mieszkańców getta. Jak się wydaje jest to powiązane z wcześniej wzmiankowaną krytyką niejasnych zasad przyznawania warzyw[47].

Kontrola wyłudzeń kart żywnościowych Po zamknięciu getta wzrosło znaczenie przydziałów kartkowych, gdyż wwóz towarów do getta był poważnie ograniczony. Wraz z końcem przesiedleń z zimy-wiosny 1941 r. postanowiono uszczelnić system wydawania

[42] Świadczy to albo o rozroście struktur Judenratu - względem planów rozdziału obiadów z lata 1941 r., bądź o włączeniu na tę listę pracowników organizacji społecznych, które stały się bardziej zależne od Judenratu.

[43] To oznacza, że nie zaliczano do nich przesiedleńców na punktach - których w tym okresie było około 10 tys. (za: B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 343.)

[44] GŻ nr 34 z 20.03.1942 r., s. 2.

[45] GŻ nr 50 z 29.04.1942 r., s. 2.

[46] GŻ nr 33 z 18.03.1942 r., s. 2.

[47] GŻ nr 49 z 20.06.1941 r, s. 3.

kart aprowizacyjnych, aby otrzymywali je jedynie faktyczni mieszkańcy getta oraz aby nie było możliwe otrzymanie kilku kart przez jednego Żyda. Aby to osiągnąć zadecydowano, iż karty będą mogli otrzymać jedynie zameldowani w getcie - nie jest jasne w jaki sposób miało to naprawić system, gdyż w poprzednich miesiącach, przynajmniej teoretycznie były one również wydawane na podstawie meldunku. Jednocześnie przypominano, że każdy nowoprzybyły do getta jest zobowiązany do zameldowania się w ciągu 24 godzin w Wydziale Ewidencji Ludności Żydowskiej[48].

Wiosną 1941 r. powołano delegatów aprowizacyjnych, którzy mieli za zadanie nadzorować poprawność rozdziału kart aprowizacyjnych. W GŻ przedstawiano, iż należało się do nich zgłaszać w wypadkach, gdy nie otrzymało się karty w terminie, opłaty od wystawionej karty były niesłusznie naliczone, bądź karta nie została w ogóle wydana[49]. Jak jednak dowiadujemy się z napisanego dla Podziemnego Archiwum Getta opracowania *Rządca meldunkowy (z cyklu: Żydowskie zarobkowania)*[50], byli oni powołani przede wszystkim do walki z wyłudzeniami kartek. Pełnili oni tę funkcję honorowo - co oznacza, że za swoją pracę nie otrzymywali wynagrodzenia. Czyniło ich to stosunkowo łatwo przekupnymi, przez co ich skuteczność była niewielka, co zmusiło Radę Żydowską do zmiany tego systemu w kolejnych miesiącach.

Jak wskazywano w artykule „Kontrola kart aprowizacyjnych" w sierpniu 1941 r. system obowiązujący w początkowych miesiącach istnienia getta pozwalał na wyłudzanie dodatkowych kart aprowizacyjnych oraz na handel nimi. Z czasem karty zaczęły być rejestrowane w sklepach rozdzielczych i, przynajmniej w teorii, były ważne jedynie z dowodem tożsamości. W ten sposób starano się zabezpieczyć przed kradzieżami bonów, oraz nielegalnym handlem nimi, który mógł być szkodliwy dla najuboższych, którzy wyprzedaliby się ze swojej karty.[51] W tym samym artykule sugerowano, że dochodziło również do przypadków fałszowania bonów, lecz zdaje się, że w przeciwieństwie do wyłudzeń kart ten problem miał niewielką skalę. W ramach kontroli ok. 6,5 mln kuponów kart aprowizacyjnych znaleziono jedyne 18 fałszywych - co odpowiadałoby 1 sfałszowanej karcie aprowizacyjnej[52].

Od lipca 1941 r. kontrola kart aprowizacyjnych znacząco się poprawiła i pozwoliła na ograniczenie liczby wydawanych kart w lipcu o 7000, zaś w sierpniu spodziewano się ograniczyć ich liczbę o ponad 10 000[53]. Nawet po uwzględnieniu wysokiej śmiertelności w tym okresie (odpowiednio: 5550 zmarłych w lipcu i 5560 w sierpniu[54]) oznaczało to zmniejszenie liczby kart o dodatkowe ok. 7 tys. Spodziewano się w związku z tym zwięk-

[48]GŻ nr 25 z 28.03.1941 r., s. 2.
[49]GŻ nr 32 z 22.04.1941 r., s. 3.
[50]Sz. Bresław, *Rządca meldunkowy (z cyklu: Żydowskie zarobkowania)*, AŻIH, Ring I 250.
[51]GŻ nr 68 z 6.08.1941 r., s. 3.
[52]GŻ nr 31 z 13.03.1942 r., s. 2.
[53]GŻ nr 77 z 27.08.1941 r., s. 3.
[54]T. Berenstein, A. Rutkowski, *op. cit.*, s. 84.

szyć przydziały żywności o ok.5% i wydać chleb na 11 kuponów kart, zamiast normalnych 10 - co przekładało się na dodatkowe 250 g chleba. W rzeczywistości nie udało się uzyskać tych dodatkowych przydziałów. Jest również dyskusyjne, czy walka z nadużyciami polegającymi na sztucznym zawyżaniu liczby mieszkańców getta, była korzystna dla ogółu społeczności. Zwalczając te wyłudzenia Zakład Zaopatrywania jednocześnie tracił podstawę do uzyskiwania większych przydziałów w Transferstelle, lecz jednocześnie zapewniał równiejszy podział żywności w getcie. Kontrola pozwalała na szybkie unieważnianie zagubionych bądź skradzionych - po zgłoszeniu do OBRKA informowano sklepy rozdzielcze w których dany konsument był zarejestrowany, o wydaniu duplikatu karty oraz o tym, iż poprzednia jest nieważna - w związku z tym tylko karty świeżo wydane, niezarejestrowane jeszcze w sklepach, były wartościowym łupem dla złodziei[55].

System kontroli wiązał się również z utrudnieniami dla mieszkańców getta - w szczególności dla tych, którzy z różnych przyczyn nie byli w danym momencie zameldowani. Dopiero w 1942 r. zostało określone wprost, że takie osoby, najczęściej przesiedleńcy i osoby które straciły swoje mieszkanie w wyniku zmian granic getta, powinny były zgłaszać się wprost do Okręgowych Biur Rozdziału Kart Aprowizacyjnych, gdzie delegaci aprowizacyjni mieli indywidualnie rozpatrzyć poszczególne przypadki[56].

7.4 Legalny wolny rynek w getcie

W getcie istniał w pewnym ograniczonym zakresie wolny rynek towarów przywożonych spoza getta, poza przydziałami kartkowymi. Jest on do tej pory słabo opisany, gdyż nie zachowały się informacje o liczbie i rodzaju przepustek wystawianych przez Transferstelle, które były podstawą do prowadzenia legalnego handlu ze stroną aryjską. Ponadto znacząca część handlu toczyła się na pograniczu prawa - w oparciu o zezwolenia wystawiane przez jednostki kontrolujące granice getta, bądź niemieckich przedsiębiorców. Pewne informacje o tym handlu można jednak uzyskać z „Gazety Żydowskiej”, która z optymizmem wspominała o drobnych zmianach zaopatrzenia getta na lepsze, a także o regulacjach prawnych dotyczących przedsiębiorców.

Za część tego obrotu odpowiadał sam ZZ. Jak wspominano w GŻ poszczególne przedsiębiorstwa, organizacje, a nawet osoby prywatne mogły składać zamówienia na towary, który te zamówienia przekazywał dalej - do Transferstelle, która mogła, ale nie musiała, ich realizować. GŻ dość enigmatycznie pisała, iż: „Dotychczasowe doświadczenie Zakładu Zaopatrywania dowiodło, iż forma dokonywania zakupów z tak zwanego wolnego rynku artykułów reglamentowanych jest z punktu widzenia konsumenta, niekorzystna. Wobec tego został przedłożony Przewodniczącemu Rady projekt powołania instytucji pod na-

[55] GŻ nr 36 z 25.03.1942 r., s. 2.
[56] GŻ nr 29 z 8.03.1942 r., s. 2.

zwą «Centrala Zakupów», względnie «Centralna Hurtownia», w której Rada Żydowska poprzez Zakład Zaopatrywania mieć będzie głos decydujący i która będzie posiadała prawo wyłączności zakupu wszelkich artykułów żywnościowych dla potrzeb dzielnicy żydowskiej"[57]. Nie jest w tym miejscu jasne, w jaki sposób niekorzystne dla żydowskiego klienta miałaby być ta sytuacja. Można podejrzewać, że oznaczało to, iż zamówienia osób prywatnych były ignorowane przez Transferstelle, bądź zaspokajane towarami niepełnowartościowymi. Inną możliwością interpretacji jest założenie, iż to wyraz próby rozszerzenia kontroli Judenratu nad rynkiem w getcie i próba wykluczenia z niego kolaborantów, oraz efektywnego opodatkowania gettowych przedsiębiorstw.

Powstałą później instytucją kontrolującą handel z gettem była Rada Gospodarcza, podlegająca bezpośrednio Urzędowi Transferowemu, na czele której stanął przewodniczący Zakładu Zaopatrywania i jednocześnie członek Judenratu - Abraham Gepner, zaś wśród jej członków znajdowało się wielu radnych gminnych. Rada Gospodarcza miała być organem pomocniczym przy Transferstelle - jej zadaniem było przedstawianie żydowskich propozycji dla ożywienia wymiany handlowej ze stroną aryjską, opiniowanie projektów gospodarczych i wykonywanie innych zadań poruczonych przez Transferstelle[58].

Wolny rynek w getcie przybrał z czasem stosunkowo duże rozmiary. Podane w sierpniu 1941 r. wyniki rejestracji przeprowadzonej przez Wydział Przemysłowo - Handlowy, który zarejestrował w sumie 4954 czynne przedsiębiorstwa handlowe w dzielnicy żydowskiej[59]. W tym samym okresie w getcie istniało ogółem około 1500 punktów rozdzielczych wszystkich branż[60]. Pozostaje kwestią otwartą, czy część z „przedsiębiorstw handlowych" wykazanych przy rejestracji nie była w rzeczywistości warsztatami rzemieślniczymi bądź usługowymi - gdyż Wydział Przemysłowo -Handlowy wprowadza jedynie rozdział na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, lecz mimo to można się spodziewać, iż znaczący odsetek spośród tych niemal pięciu tysięcy przedsiębiorstw to firmy handlujące na wolnym rynku, a nie towarami kartkowymi. Wiosną 1942 r. zapowiedziano wprost, że Zakład Zaopatrywania będzie przyjmował zamówienia na import wszelkich towarów nie objętych reglamentacją od wszystkich przedsiębiorstw z ważnymi kartami przemysłowo-handlowymi - co pozwalałoby w teorii wszystkim zarejestrowanym przedsiębiorstwom handlować żywnością na wolnym rynku[61].

Wśród przedsiębiorstw funkcjonujących na wolnym rynku należy wspomnieć spółkę Moryca Kohna i Zeliga Hellera, którzy poza przedsiębiorstwem komunikacji omnibusowej zorganizowali również halę handlową w budynku przy ul. Leszno 44. Hala ta, według entuzjastycznej notki z GŻ „budzi zachwyt swoim iście estetycznym wyglądem, przypo-

[57]GŻ nr 52 z 30.06.1941 r., s. 3.
[58]GŻ nr 57 z 11.07.1941 r., s. 3.
[59]GŻ nr 72 z 15.08.1941 r., s. 3.
[60]GŻ nr 71 z 13.08.1941 r., s. 3.
[61]GŻ nr 68 z 10.06.1942 r., s. 2.

minająca kunsztownie urządzone bazary zagraniczne. Hala, Leszno 44 [...] niewątpliwie przyczyni się do uporządkowania życia gospodarczego dzielnicy, a co najważniejsze, w znacznej mierze zmieni «wygląd ulicy»..."[62]. Ten entuzjazm, z jakim w dalszym ciągu wiadomości prasowej podkreślano czystość, porządek i wygodę korzystania z hali targowej może przyćmić jedynie fakt, iż halę otworzono dopiero tydzień po ukazaniu się tego artykułu - 2 września 1941 r., przez co należy do niej podchodzić raczej jako do wiadomości reklamowej, niż rzeczywistej prezentacji tej inicjatywy gospodarczej.

W sierpniu 1941 r. istniało przynajmniej 70 punktów sprzedaży pozakontyngentowych warzyw, które były dostarczane przez ZZ.[63] Towary te wprawdzie miały ściśle określoną cenę, ale nie podlegały one reglamentacji - co pozwalało klientom kupować je, przynajmniej w teorii, w dowolnych ilościach. ZZ dowodził, iż było to właściwy sposób podziału towaru, który trafił do getta zbyt małej ilości, by podzielić go po równo pomiędzy mieszkańców.

Znanym wolnorynkowym towarem który pojawił się w getcie wiosną 1942 r. były ryby - określane jako „sztynkówki", bądź „stynki". Z nieznanego źródła trafiły one do getta w wielkiej ilości i były sprzedawane bez reglamentacji na ulicach, wprost z wozów towarowych. W maju 1942 r. ukazał się w GŻ felieton w formie dialogu dwóch mężczyzn na temat sztynkówek. Jeden z nich opisywał drugiemu - nieświadomemu zalety tych ryb:

> - Gdzie ty mieszkasz? - pytam się ciebie. - I kto jest twoją ostoją rozkoszy? Czy wiesz, że od czasu ukazania się sztynkówek na mieście, moja żona uważa to za najtańszy produkt. I trzy razy dziennie przyrządza sztynkówki w najrozmaitszych wariacjach. Bo, mój drogi - i tu Goldberg rozgadał się na dobre - musisz wiedzieć, że wypada to o wiele taniej niż chleb. Z rana klopsik posmarowany miodem albo marmoladą i popijasz to sosem rybim ze sacharynką. W południe żona ci zrobi rybią sałatkę na zaostrzenie apetytu. To na pierwsze. Na drugie zjadasz smażone rybki na oleju. Jeśli żona potrafi cię umiejętnie zahypnotyzować, będziesz myślał, że jesz sardynki. Później leguminka z główek i ogonków (których się nie wyrzuca), polana roztopionym na ogniu miodem. No, i wieczorem, marynowane rybki na zimno i klopsiki na gorąco, zagryzione kawałkiem kartkowego chleba. A teraz weź ołówek i licz. Zaoszczędzisz tyle, że stać cię będzie na proszki i ewentualną późniejszą dietę.[64]

[62] GŻ nr 76 z 25.08.1941 r., s. 3.
[63] GŻ nr 71 z 13.08.1941 r., s. 3.
[64] GŻ nr 64 z 31.05.1942 r., s. 3.

7.5 Przesyłki do getta warszawskiego

W okresie okupacji wyraźniejsza stała się różnica cen pomiędzy prowincją a Warszawą, gdyż mimo wprowadzenia przymusowych dostaw kontyngentowych dla rolników żywność pozostawała tam zasadniczo łatwo dostępna, zaś jej przewóz do miast wymagał zezwolenia. Różnica ta stała się jeszcze wyraźniejsza po zamknięciu getta, co spowodowało drastyczny wzrost cen produktów spożywczych w dzielnicy zamkniętej. W związku z tym wzrosło znaczenie otrzymywanych z prowincji paczek pocztowych z żywnością - od rodziny, bądź znajomych, czy od wspólników w interesie.

W styczniu 1941 r. GŻ ukazały się dwa „Obrazki warszawskie", najwyraźniej tego samego autora. Pierwszy, „Sami sobie" opisywał wieczór w teatrze „Eldorado", zaś drugi - „Prowincja nam" opisywał pomoc dla warszawiaków płynącą z prowincji:

> Sami sobie - to hasło dnia. Prowincja nam - to rzeczywistość dnia.
> Również i poczciwa, dobra prowincja nie zapomniała o swoich bliźnich w dzielnicy żydowskiej Warszawy i obdarza ich, co dzień prawie, kupą paczek żywnościowych różnej wagi. [...] Dary dla żydowskiej Warszawy. Często dary te są wzruszające. Komuś przysyła siostra z dalekiego miasteczka kilka kilogramów tłuszczu i nie zapomniała dołożyć wiązanki słomnej z czosnku... ktoś otrzymał skrzyneczkę, a la sklepik kolonialny ze wszystkim i wszystkiego po trochu... a jakiś biedny krewniak zdobył się też na skromny dar i przysłał - po prostu bochenek chleba...[65]

Zestawienie tego artykułu z lekką z formie notatką z teatru i jego słowa wstępne pozwalają na szerokie interpretacje tego artykułu. Podkreśla on, że wprawdzie w Warszawie panuje pewna swoboda artystyczna i można w nim miło spędzić czas na lekkim przedstawieniu teatralnym, ale jednocześnie nawet dar bochenka chleba jest ważną pomocą dla warszawiaków. Artykuł ten w pewien sposób wpisuje się także w narrację obecną w artykułach o przewarstwowieniu, które podkreślały konieczność przysposobienia się do pracy w rolnictwie i produkcji, zamiast zawodów intelektualnych, a w szczególności artystycznych. Jednocześnie, w zawoalowany sposób, artykuł ten informuje czytelnika spoza Warszawy, o tragicznych warunkach panujących w getcie i o tym, jak dalece nieprawdziwy jest obraz, który można wysnuć z lektury samej kroniki kulturalnej. Jest to również pewne świadectwo charakterystycznego dla getta kontrastu pomiędzy posiadającymi, znajdującymi środki na rozrywki i restauracyjne jedzenie, a rosnącą grupą nędzarzy, dla których otrzymany bochenek chleba mógł zadecydować o przeżyciu kolejnego tygodnia.

Ludność spoza Warszawy zdawała sobie sprawę ze znaczenia przesyłek dla getta warszawskiego, przez co żydowska Składnica Pocztowa nie była w stanie dostarczać ich na

[65] GŻ nr 7 z 24.01.1941 r., s. 3.

bieżąco - co stało się powodem narzekań i wyjaśnień ukazujących się na łamach GŻ[66]. Ze strony Składnicy Pocztowej Dzielnicy Żydowskiej ukazała się odpowiedź w postaci długiego reportażu podkreślającego ogrom pracy spoczywający na tej instytucji i to, że istnieje ona dopiero od niedawna i postępy jakie już poczyniono w zapewnieniu sprawnej komunikacji pocztowej dla getta[67]. Nie skończyło to jednak narzekań na sprawność poczty w getcie - w GŻ sugerowano wprowadzenie społecznej instytucji kontroli nad listonoszami, mającej za zadanie weryfikowanie, czy nie doszło do przetrzymania bądź kradzieży paczki w składnicy pocztowej[68].

Także Żydzi znajdujący się poza obszarem GG, czy to będący rodzinami mieszkańców getta, czy członkami organizacji żydowskich, decydowali się przesyłać paczki żywnościowe. Dla osób posiadających rodzinę za granicą, na terenach państw sprzymierzonych z III Rzeszą, bądź neutralnych, Wydział Pomocy Krewnym oferował pomoc w nawiązaniu korespondencji[69]. Ilość paczek nadchodzących z zagranicy znacząco się zmniejszyła po ataku Niemiec na ZSRR, gdyż na terenach włączonych do Związku Radzieckiego zamieszkiwało wielu Żydów mających rodzinę bądź znajomych w Warszawie, zaś żywność była tam względnie tania.

7.6 Uprawy rolne w getcie

Wprawdzie getto zostało utworzone na terenie gęsto zabudowanym, niemal pozbawionym terenów zielonych i niezabudowanych towarzystwo Toporol[70] i Rada Żydowska starały się promować zakładanie upraw rolnych na skrawkach wolnej przestrzeni. GŻ wielokrotnie wspominała o pracach rolnych i ogrodniczych, podkreślając iż świadczą one o żydowskiej przedsiębiorczości, woli do pracy na roli i dążeniu do samowystarczalności. Podkreślano także znaczenie przeszkolenia w pracy na roli jako przygotowania do życia rolnika - co było uważane za najwłaściwszą formę przeszkolenia zawodowego.

Dla zaopatrzenia dzielnicy zamkniętej same uprawy Toporolu miały pomijalne znaczenie praktyczne, gdyż miały one powierzchnię tylko około 2,5 ha[71], uwzględniając nawet uprawy w skrzynkach i na balkonach. Nie można jednak im odmówić znaczenia symbolicznego i psychologicznego. Towary z dzielnicowych upraw trafiły w większości do ogrodników pracujących przy nich, oraz internatów i kuchni dziecięcych[72].

[66] Patrz np.: GŻ nr 11 z 7.02.1942 r., s. 3.
[67] GŻ nr 14 z 18.02.1941 r., s. 2-3.
[68] GŻ nr 46 z 10.06.1941 r., s. 2.
[69] GŻ nr 46 z 10.06.1941 r., s. 2.
[70] Pełna nazwa: Towarzystwo Popierania Rolnictwa wśród Żydów.
[71] W czerwcu 1941 r., kiedy to akcja była już w pełni rozwinięta wyliczono, iż uprawy Toporolu obejmowały ok. 20 tys m^2. Ponadto wydano 265 osobom materiały siewne - tak, że ogólna powierzchnia upraw była szacowana na 25 000 m^2; GŻ nr 53 z 2.07.1941 r., s. 3.
[72] GŻ nr 90 z 28.09.1941 r., s. 5.

7.7 Problem głodu w GŻ

W warunkach stworzonych przez władze niemieckie znaczący odsetek mieszkańców getta głodował.[73] Jak zwróciła uwagę Marta Janczewska „Gazeta Żydowska" czasami o tym wspominała niejako mimochodem, podając wypadki głodu i śmierci głodowej w rubryce „Wypadki dnia w Warszawie" jako wydarzenia wyjątkowe, w formie sensacji[74]. Jako przykład podaje ona informację o śmierci głodowej chorego psychicznie, który mimo posiadania znaczniejszego majątku oszczędzał dotąd, aż zmarł z głodu. Wzmianka ta kończy się wiele mówiącym fragmentem: „Oczywiście nie należy z takich dziwnych i niecodziennych wypadków generalizować i nie wolno w żaden sposób wysnuwać z tego autentycznego wypadku wniosków co do stanu majątkowego naszych najbiedniejszych braci w dzielnicy żydowskiej w Warszawie"[75]. Jak uważa M. Janczewska, ten sposób informacji pozwalał żydowskim redaktorom uniknąć ingerencji cenzorskich, jednocześnie ukazując Czytelnikom, szczególnie spoza Warszawy, rzeczywistość życia w getcie.

Kiedy indziej, w reportażu „W «rejonowym» kalejdoskopie", opisującym pracę Żydowskiej Służby Porządkowej, opisywano takie „przestępstwo":

> Josek M. ma 16 lat. Był głodny. Wszedł do pierwszej z brzegu jadłodajni, kazał podać sobie herbatę i chleb. Nic więcej. A po tym... Tak, po tym... Josek M. Tłumaczy się: nie miał pieniędzy, zjadł tylko tyle, żeby zaspokoić głód. Josek M. wiem, że postąpił niesłusznie, obiecuje, że to się nie powtórzy. A funkcjonariusz dyżurny jest (i musi być) prawnikiem - i wie, że też przed wojną i w najlepszych czasach «przestępstwo¿, dokonane przez Joska i pod wpływem takich właśnie okoliczności - nie było uważane za przestępstwo.

Postawie Joska, który zobowiązał się zapłacić dług wobec jadłodajni jak tylko otrzyma wynagrodzenie, przeciwstawiono w artykule postawę Rubina Z., który wszedł do restauracji i po wytwornym obiedzie wyszedł bez płacenia[76]. Redaktor, znany tylko z pseudonimu Imeon, broni Joska i podkreśla, że działał on w stanie konieczności i dowodzi, iż spłaci on swój dług jak tylko zdoła zarobić pieniądze. Czytając ten reportaż można zauważyć, iż nie opowiada on o jakimś odosobnionym przypadku, a o częstym zjawisku - co ukazuje powszechność głodu w getcie, a także jego przyczynę - bezrobocie, które pozbawiło większość mieszkańców dzielnicy zamkniętej źródła utrzymania.

[73]Według ankiety sporządzonej na początku 1942 r. nawet najlepiej sytuowana grupa społeczna - urzędnicy Judenratu, otrzymywali dziennie jedynie ok. 1650 kcal dziennie, zaś żebracy i mieszkańcy punktów dla przesiedleńców - ok. 800 kcal; AŻIH, ARG I 279.

[74]M. Janczewska, *op. cit.*, s. 176-177.

[75]GŻ nr 68 z 6.08.1941 r., s. 3.

[76]GŻ nr 22 z 18.03.1941 r., s. 2-3.

Rozdział 8

Opieka socjalna nad Żydami w Warszawie w latach 1940 - 1942

8.1 Organizacja pomocy społecznej nad warszawskimi Żydami w latach 1939 - 1942.

Opieka socjalna nad Żydami w okresie okupacji zorganizowana była dwutorowo. Pierwszą z instytucji odpowiedzialnych za pomoc Żydom był Judenrat, który zadanie to otrzymał odgórnie - od władz okupacyjnych Generalnego Gubernatorstwa. W Radzie Żydowskiej za opiekę społeczną był odpowiedzialny Wydział Opieki Społecznej[1]. Z początkiem listopada 1939 r. spadło na niego zadanie utrzymania żydowskich sierocińców, domów starców i innych zakładów opiekuńczych. Z czasem, po mianowaniu na jego przewodniczącego Gustawa Wielikowskiego w maju 1941 r., zakres obowiązków Wydziału został znacząco poszerzony - zostały do niego włączone: opieka nad przesiedleńcami oraz większość kuchen ludowych.

Drugi nurt, oddolny, skupiał szereg żydowskich organizacji charytatywnych i samopomocowych. Już w okresie walk o Warszawę we wrześniu 1939 r. powstała Komisja Koordynacyjna Żydowskich Instytucji Społecznych. Zrzeszała ona wszystkie żydowskie organizacje społeczne, wśród których należy wymienić: Centralny Komitet Pomocy Żydom, „Centos” (Centrala Opieki nad Sierotami), Towarzystwo Ochrony Zdrowia (TOZ), a także powstające Komitety Domowe. Komisja Koordynacyjna w początku 1940 r. została przemianowana na Żydowską Samopomoc Społeczną - Komisję Koordynacyjną (ŻSS - KK) i działała nadal na terenie dystryktu warszawskiego. Następnie, w maju 1940 r. została utworzona w Krakowie Żydowska Samopomoc Społeczna (ŻSS), która weszła w skład Naczelnej Rady Opiekuńczej, obok polskiej Rady Głównej Opiekuńczej i Ukraińskiej Rady Opiekuńczej. Naczelna Rada Opiekuńcza była jedyną uznawaną przez władze nie-

[1] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 321.

mieckie organizacją społeczną, która otrzymywała z budżetu GG subwencje, a także była upoważniona do podziału darów zagranicznych. Centrala ŻSS powołała do życia Żydowski Komitet Opiekuńczy Miejski (ŻKOM) w Warszawie, który niejako dublował warszawską ŻSS-KK. Komisja Koordynacyjna została później włączona w struktury ŻKOM w postaci Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej (ŻTOS). W końcu 1941 r. i początku 1942 r. została przeprowadzona centralizacja opieki społecznej w ramach ŻSS, która pozbawiła wchodzące w jej skład przedwojenne organizacje samodzielności. ŻSS została rozwiązana 29 lipca 1942 r., zaś późniejsza jej reaktywacja wykracza poza ramy tej pracy[2].

Niejako na uboczu znajdował się „Joint", czyli American Jewish Joint Distribution Committee. Jest to założona w 1914 r. organizacja charytatywna, mająca na celu nieść pomoc Żydom na świecie. Do wybuchu wojny pomiędzy USA, a Niemcami w grudniu 1941 r., mogła ona funkcjonować legalnie, zaś później zeszła ona do podziemia. Joint był jednym z ważniejszych źródeł finansowania pomocy społecznej.

Organizacją pomocową działającą niezależnie od pozostałych było Żydowskie Pogotowie Ratunkowe (ŻPR) założone przez Abrama Gancwajcha. Jego założyciel był znanym kolaborantem z władzami okupacyjnymi - wcześniej prowadził on Urząd Walki z Lichwą, zwany „trzynastką" od zajmowanego przez niego lokalu przy ul. Leszno 13. Funkcjonariusze trzynastki dostarczali wiadomości na temat sytuacji w getcie swoim niemieckim mocodawcom, a także próbowali wywierać wpływ na działanie Rady Żydowskiej. 17 lipca 1941 r. zarządzeniem komisarza getta Urząd Walki z Lichwą został zlikwidowany, lecz Gancwajch starał się nadal utrzymać swoją pozycję budując od wiosny 1941 r. ŻPR. Mimo iż organizacja ta była stworzona jako element walki politycznej, to przynajmniej w początkowym okresie była instytucją użyteczną publicznie.

W opracowaniach przedmiotu, w szczególności pióra Ruty Sakowskiej, te dwa nurty pomocy są sobie przeciwstawiane, jako kierujące się odmiennymi ideami, w szczególności w zakresie sposobów finansowania działalności społecznej. Na łamach „Gazety Żydowskiej" konflikt ten jest niemal niezauważalny, zaś gdy tylko jest to możliwe podkreślano jedność organizacji pomocowych wobec stających przed nimi wyzwań. Dopiero przy porównaniu GŻ z dłuższego okresu można zauważyć, iż wraz z upływem czasu zyskiwała na znaczeniu odgórna koncepcja organizacji - podległa pod Judenrat, kosztem samopomocowej - kierowanej przez ŻSS.

8.2 Finansowanie działalności społecznej

Rada Żydowska i Wydział Opieki Społecznej Wraz z tym jak rosła rzesza potrzebujących organizacje pomocowe stawały przed coraz trudniejszym zadaniem finansowania swojej działalności. Wydział Opieki Społecznej przy Radzie Żydowskiej otrzymywał

[2]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 322 - 327.

środki na swoje działanie z budżetu Judenratu. Rada Żydowska nie była jednak przygotowana na takie obciążenie, gdyż w parze z obciążeniem jej kosztami pomocy społecznej nie szły dodatkowe wpływy. Aby ratować budżet Rada Żydowska zdecydowała się na wprowadzenie licznych opłat, takich jak m. in. podatek szpitalny. Był on wprowadzony w ekspresowym tempie, zaś za najprostszą do wprowadzenia formę opodatkowania uznano powszechną opłatę wysokości 3 zł miesięcznie[3], ściągany za pośrednictwem Delegatów Domowych[4]. Inne opłaty były nakładane przy wydawaniu kart aprowizacyjnych, takie jak stała, powszechna dopłata na dożywianie najuboższych w wysokości 2 zł miesięcznie wprowadzona w styczniu 1941 r.[5]

Żydowska Samopomoc Społeczna W pierwszych miesiącach okupacji konta bankowe organizacji, które weszły w skład ŻSS, zostały zablokowane. Oznaczało to, iż zostały odcięte od funduszy zgromadzonych przed wojną i musiały odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Częściowo ich finansowanie opierało się na zbiórkach publicznych, które jednak, mimo entuzjastycznych komentarzy GŻ, nie były w stanie pokryć potrzeb tych organizacji. Wraz z postępującą pauperyzacją ludności żydowskiej, spadała wartość miesięcznych wpływów. Przykładowo, we wrześniu 1939 r. informowano o zbiórce prowadzonej przez ŻSS, w której zebrano 134 000 zł - z tego większość (ok. 100 000 zł) w postaci stałych składek ofiarodawców. Jednocześnie informowano, że 5% stałych ofiarodawców zaprzestało uiszczania składki, 3% obniżyło jej wielkość, zaś jedynie 1,5% ją podwyższyło[6].

Zmusiło to ŻSS do poszukiwania innych źródeł utrzymania. Jednym z nich był podatek od „rozrywek i konsumpcji", który miały uiszczać restauracje i kawiarnie, a w późniejszym okresie - również otwarte w getcie teatry. W ten sposób liczono, że uda się zwiększyć obciążenia podatkowe bogatszej części mieszkańców getta. Jednocześnie promowano organizowanie imprez charytatywnych przez komórki organizacyjne ŻSS, z których cały dochód miał być przeznaczony na jej cele statutowe[7].

ŻSS jako jedyna organizacja żydowska była subsydiowana przez władze niemieckie, a także otrzymywała pewien udział w darach otrzymywanych z państw neutralnych. W początku 1941 r. podano do informacji, iż Warszawski ŻTOS otrzymał niemal 40% ogółu darów zagranicznych[8]. Na łamach GŻ nie znajdujemy jednak wielu informacji o subwencjach otrzymywanych przez ŻSS, ani o sposobie ich rozdysponowania pomiędzy poszczególne komitety miejskie.

[3] GŻ nr 22 z 2.10.1940 r., s. 2.

[4] Nie byli oni związani z Komitetami Domowymi. Delegaci byli mianowani przez Radę Żydowską, zaś przewodniczący Komitetu Domowego - przez samych mieszkańców.

[5] GŻ nr 8 z 28.01.1941 r., s. 4.

[6] GŻ nr 17 z 17.09.1940 r., s. 1.

[7] GŻ nr 31 z 5.11.1940 r., s. 2.

[8] GŻ nr 3 z 10.01.1941 r., s. 3.

Opłaty i składki powszechne Z czasem wprowadzano kolejne opłaty bezpośrednie. W felietonie ukazującym obrady Komitetu Domowego Herman Czerwiński tak przedstawił wystąpienie skarbnika:

> I wreszcie poczyna wyliczać „litanię" składek. Danina i „niedanina". (Bo kto nie da - może narazić się na wizytą o świcie „pana władzy" (porządkowego), który opornego płatnika zaprosi na „romans" do komisariatu rejonowego.) Składka na Ż.T.O.S, na Komitet Domowy, za karty chlebowe, na fundusz rezerwowy, na koszty sanitarne, na podatek szpitalny, na Patronat, na Dom Sierot Korczaka, na Schronisko dla uchodźców, na „dzieci ulicy".[9]

Opłaty powszechne były częstokroć krytykowane, gdyż obciążały one w podobnym stopniu mieszkańców getta niezależnie od ich majątku, przez co były one bardziej uciążliwe dla uboższych. Dodatkowo, przez to, iż były one ściągane niezależnie pojawiały się problemy organizacyjne, gdyż każdy mieszkaniec musiał pamiętać o licznych powinnościach. Motyw wymieniania wszystkich składek i opłat uiszczanych w getcie przewijał się jeszcze kilkukrotnie na łamach GŻ. Często pisano również o bardziej sprawiedliwych sposobach rozłożenia obciążenia podatkowego, lecz nie udało się zrealizować postulatów większego obciążenia podatkowego najbogatszych. Zdecydowano się wprawdzie na zwolnienie z części opłat najuboższych, ale nie rozwiązywało to problemów z utrzymaniem instytucji społecznych.

8.3 Komitety domowe

Już w okresie oblężenia Warszawy w 1939 r. zaczęły powstawać Komitety Domowe (KD). Były to, początkowo nieformalne, organizacje samopomocowe działające w pojedynczym domu bądź nawet na pojedynczej klatce schodowej. W szczytowym momencie, przed utworzeniem getta, pracowało w nich kilkanaście tysięcy osób[10]. Późniejszy spadek liczby działaczy nie wynikał z zawieszenia bądź ograniczenia akcji, a ze zmniejszenia liczby domów w których zamieszkiwali Żydzi po zamknięciu getta. Miały one za zadanie pomoc najuboższym mieszkańcom zrzeszonym w danym Komitecie. Z czasem zostały one włączone w prace ŻSS-KK i obciążone składkami przeznaczonymi na utrzymanie akcji pomocowych ŻSS.

To przejście z tymczasowej, oddolnej inicjatywy do stałej instytucji życia publicznego wiązało się z licznymi problemami. Okazywało się, iż w wielu przypadkach sami mieszkańcy nie uważali ich za instytucje pożyteczne, gdyż koszta ich prowadzenia przekraczały korzyści - co zdarzało się w szczególności w bogatszych domach, a także wybrani jeszcze w 1939 r. przewodniczący okazywali się być słabymi organizatorami, bądź osobami

[9] GŻ nr 26 z 11.03.1941 r., s. 2.

[10] GŻ nr 28 z 23.10.1940 r., s. 3.

skłonnymi do nadużyć. Okazywało się bowiem, że często na osoby niemal przypadkowe spadała odpowiedzialność za składki mieszkańców danego domu i opiniowanie ich wniosków (m. in. o zwolnienie z opłat przy wydawaniu kart żywnościowych), co pozwalało im na osiągnięcie znaczących prywatnych korzyści. W GŻ krytykowano po wielokroć taką postawę, przeciwstawiając jej rzetelną pracę - nawet jeśli przez ograniczone możliwości finansowe miała ona skromniejszy wymiar, niż starania gnuśnego przewodniczącego w bogatszej okolicy[11]. Na łamach GŻ piętnowano również roszczeniową postawę członków KD, oczekujących od nich rozwiązania ich wszystkich problemów i równocześnie żądano solidarności społecznej od wszystkich mieszkańców getta[12].

Wydaje się, że w ciągu 1941 r. część KD została rozwiązana. Niektóre z nich zostały zlikwidowane przy okazji zmian granic getta, inne zaś z powodu Składało się na to nadmierne obciążenie ludności składkami zbieranymi przez KD względem ich świadczeń na rzecz ludności, postępujące ubożenie mieszkańców, oraz przejmowanie kolejnych obszarów działalności społecznej przez Wydział Opieki Społecznej. Zauważano również problem, często słusznego, braku zaufania mieszkańców do władz komitetu, wynikających ze stosunkowo dużej władzy przewodniczącego KD i możliwości nadużyć finansowych[13]. Dla tracących na znaczeniu KD przewidywano jednak ważne zadania w związku z akcją pomocy zimowej, w ramach której miały one zorganizować ciepłe pomieszczenia, dla ogrzania się domowników oraz włączyć się w akcję gorących śniadań dla najuboższych. GŻ postulowała ich reaktywację, do której jak się wydaje nie doszło[14].

8.4 Akcja pomocy zimowej

Ważnym polem aktywności organizacji pomocowych, a w szczególności Komitetów Domowych była organizacja pomocy zimowej. Ze względu na ubożenie ludności i trudności w kupnie opału zimą wielu mieszkańców dzielnicy żydowskiej cierpiało z powodu odmrożeń, liczne były również wypadki śmierci z wychłodzenia. Już latem 1940 r. KD proponowało wspólne kupowanie opału, czy zapasów żywności na zimę[15], aby uzyskać niższe ceny opału w hurcie, co miało umożliwić ubogim mieszkańcom ogrzanie domu przez zimę. Niestety, te środki okazały się być niewystarczające, gdyż wiele osób przeprowadzając się do getta nie było w stanie zabrać zapasów opału. Ponadto duży napływ przesiedleńców w pierwszych miesiącach 1941 r. stworzył nowy problem ogrzania punktów dla uchodźców. Jak się wydaje nie zdołano go rozwiązać zimą 1940/1941 r. Latem 1941 r. wcześnie za-

[11] GŻ nr 21 z 1.10.1940 r., s. 3.
[12] GŻ nr 35 z 19.11.1940 r., s. 2-3.
[13] GŻ nr 8 z 18.01.1942 r., s. 2.
[14] GŻ nr 122 z 10.12.1941 r., s. 2.
[15] GŻ nr 14 z 6.09.1940 r., s. 2.

powiedziano akcję pomocy zimowej[16], nie określano jednak zasad rozdziału opału wśród najuboższych. Nie jest jasne, czy te zasady zostały ogłoszone poza GŻ, czy wspomniano jedynie o pewnych przymiarkach, które nie przełożyły się na rzeczywiste przygotowania do zimy.

Na potrzeby przygotowania do zimy ZZ zaciągnął we wrześniu i październiku pożyczkę od mieszkańców dzielnicy tymczasowo podnosząc cenę chleba i cukru kartkowego[17]. Za uzyskane w ten sposób środki zostały kupione pewne zapasy żywności, zaś pożyczka została zwrócona w lutym i marcu 1942 r., kiedy to ZZ wydawał chleb kontyngentowy za darmo[18].

Akcja Pomocy Zimowej została uroczyście zainaugurowana 1 grudnia 1941 r. pod hasłem „Nasi bracia muszą przetrwać zimę". W jej ramach zapowiedziano organizację licznych lokali, w których najubożsi mogliby otrzymać kawę zbożową i chleb. Komitety Domowe miały zorganizować „cieplice" - pomieszczenia w których najubożsi mogliby spędzić choć kilka godzin w cieple[19], gdyż wielotysięczne rzesze najuboższych nie były w stanie pozwolić sobie na ogrzewanie domów.[20]. Jednocześnie Referat Podziału Opału przy Wydziale Opieki Społecznej planował rozdzielenie wśród 5000 najuboższych rodzin po 20 kg węgla[21], co dobitnie świadczy o tragicznych brakach w zaopatrzeniu w opał. Jednocześnie Referat Pomocy Najuboższym przystąpił do rozdziału śniadań dla najuboższych. Była to jednak akcja o bardzo ograniczonym zakresie, jako, że wydawano ich zaledwie ok. 1000 dziennie. Na takie śniadanie składało się ok. 10 dag chleba i 1/4 l słodzonej kawy zbożowej[22]. Na potrzeby pomocy zimowej zorganizowano również kilka imprez kulturalnych, które nie znalazły większego oddźwięku. Jeszcze mniejszą skalę miała akcja rozdzielania obuwia pośród najuboższych. Wspominano o niej kilkukrotnie na łamach GŻ, ale jej skutki były mizerne; dość wspomnieć, że w listopadzie i grudniu 1941 r. rozdzielono w sumie 467 par butów wśród najuboższych[23].

Tak skromne efekty akcji skłoniły przewodniczącego Judenratu - Adama Czerniakowa do wydania zarządzenia, w ramach którego wspierającym Akcję Pomocy Zimowej miały być wydawane odpowiednie zaświadczenia, zaś urzędnicy gminni mieli żądać tych zaświadczeń i od ich okazania uzależniać pomyślne załatwianie spraw petentów[24]. W ten sposób akcja straciła charakter inicjatywy charytatywnej, stając się jeszcze jedną opłatą administracyjną. Jednocześnie na posiedzeniu komitetu naczelnego akcji „postanowiono

[16]GŻ nr 67 z 4.08.1941 r., s. 3.
[17]GŻ nr 83 z 10.09.1941 r., s. 3.
[18]GŻ nr 15 z 4.02.1942 r., s. 2.
[19]GŻ nr 121 z 7.12.1941 r., s. 3.
[20]AŻIHp, 302/239, *Raport: Sprawa „specjalnych" domów w dzielnicy żydowskiej.*
[21]GŻ nr 125 z 17.12.1941 r., s. 2.
[22]GŻ nr 125 z 17.12.1941 r., s. 2.
[23]GŻ nr 11 z 25.01.1942 r., s. 2.
[24]GŻ nr 15 z 4.02.1942 r., s. 2.

kontynuować nacisk opinii publicznej na uchylających się od obowiązku na rzecz Pomocy Zimowej"[25]. Postulat ten realizowano nawet z pewną nadgorliwością - jeden z felietonistów GŻ skarżył się, że jedna ze zbiórek na pomoc zimową odbyła się 22 marca 1942 r., czyli drugiego dnia wiosny[26].

W podsumowaniu Akcji Pomocy Zimowej zakończonej 30 kwietnia 1942 r. dowiadujemy się, iż dziennie wydawano przeciętnie około 6 tys. porcji kawy i 2 tys. śniadań, co ukazuje, iż akcja ta miała stosunkowo małe znaczenie w porównaniu choćby z 70-80 tys. obiadów wydawanych dziennie w tym okresie w kuchniach ludowych. Mimo tej względnie niewielkiej skali akcja pochłonęła ponad 600 tys. zł[27] - należy jednak podkreślić, iż było to niewiele więcej niż udało się zgromadzić w ramach „Miesiąca Dziecka", kiedy to udało się zebrać około 450 tys. zł.

8.5 Opieka nad przesiedleńcami i bezdomnymi

W Warszawie od września 1939 r. było wiele osób pozbawionych dachu nad głową. Część z nich utraciła miejsce domy podczas walk o Warszawę, inni zaś trafili do Warszawy w wyniku wojennej zawieruchy. Kolejną grupą przybyszów byli wysiedleńcy z obszarów włączonych do III Rzeszy, którzy częstokroć musieli opuścić swoje dotychczasowe domostwa jedynie z bagażem podręcznym. Latem 1940 r. GŻ dowodziła, że w skutek napływu ludności żydowskiej do Warszawy liczba Żydów w mieście przekroczyła 400 tys.[28], podczas gdy według ostatnich danych przedwojennych było ich niewiele ponad 380 tys., zaś według danych ze spisu przeprowadzonego w październiku 1939 r. - minimalnie poniżej 360 tys.[29] Już latem 1940 r. w Warszawie istniały 52 punkty - schroniska dla przesiedleńców, oraz 33 kuchnie ludowe dostarczające strawę głównie na punkty.[30] Schroniska ta były tworzone i administrowane zarówno przez ŻSS, jak i przez Judenrat warszawski, co utrudnia określenie dokładnie zmian ich liczby w czasie.

Pierwszą falą migracji, która jest dokładnie opisana w GŻ, są wysiedleńcy z Krakowa. W końcu lipca władze GG nakazały Żydom opuszczenie Krakowa do 15 sierpnia 1940 r., zapowiadając, że w mieście będzie mogło pozostać ich jedynie około 10 tys.[31], co stanowiło mniej niż 20% ich przedwojennej populacji. Plan ten nie został w całości zrealizowany[32], ale i tak kilkadziesiąt tysięcy osób musiało opuścić swoje domostwa. Wiele z

[25]GŻ nr 18 z 11.02.1942 r., s. 2.
[26]GŻ nr 38 z 29.03.1942 r., s. 2.
[27]GŻ nr 81 z 10.07.1942 r., s. 2.
[28]GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 4.
[29]T. Berenstein, A. Rutkowski, *Liczba ludności...* [w:] BŻIH nr 2/1958, s. 75.
[30]GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 4.
[31]GŻ nr 3 z 30.07.1940 r., s. 2.
[32]Kilkukrotnie przedłużano termin przesiedlenia, a także zwiększano liczbę Żydów którzy mogli pozostać w mieście; GŻ nr 12 z 30.08.1940 r., s. 3.

nich przeprowadziło się do okolicznych miast Małopolski, lecz niektórzy udali się dalej - w tym do Warszawy. Mimo, iż do Warszawy napłynęły dziesiątki tysięcy Żydów[33], była ona krytykowana jako „największa Gmina w Generalnej Guberni, [która] dotychczas nie brała udziału w pomocy uchodźcom, nie przyszła z pomocą wysiedleńcom, przybyłym do Warszawy z różnych stron kraju"[34]. Warszawska Rada Żydowska wprawdzie zorganizowała kilka schronisk dla wysiedleńców z Krakowa, ale w początkowym okresie nie było w nich niemal żadnych mebli, zaś ich mieszkańcy nie mieli dostępu do warszawskich kart aprowizacyjnych i kuchni ludowych. Z czasem sytuacja przesiedleńców uległa pewnej poprawie - jego mieszkańcy otrzymali legitymacje kuchni ludowych, bony żywnościowe, a Referat Uchodźców Judenratu dostarczył meble i zapewnił dostęp do elektryczności i ogrzewanie. Mimo to mieszkańcy tych punktów byli już w grudniu 1940 r. wycieńczeni - na tyle, że w opisie jednego z takich punktów redaktor GŻ zapisał: „na trzecim piętrze mieszkają rzemieślnicy, którzy mogą **jeszcze** [podkreślenie moje - M.G.] zarabiać na utrzymanie i płacą nawet minimalne komorne"[35]. Dla usprawnienia organizacji opieki nad kolejnymi punktami dla przesiedleńców organizowano na nich patronaty, które miały się starać o właściwe zaopatrzenie i dobro ich mieszkańców. Do patronatów należeli przedstawiciele pobliskich Komitetów Domowych, które wspierały działalność punktu darami oraz pracą społeczną. Nie jest znana liczba powstałych w getcie patronatów, ale wiadomym jest, że przy wielu z nich nie powstał taki organ. Jak dowodzono w GŻ warunki na punktach z patronatami były znacząco lepsze[36].

W pierwszych trzech miesiącach do getta warszawskiego zostało przesiedlonych około 50 tys. Żydów z zachodniej części dystryktu warszawskiego. Procedury wypracowane podczas gdy do Warszawy przeprowadzali się Żydzi krakowscy okazywały się niewystarczające, gdyż nie przewidywały one tak dużego napływu ludzi. Kąpieliska i komory dezynfekcyjne przez które powinni byli przejść przesiedleńcy miały za małą przepustowość, zaś ani Judenrat, ani ŻSS nie dysponowały wystarczającymi środkami, by wszystkim przesiedleńcom zapewnić wyżywienie. Dość wspomnieć, że w połowie lutego GŻ donosiła, iż dla obecnych już wówczas kilkudziesięciu tysięcy przesiedleńców Judenrat i ŻTOS dostarczały dziennie jedynie około 1 500 obiadów dziennie[37]. Dużą część ciężaru utrzymania przesiedleńców przyjęły Komitety Domowe, które dostarczały żywność na wiele punktów w tym okresie[38]. W lutym bądź marcu 1941 r. udało się uporządkować nieco procedurę przyjmowania do getta przesiedleńców. Do Warszawy trafiali oni koleją na

[33]Szacuje się, że do zamknięcia getta warszawskiego do Warszawy przybyło przynajmniej 40 tys. Żydów, zaś górny szacunek wynosi około 90 tys; B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 69-70.
[34]GŻ nr 8 z 17.08.1940 r., s. 2.
[35]GŻ nr 38 z 29.11.1940 r., s. 2.
[36]GŻ nr 82 z 8.09.1941 r., s. 3.
[37]GŻ nr 14 z 18.02.1941 r., s. 4.
[38]GŻ nr 11 z 7.02.1941 r., s. 3.

Dworzec Gdański, skąd byli odprowadzani do kwarantanny przy ul. Leszno 109, bądź do schroniska przy ul. Stawki 21, gdzie przechodzili kąpiel, zaś ich bagaże trafiały do gminnej komory dezynfekcyjnej. Po odbyciu kąpieli mogli wyjść na ulice getta, odebrać swój bagaż z gminnego magazynu i szukać nowego miejsca zamieszkania[39]. System ten pozostawał nadal nieefektywny, gdyż jak się dowiadujemy ze biuletynu Komisji dla Spraw Przesiedleńców w okresie od końca stycznia do końca kwietnia 1941 r. przez kwarantannę przeszło jedynie 18 469 osób z 44 100 przesiedleńców przybyłych w tym okresie do getta[40].

W szczytowym okresie, w kwietniu 1941 r., działało ponad 150 punktów, na których mieszkało ponad 17 tys. osób[41]. Ich liczba malała z czasem, wraz z tym jak kolejne osoby znajdowały inne miejsca zamieszkania bądź umierały, tak że w styczniu 1942 r. było na nich poniżej 9 500 osób[42]. Śmiertelność na punktach była wręcz zastraszająca - w sierpniu 1941 r., kiedy udało się ustabilizować sytuację zaopatrzeniową, zaś akcja dożywiania była w pełnym rozkwicie, śmiertelność sięgała 3% w skali miesiąca. ŻSS określał tę wartość jako „stosunkowo niewielką"[43]. Tak wysoka umieralność wynikała z fatalnych warunków bytowych mieszkańców - średnio osoby przebywające na punktach konsumowały żywność o wartości odżywczej jedynie 807 kcal dziennie,[44] czyli ok. 40% średniego dziennego zapotrzebowania. Jako, że wiele ze schronisk znajdowało się w naprędce przygotowanych do tej roli lokalach pofabrycznych, kinach czy synagogach nie były one przystosowane do długotrwałego zamieszkiwania - nie było w nich potrzebnych urządzeń sanitarnych, by zachować chociaż elementarne zasady higieny.

W kwietniu 1942 r. do Warszawy przybyli przesiedleńcy ze wschodniej części dystryktu warszawskiego. Z racji tego, że byli oni stosunkowo nieliczni, zaś wiele punktów nie było zapełnionych, GŻ mogła podsumować, iż „Przebieg akcji pomocy przesiedleńcom był sprawny i planowy, organizacja jej stała pod znakiem serdecznej i braterskiej pomocy, dzięki czemu zdołano już w kilka dni całą akcję zupełnie zlikwidować, rozładowawszy zupełnie kwarantannę"[45]. Niezależnie od tego zapewnienia w opisie można zauważyć nieobecność „elementu społecznego" - co z jednej strony świadczy pozytywnie o możliwościach Judenratu w zakresie jego obowiązków, z drugiej zaś o słabnących wpływach ŻSS na kształt działań społecznych.

Kolejną grupą przybyszów do Warszawy byli Żydzi niemieccy, dla których urządzono kilka osobnych punktów - w budynku dotychczasowej kwarantanny przy ul. Leszno 109,

[39] GŻ nr 22 z 18.03.1941 r., s. 2.
[40] GŻ nr 41 z 23.05.1941 r., s. 3.
[41] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 343.
[42] GŻ nr 10 z 23.01.1942 r., s. 2.
[43] GŻ nr 88/89 z 21.09.1941 r., s. 3.
[44] AŻIH, ARG I 279.
[45] GŻ nr 46 z 19.04.1942 r., s. 2.

oraz w gmachu Biblioteki Judaistycznej przy ul. Tłomackie 5/7[46] Przesiedleńcy z Niemiec, przez swoją odmienność językową i kulturową byli wyraźnie odrębną grupą mieszkańców getta. Znaleźli się oni również pod specjalną opieką Judenratu, w ramach której duża część z nich znalazła pracę w szopach i przy zagospodarowaniu terenu pod budowę ogródków dla dzieci[47].

8.6 Opieka nad dzieckiem

Opieka nad dzieckiem stanowiła jeden z częściej poruszanych tematów na łamach GŻ. Już latem 1940 r. pod egidą ŻSS działało 13 internatów (ok. 2 000 dzieci), 40 punktów dożywiania dzieci (ponad 10 000 dzieci), a także Dom Schronienia Sierot - sierociniec na ponad 500 dzieci i punkty opieki nad dzieckiem i matką w szpitalach[48]. Sprawa opieki nad dziećmi była jeszcze dodatkowo skomplikowana przez to, że w Warszawie nie uruchomiono w 1939 r. i 1940 r. szkół żydowskich, co spowodowało, iż wiele dzieci nie miało w ciągu dnia opieki i zajęcia. Zdecydowano się na utworzenie „kącików dziecięcych", w których pracownicy społeczni zajmowali się najmłodszymi. Kąciki były najczęściej utrzymywane przez Komitety Domowe i Centos - który dostarczał dla nich żywności. Akcja organizacji zajęć dla dzieci była zakrojona na szeroką skalę - we wrześniu 1940 r. istniało około 410 kącików dziecięcych[49], by w grudniu ta liczba wzrosła od 827, których opieką było objętych 26 tys. dzieci[50].

Wiele spośród kuchni i kącików dziecięcych było zorganizowanych przez osoby powiązane przed wojną z żydowskimi organizacjami społecznymi i politycznymi, przez co prowadzone przez nich inicjatywy zyskiwały profil np. syjonistyczny, czy konserwatywny. GŻ zazwyczaj nie informowała o takich rozbieżnościach, ale informowała, iż „rodzice mogą posyłać swoje dzieci do tych kuchen, których atmosfera wychowawcza najbardziej im odpowiada"[51]. W kuchniach o określonym profilu społeczno-politycznym można również niekiedy dowiedzieć się, że są one wspierane przez sympatyków tego ruchu. W początku 1941 r. Centos przeprowadził akcję unifikacji i kontroli kuchen, tak, by zmniejszyć ich koszt utrzymania, a także wyrównać poziom wydawanych w nich posiłków.

Ważnym zagadnieniem w pracy Centosu był problem „dzieci ulicy" - sierot, bądź dzieci ze skrajnie zubożałych rodzin, które musiały własnym sumptem zarobić na swoje utrzymanie. Na ulicach pojawiali się w związku z tym liczni mali żebracy i złodzieje. Aby

[46] Budynek ten, dzięki swojej wytrzymałej konstrukcji, przetrwał wojnę. Obecnie mieści się w nim Żydowski Instytut Historyczny. W momencie przyjazdu Żydów niemieckich znajdował się on już poza granicami getta..

[47] GŻ nr 70 z 14.06.1942 r., s. 2.

[48] GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 4.

[49] GŻ nr 17 z 17.09.1940 r., s. 2.

[50] GŻ nr 4 z 14.01.9141 r., s. 2.

[51] GŻ nr 18 z 20.09.1940 r., s. 2.

zaradzić temu problemowi powołano Patronat nad „dziećmi ulicy”, który miał zorganizować dla nich kilka całodziennych pół-internatów, w których miano zapewnić wyżywienie i opiekę pedagogiczną[52]. W początku stycznia 1942 r. uruchomiono Pogotowie Opiekuńcze dla Dzieci, do którego miały trafiać znalezione na ulicy dzieci. Po kąpieli dzieci miały być przebierane w nowe ubrania i przenoszone do sierocińców i internatów Centosu[53].

Tak aktywna opieka wymagała dużych nakładów finansowych, przez co zdecydowano się na serie akcji charytatywnych pod hasłem „Miesiąca Dziecka”. Pierwszą z nich zorganizowano w sierpniu 1940 r., lecz GŻ nie poświęcała jej wiele uwagi[54]. Drugi Miesiąc Dziecka przypadł na okres od 15 września do 15 października 1941 r.[55] i GŻ poświęciła mu znacząco więcej uwagi, wspominając kolejne imprezy kulturalne i zbiórki na potrzeby dzieci niemal w każdym numerze w okresie trwania akcji. W jej wsparcie zaangażowali się liczni przedstawiciele Judenratu, którzy zaoferowali osobiście znaczące sumy, a także skłonili część z najbogatszych mieszkańców getta do wsparcia akcji[56]. Dodatkowo Zakład Zaopatrywania obciążył wszystkie karty aprowizacyjne składką na rzecz Miesiąca Dziecka, ściąganą od sklepów rozdzielczych[57]. Podsumowanie tej akcji ukazuje, że przymusowe opłaty i wsparcie Wydziału Opałowego i ZZ odpowiadało za znaczącą większość wpływów całej akcji[58].

Środki zebrane w ramach Miesiąca Dziecka posłużyły, między innymi, do założenia wzorcowego sierocińca „Dobra Wola”, który wspierany był znacznymi sumami przez Abrama Gepnera - szefa Zakładu Zaopatrywania i Felicję Czerniaków - żonę przewodniczącego Rady Żydowskiej. Sierociniec ten wyróżniał się na tle reszty getta dobrymi warunkami życia dzieci i był niekiedy krytykowany jako marnotrawstwo pieniędzy, gdyż np. dzieci w tym domu miały własne szczoteczki do zębów, czy spały po jednym we własnych łóżkach. Także istniejące już placówki Centosu otrzymały dofinansowania pozwalające na pewne przygotowanie się do zimy. Ponadto utworzono noclegownię dla dzieci ulicy i izbę zatrzymań dla dzieci, gdzie mieli je odstawiać funkcjonariusze ŻSP[59]. Mimo działalności licznych placówek opiekuńczych, na których przebywały tysiące dzieci, wiosną 1942 r. szacowano, że w dalszym ciągu brakowało w internatach i sierocińcach miejsc dla 8 tysięcy dzieci[60].

Wiosną 1942 r. przewodniczący Rady Żydowskiej zlecił przygotowanie w kilku miejscach w getcie ogródków dla dzieci - mających pozwolić obcować im z zielenią i znaleźć

[52]GŻ nr 14 z 18.02.1941 r., s. 3.
[53]GŻ nr 6 z 14.01.1942 r, s. 3.
[54]GŻ nr 10 z 24.08.1940 r., s. 2; GŻ nr 11 z 28.08.1940 r., s. 2.
[55]GŻ nr 83 z 10.09.1941 r., s. 3.
[56]GŻ nr 90 z 26.09.1941 r., s. 5.
[57]GŻ nr 93 z 3.10.1941 r., s. 5.
[58]GŻ nr 119 z 3.12.1941 r., s. 3.
[59]GŻ nr 128 z 24.12.1941 r., s. 5.
[60]GŻ nr 44 z 15.04.1942 r., s. 2.

miejsce do zabawy. Oddano je do użytku w czerwcu i lipcu 1942 r., w tym niektóre niemal w przededniu akcji eksterminacyjnej. NA łamach GŻ wspominano o nich kilkukrotnie, za każdym razem z entuzjazmem i radością[61]. Ostatnie wspomnienie o nich zwraca uwagę na pewien propagandowy aspekt tych ogródków, cytując przemówienie Adama Czerniakowa na jego otwarciu:

> Jest nas w Dzielnicy Żydowskiej czterysta tysięcy, z tego 95 tysięcy pracuje przede wszystkim w przemyśle i rzemiośle. Wraz z rodzinami tworzą oni grupę trzystu czterdziestu tysięcy ludzi. Ich to trudowi zawdzięczamy egzystencję naszą w Dzielnicy. Cześć tej pracy, która pozwala nam utrzymać się na powierzchni życia! [...] Żyjemy w Dzielnicy, jak wiadomo, w znacznej mierze z eksportu zarówno naszych sił roboczych, jak i towarów wyprodukowanych rękami Żydów. Eksport ten rośnie z dnia na dzień od grudnia 1941 r., do chwili obecnej wzrósł on dziewięciokrotnie. Od was, dzieci, wymaga się również, abyście wzięły udział w w tym wielkim wysiłku Waszych Ojców, Sióstr i Braci. Wymagam, abyście z tych ogrodów wracając do domu eksportowali artykuł tak cenny, tak niezbędny, jakim jest radość życia.[62]

Można tu zauważyć charakterystyczne dla ostatnich tygodni przed akcją eksterminacyjną zapewnianie o produktywności getta oraz o poprawie warunków w nim panujących, co miało ochronić getto przed Zagładą, co brzmi dość kuriozalnie na uroczystości poświęconej otwarciu ogródka i skierowanej, przynajmniej w teorii głównie dla dzieci. Dokładnie w dziesięć dni po wygłoszeniu tej mowy[63] z getta wyjechał pierwszy transport do obozu zagłady w Treblince.

8.7 Pomoc konstruktywna i Sekcja Pracy Społecznej

Jedną z ciekawych i ważnych akcji pomocowych w ramach ŻSS były Komisja Pomocy Konstruktywnej i Sekcja Pracy Społecznej. Podczas, gdy pozostałe działania ŻSS koncentrowały się na walce ze skutkami ubóstwa, takimi jak głód, choroby zakaźne i fatalny stan higieny, to wyżej wymienione miały za zadanie prowadzić akcję aktywizacji zawodowej Żydów. Wierzono, że ułatwiając im zdobycie zawodu, czy to przez przeszkolenie, czy pożyczkę na rozpoczęcie działalności, można powstrzymać, a przynajmniej ograniczyć, ubożenie ludności. Niestety, działania te były prowadzone na małą skalę, gdyż ŻSS dysponowała ograniczonymi środkami, a walka z bezpośrednimi zagrożeniami dla życia miała wyższy priorytet, niż długofalowe programy zapobiegające ubożeniu ludności.

[61] GŻ nr 69 z 12.06.1942 r., s. 2; GŻ nr 72 z 19.06.1942 r., s. 2.
[62] GŻ nr 85 z 19.07.1942 r., s. 2.
[63] Ogródek u zbiegu Nalewek i Franciszkańskiej otwarto 12.07.1942 r.

Wśród działań Komisji Pracy Konstruktywnej należy wymienić organizację niewielkich warsztatów krawieckich i szewskich w których dokonywano napraw odzieży i obuwia rozdzielanego następnie przez ŻSS wśród najuboższych[64]. Redaktorzy GŻ wielokrotnie podkreślali, iż takie prace, pozwalające w dłuższym terminie wykształcić fachowców, zdolnych się samodzielnie utrzymać w wojennych warunkach i przejść z grupy beneficjentów pomocy społecznej do grona jej płatników, są konieczne dla społeczności żydowskiej[65].

Z czasem udało się utworzyć kilka warsztatów działających na punktach dla przesiedleńców. Produkowano tam torebki papierowe i planowano rozszerzyć produkcję na zabawki i słomiane obuwie[66]. Nie jest znana liczba pracowników tych zakładów, można się jednak spodziewać, że było ich niewielu.

[64]GŻ nr 10 z 24.08.1940 r., s. 2; GŻ nr 17 z 17.09.1940 r., s. 2.
[65]GŻ nr 13 z 14.02.1941 r., s. 2.
[66]GŻ nr 50 z 29.04.1942 r., s. 2.

Rozdział 9

Opieka zdrowotna nad Żydami

Trudne warunki bytowe ludności żydowskiej powodowały, iż opieka zdrowotna była kluczowym zagadnieniem, któremu poświęcano wiele uwagi również na łamach GŻ.

W początku września 1940 r. w GŻ ukazało się obszerne podsumowanie pracy Towarzystwa Opieki Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ) obejmujące okres od wybuchu wojny do lata 1940 r. W tym okresie TOZ skupiał się na walce z epidemiami, co ze względu na ograniczone środki opierało się na działaniach prewencyjnych. Jak zarysowano zakres zadań Wydziału Walki z Epidemiami:

> Głównym zadaniem tego wydziału jest staranie o czystość mieszkańców domów noclegowych przez dostarczanie im środków dezynfekcyjnych, mydła oraz - w miarę możności - bielizny, urządzanie prycz w punktach, itp.
> Zadanie Wydziału Walki z Epidemiami jest również opieka nad stanem sanitarnym kuchen ludowych, których ilość w lutym [1940 r.] sięga w Warszawie 71, a liczba konsumentów wynosi ca. 30 000 osób.[1]

TOZ organizuje również łaźnie publiczne (zwane kąpieliskami), przy których znajdują się komory dezynfekcyjne. Miały one na celu wykąpanie przybywających do Warszawy przesiedleńców i odkażenie ich ubrań, aby zmniejszyć możliwości rozprzestrzenienia się chorób zakaźnych. Na potrzeby takich prac konieczne było przeszkolenie licznego personelu sanitarnego na kursach organizowanych przez TOZ. Dopiero w późniejszym okresie, poczynając od marca 1940 r., TOZ otrzymał znaczniejsze dostawy szczepionek przeciwko durowi brzusznemu, na który zostało zaszczepionych w 1940 r. około 50 tys. osób.

9.1 Akcje sanitarne, dbałość o czystość

Jeszcze przed wojną warunki życia wielu Żydów były tragiczne. Brak dostępu do czystej wody, kanalizacji i przeludnienie ułatwiały rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych.

[1] GŻ nr 13 z 3.09.1940 r., s. 2.

Wraz z utworzeniem getta doszło do dalszego zagęszczenia ludności, a wiele osób ponadto straciło część swoich osobistych rzeczy - w tym ubrań, co jeszcze pogorszyło ich sytuację.

Do walki z brudem zostały powołane Kolumny Sanitarne, złożone z lekarzy i funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej. Mieli oni dokonywać przeglądów mieszkań, kierować ich mieszkańców do kąpieli, zaś ich majątek - do odwszenia[2]. Jak wspominał przewodniczący Rady Zdrowia L. Hirszfeld najczęściej w komorach do odwszawiania dochodziło raczej do rozprzestrzenienia się wszy na wszystkie toboły z odzieżą, niż do ich wytępienia[3].

Wraz z pojawieniem się w dzielnicy żydowskiej chorób zakaźnych wprowadzono zasadę, iż jeśli w danym budynku zostanie zaobserwowany przypadek tyfusu, chory musi zostać przeniesiony do szpitala, zaś cała brama objęta kwarantanną. W ten sposób miano ograniczyć możliwości rozprzestrzeniania się choroby. Niestety, metoda ta nie była skuteczna, gdyż izolacja budynków nie była faktycznie utrzymywana, przez to iż musiały być one w jakiś sposób zaopatrywane w żywność. Ponadto, jako że kwarantanna była dotkliwa dla mieszkańców całego domu, w wielu przypadkach nie zgłaszano w ogóle zachorowań na tyfus. Z czasem zrezygnowano z obejmowania kwarantannami całych domów, zaś z akcji odkażania pozwalano wyłączyć mieszkania czyste i ich lokatorów. Pozwalało to zmniejszyć kolejki do przeciążonych kąpielisk, a także zmniejszało uciążliwość akcji dezynfekcji[4].

Literacki opis „parówki" - akcji dezynfekcji całej bramy budynku po zabraniu z niego chorego - ukazał się na łamach GŻ w kwietniu 1942 r. Opisywano w nim parówkę jako niemiłą, ale zasadniczo nieszkodliwą akcję. Mieszkańcy bramy, do których dotarła plotka, starali się oczyścić swoje mieszkania, by lustrujący je członkowie kolumny sanitarnej wyłączyli je z akcji, pojawia się również zawoalowana sugestia przekupstwa. W końcu dezynfekowane są tylko mieszkania najuboższych mieszkańców, których lokatorzy są odprowadzeni do gminnych kąpielisk. Pewnym smaczkiem tego opisu jest scena, w której przed rozpoczęciem dezynfekcji, od 5 nad ranem, wszyscy mieszkańcy próbowali opuścić dom - „okazuje się, że na 400 lokatorów, 399 posiada legitymacje ważnych instytucji i muszą koniecznie i urzędowo o 6 rano spełnić szczytne misje społeczne. Wyjątek stanowi starowizna, od 5 lat sparaliżowany, który nie ma wprawdzie legitymacji, ale zatęsknił się gwałtownie do córki, mieszkającej na drugim krańcu dzielnicy"[5].

Wiosną 1942 r. odbyły się również akcje sprzątania getta. Próbowano w ten sposób nie dopuścić do rozwoju epidemii chorób wynikających z fatalnego stanu sanitarnego. Pierwszym problemem, z którym należało się uporać, było usunięcie odkładających się na ulicach stosów odpadów. Ich nagromadzenie wynikało z faktu, iż zajmująca się wywozem

[2]GŻ nr 53 z 2.07.1941 r., s. 3.

[3]L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1946, s.221.

[4]GŻ nr 36 z 6.05.1941 r., s. 3; w tym numerze doszło do pomyłki w numerowaniu, jest ona oznaczona jako strona druga.

[5]GŻ nr 40 z 5.04.1942 r., s. 2.

firma - Heymann i S-ka - wykorzystywała przepustki na przejazd śmieciarkami głównie do szmuglu żywności, zamiast do wywozu odpadów. Według niektórych relacji w pewnym momencie proceder ten został wykryty i przez to śmieciarzom nie pozwalano wyjeżdżać z getta, co uniemożliwiało wywóz nieczystości na wysypiska.

Sprzątanie rozpoczęto w marcu 1942 r., zaś na jego poczet została pobrana dodatkowa składka, w wysokości 50 gr od osoby. Zebrane w ten sposób fundusze miały pozwolić na zorganizowanie wywozu odpadów. Po ich usunięciu ogłoszono „Tydzień czystości", w czasie którego wszystkie mieszkania getta miały zostać wysprzątane zgodnie z piętnastopunktową instrukcją, zaś po nim zostać skontrolowane przez lekarzy blokowych. Dla opornych przewidziano sankcje: mandaty karne, przymusowe doprowadzenie do kąpieli, dezynfekcje mieszkań[6]. Ujęcie kąpieli i dezynfekcji w jednym rzędzie obok mandatów dobrze oddaje gettową rzeczywistość, gdzie były one raczej uważane za karę, niż słuszne działanie dla zdrowia publicznego. Przewidywano również nagrody dla dozorców domów w najlepszym stanie sanitarnym (nagrody pieniężne otrzymało około 30 z nich) - zaś w jednym z lipcowych numerów przedstawiano takie wzorcowe podwórko[7]. Jak uznano, w wyniku „Tygodnia czystości" stan sanitarny uległ znaczącej poprawie.

9.2 Tyfus plamisty

W getcie warszawskim tyfus przybrał rozmiar epidemii - zachorowało na niego ok. 100 - 110 tys. mieszkańców getta, z których ok. 25 tys. zmarło w wyniku tej choroby.[8]. Choroba ta nękała ludność żydowską jeszcze przed zamknięciem getta - zwiastunowe zachorowania zanotowano w końcu 1939 r., zaś w 1940 r. zachorowało na niego 1822 warszawiaków, w przeważającej większości - Żydów. W 1941 r., ze względu na pogarszające się warunki bytowe ludności żydowskiej i niewystarczającą opiekę medyczną, epidemia przybrała skalę masową - szczególnie w okresie wiosna-lato 1941 r.[9]

„Gazeta Żydowska" zwróciła uwagę na tyfus w październiku 1940 r. i podała do wiadomości „Stan zdrowotny ludności żydowskiej", w którym można przeczytać, iż: „Dur plamisty, którego pierwsze przypadki notuje się w grudniu 1939 r., dochodzi do najwyższego natężenia w miesiącu kwietniu, osiągając liczbę 407 zachorowań, od czerwca epidemia zaczyna opadać, wygasając już w sierpniu, gdy liczba przypadków wynosi tylko kilkanaście. Tak więc w chwili obecnej klęska epidemii została wraz z jej wygaśnięciem całkowicie usunięta"[10]. Mimo, iż takie zdanie, w szczególności w świetle późniejszych wy-

[6]GŻ nr 59 z 20.05.1942 r., s. 2.

[7]GŻ nr 83 z 15.07.1942 r., s. 2.

[8]Ryszard Zabłotniak, *Epidemia duru plamistego wśród ludności żydowskiej w Warszawie w latach II Wojny Światowej*, BŻIH nr 7/1971 (80), s. 4.

[9]*ibidem.*, s. 9.

[10]GŻ nr 27 z 21.10.1940 r., s. 2.

darzeń, wydaje się nieprawdopodobne, to potwierdza je R. Zabłotniak: „W momencie izolacji dzielnicy nie było w getcie, jak już wspomniano, epidemii duru plamistego”[11]. Na łamach GŻ nie pisano jednak o drugiej, znacznie bardziej tragicznej fali zachorowań na tyfus, kiedy zachorowało na niego około 100 000 mieszkańców getta. Wspominano jednocześnie o zachorowaniach na inne choroby zakaźne, jak grypę czy gruźlicę, przy czym nie podawano danych liczbowych, przez co czytelnik nie był w stanie wyrobić sobie opinii o skali zagrożenia. Nawet latem 1941 r., kiedy epidemia była u szczytu i pisano artykuły takie jak „Dzielnica żydowska pod znakiem akcji zdrowotnych”, nie wspominano tam jaka to choroba dziesiątkuje ludność Warszawy. Nie jest do tej pory wytłumaczone dlaczego decydowano się przemilczeć tę informację. Można się spodziewać, że wynikało to z nacisków cenzorskich na redakcję GŻ, która miała ukazywać możliwe cywilizowaną stronę życia w getcie. Alternatywnym wytłumaczeniem tego braku informacji jest próba sprzeciwu redakcji GŻ wobec promowanego przez nazistowską propagandę wizerunku Żydów jako rozsadnika chorób zakaźnych. W ten sposób pisząc o epidemii tyfusu niejako potwierdzaliby hasło ze słynnego plakatu „Żydzi - Wszy - Tyfus plamisty”.

9.3 Szczepienia

Na łamach GŻ zapowiadano organizację szczepień przeciwko durowi brzusznemu (zwanemu również tyfusem brzusznym), czerwonce i ospie prawdziwej. Są one do tej pory słabo opisane, zarówno jako wydarzenia historyczne, jak i pod względem medycznym. Aby uczynić ich opis bardziej wartościowym, zdecydowałem się zasięgnąć porady u dr Marii Ciesielskiej, specjalizującej się w historii medycyny.

Niestety, nie udało mi się ustalić jakiego rodzaju szczepionka była podawana jako zabezpieczająca przed czerwonką. Choroba ta, zwana również dyzenterią występuje we dwóch odmianach: czerwonka bakteryjna (szigeloza), wywoływana przez bakterie z rodzaju *Shigella*[12], oraz ameboza, wywoływana przez *Entamoeba histolytica*. Obecnie nie jest znana żadna skuteczna szczepionka przeciwko żadnej z tych odmian choroby, lecz podczas II Wojny Światowej podawano substancje uznawane wówczas za szczepionkę[13]. Dr Maria Ciesielska zwróciła mi uwagę, iż w tym okresie była znana szczepionka opracowana przez Alexandre Bersedkę, która była podawana doustnie, lecz niestety nie pasuje ona do opisu gettowych szczepień, które mówiły o dwóch dawkach szczepionki - właściwych dla podskórnych zastrzyków[14]. Jest również możliwe, iż w tym okresie jako szczepionkę prze-

[11]R. Zabłotniak, *op. cit.*, s. 9.

[12]Również bakterie *Escherichia coli* potrafią wywoływać objawy czerwonki.

[13]Potwierdza to m. in. L. Hirszfeld, który opisuje, iż pod jego kierownictwem produkowano szczepionkę przeciw czerwonce na terenie getta, L. Hirszfeld, *op. cit.*, s. 214.

[14]W zapowiedzianym wiosną 1942 r. łącznym szczepieniu przeciwko durowi brzusznemu i czerwonce przewidywano dwie dawki szczepionki, co było właściwym sposobem podawania szczepionki podskórnej

ciw czerwonce podawano w rzeczywistości surowicę przeciwczerwonkową, która jedynie przejściowo podnosiła odporność na zachorowanie, przez co konieczne było coroczne powtarzanie szczepienia w okresie wzmożonych zachorowań (tj. w miesiącach letnich)[15]. Na poparcie tej tezy należy przedstawić terminy szczepień w getcie w roku 1941 (sierpień), oraz 1942 (czerwiec - lipiec).

Zapowiedziane w początku czerwca 1942 r. powszechne, łączne szczepienie ochronne przeciwko durowi brzusznemu[16] i czerwonce[17] jest jednym z niejasnych przypadków dezinformacji wydanych w GŻ. Mimo iż dwukrotne szczepienie ochronne wszystkich mieszkańców getta w wieku od lat 2 do 60, które miało być według zarządzenia ukończone do końca lipca 1942 r. byłoby niewątpliwie ważnym wydarzeniem nie znajdujemy dla niego potwierdzenia w innych źródłach. W GŻ wspomniano jeszcze w lipcu, iż „Zakończono przygotowania do ochronnych szczepień przeciwko durowi brzusznemu i czerwonce - ustalono z Państwowym Zakładem Higieny ilość i terminy dostawy szczepionki oraz nawiązano kontakt z instytucjami, które mają uruchomić punkty szczepień”[18], co dowodzi, iż przez ponad miesiąc po wydaniu obwieszczenia nie udało się nawet rozpocząć szczepień, podczas gdy miały być one zakończone do końca lipca. W innych źródłach nie znajdujemy żadnego potwierdzenia dla przygotowania tej akcji. Ówczesny przewodniczący Rady Zdrowia w getcie - Ludwik Hirszfeld, jeden z wybitniejszych polskich epidemiologów w tym okresie, nie wspomina o zakrojonej na szeroką skalę akcji szczepień, ani o przygotowaniach do niej, podobnie jak Adam Czerniaków, który jest podpisany pod obwieszczeniem je zapowiadającym. Trudno jednak uwierzyć, aby obwieszczenie to ukazało się bez wiedzy Czerniakowa, który z całą pewnością czytał GŻ[19]. Jakkolwiek w getcie po wielokroć dochodziło do opóźnień we wprowadzaniu zarządzeń to ten przypadek wydaje się być wyjątkową opieszałością.

Pierwszym z możliwych wytłumaczeń tego powolnego biegu spraw są dochodzące do dzielnicy żydowskiej wieści o tragedii innych gett oraz próby zapobieżenia ich losowi po-

---

przeciw durowi brzusznemu produkcji PZH. Jako, że było to szczepienie łączne uważam, że obie substancje były podawane w ten sam sposób, co oznaczałoby, iż szczepionka przeciw dyzenterii również byłaby podawana podskórnie; Patrz: GŻ nr 66 z 5.6.1942 r., s. 2; Stanisław Stypułkowski, *Szczepienia przeciw durowi brzusznemu*, „Opiekun społeczny”, Warszawa 1939, s. 27.

[15] Jan Wnęk, *Epidemia czerwonki w Polsce 1920-1921* [w:] Przegląd Epidemiologiczny 1/2017, s. 137.

[16] Dur brzuszny (łac. *Typhus exanthematicus*) jest również zwany tyfusem oraz tyfusem brzusznym. Jest on wywoływany przez bakterie z rodzaju *Salmonella* i nie należy go mylić z tyfusem plamistym wywoływanym przez bakterie *Rickettsia prowazekii.* Zdecydowana większość ofiar tyfusu w getcie warszawskim cierpiało na tyfus plamisty, więc zapowiedziane szczepienie nie miało szans powstrzymać epidemii tyfusu. W źródłach znajdujemy potwierdzenie dla wypadków duru brzusznego, ale nie osiągnął on rozmiarów epidemii - zapewne ze względu na prościej dostępną szczepionkę (prątek Borwicza-Eberta).

[17] Obwieszczenie datowane na 1 czerwca 1942 r. ukazało się w GŻ nr 66 z 5.6.1942 r., s. 2.

[18] GŻ nr 80 z 8.07.1942 r., s. 3.

[19] Patrz: notatka z 4.06.1942 r. w której był wklejony wycinek z GŻ informujący o zmianach w zarządzie krakowskiego getta, A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 286; GŻ nr 65 z 3.06.1942 r., s. 3.

przez utworzenie zakładów produkcyjnych pracujących na potrzeby niemieckie. Judenrat w końcowym okresie przed akcją eksterminacyjną skupiał się na aktywizacji zawodowej Żydów, która miała chronić ich przed wysiedleniami, zaś sprawy zdrowotności zeszły na dalszy plan. Niemieckie władze wyraźnie, już od 1941 r., starały się rozdzielić Żydów na pracujących, którym miały być zapewnione pewne, choć bardzo skromne, warunki do życia, i nieproduktywnych - którzy byli *de facto* skazani na powolne konanie z wycieńczenia i chorób. Wiosną 1942 r. do warszawskiego Judenratu zaczęły dobiegać plotki o tym, że Niemcy zdecydowali się na bezpośrednią eksterminację niepracujących Żydów. O tej narastającej świadomości niedwuznacznie, choć eufemistycznie, świadczy artykuł o posiedzeniu RŻ z 28 czerwca 1942 r. - „Posiedzenie sprawozdawcze Rady Żydowskiej z niedzieli 28 czerwca [1942 r.] stało pod znakiem pracy. Jedna myśl skrzyła wśród powodzi szarych cyfr [...] A była nim praca. Praca nie jako idea, piękny sens życia, jako wartość moralna czy też jako inna abstrakcja, **ale jako konieczność, warunek bytu naszego, jako nakaz bezwzględny.** [podkr. MG] [...] Rzucone zostało zatem hasło pracy. Hasło aktywizacji wszystkich sił w Dzielnicy Żydowskiej. [...] Wytknięte zostały trzy łożyska wytyczne, którymi biec ma idea pracy w realizacji. Są one: 1) ujawnienie warsztatów pracujących; 2) wzmożenie pracy istniejącej; 3) aktywizacja możliwości potencjalnych”[20], co w ściślejszej formie potwierdza Czerniaków: „28 VI 42 - Rano Gmina. O 12-ej II publiczne posiedzenie Rady. [...] Sala wypełniona po brzegi. Referował inż. Sztolcman o Z[akładzie] Z[aopatrywania], adw. Altberg w imieniu Rady Gospodarczej o położeniu gospodarczym w dzielnicy, r[adca] Rosen o działalności Wydziału Pracy, obozach. Nawoływał do pracy produkcyjnej.”[21], prawdopodobnie o tym samym spotkaniu Judenratu wspomina również Hirszfeld, umiejscawiając posiedzenie 1 VII 1942 r.: „Było obecnych kilkaset osób. [...] Poszczególni referenci zdawali sprawę z prac dzielnicy, z dużej zdolności improwizacyjnej, z miłości Żyda-rzemieślnika do swojego warsztatu pracy, który porównywano z miłością chłopa polskiego do roli. Mówiono, że 80 000 ludzi pracuje i że być może ich praca opłaci prawo do życia”[22]. Z racji tak wyznaczonego priorytetu temat szczepień mógł zostać odstawiony na boczny tor.

Trudno jest obronić przypuszczenie jakoby informacja o szczepieniu została pomyślana jako celowa dezinformacja Żydów, mająca ich przekonać o względnie stabilnej sytuacji w getcie. Jakkolwiek wydawałaby się ona zasadne, patrząc na okres w którym miałoby dojść do tych szczepień, to należy zwrócić uwagę, iż podobne obwieszczenia o szczepieniach pojawiały się na łamach innych pism (m. in. "Nowego Głosu Lubelskiego") wiosną

[20] GŻ nr 80 z 8.07.1942 r., s. 3.

[21] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 293; uzupełnienia za Marianem Fuksem.

[22] L. Hirszfeld, *op. cit.*, s. 271; należy przy tym mieć na uwadze, iż słowa te Hirszfeld pisze w ukryciu bądź krótko po wojnie - mając świadomość dalszych losów getta.

1941 r.[23] oraz późną wiosną 1942 r.[24] - tj. po eksterminacji większości Żydów w regionie. Można jednak zastanawiać się nad tym, w jakim celu zostało wydane to rozporządzenie, zwłaszcza iż zwraca ono uwagę tym, że zostało ogłoszone najwyraźniej przed ustaleniem zapowiedzianego szczepienia z PZH. Pewną poszlakę dotyczącą tej kwestii dostarcza nam wpis do „Dziennika” z 31 maja 1942 r., gdzie Czerniaków zanotował: „W jednym z podanych mi do podpisu listów do komisarza [Auerswalda] znajduję ustęp: «chorzy na choroby zakaźne powinni być izolowani poza miasta (Biblia)». Ładnie by to wyglądało, gdybym się powoływał na Biblię i w rezultacie osiągnął wysiedlenie Żydów z Warszawy. Świadczy to wymownie o tym, że - niestety - muszę czytać całą korespondencję”[25]. Być może pod wpływem takich postulatów zdecydował się zapowiedzieć akcję szczepień, aby dać wyraz staraniom żydowskim o stan zdrowotny getta, a co za tym idzie - odebrać pretekst do „przesiedlenia w zaświaty”[26]. Latem 1942 r. Niemcy jednak porzucili hasła o podłożu sanitarno-zdrowotnym jako argument przeciwko Żydom. Zamiast tego skupili się na ich „produktywizacji” - poprzez wywózkę większości z nich do obozów zagłady, często pod pozorem „przesiedlenia na Wschód”, czy „przeniesienia do pracy”, i skoszarowaniem pozostałych przy życiu w obozach pracy i okrojonych gettach takie obozy przypominających.

Inną możliwą interpretacją jest założenie, iż zarządzenie o szczepieniu całej ludności zostało wydane na polecenie Władz, aby utwierdzić Żydów warszawskich, iż im nie grozi przesiedlenie[27], o którym plotki krążyły w getcie od wczesnej wiosny. Z pewnością nie było to działanie skuteczne - plotki o wysiedleniu nie umilkły, zaś Żydzi nie przejęli się tą wiadomością, być może z braku rozporządzenia wykonawczego - określającego w jakim terminie osoby z poszczególnych roczników czy nazwiskach na określone litery miałyby się zgłaszać na szczepienia, które ukazywały się m. in. podczas wyżej opisanej akcji szczepień przeciwko czerwonce.

[23] „Nowy Głos Lubelski” z 30 marca 1941 r.

[24] „Nowy Głos Lubelski” z 25 lipca 1942 r., s. 3; w artykule jest mowa o akcji szczepień po rozporządzeniu Starosty Grodzkiego z 16 maja 1942 r., podczas gdy akcja eksterminacyjna getta lubelskiego miała miejsce w kwietniu.

[25] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 285.

[26] Frazę zapożyczyłem od Beniamina Horowitza (AŻIHp, 302/121), który tak zatytułował swoje wspomnienia przygotowując je do druku - niestety, nie zostały one wydane drukiem.

[27] Termin „przesiedlenie” był w ówczesnej terminologii nazistowskiej jednym z eufemizmów określających eksterminację. Nie jest jasne w którym momencie żydowscy pamiętnikarze uświadomili sobie tę prawidłowość. Bardzo dobrze poinformowany A. Czerniaków używał słów „przesiedlenie” oraz „wysiedlenie” do końca swojego dziennika, mimo, iż zdawał sobie sprawę z tragicznego losu „wysiedlonych”, E. Ringelblum, który po wielokroć pisał wprost o masowych mordach na Żydach wspomina o plotkach dotyczących wysiedlenia np. w maju 1942 r.; E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 367.

9.4 Kuchnie ludowe i jadłodajnie

Już w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. powstały pierwsze kuchnie ludowe, które za skromną opłatą serwowały zupę z kotła. Były one, przede wszystkim pomyślane jako forma pomocy dla ubogich mieszkańców miasta, dla których zupa z kuchni ludowej była często jedynym ciepłym posiłkiem w ciągu dnia. Reportaż z lata 1940 r., kiedy sytuacja zaopatrzeniowa była nieporównywalnie lepsza niż po zamknięciu getta, ukazuje ich życie:

> Jest wielu takich, którzy nie mają kąta własnego, którzy nocują gdzieś pokotem, [tak w tekście] gromadzą, pogorzelcy i inne tak liczne dziś rzesze ludzi przez los wydziedziczonych. [...]
> Wchodzi na salę mełamed (nauczyciel) z kilkudziesięcioma młodymi chłopcami. Jeśli, który z nich zostawi cokolwiek na talerzu, znajdzie natychmiast wśród kolegów wielu chętnych. Czy taki talerz strawy może wystarczyć dorosłemu dziecku na całodzienne jedzenie? [...] Wielu z nich nie zjada całego talerza dla siebie przeznaczonego. Połowę wlewają do garnuszka, by zabrać dla chorego rodzeństwa. Przystępuję do nich, a wiadomość, że jutro dostaną chleb do zupy wywołuje w nich radość. [...] Niepokojące myśli o najbliższej przyszłości nurtują w umysłach tych ludzi, co cóż uczynią, gdy kuchnie zostaną zamknięte.[28]

W okresie, gdy ukazał się ten artykuł, większość kuchni ludowych była kierowana przez Żydowską Samopomoc Społeczną - Komisję Koordynacyjną, która prowadziła około 80 kuchni ludowych, obsługujących nawet ponad 100 tys. ludzi dziennie[29]. Z czasem jednak ograniczyła swoją działalność ze względu na brak środków i trudności ze zdobyciem zaopatrzenia do kuchni[30]. Z powodu trudności zaopatrzeniowych i budżetowych ŻSS liczba posiłków wydawanych dorosłym spadła z 70 tys. wydawanych codzień latem do ok. 15-16 tys. dziennie w listopadzie 1940 r. Autor artykułu „O łyżkę ciepłej strawy" błędnie przypisuje ten spadek zubożeniu ludności żydowskiej, które miało uniemożliwiać im kupno zupy w kuchniach ludowych po 30 gr od porcji[31]. Należy w tym miejscu podkreślić, że w późniejszym okresie, kiedy pauperyzacja ludności żydowskiej postąpiła znacząco dalej, znajdowano zbyt na ponad 100 tys. porcji dziennie. W grudniu 1940 r. kuchnie ludowe ŻTOSu (czyli podległe ŻSS) zostały przejściowo zamknięte[32], mimo iż na sąsiedniej stronie gazety zapowiadano planowany wzrost liczby wydawanych posiłków do ok. 50 tys.

---

[28] GŻ nr 5 z 6.08.1940 r., s. 2 - 3.

[29] GŻ nr 1 z 23.07.1940 r., s. 4.

[30] Już w końcu sierpnia 1940 r. kuchnie zostały zatrzymane na ok. 10 dni i wznowiły pracę dopiero po otrzymaniu dofinansowania z Jointu; GŻ nr 12 z 30.08.1940 r., s. 3.

[31] GŻ nr 36 z 22.11.1940 r., s. 3.

[32] GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 3.

dziennie[33]. W rzeczywistości nie wszystkie kuchnie ludowe zawiesiły swoją działalność, gdyż część z nich była powiązana z Radą Żydowską, czy innymi znaczącymi instytucjami, zaś inne zostały przejęte przez Komitety Domowe[34]. W lutym-marcu 1941 r. wiele z tych kuchni zostało na powrót uruchomionych - tak, że w kwietniu wydawano już około 55 tys. posiłków dziennie[35].

Na łamach GŻ wielokrotnie podkreślano znaczenie jadłodajni, zaś szczyt zainteresowania przypadł na lato 1941 r., kiedy to kuchniom ludowym zostały przydzielone znaczne zapasy żywności, pozwalające wydawać na powrót powyżej 100 tys. zup dziennie. Te przydziały żywności zostały przyznane przez komisarza getta - Heinza Auerswalda w początku czerwca 1941 r.[36] i miały być początkiem stałej akcji dożywiania Żydów. W rzeczywistości, po pierwszej transzy produktów spożywczych, która miała wystarczyć na trzy miesiące funkcjonowania kuchni, dostawy zostały zawieszone co zmusiło kuchnie do zmniejszenia liczby wydawanych posiłków. Zarówno w czasie wielkiej akcji dożywiania, jak i po niej Zakład Zaopatrywania wspierał dodatkowymi dostawami kuchnie ludowe. Przykładowo w lipcu 1941 r. ZZ przyznał kuchniom 50 t chleba i 16 t oleju rzepakowego[37]. Te dodatkowe przydziały pozwoliły utrzymać wysoką liczbę posiłków również we wrześniu 1941 r., po czym liczba wydawanych posiłków spadła do poziomu około 70-80 tys. dziennie. Choć kuchnie ludowe zasłynęły głównie zupami (określanymi również mianem obiadów), to wydawano w nich również inne posiłki - przynajmniej od maja 1941 r. pojawiał się w nich chleb i kawa zbożowa[38].

Dodatkowo Żydowskie Pogotowie Ratunkowe (ŻPR) - będące inicjatywą Abrama Gancwajcha, jednego z żydowskich współpracowników Gestapo - prowadziło akcję rozdziału darmowego chleba i kawy zbożowej[39]. W GŻ pojawiały się sugestie, iż to jego akcja zapoczątkowała rozdawnictwo żywności wśród najuboższych, co nie odpowiada prawdzie. Trudno jest obecnie ocenić skalę działalności tej organizacji, ale była ona bardzo liczna - 1 lipca 1941 r. liczyła ona ponad 30 tys. członków, zaś zapowiadano prowadzenie dalszych naborów i osiągnięcie 50 tys. członków[40]. Jak się wydaje główną korzyścią z przynależności do ŻPR był dostęp do rozdawanych przez nie posiłków - w ten sposób A. Gancwajch chciał rozbudować swoją organizację i udowodnić, że dysponuje realną siłą w getcie, mogąca konkurować z Judenratem.

[33]GŻ nr 42 z 13.12.1940 r., s. 2; Warto zauważyć, iż informacje te ukazały się w tym samym numerze GŻ na sąsiednich stronach. Nie udało mi się ustalić, czy był to zbieg okoliczności.

[34]GŻ nr 2 z 7.01.1941 r, s. 2.

[35]GŻ nr 33 z 25.04.1941 r., s. 2.

[36]GŻ nr 45 z 6.06.1941 r., s. 3.

[37]GŻ nr 57 z 11.07.1941 r., s. 5.

[38]GŻ nr 45 z 6.06.1941 r., s. 2.

[39]GŻ nr 42 z 27.05.1941 r., s. 2.

[40]GŻ nr 60 z 18.07.1941 r., s. 3.

W ramach wielkiej akcji dożywiania Żydów zapoczątkowanej w czerwcu 1941 r. Rada Żydowska zdecydowała się informować publiczność na temat jej przebiegu w poszczególnych dniach na tablicy pod budynkiem Gminy (Grzybowska 26/28), która była zwana giełdą obiadową od wykresu ukazującego zmiany liczby wydanych posiłków w kolejnych dniach.

Kto miał prawo do obiadów w kuchniach ludowych? Po początkowym okresie, kiedy zupy były pomyślane jako tymczasowa pomoc dla najuboższych, na tyle wzrosła liczba zainteresowanych nimi, że musiano określić pewne kryteria, według których przydzielano posiłki. Od maja 1941 r., kiedy mianowano H. Auerswalda na komisarza getta, większy nacisk został położony na aktywizację zawodową Żydów w sposób dający się wyzyskać przez Niemców, co również znalazło odzwierciedlenie w sposobie dystrybucji obiadów w kuchniach ludowych.

Według planu wydanego w czerwcu 1941 r. z obiadów w pierwszym rzędzie mieli korzystać pracownicy szopów i ich rodziny. W dalszej kolejności planowano zapewniać posiłek: przesiedleńcom na punktach dla uchodźców, oczekującym na wysłanie do obozów pracy i powracającym z nich i ich rodzinom, a także dzieciom (w szczególności sierotom). Dalej wspominano o pracownikach Judenratu, ŻTOS, Służby Porządkowej - tym razem już bez członków rodzin. Wspominano także, że osoby zarejestrowane w kuchniach już wcześniej mają pierwszeństwo w rozdziale obiadów przed nowymi konsumentami[41]. Aby otrzymać przydział obiadów należało ponadto złożyć wniosek o przyznanie tego prawa do Komitetu Domowego, który miał go zaopiniować i przekazać do gminnego Wydziału Ruchu Konsumentów, który decydował o akceptacji bądź odrzuceniu wniosku[42].

Latem 1941 r. ukazało się kilka wyliczeń obrazujących sposób w jaki dochodziło do podziału obiadów. Najdokładniejsze z nich opisywało podział z 4.06.1941 r.:

Obiady zostają wydawane w sposób następujący:

- przesiedleńcy i biedni - 62 783 obiady,
- dzieci - 36 078,
- robotnicy zatrudnieni w zbiorowych warsztatach wytwórczych - 4 588,
- obozowicze i ich rodziny - 4 000,
- Służba Porządkowa - 1 816,
- pracownicy i robotnicy Rady Żydowskiej - 4 111,
- pracownicy Ż.S.S. - 994,

[41]GŻ nr 49 z 20.06.1941 r., s. 2.
[42]GŻ nr 50 z 24.06.1941 r. s. 2.

- szpitale 3 080.

> Razem (według sprawozdania na dzień 4 czerwca br.) 117 429 obiadów dziennie.[43]

Mimo takich wyjaśnień w GŻ zadawano kolejne pytania o to, kto w rzeczywistości otrzymuje obiady z kuchni ludowych. Jak dowodziła autorka podpisana Nota:

> **Jak to jest z tymi obiadami?** [...]
> Według pobieżnej ankiety, mniej więcej od dziesiąty człowiek odpowiada twierdząco na pytanie, czy otrzymuje zupę z jakiejkolwiek kuchni ludowej. (Mam na myśli wyłącznie ludzi, których sytuacja materialna usprawiedliwiałaby w pełnie fakt korzystania przez nich z akcji dożywiania.) Odwiedzamy komitety domowe, pytamy się o cyfry, dotyczące konsumentów na terenie domów. Nikłe, blade, nieproporcjonalne do potrzeb, ani - co ważniejsze i bardziej jeszcze zastanawiające - do ilości wydawanych pono codziennie obiadów.
> Więc jak to właściwie wygląda? Czyżby i ta akcja, po której społeczeństwo żyd. tak wiele się spodziewało („no, dzięki Bogu, Gmin nareszcie ruszyła...") też miała zostać zarażona jadem protekcjonizmu? Gdzie jak gdzie, ale na tym polu protekcjonizm byłby przecież niewybaczalnym grzechem. A przecież istotnie coś się nie zgadza. Wiemy (z oficjalnych zestawień): około 5000 obiadów dziennie przypada na robotników w warsztatach wytwórczych, takaż suma na szpitale i kwarantanny, około 4000 dla urzędników i personelu wszystkich agend Rady Żyd., tyleż dla obozowiczów i ich rodzin, niespełna 2000 dla funkcjonariuszy Służby Porządkowej i zaledwie 1000 dla urzędników instytucyj społecznych. Czyni to razem - w najlepszym razie - zaledwie 21 000 obiadów dziennie. To przecież tylko ułamkowa część ogólnej cyfry. Pozostaje blisko 100 000 zup dla zwykłych „śmiertelników", jakimi są - na tle dzielnicy żyd. - ludzie nie posiadający żadnych innych opasek, oprócz zwykłych z tarczą Dawida.[44] Kimże są oni? I gdzież są właściwie?[45]

W tym tekście zaskakuje niski szacunek ogólnej liczby przesiedleńców i ludzi w szpitalach, gdyż wcześniejsze sprawozdanie doniosło, iż „przesiedleńcy i biedni" 4 czerwca 1941 r. otrzymali w sumie 62 783 obiady. Zaskakujący jest brak dzieci w tekście autorstwa Noty - gdyż i one otrzymywały ponad 30 tys. posiłków dziennie. Tak tendencyjny artykuł doczekał się odpowiedzi ze strony Rady Żydowskiej, która raczej niż rozwiewać wątpliwości każe zadać kolejne pytania:

[43]W wyliczeniu, bądź podsumowaniu wkradł się drobny błąd - wyliczono w sumie 117 450 obiadów; GŻ nr 57 z 11.07.1941 r., s. 2.
[44]W getcie wiele znaczniejszych instytucji wydawało swoje własne opaski dla pracowników.
[45]GŻ nr 62 z 23.07.1941 r., s. 3.

Wyjaśnienia w sprawie podziału obiadów w kuchniach ludowych [...]

1. Z wyżej wymienionej liczby 120 000 obiadów zarezerwowała Rada Żyd. z polecenia Władz 23 000 obiadów dla grup specjalnych, jak: dla byłych obozowiczów i ich rodzin, dla Służby Porządkowej, dla pracowników szop, dla urzędników i robotników Gminy itd.
2. W chwili pojawienia się wyżej wspomnianego ogłoszenia [o rozpoczęciu akcji dożywiania getta - M.G.] korzystało już z kuchen ludowych Ż.T.O.S. i kuchen dziecięcych „Centosu" około 60 000 konsumentów dziennie, którzy automatycznie zostali zaliczeni pomiędzy owych 100 000, o których jest mowa w ogłoszeniu Rady Żydowskiej.

Z tego wynika, że faktycznie pozostało do podziału wśród podopiecznych tylko około 37 000 nowych obiadów.
Podział ten dokonany został następująco:

1. Dla dzieci przesiedleńców jako drugi posiłek - 5 500
2. Dla „dzieci ulicy" - 1 000
3. Dla internatów - 3 200
4. Dla szpitali i kwarantann - 6 000
5. Dla Domów Starców, Schronisk, dla konsumentów zakwalifikowanych indywidualnie przez Komisje Ż.T.O.S. - 5 000
6. Dla zakwalifikowanych dorosłych przez Dzielnice i dzieci przez „Centos" - 11 300
7. Dla przesiedleńców - 2 500
8. Dla Punktów Przesiedleńców - 2 000
9. **Razem - 36 500**[46]

W tym samym okresie w schroniskach dla przesiedleńców przebywało 12 371 osób[47], co oznacza, że albo umożliwiła ona wydawanie obiadów jedynie części przesiedleńców (gdyż jedynie 4 500 „nowych" obiadów została przydzielona przesiedleńcom), albo część z nich otrzymywała je już wcześniej. Niestety, nie dysponujemy dokładnymi informacjami statystycznymi na temat rozdziału tych „bazowych" 60 tys. posiłków, którymi ŻTOS i Centos dysponowały przed rozpoczęciem akcji dożywiania.

[46] GŻ nr 66 z 1.08.1941 r., s. 3.
[47] GŻ nr 68 z 6.08.1941 r., s. 3.

Nie są jeszcze w pełni opisane zasady, według których wydawane były legitymacje uprawniające do stołowania się w kuchniach ludowych. Wiemy, iż pracownicy szopów, Judenratu, ŻSP i kilku innych instytucji mieli stołówki pracownicze, do korzystania z których uprawnieni były jedynie osoby zatrudnione. Pacjenci szpitali i mieszkańcy internatów, domów dziecka i punktów dla przesiedleńców byli zazwyczaj żywieni w miejscu zamieszkania, a do pobrania posiłków uprawniał ich fakt zarejestrowania w danej instytucji. Pozostali klienci kuchni ludowych otrzymywali legitymacje uprawniające ich do obiadów w określonej jadłodajni - niestety, nie znamy ich systemu dystrybucji. Jak się wydaje legitymacje te były ważne okresowo i uprawniały one do wykupienia codziennych kuponów na obiady. O legitymacji i Kuchniach Ludowych pisała GŻ:

> Ka-El to kopalnia życia. Legitymacja K. L. to skarb, który się pilnie chowa w łatanej kieszeni. Z taką legitymacją człowiekowi jakoś raźniej, jakoś pewniej. Przecież to nie byle co! Przecież tu wyraźnie pisze: „... Właściciel tej legitymacji... ma prawo korzystać z K. L..., itd."
> Cóż, niemały to zaszczyt, a jeszcze większa korzyść! K. L. otwiera takiemu „legitymacjuszowi" swe gościnne podwoja, do stołu zaprasza [...]
> Tu - przed K. L. wszyscy są równi, pan doktor K., obok Małki W. z Wołyńskiej, pani mecenasowa B. i reb Mojsze z Nalewek. [...] K. L. stało się już modą! K. L. to nie jest wstyd ukryty - K. L. to duma, to powód do pochwał!...
> [...]
> Pocztowcy mają swą K. L.; urzędnicy Gminy i jej wydziałów - każdy ma swoją K. L.; lekarze - K. L.; biuraliści - K.L.; drobni kupcy - K. L.; policjanci - K. L.; tramwajarze - K. L.; karawaniarze - K. L.; jedynie piekarzom nie trzeba K. L. [...]
> I to wiemy już chyba wszyscy „na fest", że... K. L. to przecież nasze poczciwe Kuchnie Ludowe, którymi naszą dzielnicę obdarzyła - nasza Gmina.[48]

Mimo entuzjastycznego tonu pochwały akcji dożywiania, w artykule tym można dostrzec gorzką gettową rzeczywistość. Nie tylko „łatana kieszeń" gettowego biedaka, ale i fakt, że dobrze, jak na gettowe warunki, sytuowani pracownicy, są dumni z tego, że jakoś zdobyli dostęp do kuchni dobitnie świadczy o tragicznej sytuacji mieszkańców getta. Gorzko brzmi notatka, że jedynie piekarze nie potrzebują swojej kuchni, szczególnie gdy przypomnimy sobie powszechność nadużyć w piekarniach. Analizując dalej artykuł i patrząc na listę wymieniającą jadłodajnie poszczególnych instytucji, można także założyć, iż były one elitarne na tle pozostałych, przeznaczonych dla niepracujących, więc i hasło „tu wszyscy są równi" zakrawa na ponury żart[49].

[48]GŻ nr 82 z 8.09.1941 r., s. 3.

[49]Założenie to wydaje się być słuszne - w wielu źródłach, stołówki ŻSP i Judenratu są określane jako lepsze; patrz np.: GŻ nr 129 z 31.12.1941 r., s. 2.

Jesienią 1941 r., po zakończeniu wielkiej akcji dożywiania getta, liczba wydawanych posiłków spadła do ok. 80 tys. posiłków dziennie[50]. Niestety nie wiemy, jakie grupy ludności utraciły prawo do obiadów wraz z ograniczeniem akcji dożywiania, wiemy jednak, iż nie stracili go pracownicy Judenratu, ŻSP i szopów.

Co do zasady kuchnie ludowe utrzymywały się z opłat za posiłki, gdyż korzystały one z zaopatrzenia po cenach kontyngentowych, które były znacznie niższe niż wolnorynkowe. W listopadzie 1940 r. dowodzono jednak, że koszt wsadu do kotła wynosi 40 gr na porcję, przy cenie zupy 30 gr. Oznaczało to, iż koniecznie byłoby subwencjonowanie kuchen ludowych przez ŻSS[51]. Nie jest jasne, w jakim stopniu w rzeczywistości te jadłodajnie wymagały subwencji. Z pewnością jednak wydawanie posiłków po cenach zniżkowych, czy bezpłatnie, wymagało dofinansowania ze strony ŻSS bądź Judenratu.

Zimą 1941 / 1942 r. w ramach Akcji Pomocy Zimowej zostały dodatkowo zorganizowane pijalnie gorącej kawy zbożowej, które miały pomóc najbiedniejszym mieszkańcom getta. Jak informowała GŻ w ramach tej akcji wydano w ciągu 10 dni około 46 000 kubków kawy[52]. Wiadomość ta jest zapewne niepełna, gdyż wiadomo, iż niektóre Komitety Domowe wspierały swoich najuboższych podopiecznych kawami jeszcze przed rozpoczęciem tej akcji. Mimo to w ramach tej akcji kawę udało się zapewnić jedynie niewielkiej części potrzebujących.

Mimo szczytnego celu kuchnie ludowe również były miejscem do pewnych nadużyć. W GŻ postulowano, jak i w wielu innych sytuacjach, utworzenie społecznej kontroli nad pracą kuchni, którą miały sprawować honorowo osoby bezwzględnie zasługujące na zaufanie społeczne[53]. Jak się wydaje, system ten się nie sprawdził w pełni, gdyż pewne drobne nadużycia nie były możliwe do wyplenienia, choćby z tego powodu, że osoby pracujące w kuchniach same nie zawsze otrzymywały prawo do dodatkowych przydziałów żywności, zaś praca w kuchniach nie była dobrze opłacana.

9.5 Żydowskie Pogotowie Ratunkowe

Na uboczu badań dotyczących organizacji opieki socjalnej w getcie znajduje się Żydowskie Pogotowie Ratunkowe. Utworzone przez Abrama Gancwajcha wiosną 1941 r., ŻPR miało *de facto* dublować oficjalną służbę zdrowia w getcie, oferując własne ambulanse, izbę chorych i przychodnie. Zapowiadano także uruchomienie rozdawnictwa żywności dla ubogich oraz utworzenie apteki wydającej medykamenty bezpłatnie, bądź po zaniżonych cenach[54]. Nie jest znany nam sposób finansowania tej organizacji, ale można się spodzie-

[50] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 337.
[51] GŻ nr 36 z 22.11.1940 r., s. 3.
[52] GŻ nr 11 z 25.01.1942 r., s. 2.
[53] GŻ nr 48 z 17.06.1941 r., s. 2.
[54] GŻ nr 38 z 13.05.1941 r., s. 2.

wać, że była ona wspierana przez niemieckie służby policyjne, bądź też utrzymywała się z przemytu na który przyzwalali jej mocodawcy.

Niezależnie od krytycznych opinii na temat założyciela ŻPR i uwag co do późniejszego działania pogotowia należy zauważyć, iż przynajmniej w początkowym okresie akcje rozdawnictwa prowadzone przez ŻPR były rzeczywistą pomocą dla ludności getta, na co GŻ zwracała uwagę w początkowym okresie działania tej instytucji. Należy w tym miejscu podkreślić, że do sierpnia 1941 r. redaktorzy GŻ byli przychylni tej organizacji i z entuzjazmem wyrażali się o jej kolejnych przedsięwzięciach. W gazecie z 27 sierpnia ukazał się felieton pod tytułem „Lotna Służba...", w którym autorka, Guta Ejzencwajg, krytykowała tę organizację:

> Leży przede mną pisemko reklamowe tzw. „Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego" - „Wydział Propagandowo - Oświatowy" (???), pt. „Lotna Służba Ratunkowa przy pracy". Czytam tam, że w niespełna miesiąc czasu ta lotna służba „interweniowała" w 726 wypadkach, w tym: 458 wypadki omdlenia, 28 chorób zakaźnych, 106 poranienia, 86 zatrucia, 46 wykąpania, 34 zgonu, 64 różnych. „Poza tym zostało odprowadzonych do odwszenia" - czytamy tam dalej - „kilkaset osób". [...]
> Tylko, że jest tu kilka kwestii niejasnych:
>
> 1. Jaką propagandę i w jakim celu Wydział Propagandy uprawia?
> 2. Jak i kogo Wydział Oświatowy „oświeca"?... Żyjemy w Warszawie, w dzielnicy żydowskiej, i nic nigdy nie słyszeliśmy o jakimś oświeceniu „Pogotowia Ratunkowego".
> 3. Co w ogóle „Pogotowie Ratunkowe" ma wspólnego z oświatą"
> 4. Co w ogóle oznacza termin „interweniowano"? Jak wygląda np. „interwencja" przy „wykąpaniu"? A takich „wypadków" było według pisemka reklamowego Ż.P.R. aż 46. Tylko nie wiadomo, po co tu interwencja w ogóle?
> 5. To samo pytanie się tyczy wypadków zgonu; czy nie starczy na to Wydział Cmentarny[...]?
>
> [...] Nic też nikomu w całej dzielnicy żyd. nie wiadomo, kogo i kiedy to towarzystwo „ratuje". Nasuwa się tedy pytanie: czy czasem nie mnożą się „towarzystwa" nikomu niepotrzebne, nie mające racji bytu i nic nie robiące? [...]
> Dziwne też jest, że to towarzystwo [...] nie potrafiło dotychczas wykazać się jakąś konkretną pracą, jakąś rzeczywistą pomocą. Wszak potrzebujących po-

> mocy nie brak, a Pogotowie Ratunkowe ma być przecież „gotowe" do ‚ratowania"...[55]

Mimo niedostatków stylistycznych artykuł ten dobrze oddawał powód, dla którego ŻPR nie było poważaną instytucją - skupiało się ono na dublowaniu funkcji Judenratu, ale żadnej z nich nie pełniło wystarczająco dobrze, by udowodnić zasadność swojego działania. Prowadzone przez ŻPR akcje rozdawnicze mogły zjednać im poparcie gettowej ulicy, ale nie pozwalały zdobyć rzeczywistego wpływu politycznego.

ŻPR funkcjonowało jednak niezależnie od tej krytyki, nie skupiając na sobie jednak uwagi GŻ. W okresie akcji eksterminacyjnej, latem 1942 r., zostanie ono włączone w struktury Żydowskiej Służby Porządkowej. Według jednego z pracowników Judenratu, Stefana Ernesta, utrzymali oni jednak pewną niezależność organizacyjną przynajmniej do końca akcji eksterminacyjnej[56].

9.6 Warunki życia ludności żydowskiej w świetle GŻ

Poza artykułami skupiającymi się na poszczególnych dziedzinach życia należy również spojrzeć na warunki mieszkaniowe ludności w żydowskiej Warszawie czasu wojny. „Gazeta Żydowska" oszczędzała wprawdzie czytelnikowi większości drastycznych opisów, których wiele można znaleźć na łamach gettowych wspomnień i pamiętników, ale i tak jest wartościowym źródłem informacji. Prawdziwie szokujące są jednak wiadomości, nad którymi przechodzono w niej do porządku dziennego, gdyż w normalnych, pokojowych, warunkach mogłyby one stać się sensacją. Jesienią 1940 r., w ramach tworzenia dzielnicy żydowskiej w Warszawie Judenrat przystąpił do spisu lokali i ludności żydowskiej[57]. Reportaż jednego z instruktorów spisowych tej ankiety ukazał się na łamach GŻ w końcu listopada 1940 r. i prezentuje on warunki codziennego życia w biedniejszej części tworzonego właśnie getta - na północ od ul. Gęsiej.

> **Reportaż o łzach i uśmiechu** [...]
> Zajrzyjmy w głąb tych mieszkań - przestąpmy ich progi nie tylko z ołówkiem i arkuszem spisowym w ręce, ale i z sercem, chłonącym chciwie bezkres żydowskiego bólu i promyki radości żydowskiej.
> - Imię?
> - Chaim.
> - Imię żony?
> - Rywka.

[55] GŻ nr 77 z 27.08.1941 r., s. 3.
[56] S. Ernest, *op. cit*, s. 247.
[57] Zdaje się, że miał on jedynie charakter orientacyjny, gdyż w styczniu 1941 r. przeprowadzono spis powszechny. Nie są znane obecnie wyniki zbiorcze tej ankiety z jesieni 1940 r.

- Imiona dzieci?
Litania imion. Siedmioro. Dziewięcioro. Trzynaścioro. Dzieli je różnica roku, najwyżej dwóch lat. Oto najmniejsze czołga się po podłodze, wpatrzone trwożnie w obcego intruza. Troje dzieci leży w kącie pryczy, ogrzewając się wzajemnie, choć z nader słabym skutkiem. Najstarsze dzieci „wychodzą na miasto" w poszukiwaniu chleba. Ojciec też „wychodzi na miasto".
- Zawód?
Bezradne wzruszenie ramion. I - niekiedy - sięgnięcie wstecz: „ Byłem kupcem."; „Byłem wyrobnikiem." A dziś?
- Co się da. Pan przecież wie... Jak to dziś.
- Tak, wiem. A gdybym nie wiedział, to rzut oka na pomieszczenie, w którym żyje rodzina M. złożona z rodziców i dziewięciorga dzieci, wystarczyłby najzupełniej, aby mnie o tym poinformować. Umeblowanie składa się z pryczy, zajmującej całą długość izby. Mam tu rubrykę w arkuszu spisowym: „Rozmieszczenie lokatorów mieszkania po poszczególnych pokojach". Bo to też jest „mieszkanie". Mieszkanie, oznaczone osobnym numerem i obciążone komornem.[58]

[58]GŻ nr 37 z 26.11.1940 r., s. 2.

Rozdział 10

Kultura, rozrywka, życie religijne Żydów w Warszawie

Już w pierwszych miesiącach wojny zostały zamknięte niemal wszystkie żydowskie instytucje kulturalne, zaś w 1940 r. zostały zamknięte synagogi pod pretekstem zagrożenia epidemią. Żydom zabroniono także wstępu do licznych restauracji i kawiarni, które również były ośrodkami życia artystycznego, czy lokali rozrywkowych. W GŻ dowiadujemy się o niektórych spośród tych zakazów - takich jak zakaz wstępu do kasyn[1]. Zamknięcie getta pozwoliło na reaktywację, bądź utworzenie wielu nowych przedsięwzięć teatralnych, a także na powtórne otwarcie części synagog. „Gazeta Żydowska" poświęcała dużo uwagi tym inicjatywom, prawdopodobnie dlatego, iż znacząca część jej czytelników uczęszczała również do różnego rodzaju lokali rozrywkowych. Ponadto życie kulturalne i religijne było bodaj jedyną dziedziną, która zyskała na zamknięciu getta, co pozwalało na umieszczenie prawdziwie optymistycznych wiadomości na łamach gazety.

10.1 Teatr w getcie

Bardzo szybko po zamknięciu dzielnicy żydowskiej zaczęły powstawać lokale rozrywkowe, wystawiające przede wszystkim lekkie sztuki komediowe. Już w końcu listopada 1940 r. GŻ podała do wiadomości, iż przy ul. Dzielnej 1 zostanie otwarty Teatr Żydowski w Warszawie[2]. Rzeczywiście, w pierwszych dniach grudnia, w budynku dawnego teatru „Scala", powstał teatr „Eldorado". Ich premierowa rewia „In rejdł - w kółeczku" cieszyła się dużą popularnością, na tyle, iż do zdjęcia z afisza 9 stycznia 1941 r. była wystawiana codziennie[3]. Kolejne przedstawienia również zbierały liczną publiczność i zachęcały kolejnych artystów do zakładania nowych teatrów i kabaretów. Lekka forma większości

[1]GŻ nr 17 z 17.09.1940 r., s. 7.
[2]GŻ nr 38 z 29.11.1940 r., s. 2.
[3]GŻ nr 1 z 3.01.1941 r., s. 5.

przedstawień ostro kontrastowała z gettową codziennością i budziła sprzeciw niektórych działaczy społecznych, uważających takie przedstawienia za nieodpowiadające powadze sytuacji, w której znaleźli się Żydzi. Ukazywały się w związku z tym wezwania o poważny charakter imprez[4], które jednak były ignorowane przez znaczącą część artystów. W getcie był duży popyt na przedstawienia lekkie i humorystyczne, gdyż były one formą odreagowania okupacyjnej rzeczywistości. Dodatkowo okupacyjne warunki powodowały, iż wielu wyrobionych kulturalnie widzów nie było w stanie pozwolić sobie na takie luksusy jak bilety teatralne, podczas gdy nowe elity - częstokroć wywodzące się z dołów społecznych, jak część szmuglerów czy kolaborantów - chętniej przyjmowała lżejsze przedstawienia.

Liczni twórcy, skuszeni przykładem „Eldorado”, decydowali się na powrót do swojego zawodu. W kolejnych miesiącach powstały teatry: „Na Pięterku” (Nowolipki 29), „Nowy Azazel” (Nowolipie 72), „Femina” (Leszno 35), „Nowy Teatr Kameralny” (Nowolipki 52, na terenie parafii kościoła św. Augustyna), „Melody Palace” (Rymarska 12). Teatry te do lata 1942 r. dały w sumie 68 premier. Jeśli wierzyć ustaleniom anonimowego autora opracowania „Teatr w getcie”, miały one w sumie około 3 tys. miejsc, które były średnio w 80% zajęte, zaś w dni świąteczne i na premierach widownia była pełna[5]. Tak duże zainteresowanie teatrem wynikało z pewnością po części z niskich cen biletów - na początku 1942 r. bilet teatralny kosztował ok. 2 zł, podczas gdy kilogram chleba na wolnym rynku około 13 zł[6]. Ze względu na tak niskie ceny biletów wynagrodzenia ich pracowników były głodowe, dekoracje skromne, a same sale przedstawień słabo ogrzane. Niewiele jednak o tych warunkach dowiadujemy się z recenzji teatralnych, które na ogół skupiały się na warstwie artystycznej przedstawień, przyjmując za zasadę, że warunki materialne nie powinny decydować o ocenie przedstawień. Takie podejście wyraziła najpełniej Guta Ejzencwajg, pisząc: „Rozumiemy, że niedożywionemu artyście jest w ogóle trudno grać i dać taką ekspresję sztuki, jaką się od niego wymaga. Ale jest mu trudno zarówno w złej jak i w dobrej sztuce”[7]. Recenzenci, pośród których do najaktywniejszych należeli Herman Czerwiński i Marcel Reich-Ranicki[8], z entuzjazmem witali ambitniejsze przedstawienia, nawet jeśli miały one poważne braki techniczne.

Z czasem spadał za to ich entuzjazm wobec przedstawień stricte ludycznych, co wyraźnie można zauważyć na przykładzie recenzji Hermana Czerwińskiego. W listopadzie 1941 r. o sztuce „Di rumenysze chasene” („Wesele rumuńskie”) wystawianej w „Melody Palace” pisał tak, nie ukrywając pewnego znudzenia repertuarem w tym gatunku:

> Treść mniej lub więcej podobna do wszystkich tego gatunku humbugowych „spektakli”. Jest to typowe widowisko ludowe z chórem, baletem i statystami.

[4]GŻ nr 2 z 7.01.1941 r., s. 2.

[5]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 586 - 587.

[6]B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 586.

[7]GŻ nr 129 z 31.12.1941 r.

[8]Piszący pod pseudonimem Wiktor Hart.

Humor, piosenka, przyśpiewki itd., a co najważniejsze - szczęśliwe zakończenie.[9]

Podczas gdy kilka miesięcy wcześniej, w lutym, zachwycał się nad podobnie lekkim przedstawieniem „Dus Dorfs Mejdł" („Miłość wiejskiej dziewczyny"):

Trzecia z kolei premiera żydowskiego teatru „Eldorado" w Warszawie - „Dus Forfs Mejdł" (Wiejska dziewczyna), komedia w dwóch aktach J. Majzelesa, jest „rekordową", jeśli chodzi o treść, muzykę, śpiew i taniec. Tak powiązana całość, siłą rzeczy, musi przypaść do gustu i smaku publiczności teatralnej.[10]

Ten sam autor wyraził również w felietonie „Szmira" swoje uwagi na temat wystawianych przedstawień. Pytał on: „Czy rzeczywiście nie ma innego repertuaru? [...] Czy publiczność musi być mamiona takimi sztukami, jakie są obecnie grane?", zaś jego rozmówca tłumaczył:

A jeśli chodzi o „rodzaj" sztuk - to jako „spec", który „tkwi" w teatrze stwierdzam, iż widz żydowskie lubi tego rodzaju rzeczy. Lubi teatr takim, jakim chce go widzieć. Chodzi tu o tzw. „operety ludowe". Musi tam być „a lidł un a tanc". Musi być i łza i śmiech. I jaki taki morał, a grunt - szczęśliwy „happy end" koniec. [...] I nie tylko zwykły widz, ale i ten „lepszy" (inteligent), który zaglądnie do teatru żydowskiego, lubi ten „genre" bezpretensjonalności i beztroski.[11]

Można się spodziewać, że taka zmiana opinii wynikała, przynajmniej częściowo, z popularyzacji teatru w getcie. Pierwsze przedstawienia były z gruntu życzliwie przyjmowane, jako że były pionierskimi próbami organizacji teatru pod okupacją i pierwszymi przedstawieniami po ponad rocznej przerwie. Jednak wraz z kolejnymi premierami, gdy okazywało się, że teatr w getcie może funkcjonować bez większych przeszkód formalnych, wzrosły oczekiwania od artystów. Jak pisała Guta Ejzencwajg w felietonie „Repertuar teatrów żydowskich": „Teatr obecny bardziej jak kiedykolwiek ma za zadanie - terapię duchową, a jeżeli jego zadanie jest wręcz przeciwne, jeśli szerzy chorobę moralną, powinien być tępiony jak każdy przez lupę dostrzegalny zarazek chorobotwórczy"[12]. Wezwanie to kierowała do planowanego Wydziału Kultury i Sztuki przy Radzie Żydowskiej, który jednak nigdy nie powstał. Zamiast tego istniał Referat Widowiskowy, którego kierownictwo objął już wspomniany Herman Czerwiński. Nie miał on jednak bezpośredniego przełożenia na repertuar gettowych teatrów.

[9] GŻ nr 113 z 19.11.1941 r., s. 3.
[10] GŻ nr 15 z 21.02.1941 r., s. 3.
[11] GŻ nr 107 z 5.11.1941 r., s. 3.
[12] GŻ nr 129 z 31.12.1941 r.

Z czasem jednak, jak się wydaje, więcej teatrów sięgało po poważniejszy repertuar,tak że wiosną 1942 r. redaktor pisał z satysfakcją:

> Oto, spośród czterech teatrów w Dzielnicy Żydowskiej, trzy z nich sięgnęły do repertuaru poważniejszego, obliczonego na publiczność kulturalniejszą i rzekomo będącą w znakomitej mniejszości. I tu okazało się jak kruche były argumenty obrońców (rzekomo „przymusowych") tzw. szmiry.

Dalej opisywał on, iż wystawienie na deskach „Eldorado", znanego do tej pory jako teatr wystawiający mało ambitne przedstawienia, sztuki „Der Dorfs-Jung" przyniosło mu wypełnioną po brzegi widownię i uznanie gettowej publiczności[13].

Na scenach gettowych teatrów odbywały się również występy zespołów dziecięcych, które nieodmiennie spotykały się z życzliwym przyjęciem ze strony redaktorów rubryki kulturalnej. W GŻ dowiadujmy się, że były one wystawiane w ramach akcji charytatywnych przez dzieci z sierocińców i ognisk Centosu oraz, że istniały takie dziecięce zespoły teatralne, jak „Niebieskie Pisklęta", które miały wystawiać swoje przedstawienia regularnie, bez powiązania z akcjami zbiórkowymi[14].

10.2 Życie muzyczne w getcie

W getcie warszawskim znalazło się wielu muzyków, którzy próbowali pracować w swoim zawodzie. Już 25 listopada 1940 r. odbył się pierwszy koncert symfoniczny w getcie, organizowany przez Centralną Komisję Imprezową Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, który rozpoczął serię koncertów muzyki poważnej[15]. Wpływy z nich miały być przeznaczane na cele statutowe ŻTOSu. W kolejnych miesiącach odbywały się półoficjalnie koncerty symfoniczne tego zespołu z czasem określonego jako Żydowska Orkiestra Symfoniczna. Koncertowała ona początkowo w „Melody Palace", który został zaprojektowany jako sala koncertowa, zaś po wyłączeniu jego budynku z getta w początku 1942 r. koncerty przeniesiono do „Feminy". Koncerty symfoniczne cieszyły się dużą popularnością i wysokim poziomem wykonawczym, o czym świadczą ich entuzjastyczne recenzje na łamach GŻ. W getcie istniała również orkiestra Żydowskiej Służby Porządkowej, która wzmiankowana była głównie jako uświetniająca uroczystości organizowane przez Radę Żydowską, takie jak np. otwarcie ogródków gminnych[16].

Poza orkiestrami było również wielu solistów, którzy najczęściej grali w gettowych kawiarniach i restauracjach. Nie dysponujemy obecnie pełną listą lokali rozrywkowych,

[13] GŻ nr 76 z 28.06.1942 r., s. 2.
[14] GŻ nr 5 z 17.01.1941 r., s. 2 - 3.
[15] GŻ nr 40 z 6.12.1940 r., s. 3, GŻ nr 44 z 20.12.1940 r., s. 2.
[16] GŻ nr 69 z 12.06.1942 r., s. 2.

których wiosną 1941 r. było w getcie około 60[17], zaś w późniejszym okresie ich liczba jeszcze wzrosła. W kilku z nich występowały najpopularniejsze piosenkarki, takie jak: Wiera Gran, Diana Blumenfeld, Regina Cukier, Stefania Grodzieńskia, czy odkrycie muzyczne czasu okupacji - Marysia Ajzensztadt, zwana „słowikiem getta”[18]. Akompaniowali im często wybitni pianiści, pośród których najbardziej znaną współcześnie postacią jest Władysław Szpilman.

10.3 Lokale rozrywkowe getta i ich ogródki

Co może być zaskakujące „Gazeta Żydowska”, nawołująca zazwyczaj do solidarności społecznej, nie krytykowała niemal gettowych restauracji i kawiarń, które były wyspami dobrobytu wśród morza gettowej nędzy. Obecna na łamach GŻ krytyka raczej skupiała się na niskim poziomie wykonawców umilających tam czas konsumentom[19], bądź też zajmowaniu przestrzeni publicznej przez letnie ogródki lokali, niż na samej naturze lokali, w których częstokroć wydawano fortuny na najrozmaitsze smakołyki[20], podczas gdy na ulicach getta głodowały tysiące biedaków. Kilkukrotnie dowiadujemy się jedynie, że funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej skonfiskowali wyłożone na wystawach sklepowych towary luksusowe, które były najbardziej rażącym w oczy wyrazem krańcowych kontrastów w getcie. Były to jednak akcje o charakterze propagandowym, a nie próby faktycznego zaradzenia problemowi krańcowych nierówności społecznych - o czym świadczy konfiskowanie tylko towarów z wystaw.

Opinie o ogródkach letnich były podzielone. I tak, w felietonie „Ogródki dla dzieci”, autor podpisany pseudonimem Rubinstein, sugerował, że wiele z letnich ogródków mogło powstać jedynie dzięki korupcji:

> A tak - świeże powietrze, muzyka, a z konsumpcji? - Co kto woli.
> Tylko - co prawda - kosztowało to wiele trudów i zachodu. I starań, - i pieniędzy. Wtajemniczeni wiedzą coś o tym.
> Przede wszystkim musieli organizatorzy zdobyć prawo administrowania ogródkami. Bo na te wolne place ostrzyli sobie apetyty „Centos” i „Toporol” i inne towarzystwa; ale udało się **jakoś** [podkreślenie oryginału - MG] przezwyciężyć trudności i uzyskać niemal wszystkie nadające się place dla kawiarnianych ogródków.[21]

[17] E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 260.
[18] GŻ nr 59 z 16.07.1942 r., s. 3.
[19] GŻ nr 48 z 17.06.1941 r., s. 3.
[20] E. Ringelblum zanotował, iż nie były rzadkością rachunki powyżej 500 zł za osobę; E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 358.
[21] GŻ nr 59 z 16.07.1942 r., s. 3.

Nie przeszkadzało to innym redaktorom zachwalać takie miejsca, opisując uroki ogrodów.[22] Krytykowano jedynie sytuacje wykraczające poza gettową normę, jak urządzanie biletowanych zabaw w ogrodzie dziecięcym w dniu Tisza b'Aw[23]. Tak delikatna krytyka nierówności społecznych świadczy o tym, iż GŻ kierowała swoje artykuły do gettowych elit, które korzystały z dobrodziejstw lokali rozrywkowych, zaś jej bogaty program społeczny, mający na celu budowanie solidarności społecznej, był raczej populistyczną fasadą. Na łamach GŻ nie spotkamy większych uwag wobec gettowych kawiarń i restauracji, ani ich klientów. Zamiast tego ukazywały się w niej anonse o otwarciu nowych lokali, bądź też o arcyciekawych występach artystów. Można również wnioskować, że nie umieszczano zbyt wielu tekstów krytycznych o niektórych przedsięwzięciach, by nie zniechęcać potencjalnych reklamodawców. Argument ten zyskałby większe znaczenie gdyby okazało się, iż GŻ utrzymywała się w całości samodzielnie - ze sprzedaży gazet i umieszczanych w niej ogłoszeń.

Przyjęcie takiej linii programowej było dość kontrowersyjnym wyborem, gdyż w ten sposób gazeta określała niemal wprost, że staje ona po stronie wąskiej elity posiadaczy w getcie, a nie po stronie szerokich mas żydowskich. W pewien sposób w kontrze do tych ogrodzonych ogródków powstawały wiosną-latem 1942 r. ogródki dziecięce, które były wyrazem polityki społecznej Judenratu, który na miarę swoich skromnych środków starał się uczynić gettowe „luksusy”, takie jak świeże powietrze i wypoczynek wśród zieleni, dostępne dla wszystkich.

10.4 Życie religijne w świetle GŻ

W „Gazecie Żydowskiej” niewiele uwagi poświęcono sprawom życia religijnego w okupowanej Warszawie. Jest to o tyle zaskakujące, iż częstokroć poruszano tematykę religijną w artykułach wydawanych w okresie świątecznym, a artykuły wstępne, szczególnie pióra Elzy Grossman, pełne były nawiązań biblijnych. Można wskazać kilka przyczyn takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, od stycznia 1940 r.[24] do kwietnia 1941 r. warszawskich Żydów obowiązywał zakaz publicznych praktyk religijnych. Po drugie, życie religijne odbywało się na poziomie poszczególnych grup skupionych wokół rabinów, przez co wiadomości o nim nie miały charakteru powszechnego i nie trafiały na łamy gazety. Ponadto nie dochodziło do znaczących zmian organizacyjnych życia religijnego, co powodowało, iż nie było konieczne wydawanie nowych obwieszczeń i rozporządzeń informujących czytelników o zmianach.

[22] GŻ nr 50 z 24.06.1941 r., s. 2.

[23] Jest to święto upamiętniające zburzenie Świątyni w Jerozolimie, obchodzone w rocznicę zburzenia Drugiej Świątyni przez Rzymian w 70 r. n. e.; GŻ nr 70 z 11.08.1941 r., s. 2.

[24] A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 75.

Mimo obowiązującego zakazu publicznych praktyk religijnych dla Żydów w Warszawie nadal funkcjonował Rabinat oraz etatowi rabini pełniący zarówno funkcje religijne, jak i urzędników stanu cywilnego. W lutym 1941 r. w GŻ ukazał się nowy podział okręgów rabinicznych, którego wprowadzenie wymusiło utworzenie getta. Dowodzi to, iż życie religijne Żydów pozostało zorganizowane w formalnych ramach nawet w okresie, gdy obowiązywały ich liczne zakazy praktyk religijnych. Od wiosny 1941 r. w GŻ wspominano o planowanym otwarciu synagog i mykw[25]. Jako pierwszą otworzono Wielką Synagogę na Tłomackiem 1 czerwca 1941 r.[26], zaś w późniejszych miesiącach letnich otwarto synagogi Nożyków i Moria[27]. W sierpniu 1941 r. utworzono Wydział Spraw Religijnych, który przejął większość spraw, za które przed wojną odpowiedzialna była Żydowska Gmina Wyznaniowa. Jemu podporządkowany został warszawski rabinat. Niestety, na łamach GŻ niewiele dowiadujemy się o jego działalności.

Ważnym wątkiem poruszanym na łamach GŻ była sprawa odpoczynku sobotniego. W kwietniu 1941 r. Judenrat wydał zarządzenie, według którego wszystkie żydowskie sklepy i zakłady usługowe powinny być zamykane w sobotę, jednocześnie pozwalano im na pracę w niedzielę[28]. Przepis ten nie był jednak przestrzegany szczególnie ortodoksyjnie - w kolejnych tygodniach usługodawcy świadczący „usługi osobiste” (m. in. fryzjerzy, fotografowie) otrzymali zezwolenie na pracę w soboty[29]. Jeszcze w lipcu 1942 r. A. M. Rogowy - jeden z dziennikarzy związanych przez wojną z ortodoksyjną Agudą - napisał artykuł „Publiczne przestrzeganie soboty na realnej drodze”. Artykuł ten był pełen nawiązań do historycznych starań Żydów o soboty jako dnia wolnego oraz argumentował słuszność ustalenia wolnego dnia dla całej ludności żydowskiej. Nie wskazał on jednak żadnych kroków podjętych, po rozporządzeniu z kwietnia 1941 r., celem rzeczywistego wdrożenia tego rozwiązania. Jest również możliwe, że na przeszkodzie wprowadzeniu tego przepisu w życie stał rozwój przedsiębiorstw niemieckich w getcie, w których za dzień wolny uznawano niedzielę. Jednocześnie trudne warunki gettowej egzystencji po wielekroć zmuszały Żydów do naruszania szabasu, gdyż każdy dzień wymagał od nich wysiłku w walce o przeżycie. W takiej sytuacji szabas w getcie nie był powszechnie przestrzegany, mimo iż był on oficjalnie uznany za dzień wolny.

Podsumowując sprawy życia religijnego należy zauważyć, iż poświęcono im stosunkowo niewiele uwagi na łamach GŻ, po części dzięki względnie małym zmianom organizacyjnym, wynikającym z ciągłości pracy rabinatu, po części zaś ze względu na panujące w getcie warunki, niesprzyjające zorganizowanemu życiu religijnemu. Najwięcej uwagi poświęcono zmianie dnia wolnego z niedzieli na sobotę, jednak przez liberalne postrzeganie

[25] GŻ nr 34 z 29.04.1941 r., s. 2.
[26] GŻ nr 44 z 3.06.1941 r., s. 2.
[27] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 671.
[28] GŻ nr 33 z 25.04.1941 r., s. 2.
[29] GŻ nr 37 z 9.05.1941 r., s. 2.

przepisów o odpoczynku sobotnim jego przestrzeganie było raczej kwestią indywidualną, niż stanem gwarantowanym przez prawo.

Rozdział 11

Getto w czasie akcji eksterminacyjnej

Wraz z rozpoczęciem masowych wywózek Żydów z getta warszawskiego do obozu zagłady w Treblince 22 lipca 1942 r. doszło do rewolucji w organizacji getta. Władzę w getcie przejął *de facto* Hofle, kierujący Umsiedlungkommando - oddziału przesiedleńczego, zaś znaczenie straciła zarówno Rada Żydowska jak i dotychczasowe instytucje kontrolowane przez komisarza dzielnicy żydowskiej - Heinza Auerswalda.

Okres akcji eksterminacyjnej jest słabo opisany na łamach GŻ z kilku przyczyn. Po pierwsze, ostatni numer „Gazety" ukazał się 30 sierpnia, podczas gdy akcja eksterminacyjna getta warszawskiego trwała do drugiej połowy września. Po drugie, artykuły z Warszawy były w tym okresie poddane ścisłej cenzurze, tak by sprawiały one wrażenie normalnego funkcjonowania społeczności żydowskiej. W pewien sposób starano się maskować braki aktualnych wiadomości z getta publikując artykuły historyczne z serii „Z starej dzielnicy żydowskiej w Warszawie"[1], czy publikując zaległe teksty - takie jak „Pan Plotkemacher" napisany przez zmarłego w maju 1942 r. Hermana Czerwińskiego[2].

Po raz pierwszy napisano o zmianach w Warszawie w gazecie z 29 lipca, gdzie na pierwszej stronie wspomniano jedynie hasłowo o wyborze Marka Lichtenbauma na przewodniczącego Rady Żydowskiej po śmierci Adama Czerniakowa[3] oraz o rozbudowie szopów[4]. Dla czytelnika spoza Warszawy brak rozwinięcia tak ważnych tematów mógł być ważną informacją o tym, iż w getcie warszawskim dzieją się rzeczy wyjątkowe.

Jednocześnie wiadomości o rozwoju szopów były prawdziwe - w tym okresie wiele osób starało się znaleźć zatrudnienie w warsztatach, gdyż wydawało się, że pozwala ono

[1] GŻ nr 91 z 2.08.1942 r., s. 2; GŻ nr 94 z 9.08.1942 r., s. 2.

[2] GŻ nr 94 z 9.08.1942 r., s. 2.

[3] O okolicznościach tejże nie wspomniano, lecz zapowiedziano, że o Czerniakowie będzie napisane więcej w innym miejscu - nie zdołano wypełnić tej obietnicy. Adam Czerniaków popełnił samobójstwo 23.07.1942 r. po usłyszeniu kolejnych żądań dotyczących wywózek z getta warszawskiego.

[4] GŻ nr 89 z 29.07.1942 r., s. 1.

uchronić się przed wywózkami z getta. W kolejnych numerach prezentowano powstające i rozwijające się w dzielnicy żydowskiej szopy: Tobensa, Schultza, mniejsze warsztaty oraz placówki poza dzielnicą. Podkreślano jednocześnie, iż nowe kierownictwo Rady Żydowskiej przywiązuje dużą uwagę do rozwoju tych zakładów[5]. Wydaje się, że w ten sposób starano się zasugerować, iż rozwój szopów jest przynajmniej częściowo wywołany przez czynniki wewnętrzne, a nie przez niewspomniane działania niemieckie. Zdają się o tym świadczyć późniejsze artykuły - o planowanych przyspieszonych szkoleniach pracowników prowadzonych przez Judenrat, które w rzeczywistości się nigdy nie odbyły, oraz o przebudowie pomocy społecznej na potrzeby opieki nad rodzinami pracujących[6].

Nawet te doniesienia o organizacji szopów ukazują jednak zmianę rzeczywistego porządku w getcie. W entuzjastycznym opisie szopu Schultza, gdzie chwalono go m. in. za korzystny system pracy (dwuzmianowy, po 12h zmiana), czy zapewnione przez fabrykanta wyżywienie (śniadanie i zupę), dowiadujemy się, że dokonało się przewarstwowienie, gdyż przy maszynach siedzieli ludzie, których twarze zdradzały „nieelementarny poziom wykształcenia". O tym, że w ten sposób żydowskie elity starały się ochronić przed wywózkami autor już nie wspomina. Dowiadujemy się również, że u wejścia na teren fabryki siedział funkcjonariusz Żydowskiej Służby Porządkowej pełniący rolę straży fabrycznej[7]. To wyraźnie wskazuje, iż władze szopu były już wówczas zdecydowanie ważniejsze od Rady Żydowskiej, której formalnie podlegała ŻSP. Przy szopach powstawały również niezależne od reszty getta bloki mieszkaniowe, w których zamieszkiwali robotnicy żydowscy danego zakładu. Były one niemal całkowicie niezależne od władz żydowskich podlegając wprost właścicielom szopu.

O dezorganizacji życia w getcie świadczy między innymi wiadomość o tym, iż na sierpień 1942 r. nie zostaną rozdane nowe karty aprowizacyjne. Żywność miała być wydawana na część kuponów karty lipcowej, na które nie zostały wydane wcześniej żadne produkty. Tytuł tego obwieszczenia: „Aprowizacja Dzielnicy Żydowskiej - Zaopatrywanie pracujących i ich rodzin"[8] sugerował, iż po tym przejściowym okresie na przydziały żywności nie mogą liczyć osoby niepracujące. Należy odrzucić założenie, iż był to element akcji zachęcającej do podjęcia pracy w rozwijających się wówczas szopach, gdyż wówczas tysiące Żydów starało się znaleźć w nich zatrudnienie. Można potraktować to obwieszczenie jako klarownie wyrażoną groźbą w kierunku „nieproduktywnych" Żydów. Od 3 sierpnia 1942 r. sklepy rozdzielcze miały wydawać przydziały żywności bez względu na to, w którym sklepie konsumenci zarejestrowali swoje bony[9].

[5]GŻ nr 91 z 2.08.1942 r., s. 2.
[6]GŻ nr 92 z 5.08.1942 r., s. 2.
[7]GŻ nr 93 z 7.08.1942 r., s. 3.
[8]GŻ nr 90 z 31.07.1942 r., s. 2.
[9]GŻ nr 92 z 5.08.1942 r., s. 2.

Od 29 lipca dział ogłoszeń warszawskich uległ nagłemu skurczeniu, a ponadto pojawiły się w nim liczne informacje o unieważnieniu kart meldunkowych. Jest możliwe, że redaktor wykorzystał zaległe informacje o unieważnieniu dokumentów by zapełnić szpalty, o czym zdaje się świadczyć nagły wzrost ich liczby i późniejszy spadek, choć nie należy wykluczać możliwości, że tylko w początkowym okresie akcji wysiedleńczej ludzie decydowali się zgłaszać zaginięcie dokumentów. Niezależnie od przyczyny takiego stanu rzeczy taka nagła zmiana tematyki ogłoszeń warszawskich mogła być sygnałem ostrzegawczym dla Żydów spoza Warszawy. Ostatni numer w którym ukazały się ogłoszenia warszawskie został wydany 9 sierpnia 1942 r.

14 sierpnia ukazał się przedziwny artykuł „Dwa lata pracy Żyd. Pogotowia Ratunkowego". Składa się on *de facto* z dwóch niepołączonych części. Z pierwszej dowiadujemy się o drugiej rocznicy powstania tej służby - co nie odpowiadało prawdzie, gdyż powstała ona dopiero w maju 1941 r.[10] - i ogólnym zakresie jej działania - natomiast z dalszej o jej połączeniu z ŻSP[11]. Dowiadujemy się z niego, iż funkcjonariusze Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego zostali włączeni w szeregi Żydowskiej Służby Porządkowej, otrzymując jej legitymacje służbowe i obowiązki[12]. Artykuł ten sprawia wrażenie kompilacji dwóch niezależnych dokumentów - niewykorzystanego artykułu na pierwszą rocznicę pracy ŻPR i obwieszczenia o wejściu ŻPR w struktury Służby Porządkowej.

Mimo chaosu w okresie akcji eksterminacyjnej w getcie listonosze roznosili listy i paczki, jedynie przesyłki wychodzące z getta nie były przyjmowane[13]. Trudnej pracy listonoszy poświęcono reportaż „Praca naszych pocztowców; współpraca Wydziału Ewidencji Ludności Żydowskiej", w którym opisywano trudności wynikające z (sic!) faktu zniszczenia domów adresatów w wyniku działań wojennych, bądź pożarów. Dopiero na dalszym miejscu opisywano jako problem ewentualne przeprowadzki klientów, nie wspominając o ich przyczynie - wysyłce mieszkańców do obozu zagłady, bądź ich próbach ukrycia przed wywózkami. Gorzko w odciętym od świata getcie musiał brzmieć dalszy fragment tego reportażu: „Kontakt ze światem dawał zawsze poczucie nieistotności przestrzeni, która została przecież całkowicie podporządkowana woli człowieka. Tym bardziej dziś paczka lub list tworzą silny i trwały węzeł przyjaźni i serdeczności wzajemnej"[14].

Ostatnim tekstem o Warszawie na łamach GŻ był artykuł „Początki Gminnych Warsztatów Wytwórczych". Niemal w całości sprawia on wrażenie niewykorzystanego tekstu z lata 1941 r., który w detalach rozwodzi się nad rozwojem warsztatów w tym

[10] GŻ nr 40 z 20.05.1941 r., s. 2.

[11] Nie jest jasne, czy faktycznie do tego doszło. S. Ernest wspomina, że jeszcze w początku września 1942 r. jej członkowie mieli być traktowani na innych zasadach, niż funkcjonariusze ŻSP; S. Ernest, *op. cit.*, s. 247.

[12] GŻ nr 96 z 14.08.1942 r., s. 2.

[13] B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 409.

[14] GŻ nr 96 z 14.08.1942 r., s. 2.

okresie. Jedynie we wstępie i zakończeniu tekstu odwołano się do bieżących zmian w getcie. Opisano w nich z zaskakującą szczerością, iż: „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie przeobraziła się obecnie prawie w wyłączny ośrodek robotniczy, którego ludność mieszka w specjalnych blokach w ścisłym związku ze swymi placówkami pracy”[15]. Wiadomość ta była oczywistością dla Żydów warszawskich, ale mogła być znacząca dla mieszkańców innych gett, do których jeszcze nie dotarły oddziały wysiedleńcze. Faktycznie oznaczało to, iż niemal wszyscy niepracujący fizycznie mieszkańcy getta, oraz znacząca część pracujących, trafiła do obozów zagłady.

[15]GŻ nr 102 z 28.08.1942 r., s. 2.

Zakończenie

Gdy „Gazeta Żydowska" zaczęła być wydawana, w Warszawie żyło niemal 400 tys. Żydów. Mimo rozmaitych represji żyli oni w swoich mieszkaniach, wśród Polaków i Niemców, jako obywatele Generalnego Gubernatorstwa. W niewiele ponad dwa lata później „Gazeta Żydowska" przestała się ukazywać. Wtedy w warszawskim getcie pozostało niewiele powyżej 100 tys. osób, zaś do końca września 1942 r. przeżyła zaledwie połowa z nich.[16]. Żydowska Warszawa już nie istniała. W tej klamrze zawierają się losy Żydów stopniowo pozbawianych praw, próbujących wszelkimi sposobami przeżyć kolejny dzień w przerażającej rzeczywistości kreowanej kolejnymi zarządzeniami niemieckimi. „Gazeta Żydowska" pozwala nam spojrzeć na ich codzienność. Ugrzeczniony, ocenzurowany obraz, oszczędzający nam makabrycznych scen, nie ukrywa jednak tragicznej prawdy o życiu w okupowanej Warszawie. Autorzy gazety, mimo wątpliwych pobudek, dostarczyli nam unikatowy dokument życia ginącej społeczności, tym cenniejszy, że pozwalający spojrzeć z zupełnie innej perspektywy, niż relacje ocalałych, czy nieliczne dzienniki i dokumenty wytworzone „tam i wtedy". Z obecnym stanem wiedzy muszę wprost zaprzeczyć T. Cieślakowi, który uznał, iż: „Trudno uważać «Gazetę Żydowską» za źródło historyczne, gdyż na pewno nie dowiemy się prawdy o polityce okupanta hitlerowskiego wobec ludności żydowskiej"[17], i w jego miejsce zaproponować własną interpretację: Mimo licznych problemów, wynikających z natury źródła, «Gazeta Żydowska» stanowi jeden z ważnych dokumentów życia Żydów pod okupacją hitlerowską. Jej niezaprzeczalną wartość stanowi zarówno jej bogactwo faktograficzne, jak i odmienny od pozostałych źródeł punkt widzenia, pozwalający poznać słabo wcześniej zbadane obszary życia pod okupacją.

[16] B. Engelking, J. Leociak, s. 71-72, 746.
[17] T. Cieślak, *op. cit.*, s. 583.

Bibliografia

Materiały archiwalne

1. Archiwum Narodowe w Krakowie; Powiernik Zakładów Drukarskich dystryktu krakowskiego i radomskiego w Krakowie, sygn. 29/1609/11.

2. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

    - *Ankieta aprowizacyjna*, ARG I 279, Ring I 82.
    - Bresław Szmul, *Rządca meldunkowy, z cyklu: Żydowskie zarobkowania*, Ring I 250.
    - Horowitz Beniamin, *Przesiedlenie w zaświaty*, 302/121.
    - *Raport: Sprawa „specjalnych" domów w dzielnicy żydowskiej*, 302/239.
    - *Tezy do opracowania na temat Biura Kwaterunkowego*, ARG I 557, Ring I 140.
    - *Wspomnienia Michała Weicherta*, 302/25.

Pisma archiwalne

1. „Gazeta Żydowska", nr 1 - 47, 1 - 129, 1 - 103, Kraków 1940 - 1942.

2. „Nowy Głos Lubelski", 31.03.1941 r., 25.07.1942 r.

Materiały publikowane

Druki zwarte

1. Czerniaków Adam, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Warszawa 1983.

2. Dobroszycki Lucjan*Reptile Journalism; The official Polish - Language Press under the Nazis, 1939 - 1945*; New Haven 1994.

3. Engelking Barbara, Leociak Jacek, *Getto warszawskie; Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.

4. *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej - zbiór dokumentów*, oprac. Tatiana Berenstein, Artur Eisenbach, Adam Rutkowski, Warszawa 1957.

5. Ernest Stefan, *O walce wielkich Niemiec z Żydami Warszawy*, Warszawa 2003.

6. Hirszfeld Ludwik, *Historia jednego życia*, Warszawa 1946.

7. Landau Ludwik, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 1, Warszawa 1962.

8. Lewin Abraham, *Dziennik Abrahama Lewina*, Warszawa 2015.

9. *Ludność żydowska w Warszawie w latach 1939 - 1943, Życie - Walka - Zagłada*, red. Józef Kazimierski, Warszawa 2012.

10. Makower Henryk, *Pamiętnik z getta warszawskiego*, Wrocław 1987.

11. *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939.

12. Reich-Ranicki Marcel, *Moje życie*, Warszawa 2000.

13. Ringelblum Emanuel, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983.

14. Szpilman Władysław, *Śmierć miasta*, Warszawa 1946.

15. Wójcik Władysława, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa*; Kraków 1988.

Artykuły

1. Berenstein Tatiana, Adam Rutkowski, *Liczba ludności żydowskiej i obszar przez nią zamieszkiwany w Warszawie w latach okupacji hilterowskiej*, BŻIH nr 28, Warszawa 1958.

2. Cieślak Tadeusz, *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim; Hitlerowska „Gazeta Żydowska" w Krakowie*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", nr 8/4, Warszawa 1969.

3. Dobroszycki Lucjan, *Założenia i organizacja prasy niemieckiej w języku polskim w tzw. Generalnej Guberni w latach 1939 - 1945 w świetle dokumentów*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", nr 6/1, Warszawa 1967.

4. Fuks Marian, *Prasa żydowska w Polsce XIX i pierwszej połowy XX wieku (do końca drugiej wojny światowej)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", 12/1, Warszawa 1973.

5. Fuks Marian, *Z dziejów prasy żydowskiej w Polsce (1918-1939)*, BŻIH nr 75, Warszawa 1970.

6. Fuks Marian, *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce (1940 - 1943)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 16/2, Kraków 1977.

7. Fuks Marian, *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940 - 1942, cz. I - III*, BŻIH nr 79, 80, 81, Warszawa 1971, 1972.

8. Gontarczyk Piotr, *Prawdziwy życiorys Marcelego Reicha*, Biuletyn IPN, nr 1-2/2007.

9. Janczewska Marta, *Gazeta Żydowska 1940 - 1942*, Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX - XX w.), Warszawa 2012.

10. Jarowiecki Jerzy, *Recenzja: Krzysztof Woźniakowski; Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939 - 1945, Studia i szkice zebrane*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, nr 12/3, Kraków 2015.

11. Jockheck Lars, *Od agenta do kolaboranta? Współpraca żydowskiego publicysty Fritza Seiftera z Bielska z władzami niemieckimi w latach trzydziestych i czterdziestych*, „Zagłada Żydów - studia i materiały”, nr 2, Warszawa 2006.

12. Kopciowski Adam, *„Lubliner Tugblat” (1918 - 1939) jako przykład żydowskiej prasy prowincjonalnej*, Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX - XX w.), Warszawa 2012.

13. Paczkowski Andrzej, *Prasa żydowska w II Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 30/2, Warszawa 1991.

14. Sakowska Ruta, *Komitety domowe w getcie warszawskim*, BŻIH nr 61, Warszawa 1967.

15. Stypułkowski Stanisław, *Szczepienia przeciw durowi brzusznemu*, „Opiekun społeczny”, Warszawa 1939.

16. Wnęk Jan, *Epidemia czerwonki w Polsce 1920 - 1921*, „Przegląd Epidemiologiczny”, nr 1, Warszawa 2017.

17. Zabłotniak Ryszard, *Epidemia duru plamistego wśród ludności żydowskiej w Warszawie w latach II Wojny Światowej*, BŻIH nr 80, Warszawa 1971.

Akty prawne

1. Rozporządzenie o prawie prasowym z dnia 4 stycznia 1928 r.; Dz.U. z 1928 nr 1 poz. 1.

2. Rozporządzenie zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i zniewagach z dnia 10 maja 1927 r.; Dz.U. z 1928 nr 1 poz. 2.

3. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1938 r.; Dz. U. 1938 nr 89 poz. 608.

4. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1938 r.; Dz. U. 1938 nr 91 poz. 623.

Materiały dostępne on-line

1. Krysiak Marta, *Na cenzurowanym - prasa opozycji lat 30. XX wieku na przykładzie „Zielonego Sztandaru”*; $http : //www.konflikty.pl/historia/1918 - 1939/na - cenzurowanym - prasa - opozycji - lat - 30 - xx - wieku - na - przykladzie - zielonego - sztandaru/$

2. Żebrowski Rafał, hasło biograficzne: Jehuda Warszawiak, $www.jhi.pl/psj/Jehuda_Warszawiak.$